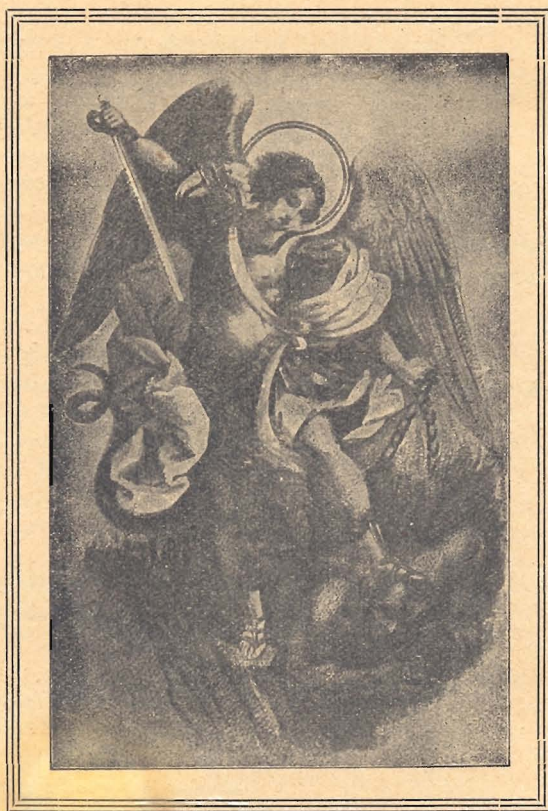


POWŚCIAĞLIWOŚĆ i PRACA

ORGAN TOWARZYSTWA

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.



ROZNIK

1912.

PIĘTNASTY.

W MIEJSCU PIASTOWEM.
NAKLĄDEM TOWARZYSTWA „POWŚCIAĞLIWOŚĆ i PRACA“.



ORGAN TOWARZYSTWA

POWŚCIĄGLIWOŚĆ I PRACA

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

Prenumerata roczna wynosi:

Austro-Węgrzech	1 kor.	20 h.	W Ameryce	² dolara
Niemczech	1 mrk.	40	W innych krajach . W Królestwie Polskiem i	2 franki

Rosyi 75 kop.

Dla członków Towarzystwa „Powściągliwość i Praca” za darmo.

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:

Ks. BRONISŁAW MARKIEWICZ, p. Miejsce

Piastowe (Galicya, Austria).

Św. Michał Arch.

NA ŁÓDCE ŻYCIA.

Pielgrzymie! na łódce życia
Nie puszczaj się sam — bez sternika,
Bo korsarz wypłynie z ukrycia —
I skał podwodnych bez lika. —

*

Patrz! tam się łódka z falami zмага,
Trącana burzą na wszystkie strony
A płynie prosto i równowaga
Na niej panuje, choć wicher szalony.

Omija zręcznie rafy i skały
I płynie szybko do brzegu — celu.
Widzisz tam szczęście i pokój stały,
Choć naokoło tonie tak wielu. —

Czy ty wiesz kto na niej? człowiek ubogi.
Płynie bezpiecznie, choć zewsząd trwoga;
I choć tak ciemno nie błądzi z drogi
Bo na sternika wziął sobie Boga.

Patrz! tam w oddali druga łódź życia
Pędzi w odmęty — wir ją porywa
Wśród morskich bałwanów wycia
Wpada na skały — wiatr żagle zrywa-

I już z niej drzazgi fale unoszą —
Błądy topielec z śmiercią się wzmaga
Rozpacz śmiertelną okrzyki głoszą —
Za chwilę trupem — nikt nie pomaga —

Czy wiesz kto taki? Człowiek bez Boga.
Za wiele liczył na własne siły.
Stąd go pokryła fala złowroga
I stąd przed czasem trup z niego zgniły. —

*

Pielgrzymie! na łódkę życia
Bierz z sobą Boga — sternika.
Bo zbójca wypłynie z ukrycia —
I skał podwodnych bez lika. —

Ks. W. Michulka.

Znaczenie pracy w różnych czasach.

Praca, którą wszystkie narody pogańskie napiętnowały hańbą i poniżeniem, u żydów w wysokim była poszanowaniu, przynajmniej w pierwszych czasach, kiedy to zakon Boży w ich życiu żywym bił tętnem. Pierwotnie trudnili się żydzi rolnictwem. Później atoli otworzyła sztuka i przemysł pracowitemu temu narodowi nowe źródła zarobkowania i dobrobytu. Powoli atoli poczęli żydzi zbaczać z drogi oświeconej religią, oddając się z zamiłowaniem handlowi,.. w którym widzieli środek z bogacenia się i łatwy i pewny. Praca przestaje teraz być celem życia i staje się środkiem do zaspokojenia chciwości, W wiekach średnich trudnią się żydzi wymianą i pożyczaniem pieniędzy i wytwarzają nowy sposób zarobkowania, tj. lichwę.

Odbiegłszy od pierwotnej religii, albo raczej jej ducha, spaczyli wprawdzie Żydzi cel pracy i jej prawdziwe pojęcie; w każdym jednak razie ogół miał pracę w poszanowaniu, a człowiekiem pracy nie gardził. Znak to widoczny, że zostawali pod wpływem religii objawionej nie zaś w zależności od mądrości wytworzonej przez filozofię pogańską.

Poganie bowiem mieli dla pracy, mianowicie zaś ręcznej, notoryczną pogardę i uważali ją za rzecz niegodną człowieka wolnego. Świadczą o tem starożytni historycy, filozofowie i poeci.

Herodot powiada, że zapatrywanie takie na pracę można znaleźć u Greków, Egipcyan, Turków, Scytów i Persów. U wszystkich tych plemion uważano robotnika za obywatela ostatniej klasy, a dzieci jego miano w pogardzie.

Historyk rzymski Tacyt, mąż skądinąd bardzo szlachetny i bardzo rozumny, uważa pracę ręczną za rzecz poniżającą człowieka. Wedle niego powinien mężczyzna zdobywać sobie mieczem środki do życia, uprawę zaś roli powierzać należy starcom, kobietom, niedołączym, niewolnikom.

Cezar wspomina często w swych pismach o wzgardzie jaką Gallowie otaczali pracę, nawet rolnictwo. "Dlatego też, powiada, w całej Galii znaczenie ma tylko kapłan i rycerz. Reszta narodu w sprawach publicznych nie ma żadnego udziału"

Cicero stanowczo potępia pracę i tych, którzy z niej żyją. „Nigdy, oto jego słowa, nic szlachetnego nie zdoła wyjść z pod strzechy robotnika lub z warsztatu."

„Podłem jest zajęcie rzemieślnika, powiada Seneka; daje ono wprawdzie to, co do życia jest potrzebne, ale zabiera człowiekowi honor, ba nawet cień uczciwości." Na innym miejscu tenże filozof oburza się na pewnego myśliciela za to, że wynalazek rzemiosła ośmielił się przypisać filozofom. "Rzemiosło najniższym przystoi niewolnikom; mądrość bowiem mieszka na wyżynach, ona rąk do pracy nie tworzy."

Była więc praca wśród pogan zajęciem tylko niewolników, a poniżeniem człowieka wolnego, od którego współcześni stronili jakoby od tego, co cześć swoją i honor oddał w poniewierkę.

Jeżeli jaki obywatel jął się pracy ręcznej, musiał dzielić los niewolnika. Tem się tylko różnił od niego, że otrzymywał zasługi, które atoli, jak pisze Cicero, nie wynosiły nigdy więcej nad 12 asów, t. j. 74 hal.

Z reguły rekrutował się stan robotniczy z niewolników. Głowa niewolnika praw żadnych

nie miała. Dla odróżnienia nazywano ich „słońce", "febus", "niedźwiedź", "wilk" itd., czyli tak jak dzisiaj psy nazywamy, innego nazwiska niewolnik nie miał. Znaczył tyle tylko, co zwierzę, mebel, narzędzie. Pozwalał wprawdzie właściciel niewolnikowi na małżeństwo. Dzieci, z takiego małżeństwa spółdzone, zatrzymywał u siebie, skoro podrosły, rodziców rozdzielał, posyłając, ojca do dóbr swoich w Gallii, matkę zaś do Małej Azji.

Takie oto pojęcie mieli poganie o pracy, tak obchodził się rzymski obywatel z robotnikiem, i to w czasach najwyższej kultury i cywilizacyjnych mocy. Bolesnym jękiem często straszonym zgrzytem odzywało się w duszach owych milionów i dzieci, którym porywano rodziców, — westchnienie i tęsknota za wybawieniem z pod tego jarzma straszego i poniżenia. A kiedy Zbawiciel po raz pierwszy otworzył usta publicznie i wypłynęły z nich słowa: „Błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem ich jest królestwo niebieskie", poczęły uderzać falą nieskończonej radości na skołotane serca biednych i pracujących, wracając im cześć i szacunek, którego im nikt dotąd nie okazywał.

Nawet w raju obowiązany był człowiek do pracy. W pierwszej bowiem księdze Mojżesza w rozdz. 2 wierszu 15 stoi napisano: „wziął Pan Bóg człowieka i posadził go w raju rozkoszy, aby sprawował i strzegł go" (utrzymując go w porządku należyty), co w stanie niewinnym przychodziło mu z łatwością.

Po upadku zaś grzechowym nakłada Bóg człowiekowi pracę za pokutę. W tejże księdze pisma świętego, w rozdz. 3 w. 17 Bóg mówi do Adama: „Przeklęta będzie ziemia w dziele twojem: w pracach jeść z niej będziesz po wszystkie dni żywota twego . . . w pocie oblicza twego będziesz pożywał chleba, aż się wrócisz do ziemi, z którejżeś wzięty". To znaczy: praca przyjdzie ci z trudnością będzie dla ciebie pokutą. — A w księdze Joba (5, 7.) mówi Duch święty: „Człowiek się rodzi na pracę, a ptak na latanie". Ptak nierozumny spełnia wolę Bożą wiernie; zmusza go do tego jego natura; gdyby leniwił się do latania, wnet zginąłby nędznie. Gdy zaś człowiek obdarzony rozumem leni się do pracy wbrew rozkazowi Bożemu, staje się nieszczęśliwym. W księdze przypowieści rozdz. 12 w. 11; 6. 6; 28. 19. mówi Bóg: „Kto sprawuje ziemię swoją, będzie nasycon chlebem; ale kto się bawi próżnowaniem, jest najgłupszy... będzie syt ubóstwa...

idź do mrówki, leniwcze, a przypatruj się drogom ich, i ucz się mądrości".

Do pracowitości wzywa stanowczo święty Paweł wiernych. W Tessalonice gmina chrześcijańska była wówczas wogóle wzorową; tylko z dawnego życia pogańskiego pozostało nieco naleciałości; szczególnie u niektórych z nich objawiała się pewna skłonność do życia beczynnego; nie chciało się im pracować; chcieli się utrzymywać z dobroczynności innych wiernych. Do tych tedy opuszczających się wiernych pisze św. Apostoł (1 Tess 4, 10): "Prosimy was bracia, iżbyście więcej obfitowali... ażebyście sprawy wasze sprawowali i rękami swemi robili, jakośmy wam rozkazali... a niczyjego nic nie pożąдали". A skoro to upomnienie nie poskutkowało, upomina ich w drugim liście jeszcze z większą siłą (2 Tess. 3, 6): "Opowiadamy wam bracia w imię Pana naszego Jezusa Chrystusa, iżbyście się odłączyli od każdego brata niepożądanie chodzącego i nie według podania, które wzięli od nas. Albowiem sami wiecie, jako nas potrzeba naśladować: gdyż nie byliśmy niespokojni między wami. Aniśmy chleba darmo od którego pożywali, ale w pracy i utrudzeniu w nocy i we dnie robiąc, abyśmy którego z was nie obciążyli . . . i gdyśmy byli u was, tośmy wam opowiadali, iż jeśli kto nie chce robić, niech też nie je. Bo słyszeliśmy, iż niektórzy niespokojnie chodzą między wami, nic nie robiąc, ale dwornie się sprawując. A tym którzy takowi są, opowiadamy i prosimy przez Pana Jezusa Chrystusa, aby z milczeniem robiąc swój chleb jedli . . . A jeśli kto jest nieposłuszny słowu naszemu, przez list tego naznaczcie, a nie mieszajcie się z nim, aby się zawstydził".

A największym wzorem pod tym względem jest Pan Jezus. On bowiem powiedział (Jan 5, 17.): "Ojciec mój aż dotąd działa, i ja działam." Cóż tedy czyni Ojciec Niebieski?— Zacząwszy od stworzenia świata utrzymuje go i rządzi nieustannie wszystkimi rzeczami; On sprawuje, iż słońce, miesiąc, i nieprzeliczone gwiazdy poruszają się na swoich drogach bez pochyby; On to sprawuje, iż każde stworzenie ma z czego żyć na każdy czas; a osobliwie stara się o to, aby ludzi uczynić dziećmi Swemi i dziedzicami królestwa Swego. A co czyni Bóg Ojciec, to czyni także z Nim i Syn, przez którego stało się wszystko, cokolwiek się stało.

A przypatrzmy się Panu Jezusowi jako człowiekowi. Czy On kiedy próżnował?— Bynajmniej! Tego zarzutu nie uczynili Mu nigdy

nawet najwięksi Jego wrogowie; owszem z pogardą, nazywali go cieślą i synem cieśli, to jest pospolitym rzemieślnikiem. A święty Justyn filozof i męczennik, który umarł około roku 166, twierdzi, iż Pan Jezus robił pługi i jarzma na woły. To czynił w czasie Swego życia ukrytego. A jak gorliwie i niezmordowanie pracował podczas Swojego urzędu nauczycielskiego, o tem wie świat cały.

Stąd święci Pańscy wszystkich czasów odznaczali się nadzwyczajną pilnością w pracy wszelkiej i zalecali ją. I tak święty Nil mawiał: "Nie pogardzaj pracą, bo na niej spoczywa wielkie błogosławieństwo Boże".

Św. Hieronim (w liście do Rustyka) pisze: "Każdy próżniak żyje według chuci cielesnych. Przeto klasztory istniejące w Egipcie zachowują ten zwyczaj, iż nie przyjmują do grona swego takich ludzi, którzy nie chcą zajmować się pracą ręczną, mając na oku nie tyle trudność utrzymania, ile raczej zbawienie duszy".

Opowiada święty Atanazy, iż św. Antoni praojciec mnichów zajmował się zawsze jakąś pracą, ażeby uniknąć próżnowania i ażeby miał coś do dania tym, którzy mu przynosili chleb i inne rzeczy. Tenże święty ojciec i nauczyciel Kościoła opowiada rzeczy zabawne ze życia świętych pustelników. I tak żył na puszczy Jan Mały, który postanowił żyć jedynie życiem bogomyślnem na wzór świętych aniołów zdała od swojego towarzysza; lecz po tygodniu skruszony powrócił do niego i społem z nim pracował. — Do opata Sylwana i jego mnichów mieszkających na górze Synaj przyszedł raz jednego w odwiedzinach mnich obcy, i obaczywszy, iż wszyscy pracują cieleśnie, zaczął ich ganić. Wtedy opat zaprowadził go do próżnej chaty pustelniczej, zostawiając mu książkę duchowną a nic do jedzenia. Naturalnie ta nauka poskutkowała.

Mnisi żyjący w Egipcie mawiali: mnich, który pracuje, ma do walczenia tylko z jednym djabełem, a ten zaś, który nie pracuje ręcznie, ma do czynienia z wieloma djabełami. A święty Paweł pustelnik dodawał: mnich nie pracujący fizycznie nie może osiągnąć doskonałości.

Św. Franciszek Salezy mawiał: "My jesteście dziećmi prac i cierpień Jezusa Chrystusa; musimy tedy pracę miłować".

A błogosławiony Jan Berchmans zapisał sobie do swojej książeczki uwagę: "kto więcej pracuje, ten mniej cierpi" (t. j. pokus, wyrzutów sumienia i kar za nimi idących).

Jednak pamiętać nam trzeba, iż Bóg wymaga

od nas nie tylko pracy cielesnej, ale nadto pracy duchownej. — I tak gdy ojciec lub matka opowiadają dziatkom swoim o Panu Jezusie, o aniołach stróżach i o świętych Pańskich w chwilach stosownych, to jest także praca i praca święta.

Gdy kto nawiedza chorego i pociesza go, jest również praca miła Panu Bogu i ludziom i wielce zasługująca na żywot wieczny. — Gdy kto uczy się przedmiotów pożytecznych, ten także pracuje. Gdy w niedziele i święta ludzie idą do spowiedzi, do Komunii świętej i słuchają z nabożeństwem Mszy świętej i kazania, również pracują z wielkim pożytkiem dla duszy swojej i ku chwale Bożej.

Także i ci, którzy idą we święta na różaniec i na nieszpory do kościoła i tamże się modlą za siebie i za drugich, pracują korzystnie dla siebie i dla bliźnich i ku większej chwale Pana Boga. Praca taka duchowna spełniana nabożnie i w skupieniu, a osobliwie spowiedź szczerą, pokorna jest pracą trudniejszą aniżeli drzewo rąbać lub młócić.

W dniu powszednie można pracę cielesną czyli fizyczną odbywać spolem z pracą duchowną, w każdej chwili ofiarując wszystkie swoje czynności w tej myśli, w jakiej ofiarował Zbawiciel swoje prace żyjąc w ciele śmiertelnym na tej ziemi. Wówczas praca nasza stawa się nieustanną modlitwą, pokutą i uczczeniem Pana Boga zbawiennym.

O ofierze Pana Jezusa.

(Ciąg dalszy).

Część IV. 1. Przed najważniejszą częścią Mszy świętej, to jest przed kanonem, kapłan czyta lub śpiewa tak zwaną prefację, w której wzywa lud, aby podniósł serce swoje ku Bogu. Lud odpowiada mu: "Już mamy je podniesione". Potem kapłan wzywa lud: „Czyńmy dzięki Panu Bogu naszemu", dodając, iż "jest prawdziwie godną, sprawiedliwą, słuszną i zbawienną rzeczą, za pośrednictwem Jezusa Chrystusa dzięki składać Bogu, który jedynie może godnie podziękować Mu za zbawienie wieczne, za tyle łask zdziałanych dla ludzi a także i dla aniołów, którzy również przez Jezusa Chrystusa dziękują Mu za dary im udzielone". A wreszcie prosi kapłan Boga, aby raczył przyjąć nasze uwielbienia łącznie z pieśnią anielską (Izaj. 6. 3.): "święty święty, święty Pan Bóg zastępów",

i kończy prefację słowami: "Pełne są niebiosa i ziemia chwały Twojej. Hosanna na wysokościach". Właśnie te słowa śpiewały rzesze, gdy Pan Jezus wjeżdżał do Jeruzalem.

2. Kanon Mszy świętej; "Ciebie więc najmiłosierniejszy Ojcze, przez Jezusa Chrystusa, Syna Twojego, Pana naszego najpokorniej błagamy i prosimy, abyś przyjął i pobłogosławił te dary, te upominki i te święte niepokalane ofiary, które Tobie święcimy, najprzód za Kościół Twój święty katolicki, abyś go raczył pokojem obdarzyć, strzedz, zjednoczyć i rządzić na całym okręgu ziemskim, razem ze sługą Twoim Papieżem naszym N. i Biskupem naszym N. i ze wszystkimi prawowiernymi katolickiej i apostołskiej wiary czcicielami".

W imieniu całego Kościoła prosi kapłan Ojca przedwiecznego, aby raczył przyjąć nie tylko chleb i wino, ale oraz ciało i krew Pana Jezusa w które się rychło przeistoczy jako świętą i niepokalaną ofiarę najpierw za Kościół święty, zlewając nań dary Ducha świętego. Innocenty III naucza, iż słowa: "niepokalana ofiara" przypominają, że spełniający tę ofiarę powinni mieć także sumienie czyste i wolne od zmyły.

Modlitwa ta zwrócona jest do Boga Ojca, nie dlatego, ażeby wyłączyć z niej inne Boskie Osoby, ale owszem aby wszystkie uczcić w Osobie Ojca jako w pierwszym ich początku, od którego pochodzą. Sobór Kartagiński III rozporządził: "aby wówczas, kiedy przy ołtarzu odprawia się nabożeństwo, zawsze modlitwa zwracała się do Boga Ojca". Przeto kościół święty modli się zwyczajnie do Ojca, ze Synem, w Duchu Świętym.

3. Wspomnienie za żywych: "Pamiętaj Panie na sługi i służebnice Twoje N. N. i na wszystkich znajdujących się tutaj, których Tobie wiara wiadoma i pobożność jest znana, za których Tobie ofiarujemy, lub których Tobie ofiarują tę ofiarę chwały za siebie samych i za wszystkich swoich, za odkupienie dusz swych, za nadzieję zbawienia i ocalenia swojego i składają śluby swe Tobie, wiecznemu, żywemu i prawdziwemu Bogu.

Tutaj poleca kapłan Bogu najpierw te osoby, które pragnie wyszczególnić, a potem poleca tych, którzy są obecni na Mszy świętej i którzy spolem z kapłanem oddają Bogu tą ofiarę, a wreszcie wszystkich ich krewnych i przyjaciół. Zresztą całkiem co innego jest "poświęcać", co należy do kapłana, a co innego jest "oddać albo ofiarować Bogu ofiarę" co mogą też czynić wszyscy wierni przytomni Mszy świętej.

Ażeby zaś mieć uczestnictwo w zasługach

tej straszliwej ofiary, potrzebna jest "wiara i pobożność", jak wskazują na to słowa: "których Tobie wiara wiadoma jest i pobożność". Pobożność zaś rodzi się z miłości.

Słowa zaś: "za odkupienie dusz swych" oznaczają, iż pierwszym owocem wynikającym z ofiary krzyżowej, który na nas spływa we Mszy świętej, jest wyzwolenie od przemocy szatana.

Słowa zaś: "za nadzieję zbawienia i ocalenia swojego", zawierają wszystkie łaski i dary duchowne, jako też doczesne, których Bóg udziela w tej ofierze. Nią jedynie możemy podziękować Panu Bogu za łaski od Niego odebrane.

Potem modli się kapłan: „Mając uczestnictwo i pamiątkę czyniąc z uszanowaniem, najprzód chwalebnej zawsze Panny Maryi, Matki Boga i Pana naszego Jezusa Chrystusa, tudzież i błogosławionych Apostołów i Męczenników, Piotra i Pawła, Andrzeja, Jakóba, Jana Tomasza, Jakóba, Filipa, Bartłomieja, Mateusza, Szymona i Tadeusza, Linusa, Kleta, Klemensa, Ksysta, Korneliusza, Cypryana, Wawrzyńca, Chryzogona, Jana i Pawła, Kosmy i Damiana i wszystkich Świętych Twoich, przez których zasługi i modlitwy prosimy Ciebie, daj nam, ażebyśmy w każdej potrzebie byli pomocą Twoją wspierani. Przez tegoż Chrystusa Pana naszego Amen". Przez tę modlitwę wchodzi kapłan i lud w obcowanie z Kościołem tryumfującym, wspominając najpierw Matkę Boską, potem Apostołów, Męczenników i wszystkich Świętych Pańskich. Przez ich zasługi i przyczynę prosi kapłan Boga, aby ich raczył wziąć w opiekę we wszystkich ich potrzebach, ponieważ wszyscy społem stanowimy ze Świętymi ciałem jednolite, a w tymże Duchu ofiarujemy Panu Bogu społem z nimi tę samą ofiarę.

V. "Tę więc ofiarę służebnictwa naszego i całej czeladki Twojej, prosimy Cię Panie, ażebyś prześlagnany przyjąć raczył, i dni życia naszego w spokojności Twojej rozporządzał, a nas od wiecznego potępienia wybawić i w liczbie wybranych swoich policzyć raczył".

Te słowa wymawiając trzyma kapłan ręce nad chlebem i winem wyciągnięte i prosi Pana Boga przez zasługi Jezusa Chrystusa, który nas odkupił od przemocy szatana, aby przyjął tę ofiarę służebnictwa naszego i wszystkiej jego czeladki, ażebyśmy już w tem życiu doznali pokoju, ażeby nas wyzwolił od piekła i umieścić raczył do pocztu wybranych. To jest aby Bóg raczył nas nawrócić i tak wprowadził do wiecznej szczęśliwości. Takie bowiem są skutki przeznaczenia.

W starym zakonie kapłan ofiarując bydlę Bogu, kładł na nie ręce swoje — na oznaczenie, iż jako to bydlę wkrótce straci życie swoje przez wyniszczenie, tak i kapłan ofiaruje Bogu życie swoje. I w tymże duchu ofiary powinien każdy kapłan we Mszy świętej ofiarować Bogu siebie samego, kiedy wyciąga ręce swoje nad rzeczami ofiarowanymi.

VI. "Którą to ofiarę Ty Boże, prosimy Cię, racz błogosławić, przyjąć, potwierdzić wydać rozumną służbę i za przyjemną sobie uznać, ażeby nam się stała Ciałem i Krwią najukochańszego Syna Twojego, Pana naszego Jezusa Chrystusa".

Mówi kapłan: "racz błogosławić", aby przez to błogosławieństwo przemieniła się ofiara chleba i wina w Ciało i Krew Jezusa Chrystusa. Dalej mówi: „racz przyjąć", to jest, tę ofiarę wyłączoną od wszelkiego użytku świeckiego a całkowicie poświęconą Dostojności Bożej. Potem mówi: „racz potwierdzić" jako ofiarę doskonałą. Potem mówi: „racz wydać na służbę rozumną". Tutaj odnosi to wyrażenie do słów św. Pawła (do Rzym. 12, 1): „abyście wydawali ciała wasze ofiarą żyjącą, świętą, przyjemną Bogu, rozumną służbę waszą, a nie bądźcie podobnymi temu światu". — Wreszcie mówi: „racz za przyjemną sobie uznać", to jest, aby całkowicie była godna Twojej świętości, a nie takimi, jakimi bywały starożytnych żydów ofiary, które nie zdołały przejednać gniewu Bożego przeciw grzesznikom. Na słowa zaś: „racz błogosławić, aby ofiara chleba i wina przemieniła się w Ciało i Krew Jezusa Chrystusa" — naucza św. Tomasz Doktor anielski, iż nie oznaczają, iżby poświęcenie się wypełniło, ale „iżby nam stało się pożyteczne".

VII "Który dnia poprzedzającego mękę Swoją wziął chleb w święte i czcigodne ręce swoje, a podniósłszy oczy ku niebu, do Ciebie Boga Ojca Swojego, wszechmogącego, Tobie dzięki czyniąc, błogosławił, łamał i rozdawał uczniom swoim, mówiąc: Bierzcie i pożywajcie z tego wszyscy". Tutaj kapłan odnawiając pamiątkę śmierci Jezusa Chrystusa, opowiada, co On uczynił dnia poprzedzającego śmierć Swoją, ustanawiając najświętszą ofiarę. Potem kapłan czyni to samo, co czynił Zbawiciel mówiąc te słowa, które mówił Pan Jezus, i poświęca, jak się wyraża św. Ambroży, nie swojemi słowy, ale używając słów Chrystusowych.

VIII. Forma poświęcenia chleba wzięta jest z Ewangelii św. Mateusza: "To jest ciało moje". Te słowa nie potrzebują żadnego wykładu, po-

nieważ one oznaczają to, co się właśnie spełnia, to jest, iż chleb przemienia się w ciało Jezusa Chrystusa. (C. d. n.)

Antyklerykał o zakonnicach katolickich

P. Cauchois, redaktor antyklerykalnego dziennika „Informacya” w Sajgonie, mimo swe uprzedzenia do religii, oddaje chlubne świadectwo poświęceniu katolickich Sióstr miłosierdzia, które pielęgnowały niedawno zmarłą jego żonę. Prasa Dalekiego Wschodu powtórzyła pełną wdzięczności ocenę, której tekst przytaczamy według dziennika „Przyszłość Tonkinu”.

„Każdy człowiek uczciwy, jakiegokolwiek miałby przekonanie filozoficzne, musi schylić głowę przed poświęceniem, zaparciem, cierpliwością i męstwem Sióstr miłosierdzia.

„Wiem, że one nie lubią rozgłosu; czuję jednak, że winienem im oddać ten hołd publiczny, i sędzę, że uchybiłbym jednemu z najświętszych obowiązków, gdybym tego nie zrobił. Czemuż najboleśniejże chwile naszego biednego ziemskiego życia są właśnie chwilami, w których najczystsze, najszlachetniejsze uczucia manifestują się swobodnie, budząc w sercach rzewność raczej, niż podziw?

„O godne uwielbienia Siostry-pielęgniarki z kliniki doktora Angier! Miałem nieszczęsną sposobność widzieć je przy robocie, podziwiać niewyczerpaną ich cierpliwość, umiejętność, doświadczenie, słodycz i wdzięk moralny. Podziwiałem ich odporność wobec zmęczenia, którego mężczyzna wytrzymaćby nie umiał. Wzruszało się serce moje na widok ich niezmordowanych poświęceń, w których nie zachwiały się ani na chwilę i w których znajdowały siłę do przewyciężenia wszelkiej słabości”.

„Schylam, schylam nisko głowę przed świętymi dziewczycami, wyższymi ponad wszelkie pochwały i wszelką wdzięczność. Los zbyt srogi chciał, by tym razem wszystkie ich najserdeczniejsze usiłowania pozostały bezowocne. Ale też jakże one walczyły, te zacne kobiety, jakże walczyły z cierpieniem bezmiernem a niezasłużonem, z męczarnią, której często nie mogły widzieć bez łez!”

„Czyż zdołam w mej rozpaczce wypowiedzieć im całą wdzięczność, jaką mam dla nich i całą życzliwość, jaką dla nich powziąłem? Zrobiły wszystko, wszystko co jest w ludzkiej mocy, wszystko, co robią codzien, co godzina, co chwila, z całą wzruszającą prostotą, z całym

bezgranicznym oddaniem z zaparciem, którego ogarnąć niepodobna. Nie sypiały nieraz po cztery dni i noce z rzędu, czułe na najdrobniejszą prośbę biednej przykutej do łoża boleści kobiety, której usiłowały wszelkimi możliwymi sposobami dać cboćby złudzenie ulgi.

„Ciche, uważne, świadome obowiązku, jaki spełnić mają, tem lepiej, im obowiązek ten bardziej jest przykry i trudny, nigdy zachwianie, zawsze na stanowisku, usiłując uśmierzyć ból fizyczny, znające słowa zdolne ukoić ból moralny, Siostry św. Pawła z Chartres w instytucie w Angier zasługują istotnie na niebo w które wierzą, przez chwalebne i wzruszające zaparcie siebie samych w życiu poświęconem cierpiącej ludzkości”

„I niech mi nikt nie przytacza modnych hasła i modnych zasad! Wobec takiego poświęcenia muszą one iść w ką. Poszukujcie pobudek nadprzyrodzonych, któremi kierują się te święte niewiasty na drodze pełnej smutków i cierpień, którą sobie dobrowolnie obrały. Pobudki te uszanujecie przede wszystkim, jeśli jesteście tolerantami i pomyślcie jakie wydają skutki w czynach, bo może sami jutro zebrać ich pomocy będziecie”.

„Klerykalizm! Antyklerykalizm! Czcze dźwięki, którymi łka świat, chcąc zagłuszyć wielki i smutny głos nędzy ludzkiej”.

„A potem wszystkim bawcie się w politykę! Bawcie się w politykę na grobach, które się otwarły pod stopami istot niewinnych, pomimo poświęcenia Sióstr i z powodu tych grobów, które się nie otwarły dzięki temuż poświęceniu. I wypędźcie Siostry ze szpitali! Popelnicie już nie zbrodnię, ale jeden z tych błędów gorszych od zbrodni, które nie rymują z niczem, nie zmieniają nic w procesie idei, lecz nieświadomie zwiększają dziedzinę cierpień naszych i bez tego tak wielką”!

„Winien Wam byłem Siostry moje ten hołd może niezręczny. Winien go byłem tem bardziej, że nie zawsze tak myślę jak Wy, i że to właśnie stanowi dla mnie jedną rację więcej, by kochać Was i czcić. Winienem go był w imię smutku mego, który starałyście się ukoić. Winienem był przez drogą pamięć istoty ukochanej, której już nie ma, pomimo niezapomnianych starań Waszych”!

„Dzięki Wam Siostry, dzięki Wam!”

Rozkład protestantyzmu w Norwegii.

Prasa norweska w ostatnich miesiącach obszernie się rozpisywała o zdarzeniu, które miało miejsce w Bergen przy wyświęceniu kilku pastorów. Przed przystąpieniem do tej ceremonii biskup protestancki z Bergen zadał przyszłym adeptom stanu duchownego kilka pytań w celu stwierdzenia ich prawowierności religijnej: między innymi zapytał jednego z nich czy wierzy w Niepokalane Poczęcie Zbawiciela. Młodzieniec zmieszał się, zawahał i w końcu dał wymijającą odpowiedź. Dopiero gdy biskup zażądał stanowczej odpowiedzi, zastrzegając się że jedynie w razie odpowiedzi twierdzącej będzie mógł go wyświęcić, młody teolog oświadczył, że wierzy w tę zasadniczą prawdę Kościoła.

Pisma krajowe wszelkich odcieni żywo komentowały ten fakt, lecz niemal wszystkie zgodnie potępiały wystąpienie biskupa. Albowiem od lat paru Norwegię nurtuje modernizm religijny, pokrewny niemieckiemu, który jakieś o tem niedawno pisali, jaskrawo między innymi ujawnił się w rozgłosnej sprawie pastora Jatho. Dogmaty i wiekowe wierzenia znajdują zażartych przeciwników w wielu pastorach, którzy mając opinię wolnomyślicieli, zasiadają jednak na katedrach teologii na uniwersytecie w Chrystyanii. Starsze pokolenie pastorów, przez przeciwników z przekąsem mianowane „prawowiernem” początkowo zwalczało wszelkimi siłami idee wywrotowe, które stopniowo zakorzeniały się wśród studentów i profesorów — teologii. Lecz gdy nie poparła go opinia publiczna, która w tym zatargu zajęła zadziwiająco bierne stanowisko, powoli i ono pogodziło się z nowym prądem. Tak więc w imię „nauki” oraz „swobody przekonań” i w Norwegii zaczyna kruszyć się i rozpadać gmach wierzeń, w mniemaniu Lutera dźwignięty na nienaruszalnych podstawach. Parlament norweski w celu zmniejszenia rozmiarów złego wydał prawo, którego mocą egzaminy na wydziale teologicznym zmodyfikowano. Lecz projekt, zrodzony z błędnych zapatrywań, okazał się chybionym. Zatarg w Bergen jest tylko jednym z epizodów walki, toczącej się pomiędzy modernistami a prawowiernymi protestanckimi. „Jeżeli pozwolimy biskupom wdzierać się w sprawy sumienia — żali się redaktor jednego z pism postępowych — liczba kandydatów do stanu duchownego znacznie się uszczupli, a co gorsza, szeregi będą zasilane wyłącznie przez ludzi ciemnych i fana-

tycznych, bo daremnie byłoby powstrzymać gwałtem zbawczy prąd teologii modernistycznej, który prawowierność religijną pragnie oprzeć na nowych podstawach. W imię konsekwencji należałoby odtąd domagać się, aby każdy wyświęcony pastor składał szczegółowe wyznanie wiary. Ale w takim razie garstka ich zaledwie na to by się zgodziła i byłaby dopuszczona do święceń. To samo da się powiedzieć i o niejednym biskupie, powołanym do stwierdzania prawowierności religijnej niższego duchowieństwa”.

Przypuśćmy zresztą, że biskup odmówiłby wyświęcenia młodemu teologowi, posiadającemu dyplom uniwersytecki. W takim razie zwróciłby się prawdopodobnie poszkodowany do ministra wyznań, który w razie otrzymania od niedoszłych jego parafian, równie wolnomyślnie jak on usposobionych, prośby o mianowanie tego właśnie kandydata, jako najodpowiedniejszego, uznałby pretensje biskupa za wygórowane i zażądał wyświęcenia...

Docieramy do źródła tego. Bo zapewne i wielu duchownych protestanckich już obecnie zdaje sobie sprawę z faktu, że zależność ich od organów władzy świeckiej niezmiernie im utrudnia pogodzenie głosu własnego sumienia z odpowiedzialnymi obowiązkami powołania. Zależni od ministra, którego stanowisko polityczne w każdej chwili może się zachwiać, nie znajdują oni nigdzie poparcia, pocieszenia duchowego. A czyż można uznać za nieomyślne orzeczenie o prawomyślności kandydata, wydane przez gremium uniwersyteckie, a w ostatniej instancji przez ministra i jego doradców?

Świeżo zmarły dr. Krogh-Tonnig, którego nawrócenie się na katolicyzm wywołało olbrzymi rozgłos, zdał sobie sprawę z tego, jak poważnym niebezpieczeństwem dla Kościoła protestanckiego jest brak zwierzchnika, rozstrzygającego w ostatniej instancji w sprawach wiary i moralności. I ten взгляд zapewne przede wszystkim skłonił potężną indywidualność do bliższego zapoznania się z nauką Kościoła, co doprowadziło go w rezultacie do przystąpienia do niego. Niewątpliwie i wielu pastorów żywi przeświadczenie, że nie zdołają nigdy w całości osiągnąć celu, jaki im przyświecał w chwili postanowienia poświęcenia się służbie Bożej, albowiem nie posiadają najwyższego Pasterza, któryby kierował ich sumieniem, podtrzymywał ich swoją ojcowską powagą i bronił ich. Nie posiadają oni dostatecznej samodzielności i siły woli, muszą kierować się tysiącnymi ubocznymi wzglę-

dami i oszczędzać drażliwość wyżej postawionych. Czyż mogliby oni dla dogmatu narażać rodzinę i przyszłość swych dzieci?

Prawowierny protestantyzm przeciwstawić może modernizmowi słabe jedynie zapory, które z łatwością dają się obalić, zwłaszcza w społeczeństwie obojętnym na zagadnienia religijne, ubiegającym się zaś usilnie o opinię postępowego, a więc z łatwością staczającym się po pochyłości, nad którą dziś stoją wszystkie kraje protestanckie z Niemcami na czele. *J. N.*

Ofiary na zakłady dzieci opuszczonych „Powściągliwości i Pracy”.

Ks. Biskup Józef Pelczar Przemyśl 100 k., pp. Józef i Karolina Pietraszewscy Warszawa-Otwock 160 k., Ks. Jan Wolski Klimkówka 18 k., p. Krasnopolska Wołczkowce 2 k. 50 h., p. Zofia Magdówna Lwów 10 k., p. Marya Ciegiewiczowa Jasło 10 k., Ks. Br. Kwieciński Strzyżów 20 k., p. Z. Kościszewski Bilcze Złote 30 k., ks. Skowron Lubatowa 5 k., ks. J. Rafa Iwonicz 10 k., p. J. Grodzińska Rymanów 20 k., Dyrekcyja Towarzystwa Wzajemnych ubezpieczeń Kraków 150 k., p. Kazimierz Siedlec 3 k. 51 h., p. Jakób Kras Breń 4 k., p. Kazimierz Jaworski Chorostów 2 k., p. T. Rudnicki Zawada 8 k., p. Antonina Marxen Czernichów 5 k., Ks. Michał Goryl Krosno 10 k., Ks. Jan Zachara Dąbrowa 6 k., p. M. Jędrzejowska Dąbrowa 5 k., Ks. Białas Biecz 50 k., Ks. J. Wąsowicz Gromnik 5 k., p. Kazimierz Rajewski Siedlec 8 k. 22 h., Magistrat miejski Jarosław 50 k., p. W. H. Gumnicka 5 k., p. Dr. Wurst Kałusz 3 k., p. Antonina Wolfowa Dniestrzyk hołowiecki 10 k., p. Szczerbińska Mikołów 5 k. 86 h., p. p. Uczennice V klasy wydziałowej Drohobycz 18 k. 20 h., p. Rozwadowska Turówka 3 k., p. Leonia Horodyńska Koledziany 60 k., Ks. W. Mach Chyrów 10 k., p. Anna Kuśnierska Stary Sącz 10 k., Ks. M. Materniak Przeworsk 10 k., Kasa Oszczędności miasta Drohobycza 20 k., Ks. A. Kostecki Ujkowice 50 k., p. hr. J. Giżycka Lwów 200 k., p. Weronika Meisner Karna 3 k. 51 h., p. Z. Chrzysta Sambor 2 k., p. W. Satalecki Kraków 10 k., p. J. Froń Horodenka 10 k., p. Donimirska Lysonice 6 k., p. Zygmund Holcer Strzyżów 10 k., Ks. Huciński Lutowska 5 k., p., Jan Jaremko Wolanka 2 k., Ks. Aleksy Watulewicz Sambor 10 k., p. Zbigniew Horodyński Zbydniów 20 k., p. Kazimira Mi-ciewiczówna Tęgorze 5 k., p. Feliks Kwiatkowski Li-sówek 10 k., p. Ludwik Fuss Kałusz 10 k., p. Jan Kielarowski Iwonicz 5 k., Urząd gminy Wieprz 5 k., p. Marya Mor-genstern Rzeszów 2 k., Ks. Wł. Vrana Kraków 5 k., Ks. A. Słemieński Szywałd 10 k., p. Albina Wex Dębica 4 k., Ks. St. Chudyba Kraków 5 k., p. Antoni Olenicz Brzozów 4 k., p. Jan Szmigielski Przemyśl 6 k. 20 h., Ks. Lubaczewski Martynów Nowy 10 k., p. Wł. Bojarski Przemyśl 2 k., p. Krupański Podwysokie 2 k., p. Rozwadowska Babin nad Łomnicą 10 k., p. Janina Rzoncowa Iwonicz 10 k., p. Mikołaj Sułkowski Sanok 3 k., p. Krasnopolska Wołczkowce 1 k. 60 h., p. Michalina Haszczyk Zurawno 8 k., Ks. Ignacy Zięba Jodłowa 20 k., Ks. W. Dąbrowski Ranizów 5 k., p. Karolina Szuster Rzeszów 2 k., p. Edmund Krzysztoforski Kęty 5 k., Ks. Echaust West Preussen 17 k. 55 h., Ks. Potoczek Nagoszyn 4 k., Ks. A. Kieroński Lwów 5 k., p. Dr. W. Jaworski Kraków 5 k., Ks. Wilkowiec Kęty 6 k., Ks. prób. Hajduk Świlec 5 k., p. Maryanna Kapała Wrzawy 10 k., p. L. Konratowicz Sanok 4 k., p. Jan Obudziński Jadowa 4 k., Ks. Stasiowski Jasień 10 k., p. F. J. Wardega Zurawka 5 k., p. Nowa-kowska Gniezno 10 m., p. Benedykt Ziegelheim Hanaczów 5 k., p. Tomasz Rząca Jasło 5 k., Ks. Pawłowski Jodłówka 6 k., Ks. Kanonik Andrzej Swisterski Lwów 30 k., Ks. Fr. Lewandowski Drohowyże 5 k., p. T. Komarnicka Jarosław 10 k., p. Br. Wrońska Ulanów 5 k., p. Wincenty Kadlewicz Ujście biskupie 1 k., p. Katarzyna Dietr Przeworsk 4 k.,

p. Józef Rząca Jasło 4 k., p. Leon Ertel Stanisławów 4 k., p. M. Cieńska Okno 4 k., p. J. Swoboda Krosno 10 k., Ks. Moszkowicz Jaśliska 20 k., Ks. proboszcz E. Winnicki Grabownica 10 k., Ks. W. Telega Krościenko 10 k., p. M. Krzysztofowicz Załucze 10 k., p. Teodor Głowczeski Leśno 117 k. 53 h., p. Czesława Sobinińska Kraków 100 k., p. J. K. Worpie 11 k. 75 h., p. Józef Nawrocki Marzenin 42 k. 29 h., p. Andrzej H. Mikołów 3 k. 51 h., p. J. Malinka Andrychów 3 k. 70 h., Ks. Leopold Brosik Czarny Dunajec 10 k., p. Sypowski Andrychów 10 k., p. Marja Hudzik Wola Łużańska 4 k., p. Franciszek Moskał Sanok 5 k., Ks. W. Bryndza Lisia góra 5 k., p. Anna Dudka Kąkolówka 12 k., p. Marie Ludenie Gr. DSbern 81 k. 10 h., Spółka oszczędności i pożyczek w gminie Gać 15 k., p. Sebastian Kowal Gorliczyna 5 k., p. Bronisława Gęba-rowiczowa Buczac 2 k., p. Jan Guzik Kraków 5 k., B. i W. Górzecy Nadworna 7 k., p. M. Pietrakowa Kańczuga ze składek 3 k. 60 h., p. Petronela Nyczka Nowe Sioło ze składek 14 k. 32 h.,

P. T. Członkom i Dobrodziejom Towarzystwa naszego niech Pan Jezus zapłaci stokrotnie w tem i drugim życiu za złożone ofiary.

OGŁOSZENIE.

SA NA SKŁADZIE ZAKŁADU WYCHOWAWCZEGO

W MIEJSCU PIASTOWEM

IV następujące **KSIĄŻKI:**

Ks. Bronisław Markiewicz.

Nabożeństwo DO ŚW. JÓZEFA

Nakładem Tow. „Powściągliwość i Praca”. —
Stronic 48 — 24° — — — Cena: 30 hal.

Ks. Bronisław Markiewicz.

O WYMOWIE KAZNODZIEJSKIEJ

Stronic 543. — 8°. — — — Cena: 7 Kor.

Ks. Władysław Gryziecki.

SOCYALNE KAZANIA

Stronic 255. 8°. — Cena: 5 Koron.

Ks. Władysław Gryziecki.

PRZYJACIEL UCZNIĄ-TERMINATORA

Nakładem Tow. „Powściągliwość i Praca”.
Stronic 96. — 24°. — — — Cena: 50 hal.

Ks. Gryziecki.

Duchowieństwo a socjalna kwestya.

Stronic 278 8°. — — — Cena 4 Kor.

Em. Huch. — Tłomaczyła

M. Kobylińska.

W CIENIU KOŚCIOŁA

Stronic 170 — 8°. — — — Cena 70

Czcionkami Drukarni Towarzystwa „Powściągliwość i Praca” w Miejscu Piastowem.

Zarządca Drukarni i odpowiedzialny za redakcję Stanisław Trojan.



Św. Michał Arch.

ORGAN TOWARZYSTWA

POWŚCIĄGLIWOŚĆ i PRACA

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

Prenumerata roczna wynosi:

W Austro-Węgrzech	1 kor.	20 h. 1	W Ameryce	½ dolara
W Niemczech	mrk. 40 fen.		W innych krajach	2 franki
			W Królestwie Polskiem i Rosyi	75 kop.

Dla członków Towarzystwa „Powściągliwość i Praca” za darmo.

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:
 ZARZĄD TOWARZYSTWA „POWŚCIĄGLIWOŚĆ i PRACA”,
 p. Miejsce Piastowe (Galicya, Austria).



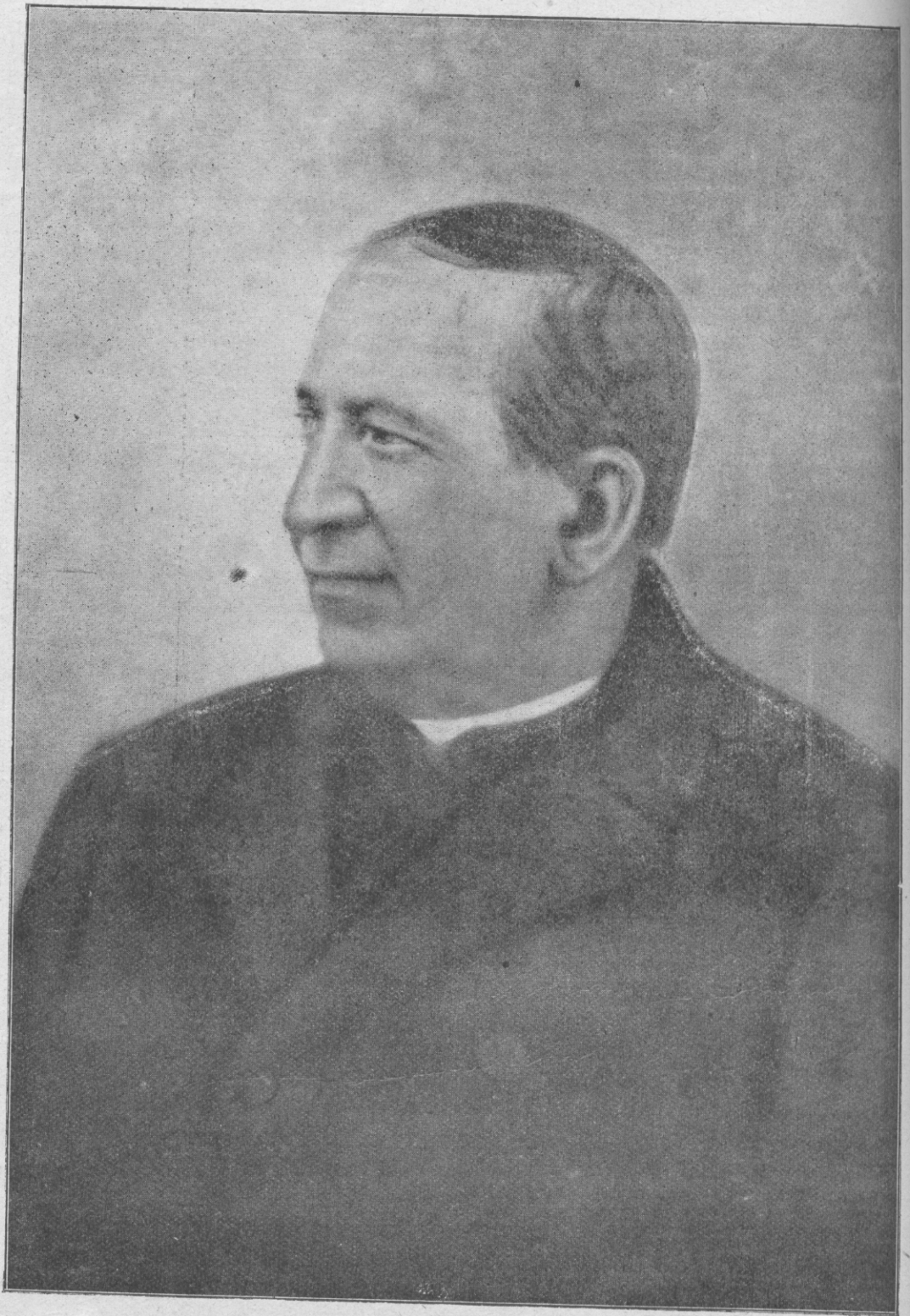
29 stycznia bieżącego roku w dzień św. Franciszka Salezego, Towarzystwo „Powściągliwość i Praca” poniosło bolesną stratę przez zgon swego nieodżałowanej pamięci Założyciela, Fundatora Zakładów dla sierot i opuszczonej młodzieży w Miejscu Piastowem i w Pawlikowicach

KS. BRONISŁAWA MARKIEWICZA.

Zarząd Towarzystwa imieniem własnem i wychowanków Zakładów pozostających pod opieką Towarzystwa, składa tą drogą wszystkim przyjaciółom i zwolennikom śp. Ks. Bronisława Markiewicza, serdeczne podziękowanie za nadesłane wyrazy współczucia.

W szczególniejszy sposób dziękujemy Najprzewielebniejszemu Ks. Biskupowi Fischerowi i Czcinajgodniejszemu Ks. Kanonikowi Sarnie, za łaskawe przybycie z Przemyśla i wygłoszenie mów pogrzebowych, — tak samo szczerze podziękowania ślemy Przewielebnemu Duchowieństwu, Dostojnikom świeckim i wszystkim, którzy raczyli osobiście oddać ostatnią posługę śp. Ojcu opuszczonej młodzieży i Założycielowi naszego Towarzystwa.

Zarząd Towarzystwa.



ŚP. KS. BRONISŁAW MARKIEWICZ.

ZGON WIELKIEGO KAPŁANA.

Miejsce Piastowe 3 lutego 1912.

Pamięć o ludziach wielkich, zwłaszcza o świętobliwych kapłanach należy z właściwą dla nich czcią przekazać dla potomności. Teraźniejszym zaś pokoleniom trzeba uwydatnić umysły wzniosłe i duchy potężne, które wśród chmurnych burz światowych wprowadzają ludzkość na jasną drogę życia; trzeba im wskazać filary, o które bezpiecznie oprzeć się można przed rozszalałymi wichrami pychy i namiętności ludzkich.

Gdzie jest bezpieczna przystań dla duszy człowieczej, miotanej burzami świata i bałwa-

Żal ten wielki ze strony narodu i społeczeństwa polskiego, wśród którego zmarły kapłan cicho i bez rozgłosu, jak mrówka, pracował, nie może pozostać bez echa, bo to by nam na szkodę wyszło.

Wyrazem tego żalu były setki telegramów i listów, jakie Zarząd Towarzystwa „Powściągliwość i Praca” w Miejscu Piastowem otrzymał z kraju i ze wszystkich dzielnic Polski od J. E. Arcybiskupów i Biskupów, wielu dostojników kościelnych, duchownych, świeckich i zakonnych, od wielu instytucji filantropijnych, oświatowych i humanitarnych, oraz od władz rządowych i autonomicznych lub ich reprezentantów, — wreszcie od mnóstwa przyjaciół, wielbicieli i znajomych, a zwłaszcza protektorów



ZWIŹKI KS. BRONISŁAWA MARKIEWICZA.

nami niezdrowej nauki krzykliwych i błyskotliwych doktrynerów, — dla duszy, zgnębionej niepewnością jutra i szukającej ocalenia przed skrajnym realizmem i nadmiernym egoizmem, wskazał nam świętobliwym życiem i wielkimi dziełami miłości Boga i bliźniego Ks. Bronisław Markiewicz, zmarły tu dnia 29 stycznia b. r.

Wielkiej myśli przewodniej jego dzieł pisanych i drukowanych, jego żyjących zakładów wychowawczych, poświęcimy później osobną wzmiankę. — Dziś wypada nam podnieść, jak głęboko odczuło społeczeństwo żal po stracie kapłana, którego życie było jednym pasmem bezgranicznego oddania się miłości Bożej, który w imię tej miłości nic dla siebie, a wszystko dla bliźnich i dla zbawienia ich dusz poświęcił.

dzieł zmarłego.

W szczególności wypada upamiętnić manifestację czci i oddania ostatniej posługi Ojcu, Założycielowi i Przełożonemu rzeczonoego Towarzystwa i jego zakładów, gdyż stanowią doraźne świadectwo głębokiego odczucia bolesnej straty.

Uroczystości pogrzebowe odbyły się w dniach 31 stycznia i 1 lutego b. r. w Miejscu Piastowem. Przewielebne Duchowieństwo diecezji przemyskiej, — prawie wszyscy XX. kondekanalni z Ks. dziekanem kan. Forsysem na czele, — swym nader licznym udziałem w obrzędach żałobnych dało wyraz niezwyklej czci i przywiązania dla osoby Zmarłego i złożyło chwalebny przykład uszanowania wielkiej pracy i zasług nieodżałowanego Kolegi. Mimo wichury

mroźnej przybyło około 60 kapłanów świeckich i zakonnych nawet z dalekich miast i okolic.

Imieniem przemyskiego ordynaryatu biskupiego przybył Najprz. Ks. Biskup Fischer w dniu 31 stycznia b. r. i dokonał exportacji zwłok do kościoła parafialnego, gdzie wobec niezliczonych tłumów publiczności odprawił wspólnie z licznym poczem kapłanów żałobne nieszpory, po których pobożny lud, rzewnie swego pasterza oplakujący, do późnej nocy w kościele modlił się, śpiewając pieśni żałobne.

Nazajutrz od godz. 6 rano odprawiły się Msze św. za duszę zmarłego w kościele parafialnym i w kaplicy męskiego zakładu wychowawczego. — Niezliczone tłumy ludu od wczesnego ranka gromadziły się w Miejscu Piastowem, zapelniając cały kościół i w zbitych masach otaczając go na zewnątrz mimo mrozu i wiatru, gdyż we wnętrzu miejsca już nie było.

O godz. 10½ rozpoczęła się żałobna suma pontyfikalna, celebrowana przez Najprz. Ks. Biskupa Fischera w asystencji duchowieństwa. Po sumie wygłosił z ambony podniosłą mowę żałobną Ks. Kanonik Sarna z Przemyśla, przybyły imieniem Kapituły



ODPROWADZENIE ZWŁOK NA CMENTARZ.

równocześnie z Ks. Biskupem. — Znakomity kaznodzieja wymownymi słowy streszczając świątobliwy żywot ś. p. Ks. Bronisława Markiewicza, kilkakrotnie spowodował wybuchy głośnego płaczu i żalu, zwłaszcza gdy podnosił Jego bezgraniczne zaparcie się samego siebie, poświęcenie się Bogu i ludzkości i nadzwyczajną żarliwość w służbie Bożej.

Pewnego ukojenia doznali zgromadzeni słysząc z ust dostojnego kaznodziei, że Najprzewielebniejsi Arcypasterze na parę dni przed zgonem donieśli ś. p. Ks. Markiewiczowi o swem postanowieniu otoczenia Jego Towarzystwa i zakładów opieką duchowną.

Po kazaniu i odśpiewaniu przez nader liczne duchowieństwo końcowego „castrum doloris”, wyruszył z kościoła długi kondukt pogrzebowy,

prowadzony przez Najprz. Ks. Biskupa Fischera, który po ostatecznych nabożnych modłach na cmentarzu wstąpił na przygotowane podniesienie i mimo niekorzystnej pory mroźnej i wietrznej donośnym głosem wypowiedział w budującej mowie arcypasterskie pożegnanie zwłok i chwałę dla dzieł świątobliwego kapłana, które z głębokiem nabożeństwem i z tchem zapartym wysłuchała kilkutyśięczna rzesza wiernych. Była to chwila ogromnego nastroju i podniesienia duchowego, spotęgowanego mroźną przyrodą i nieprzyjaznym wichrem, jakby na stwierdzenie, że nikogo z wiernych nie zdoła odsunąć od grobu umiłowanego kapłana i od słów Arcypasterza. — Mimowolnie odczuwało się wzmocnienie sił fizycznych jako znak, że potęga naszej świętej

wiary nie dozna żadnego osłabienia przed burzami ziemskiego świata. Wreszcie rzewnymi słowy żegnał Swego Ojca jeden z wychowanków a w końcu przemówił z serca p. B. Czuruk, jako przedstawiciel „Kroniki powszechnej” ze Lwowa.

W pogrzebie wzięło udział liczne grono inteligencji, przybyłej z kraju i z Krosna ze starostą Dr. Stefanem Żelechowskim na czele.

Następnego dnia po pogrzebie zebrali się członkowie Tow. „Pościągliwość i Praca” po wysłuchaniu Mszy św. celem odbycia nadzwyczajnego Walnego Zgromadzenia, na którym w miejsce ś. p. Ks. Bronisława Markiewicza wybrano jednomyślnie przełożonym Towarzystwa i jego zakładów wychowawczych Ks. *Walentego Michulkę*.

Dodać wypada, że pieczę duchowną nad zakładami wychowawczymi w Miejscu Piastowem wykonują obecnie dotychczasowi współpracownicy i zwolennicy Ks. Markiewicza: Ks. Józef Machała jego wychowanek i Ks. J. Nowicki zaś w zakładzie wychowawczym w Pawlikowicach Ks. Józef Borodzicz, wygnaniec z Litwy.

Franciszek Sypowski
radca sądu kraj. w Andrychowie.

Mowa, wygłoszona na POGRZEBIE

Śp. Ks. Bronisława Markiewicza,

proboszcza w Miejscu Piastowem i Założyciela
Towarzystwa „Powściągliwość i Praca”

dnia 1. lutego 1912 r.

przez
KS. WŁADYSŁAWA SARNE,
kanonika kapituły przemyskiej.

„Nabożeństwo czyste i niepoka-
lane u Boga i Ojca to jest: nawiedzać
sieroty i wdowy w ucisku ich: a siebie
zachować niezmazanym od tego
świata.”

(Jakób I. 27.)

Załoźni Słuchacze!

Religia nasza, to religia miłości Boga i bliź-
niego . Miarą miłości Boga, to miłość bliźniego.

moc bliźnim. Spełniali dokładnie, co św. Jakób napisał: „Nabożeństwo czyste i niepokalane u Boga i Ojca to jest: nawiedzać wdowy i sieroty w ucisku ich”. A postępując w ten sposób, pamiętali również na dalszą przestrożę św. Jakóba: „A siebie zachować niezmazanym od tego świata”. Tej reguły trzymał się również przez całe życie ten kapłan, któremu dzisiaj oddajemy ostatnią posługę — śp. Ks. Bronisław Markiewicz. -

Kapłan to niezwykle, niecodzienny, kapłan, który chociaż był tak pokornym i skromnym, że nigdy słowa na swą pochwałę nie powiedział, to jednak zasłynął nie tylko w całym kraju, ale nawet w całej Polsce. Dla zbudowania naszego, dla uczczenia pamięci jego, dla pobudzenia się do naśladowania jego prac i



MOWA NAJPRZEWIELEBNIJSZEGO KS. BISKUPA FISCHERA NA CMENTARZU.

„Po tem poznają wszyscy, żeście uczniami moimi, jeśli miłość mieć będziecie jeden ku drugiemu”. (Jan 13. 35). Miłość ku bliźniemu ma się okazywać czynami. To też wszyscy ci, którzy prawdziwie byli religijnymi, religię swą, wiarę czynem okazywali. Wiarę, czynem okazywali śś. Apostołowie, czynem śś. Męczennicy, czynem okazywali wiarę wszyscy późniejsi Święci: że tylko wspomnę św. Franciszka Asyjskiego, św. Franciszka Ksawerego, św. Franciszka Salezego, — św. Wincentego a Paulo. Toteż wszyscy, którzy życie swe pragnęli prawdziwie P. Bogu poświęcić, prowadzili życie czynne, a czynami swymi starali się nieść po-

jego cnót, niech mi będzie wolno dzisiaj skreślić pokrótce jego nader czynny i w obfite plony bogaty żywot.

Śp. Ks. Bronisław Bonawentura Markiewicz urodził się dnia 3 lipca 1842 r. w Pruchniku, miasteczku, leżącym w powiecie Jarosławskim. Był on synem bogobojnych mieszczan pruchnickich Jana i Maryi z Gryzieckich Markiewiczów. Ci, chociaż po rodzicach swych nie odziedziczyli żadnego majątku, jednak zapracowali tyle, że zdołali pięciu synów posyłać do szkół gimnazjalnych, którzy na stanowiskach swych nader wielkie oddali usługi społeczeństwu naszemu. Najstarszy Michał — autor wielu dzieł historycznych

i geograficznych, był profesorem gimnazjalnym w Rzeszowie, a następnie w Chyrowie. Byłem jego uczniem, więc zaświadczyć mogę, jak był od uczniów kochanym — chociaż był profesorem wymagającym. W życiu był praktykującym katolikiem. Drugi Władysław, zasłynął nie tylko jako znakomity adwokat w Krakowie, ale także jako prawy katolik. Był on przez 6 lat prezydentem izby adwokackiej w Krakowie, był Starszym Arcybractwa Miłosierdzia i Banku pobożnego, instytucji założonej przez Ks. Piotra Skargę, która posiada milionowy majątek i używa go na ulżenie nędzy. Był również wiceprezesem Komitetu przygotowującego pierwszy wiec katolicki w Krakowie. Trzeci Stanisław, był właścicielem znanej firmy kupieckiej we Lwowie. Czwarty Dominik, był adwokatem w Krakowie i znany był tamże jako działacz i mąż zasad katolickich. Umarł w Krakowie licząc lat 37.

Z pomiędzy pięciu braci Bronisław wybrał stan kapłański i ukończywszy gimnazjum, udał się na studia teologiczne do seminarium przemyskiego. Tutaj oddawał się z całym zapalem nauce teologicznej i modlitwie. Przepędzał całe godziny w kaplicy seminarzyckiej. W wolnych chwilach czytywał dzieła ascetyczne. Ulubionym jego autorem był William Faber, kapłan ze Zgromadzenia Oratoryanów. Śp. Bronisław wyświęcony na kapłana w r. 1867 przeznaczony został na ks. wikarego do Harty. Tutaj z całym zapalem oddał się pracy pasterskiej — pracując w konfesjonale, na ambonie i wśród dziatwy, nauczając ją prawd katechizmowych. Również pracował usilnie nad jednaniem powaśnionych. Praktykę modlenia się długo wobec Najświętszego Sakramentu: spełniał jak najświęciej.

Po trzechletnim pobycie w Harcie, przeznaczyła go władza duchowna na Ks. wikarego do katedry przemyskiej. Tutaj z nowym zapalem wziął się do pracy. Wiedząc, że do parafii katedralnej należała ludność z wiosek okalających Przemyśl, a widząc ją do kościoła nielicznie przychodzącą, postanowił ją sprowadzić do katedry. W tym celu, kiedy skończył pracę w katedrze, jako hebdomadariusz, udawał się w towarzystwie po dziś dzień żyjącego kościelnego Jędrzeja, podówczas młodego chłopca, którego ze sobą sprowadził z Harty, na wycieczki katechetyczne, zaopatrzone dla dzieci w cukierki,

bułki i obwarzanki, do chat wiejskich, to do pastuszków i obdarowawszy ich, rozpoczynał z nimi naukę katechizmu. Kiedy po całodziennej pracy powrócił do domu, całym jego pożywieniem był kawałek razowego chleba i szklanka wody. Sypiał na desce, używał paska drucianego — słowem prowadził życie nader umartwione.

Kiedy w roku 1872 grasowała w Przemyślu, podobnie jak w całym kraju cholera, stał się aniołem-pocieszycielem wszystkich nawiedzonych tą chorobą i ich rodzin, niosąc pomoc moralną i materyalną.

Opiekował się również młodzieżą szkolną a szczególnie gimnazjalną, a bolejąc nad tem, jak ta młodzież, słyszała nieraz, w czasie wykładów, nauki przeciwne prawdom wiary katolickiej, postanowił udać się na uniwersytet, by, zdawszy egzamina profesorskie, działać i pracować wśród młodzieży gimnazjalnej i oddziaływać w duchu katolickim i na młodzież i na profesorów. Jakoż po trzechletnim pobycie w Przemyślu, udał się na uniwersytet do Lwowa i zapisał się na wydział filozoficzny. Na uniwersytetach panowały podówczas i wśród profesorów i wśród słuchaczy prądy liberalne; kapłan więc, zasiadający na ławie uniwersyteckiej, stawał się przedmiotem docinków i ze strony profesorów i ze strony kolegów słuchaczy. Po roku pobytu na uniwersytecie lwowskim przeniósł się na uniwersytet krakowski, gdzie jednakże natrafił na te same trudności i przykrości, jak we Lwowie. Znać znalazł się ktoś, kto mu wytłumaczył i przedstawił, że swoim zapalem więcej przyniesie chwały Bogu a korzyści społeczeństwu jako kapłan, wśród ludu pracujący, aniżeli jako profesor wśród studentów w gimnazjum, bo śp. Bronisław powrócił do pracy duszpasterskiej. Pobyt na uniwersytecie przyczynił się jednak wielce do rozszerzenia i pogłębienia jego wiedzy.

Książę Jerzy Lubomirski nadał mu w roku 1875 probostwo w swym majątku we wiosce Gaci. Z nowym zapalem zaczął pracować na tej nowej placówce duszpasterskiej, a pracując nad dobrem duchowym, pracował również nad dobrem materyalnym. Zdaje mi się, że słyszał od śp. Ks. Bronisława, iż już wtenczas założył kasę dla swej parafii, która później rozwinęła się i zamieniła się w kasę spółki „Oszczędności i pożyczek” istniejącą podziśdzień i mającą obec-

nie przeszło 300-tysięczny obrót roczny. W Gaci pracował tylko przez lat trzy. Kiedy bowiem Ks. Józef Krakowski powołany został przez uniwersytet Jagielloński na profesora teologii pasterskiej i opróżniło się probostwo w Błazowej, ówczesna kolatorka, hrabina Wanda ze Skrzyńskich Ostrowska, która poznała X. Markiewicza z jego świątobliwości i żarliwości pasterskiej w Harcie, ofiarowała mu probostwo w Błazowej. Przyjął Ks. Markiewicz to probostwo, pragnąc pracować wśród ubożuchnego ludu i w sierpniu 1878 roku instytuował się na probostwo w Błazowej.

Tutaj, w rozległej górzystej parafii, rozpoczął pracę duszpasterską i w kościele na ambonie i w konfesyonale i po szkołach i po wioskach przez katechizację. Jak w Gaci, tak również i Błazowej, obok pracy nad pokarmem duchowym pracował, również nad przysporzeniem chleba powszedniego. Parafię błazowską zamieszkiwali tkacze, którzy byli srodze wyzyskiwani przez ludność żydowską. Ks. Markiewicz przy pomocy ówczesnego marszałka krajowego Zyplikiewicza podniósł ten przemysł, a przez to przyczynił się do podniesienia dobrobytu ludności w całej parafii.

Jak wielce władza duchowna ceniła te wszystkie prace Ks. Markiewicza możemy z tego wnioskować, że obdarzyła go przywilejem używania rokiety i mantoletu i mianowała go wicedziekanem strzyżowskim, do którego to dekanatu należała Błazowa.

Ponieważ kościół błazowski był dla tak licznej, bo wynoszącej około 8000 dusz parafii za szczupły, dlatego też myślał o budowie nowego kościoła i zaczął zbierać fundusze.

Ale inaczej Pan Bóg zarządził. Oto po czteroletnim pobycie w Błazowej, został powołany przez ówczesnego ks. biskupa przemyskiego, Łukasza Soleckiego, na profesora teologii pasterskiej. Ja i koledzy moi byliśmy pierwszymi jego słuchaczami i dziękujemy Panu Bogu za tę łaskę, że słuchaliśmy wykładów śp. Ks. Markiewicza. Dziwna rzecz! wprost z pracy pasterskiej powołany do wykładów, znakomicie się wywiązał ze swego zadania! Wykłady jego były nadzwyczaj praktyczne. Swoich słuchaczy starał się przejąć tym duchem miłości Boga i dusz, Krwią Chrystusa odkupionych, jakim był sam przejęty. Wpajał w nas zamiłowanie pracy w

konfesyonale, w szkole, na ambonie, zamiłowanie przedstawiania na małym, a najbardziej zaś cześć i posłuszeństwo dla ks. proboszczów. Przybywszy do Przemyśla, — do swej Alma-Mater, odnowił to, co sam praktykował jako ks. wikary, mianowicie katechizację po wsiach. Poobjeżdżał wszystkie dwory, należące do parafii przemyskiej i prosił o podwoje. Uzyskawszy takowe, wysyłał za wiedzą i zezwoleniem przełożonych seminarium nas kleryków na katechizację w niedziele i święta. Profesorem teologii pasterskiej był przez 4 lata t. j. od roku 1882 do 1886, a pamiątką jego wykładów jest dzieło nader cenne, wydane później w r. 1898 p. t. „O wymowie kaznodziejskiej.”

Z Przemyśla udał się do Rzymu, by wstąpić do kongregacji Teatynów, założonych przez św. Kajetana, czczonego w miasteczku rodzinnym. Lecz sprawdziło się na nim łacińskie przysłowie: „Homo proponit et Deus disponit = człowiek zamysła a Bóg rozporządza”. Podówczas i w Rzymie i w całych Włoszech rozbrzmiewała chwała ks. Bosko, opiekuna i wychowawcy najbardziej zaniedbanej młodzieży. Ks. Markiewicz udał się więc do Turynu i został przyjęty do Zgromadzenia XX. Salezjanów. Tutaj słabował na chorobę piersiową i omal, że nie skończył życia. Wyzdrowiał jednak jakby cudem, a wyzdrowienie swoje, jak sam opowiadał, zawdzięcza modłom pewnej Karmelitanki bosej z Przemyśla, która życie swoje za jego życie Bogu w ofierze złożyła. W Zgromadzeniu pracował potem jako profesor. Zdaje się, że tutaj rozpoczął nader sumienne studia nad dziełami św. Alfonsa Liguorego, którego tak bardzo cenił i który stał się jego przewodnikiem w całym postępowaniu. Dziełami tego św. Doktora posługiwał się wszędzie: i na ambonie i w konfesyonale i przy katechizacjach. Wiele tłumaczeń z dzieł tego Świętego umieszczał później w miesięczniku „Powściągliwość i Praca”, jako osobne artykuły. Po pewnym czasie pobytu we Włoszech Bóg tak zrządził, że powrócił do swojej ukochanej ojczyzny i swojej dyecezyi. Stało się to w następujący sposób: Kiedy zawakowało probostwo w Miejscu Piastowem, ówczesny kolator, nieodżałowanej pamięci Jan Trzecieski, ofiarował mu to probostwo. Ponieważ reguła zgromadzenia XX. Salezjanów pozwala na zajmowanie się pracą duszpasterską, a Ks. biskup Solecki

zgodził się jak najchętniej, aby X. Markiewicz objął probostwo w Miejscu Piastowem, powrócił więc do kraju i rozpoczął swą nader pożyteczną i zbawienną pracę w parafii i w zakładzie dla opuszczonych chłopców. Najpierw wychowankowie jego mieszcili się w starej, a przez niego nabytej plebanii. Później zbudował śp. Ks. Markiewicz wspólny gmach, w którym założone przez niego w roku 1898 Towarzystwo: „Powściągliwość i Praca” daje ubogim sierotom i opuszczonej młodzieży wychowanie, naukę ogólnokształcącą, potrzebną dla rzemieślników, zawodowe wykształcenie w rzemiośle, do którego wychowanek ma więcej zdolności i ochoty. Tym, którzy się odznaczają zdolnościami do nauk i poświęceniem, daje średnie i wyższe wykształcenie, oraz kształci na wychowawców sierot i opuszczonej młodzieży. Już przeszło 1400 wychowanków opuściło zakłady przez Towarzystwo prowadzone; wszyscy niemal wychowankowie są zdrowymi i pożytecznymi członkami społeczeństwa i pracują skutecznie na rozmaitych placówkach. W r. 1903 2 sierpnia powstał zakład w Pawlikowicach.

I tutaj oddał śp. Ks. Bronisław Ojczyźnie niezmierną usługę, iż wskazał swoim przykładem jak należy wychowywać młodzież. Na jednym publicznym zgromadzeniu usłyszałem tę pochwałę wychowanków Towarzystwa „Powściągliwość i Praca”, że kto wyjdzie z zakładu w Miejscu Piastowem, ten nigdy nie zejdzie na bezdroża.

A jeśli zapytacie, co daje tak gruntowną siłę, to odpowiem: modlitwa, częsta spowiedź i Komunia św., praca i życie prawdziwie powściągliwe. Lecz zdawałoby się, że śp. X. Bronisław oddany Towarzystwu „Powściągliwość i Praca”, może zaniedbywał obowiązki proboszcza w Miejscu Piastowem. O nigdy! przenigdy! Był on najwzorowszym proboszczem, najlepszym ojcem swych parafian i karmił owieczki sobie powierzone i słowem Bożem i Świętymi Sakramentami. Był przytem najlepszym sąsiadem, dla swych współbraci kapłanów i spieszył zawsze z posługą duchowną już to jako spowiednik, już to jako kaznodzieja.

I takiego to niezrównanego i niedoścignionego pracownika na niwie Pańskiej utracił kraj nasz, dyecezya nasza, parafia tutejsza. Zgasł,

jak ta lampka, która nie pierwszej przestanie świecić, aż wyda ze siebie ostatnią kropelkę oliwy. Odszedł po nagrodę do Pana ten wierny i pilny sługa Boży, ten ojciec i opiekun opuszczonej dziatwy, ten wzór najzaczniejszego i prawdziwego sługi Bożego i kapłana 29 stycznia — w dniu poświęconym św. Franciszkowi Salezemu i zostawił w sercach naszych żal i boleść, że nas już opuścił. Przed śmiercią zaznał tej pociechy, iż Ks. N. zwiastował mu, że obradujący we Lwowie Arcypasterze zaopiekują się jego dziełem.

Spełniły się na nim słowa Pisma św.: Błogosławieni umarli, którzy w Panu umierają, odtąd już odpoczęli od prac swoich, albowiem uczynki ich za nimi idą”. Ten, który przez całe życie nie zaznał wypoczynku, odpoczywa teraz w Panu, a uczynki jego poszły za nim, i wyjednają mu wieniec niezwiędłej chwały niebieskiej.

Żegnamy Cię więc łzami żalu, ale oraz serdecznej wdzięczności oblewamy trumnę Twoją, my słuchacze Twój, którzy Tobie, jako mistrzowi swojemu, tyle zawdzięczamy. Żegnają Cię wszyscy kapłani sąsiedzi Twój, tak obecni jak i nieobecni. Żegnają Cię parafianie Twój — składając Ci serdeczną podziękę za Twoją pracę, mozoły i poświęcenie. Żegna Cię przezacna rodzina kolatorska, żegna Cię rodzina Twoja. Żegna Cię i rzewnemi łzami oblewa Twą trumnę Towarzystwo „Powściągliwość i Praca” i zapewnia Cię, że drogą przez Ciebie wskazaną zawsze kroczyć będzie. Żegnają Cię te sieroty, tak tutaj obecne, jak i po całym kraju pracujące, któreś Ty przygarnął do serca ojcowskiego, przytulił i na drogę cnoty wprowadził.

Żegna Cię ten kościół, w którym pracowałeś, te ołtarze, przy których Najświętszą Ofiarę sprawowałeś, ta ambona, z której nauczałeś a żegna Cię tem pożegnaniem, które zabrzmie, kiedy trumnę twoją z tego tronu śmierci podnosić będą. In paradisum deducant te Angeli. Niech Cię do raju zaprowadzą Aniołowie — niech Cię zaprowadzą do miasta świętego Jeruzalem — niech Cię przy wejściu przyjmą Święci Męczennicy, niech Cię przyjmie chór Anielski i z Łazarzem ubożuchnym zażywaj wiecznego spoczynku. Amen.

Czcionkami Drukarni Towarzystwa „Powściągliwość i Praca” w Miejscu Piastowem.

Zarządca Drukarni i odpowiedzialny za redakcję Stanisław Trojan.



Sw. Michał Arch.

ORGAN TOWARZYSTWA POWSCIAGLIWOSC i PRACA

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

Prenumerata roczna wynosi:

W Austro-Węgrzech	kor. 20 h.	W Ameryce	½ dolara
W Niemczech	mrk. 40 fen.	W innych krajach	2 franki
W Królestwie Polskiem i Rosyi 75 kop.			

Dla członków Towarzystwa „Powściągliwość i Praca” za darmo.

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:

ZARZĄD TOWARZYSTWA „POWSCIAGLIWOSC i PRACA”, p.

Miejsce Piastowe (Galicya, Austria).

OD TOWARZYSTWA.

Towarzystwo „Powściągliwość i Praca” poniósłszy bolesną stratę przez śmierć świętej pamięci swego Założyciela ks. Bronisława Markiewicza, poczuwa się do obowiązku oświadczyć wobec społeczeństwa, iż zdaje sobie sprawę z wielkiego zadania, jakie ma wobec swego Narodu, oraz wobec wszystkich sierot i opuszczonej młodzieży.

Ś. p. ks. Bronisław Markiewicz był mężem opatrnościowym. Wskazywał on nieustannie drogę do odrodzenia społeczno-narodowego, odnowienia wszystkiego w Chrystusie — przez spełnienie uczynków sprawiedliwości i miłosierdzia względem ubogich i opuszczonych, szczególnie zaś wobec sierot i ubogiej młodzieży. On wskazał drogę do rozwiązania najtrudniejszej a zaniedbanej dziś kwestyi sierot i opuszczonych, stanowiącej najważniejszą część akcji społeczno-narodowej. Setki tysięcy młodzieży pozostawionej bez opieki są ciężarem społeczeństwa i zatruwają organizm narodowy, dobrze zaś wychowane — staną się materiałem twórczym w społeczeństwie i będą pomocą i otuchą Narodowi w naj-

boleńszych chwilach ucisku, prześladowania od nieprzyjaciół i opuszczenia nawet przez najbliższych przyjaciół. Naród wierzący, kochający i nadzieję mający a czynem to stwierdzający — odrodzi się i odrodzi wszystko w Chrystusie.

Ś. p. ks. Bronisław Markiewicz zostawił Towarzystwu nie tylko żywy organizm swoich zakładów wychowawczych, do których włożył cały zasób swego długoletniego doświadczenia, niezmordowanej pracy, lecz nadto zostawił szereg dzieł gotowych do druku, ułatwiających Towarzystwu i osobom zainteresowanym spełnienie tego nader trudnego zadania; jakim jest — wychowanie.

Zadaniem więc Towarzystwa będzie w dalszym ciągu rozwijać w zakładach swoich życie duchowe, umysłowe i fachowe w całej pełni w harmonijnem ich stosunku, utrzymując w czystości ducha i system Założyciela. Poza tem starannie wydać jego dzieła dla uprzywilejowania tego systemu wszystkim zainteresowanym kwestyą sierot i opuszczonych oraz ich wychowaniem.*)

*) Pierwszy tom „Przewodnika dla wychowawców opuszczonej młodzieży” zawierający cenne wskazówki dla wszystkich interesujących się sprawą społeczną i wycho-

Miesięcznik „Powściągliwość i Praca”, jako organ Towarzystwa w dalszym ciągu będzie przez Towarzystwo wydawany i redagowany. Obecny numer wydajemy w zwiększonym rozmiarze z powodu 20 lecia przybycia Ks. Markiewicza i rozpoczęcia tutaj pracy duszpasterskiej i wychowawczej. Niestety, obchodzimy tę pamiątkę bez jego wśród nas obecności.

Prosimy wszystkich naszych członków wspierających i przyjaciół o jednanie prenumeratorów, nowych członków wspierających oraz zwolenników kwestyi sierot i opuszczonych byśmy mogli za pomocą tego czasopisma informować o działalności Towarzystwa oraz o zasadach w zakładach naszych przyjętych i przekazanych nam przez naszego drogiego śp. Założyciela.

Ks. Bronisław Markiewicz i Jego Dzieło

Zmarły przed kilku dniami*), twórca zakładów wychowawczych, ks. Bronisław Markiewicz, należał do tych ludzi, o których samo myślenie daje siłę krzepiącą. Było w nim zestrzelenie wszystkich sił w jednym ognisku, była potęga woli i konsekwencja w działaniu, doprowadzona do najdalszych granic ideału. Wątki z natury, w 30 roku życia blizki śmierci z powodu choroby piersiowej, siłą woli jedynie wzmógł się na zdrowiu i obmyśliwszy własny system leczenia dożył sędziwych lat, wypełniając dzień każdy pracą na miarę olbrzyma. Stąd życie jego jest świetnym dowodem, ile podjąć i wykonać może człowiek, gdy wsłucha się całą mocą w to wołanie, jakie wydobywa się z głębin ludzkiej duszy i odważnie a nieustannie czyni i idzie tam, dokąd go ten tajemny, a żadnemu człowiekowi nie obcy głos woła. W ciszy i głębi serc naszych rozlega się przeczysty dźwięk wielkiego dzwonu. Ks. Markiewicz miał zawsze oko utkwione w przeczystą powierzchnię zwierciadła duszy, ucho zwrócone ku pieśni, która płynie z głębin na-

wawczą już wyszedł z pod prasy i jest do nabycia na składzie Towarzystwa w Miejscu Piastowem oraz we wszystkich księgarniach krajowych. Tom drugi tego dzieła jest pod prasą; inne dzieła ks. Markiewicza będą ukazywały się z pod prasy w pewnych odstępach czasu w miarę środków.

*) „Słowo Polskie” z 12 lutego b. r.

szej istoty. Miał więc siły do spełnienia nie tylko tego, co za swój uważał obowiązek, zaopatrzył w nie setki innych ludzi na całe ich życie, nauczył setki swych wychowanków, że praca i opanowanie siebie dają największą moc w działaniu i że człowiek zaczyna się tam, gdzie świeci idea i gdy jest się tej idei służą wiernym.

Naczelną ideą ks. Markiewicza była chwała Boża, uczuciem naginającym myśli i wolę ku ziemi — miłosierdzie. Zwrócić się ku najbiedniejszym, ku wydziedziczonym, a przytem bezsilnym, bo ku dzieciom nędzarzy. Zbierał dzieci opuszczone, więc sieroty i takie, którym rodzice mogli dać tylko truciznę. Schodził na dno nędzy, podnosił stamtąd istotę, skazaną na zwyrodnienie fizyczne i moralne, a w kilka lub kilkanaście lat potem oddawał społeczeństwu — człowieka.

Przez dłuższy czas oddawał się pieczy nad ciałem i duchem ubogiej dziatwy sam, później utworzył towarzystwo „Powściągliwość i Praca”, którego statut ułożony został w r. 1898. W statucie tym znalazła wyraz dobitny myśl, w jakim stosunku powinno pozostawać życie człowieka do jego idei zasadniczej. Więc to, co zwykle w statutach określane jest jako cel, dla ks. Markiewicza stanowi tylko środek. Środkiem było dla niego „zakładanie i utrzymywanie domów przytułku i pracy z odpowiednimi warsztatami dla ubogiej dorosłej młodzieży, na wzór Salezjańskich zakładów księdza Jana Bosko, w szczególności po wsiach i miasteczkach”. Celem natomiast Towarzystwa jest „chwała Boża i dobro naszego społeczeństwa przez spełnianie uczynków miłosierdzia chrześcijańskiego co do ciała i duszy wobec ubogiej młodzieży”.

Ks. Markiewicz skupiony był zawsze i ciągle na zasadniczej idei swego życia, miał ją ciągle żywą i świeżą przed oczyma swej duszy, „Chwale Bożej” oddał się niepodzielnie. Sam siebie uważał tylko za skromne, nieudolne narzędzie myśli Bożej. Troskał się tylko o to, czy jest wiernym wykonawcą rozkazu Bożego. Kiedy mu wyrażono podziw nad wynikami jego pracy, odpowiadał z głębokim szczerem przekonaniem: „Bóg chowa te dzieci, czyżbym ja potrafił zrobić coś podobnego?”...

Sprawie oddał się niepodzielnie. Zakładowi w Miejscu Piastowem oddawał wszystko, co miał: grunty plebańskie, całe dochody swoje jako proboszcza; w budynku parafialnym zatrzymał dla siebie tylko dwa pokoiki*); a w dużej sali była

*) Na kancelaryę parafialną, mieszkał zaś w jednym pokoiku w zakładzie chłopców.

już pracownia, gdzie się dziewczęta uczyły szycia.

System wychowawczy ks. Markiewicza jest bardzo prosty. Praca, powściągliwość i modlitwa, trzy źródła siły fizycznej i duchowej, w atmosferze prostoty i równości — stworzą człowieka, który z godnością przejdzie przez życie, zdążając ku Bogu.

Wielu zwiedzających zakłady ks. Markiewicza litowało się nad ubóstwem, nad nędzą, w której rzekomo żyły dzieci. Kto jednak przyjrzał się dłużej i uważniej życiu w zakładzie, spostrzegł że wszyscy wychowankowie są zdrowi, silni i pogodni. Stwierdzić to łatwo zwłaszcza na tych, którzy przebyli tam lat kilka lub kilkanaście i doszli do wieku lat 18—20. Istotną jest tam tylko prostota. Życie tych młodzieńców przed przybyciem do zakładu było aż nadto ubogie i proste, później również będzie proste i nie wykwinne, więc niechże pobyt w zakładzie nie różni się od poziomu, na którym żyli i żyć będą.

Czuwał nad tem, aby ugruntować w młodzieży przeświadczenie, że pokarmy służą tylko ku odświeżeniu sił zużytych w pracy. Wszelkie więc używki nie miały nigdy przystępu do stołu zakładowego; nie mają wychowankowie kawy, herbaty i alkoholu pod jakąkolwiek postacią, mięso pojawia się wyjątkowo. Nie ma oczywiście, także mowy o paleniu tytoniu. Mleko i czysta woda stanowią jedyne napoje.

W zakładach jest tylko jeden stół; wszyscy młodzi i starsi, uczniowie i nauczyciele, wychowankowie i kierownicy jedzą to samo wspólnie. Czynnikiem równości w tej formie zwykle jest niedocenianie co do swej wagi ani w zakładach wychowawczych, ani w innych zbiorowiskach ludzkich. Oto ksiądz założyciel, oto księża — byli wychowankowie, oto starsi majstrowie jedzą tę samą kaszę na mleku, ryż, barszcz z ziemniakami. I dzieje się to dziś i jutro i przez rok cały. W ten tylko sposób utrwali się w umysłach dziatwy przekonanie, że jedzenie jest tylko środkiem do odnowienia sił. Jakże inaczej natomiast jest, gdzie dzieciom daje się potrawy proste, a starszym, w innych pokojach podają potrawy, których zapach tylko nęcący dolatuje do izby jadalnej wychowanków. W umysłach ich powstaje wątpliwość, czy istotnie prostota w jedzeniu jest obowiązkiem na cały przeciąg życia.

I tu ks. Markiewicz nie wyłączał się od całej swojej „gminy”: obiadował z nią razem,

a stolik jego tem tylko się wyróżniał, że był nakryty białą serwetką.

Pohamowanie się „powściągliwość” przenika całe życie zakładu. Oto posiłek południowy: Młodzież sama przygotowuje obiad. O godzinie 12 wielka jadalnia zapełnia się stopniowo, w miarę, jak każdy otrzymuje miszkę z jadłem z kuchni z rąk swoich towarzyszy - kucharzy, wchodzi do jadalni, stawia naczynie na stole i czeka, nie jedząc, dopóki ostatni nie zasiądzie za stołem. Przez ten czas panuje cisza, przerywana kolejnym czytaniem ustępów z życia Świętych. Gdy już wszyscy otrzymali jadło, ustaje czytanie, ustaje milczenie: spożywanie odbywa się wśród gwaru swobodnej, niczem nie krępowanej rozmowy.

Praca w warsztatach odbywa się również w milczeniu. Ks. Markiewicz objaśnia, że milczenie przy pracy jest warunkiem skupienia uwagi i warunkiem dokładnego i należytego wykonania roboty. Wreszcie „powściągliwość” — to środek skupiania sił, ważny dla całego życia. Za to w chwilach wypoczynku, jakąż rozkosz daje sama możność rozmawiania!

Praca jest obowiązkiem każdego, poczynając od najmłodszych. Podział pracy dokonywa się na podstawie indywidualnej oceny sił fizycznych i zdolności intelektualnych. Przez jakiś czas pozostawia się małym zupełną swobodę obrania sobie zajęcia według własnego upodobania: w warsztacie szewckim, krawieckim, stolarskim, ślusarsko-kowalskim, koszykarskim, introligator-skim. W porze letniej większość pracuje na roli, w ogrodzie warzywnym, w sadzie, pasiece. W innych porach roku czas dzieli się między pracę w warsztatach i naukę.

Własna praca wychowanków jest warunkiem ich utrzymania. Każdy warsztat musi przede wszystkim zrobić to wszystko, co potrzebne jest dla zakładu: młodociani szewcy robią obuwie i naprawiają je sobie i swoim towarzyszom; to samo — krawcy, stolarze i koszykarze zaopatrują w sprzęty cały zakład; oni też sporządzają części drewniane nowych budynków zakładu, do których cegły również chłopcy wypalają sami: ślusarze i kowale robią okucia, zamki itp. części metalowe, a w Miejscu Piastowem doszli nawet do tego, że sporządzają sami wiele maszyn ułatwiających im robotę. Inni znów pracując w gospodarstwie rolnem, dostarczają zakładowi mąki, zmielonej we własnym młynie (motor ropny), jarzyn i owoców. Sami w kuchni przygotowują posiłek.

Skoro potrzeby zakładu (w Miejscu Piasto-

wem — 200, w Pawlikowicach 150 ludzi) są zaspokojone, warsztaty wykonują roboty na zamówienie. Roboty są na ogół starannie i sumiennie wykończone, czego dowodem jest, że nigdy zamówieniom nadażyć nie mogą.

Czy wychowankowie pracują chętnie, czy też uważają pracę swoją jako ciężar nieznośny, od którego radziby uwolnić się na wszelki sposób? Z początku, niewątpliwie, większość po przybyciu do zakładu odczuwa pracę jako przymus; bardzo szybko jednak oswiają się z tą koniecznością z powodu swobody, jaką zostawiają im co do wyboru zajęcia, a potem — taka jest wielka różnorodność tej pracy! Uczyniono np. spostrzeżenie, że najbardziej leniwy, skoro go tylko przeznaczyć do obory lub stajni, staje się gorliwy w chodzeniu około zwierząt domowych: nie można przecież nie napoić krowy lub koźlęcia, skoro to zwraca głowę z widoczną prośbą o wodę; a znów nakarmione lub napojone taką żywą wdzięczność okazuje, tak rade wita swego małego opiekuna, a temu znów imponuje, że go takie wielkie zwierzę słucha i czyni, co on mu każe. Po jakimś czasie przychodzi świadomość konieczności pracy. „Skoro nie będę dziś szył lub łatał — nie będę miał w czym chodzić; a jeśli nie uszyję ubrania towarzyszą, to ci nie uszyją mi lub nie załatają butów”. Jest tam w tej komunie wzajemne parcie na siebie wszystkich czynników, składających całość: beczka z kilkunastu klepek, ściśnięta obręczami potrzeby, podziału pracy i zależności jedni od drugich. Lenistwo nie ma warunków do krzewienia się: stawałoby się zaraz zbyt wyraźnie pasożytnictwem, któreby znów wywołało natychmiast skuteczny odpór.

W zakładach ks. Markiewicza jest jeden jeszcze czynnik, zwiększający wydatność pracy, czyniący ją przyjemną i lżejszą — oto wychowankowie czują się u siebie, pracują na swoim. Mają oni tę świadomość, że cały zakład: grunty, domy, warsztaty — to ich wspólna własność. Poza zakładem nie mają nic, tu — wszystko do nich należy, jest ich własne. W całej pełni czynnym jest tu warunek czucia się u siebie.

Kończącym naukę teoretyczną i praktyczną, zakład stara się ułatwić dalsze życie: zdolniejszym pomaga do ukończenia szkół wyższych, innym — do wyszukania zarobku, innych wreszcie zatrzymuje u siebie, jako kierowników i nauczycieli, słowem zastępuje im rodzinę własną, której brak wynagrodzić im się stara.

Prócz pracy i panowania nad sobą, czynnikiem wychowawczym jest życie religijne. Sa-

kramenty święte, modlitwa w kaplicy zakładu, Msza święta w kościele parafialnym, wszystko to skupia się w umysłowości dziecka w poczucie blizkiej obecności Boga. Ks. Markiewicz, sam ciągle pełen tego poczucia, stawiał dusze młodociane przed obliczem boskim, budząc w nich nastrój uroczysty. „Bóg widzi” — oto zakłęcie, które usiłował uczynić pełnem żywej treści dla umysłów i serc dzieciennych; zakłęcie to dawał im na drogę życia, aby ich na każdym kroku chroniło od złych uczynków i złych myśli. Na pytanie, jaką dyscypliną potrafi utrzymać w korbach życia moralnego kilkudziesięciu — kilkuset chłopaków od 6—20 lat życia, jakich kar groźbą hamuje szkodliwe popędy, unika niebezpieczeństw, jakich pełne jest życie w internacie, odpowiadał, że tę podnoszącą i oczyszczającą potęgę zawierają Sakramenty święte. Kar w zakładzie żadnych nie ma; w najgorszym razie zbyt niesforny wychowanek bywał pozbawiany chleba do obiadu.

Praca, powściągliwość i modlitwa jako źródło siły, zdrowia i czystości myśli i pragnień — są najlepszymi źródłami bezpieczeństwa moralnego.

Nauka w zakładach w zakresie szkół normalnych. W Miejscu Piastowem istnieje nawet coś w rodzaju niższego gimnazjum. I tu samoradność występuje w całej pełni, podobnie jak w pracy fizycznej. Nie ma tu nauczycieli płatnych przez kraj lub państwo. Zdolniejsi wychowankowie — samouki uczą swych towarzyszy. Wyszło z tamtąd kilkudziesięciu ludzi, którzy przygotowali się do matury gimnazjalnej, ukończyli następnie wyższe zakłady naukowe i zajmują dziś stosunkowo wysokie stanowiska społeczne. W zakładach są zorganizowane orkiestry, chóry, teatr. Dzieci urządzają przedstawienia, zabawy, wycieczki. Jest pełnia życia.

*

*

*

Przywiązanie byłych wychowanków do zakładów, w których usiłowano dać im wszystko, co potrzebne do życia — można nazwać tryumfem zasad, przenikających życie tych zakładów. Przywiązanie to wyraża się rozmaicie. Oto niektórzy, wyuczywszy się rzemiosła, pozostają w zakładzie, aby uczyć innych. Pozostają z przywiązania do sprawy; za pracę swoją nie otrzymują żadnego wynagrodzenia: ani rang, ani poborów w pieniądzu, ani kwinkweniów. Uczą i pracują, aby rosła chwała Boża. W pierwszych latach istnienia zakładu w Miejscu Piastowem, musiano oczywiście najać płatnych majstrów-nauczycieli, gospodarza-rolnika. Obecnie cała nauka i kierownictwo w szkole, na roli i w war-

sztatach spoczywa w ręku starszych wychowanków zakładu, którzy są przytem członkami czynnymi Towarzystwa „Powściągliwość i Praca”.

A teraz inny wyraz uczuć, wiążących wychowanków z zakładem w jedną rodzinę. W rocznych zamknięciach rachunków spostrzegamy pozycę, poprostu niezwykłą: oto w dochodach kwota, wynosząca parę tysięcy koron, którą składają byli wychowankowie! Kto sobie uprzytomni, jak bezskutecznie upominają się zarządy Bratnich pomocy w wyższych zakładach naukowych o zwrot zasiłków z czasu studyów od ludzi zarabiających potem i rangi i kwinkwenia, i zestawí tę dobrowolną ofiarnosć na zakład ze strony ubogich czeladników rzemieślniczych, — ten oceni należycie wielki tryumf zasad księdza Markiewicza.

Ta jedna pozycja rachunkowa, świadectwo tak ważne i potężne, niech posłuży społeczeństwu polskiemu, tak hojnie pamiętającemu i tak serdecznie odnoszącemu się do zakładów wychowawczych w Miejscu Piastowem i Pawlikowicach, że grosz i troska nie są tu zmarnowane, lecz stokrotnie zwrócone.

Czy są wady w zakładach ks. Markiewicza? Są braki, ale nie zasadnicze, o których tu wspominać nie warto. W każdym razie pamiętać należy o tem, że materyał ludzki, zbierany przez ks. Markiewicza był przeważnie marny, że wielki ten człowiek pracował sam, sam dokonał dzieła, sam wszystko dawał ze siebie. Nie pomagały mu w pracy oświatowej ani Koła Towarzystwa Szkoły Ludowej, ani zakłady państwowe, sam nauczał, umoralniał, krzepił. Mógł istotnie powiedzieć o sobie: feci, quod potui, faciant meliora potentes.

Czy będzie miał następców? Wychował cały szereg ludzi, którzy oddani są pracy, jako kierownicy w zakładach, wychował zastęp kapłanów, pełnych zapału apostołskiego. Pragnął nadać zamiarom swoim formy trwalsze i bardziej powszechne: czynił starania u Stolicy apostołskiej o utworzenie nowej kongregacji zakonnej, której celem byłoby wychowanie opuszczonych dzieci, oparte na jego zasadach.

Nad grobem wielkiego wychowawcy i potężnego ducha myśl szuka w przeszłości mu pokrewnych. W miłosierdziu nad dziećmi poprzedził go ks. Bodouin, w urabianiu charakterów nie znajdujemy mu równych.

Samorodny objaw siły narodu polskiego, duch kroczący swojemi drogami, bezwzględny wobec trudności, stawianych mu przez niewielu, popierany żywym odczuciem i materyalnemi zas-

bami przez całe społeczeństwo polskie, jest jedną z najjaśniejszych postaci w życiu Galicyi z ostatniej doby.

Józef Bek.

Limanowa.

Tajemnica wzrostu i upadku narodów.

Kapłanowi udającemu się na drugi Kongres Maryański do Przemyśla w 1911 roku i zasiągającemu u ks. Bronisława Markiewicza rady w rozmaitych kwestyach: moralnych, społecznych, oświatowych, ekonomicznych i narodowych — dawał wyczerpujące wskazówki, sprowadzając ostatecznie urzeczywistnienie takowych do jednej siły, która jest tem dla ludzkości, czem słońce dla całej przyrody.

Oto są jego słowa, które na prośbę owego kapłana na poczekaniu zanotował na kartce:

„Kwestya moralna nie zamyka się swym wpływem w ciasnych ramach domowego ogniska, lecz jest kwestyą wzrostu i upadku narodów.

Szkoła bezwyznaniowa — wychowanie bez religii — sprowadza uganianie się za uciechami światowemi per fas et nefas. Sprowadza pijaństwo, karciarstwo, rozpustę, korupcyę, rabunki, morderstwa, złe gazety, brudne teatry, patentowane środki lekarskie, oszustwa, kradzieże, rozwody, upadek wogóle moralny — poganizm.

Pomyślność społeczeństwa zależy od moralności i oświaty ludu, a moralność i oświata — od religii”.

MYŚL APOSTOLSKA

śp, ks, Bronisława Markiewicza.

Wiedząc, jak bardzo pożądanym jest obecnie współdziałanie inteligencji w usiłowaniach duchowieństwa około podniesienia i rozszerzenia ducha religijności w społeczeństwie, chętnie korzystam ze sposobności obchodzenia w dniu 24 b. m. przez Towarzystwo „Powściągliwość i Praca” dwudziestoletniej rocznicy przybycia ś. p. ks. Bronisława Markiewicza do Miejsca Piastowego i rozpoczęcia przezeń szczytnej pracy wychowawczej, aby — chociaż słabemi słowy — określić przewodnią myśl Bożą dzieła tego wielkiego kapłana w granicach, jak ona przeciętnemu inteligentnikowi się przedstawia.

Słowa te może będą poniekąd także świadectwem, że nie wszystkie inteligencji naszej koła są obojętne na pracę wytwarzającą mo-

ralne siły narodu, a zwłaszcza na sprawy religii, która — jako mistrzyni obowiązku i obyczajowości — stoi na straży dobra powszechnego, broniąc czystości duszy i całości ogniska rodzinnego, — która — jako skarbnica największej idei człowieka — wiodąc dusze na wyżyny ku miłości Boga i bliźniego i zapalając umysły do poświęceń, rodzi miłość ojczyzny a przede wszystkim tępi wstrętny egoizm ludzki.

Rozpatrując się w życiu i dziełach ks. Br. Markiewicza, nie możemy nie uznać tej historycznej prawdy, że w czasach pewnego upadku duchowego ludzkości zjawiają się w pewnym narodzie mężowie opatrnościowi jako duchy wzniosłe, silne i nieustraszone, którzy, idąc za głosem przez Boga w ich sumieniu zbudzonym, stają się mimo swej woli światłem, wskazującym ludzkości potrzebną dla jej dobra i zbawienia drogę, wolną od zgubnych przepaści.

Aby zrozumieć, że ks. Markiewicz był takim opatrnościowym mężem i kapłanem, trzeba się cofnąć pamięcią w czasy, kiedy się kształcił i działać postanowił. Nacechowanie tych czasów mieszcza słowa, jakie w roku ubiegłym wypowiedział ks. Jan Rostworowski T. J. na zebraniu Tow. im. Piotra Skargi w referacie o potrzebie popierania katolickiego piśmiennictwa a mianowicie:

„Ubiegłe lata pokazały, że oprócz wrogich katolickiemu i narodowemu życiu potęg: żydostwa, socjalizmu i masońskiej wolnej myśli zaczyna w katolickiej Polsce, nie tylko wśród inteligencji, ale potrochu i wśród ludu rozpierać się szeroko światopogląd, w którym naprawdę nie ma miejsca dla Chrystusa i Kościoła, światopogląd oparty na zasadach, jeśli nie niechętnych sprawie katolickiej, to najzupełniej obojętnych. Jeśli ten światopogląd nie ma zapanować na dobre w ogromnej większości naszego społeczeństwa, jeśli w nim nie ma utonąć nasza kultura katolicka, a z nią najświętsze tradycje narodu — trzeba nam imać się organizacji we wszystkich stanach i na każdym polu społecznego życia, bo w organizacji jedyna dziś rękojmia trwałego zwycięstwa”.

O smutnych tych objawach doby obecnej i ubiegłej a zwłaszcza o ich przyczynach pisze Teodor Jeske-Choiński w dziele p. t. „Dekadentyzm” na str. 37. i dalszych, jak następuje:

„Geniusz ludzkości wysilał się przez cały wiek, aby zamienić ziemię na przyjemne i strojne mieszkanie. Każde większe miasto Europy wydaje się prostaczkiemu rajem, bogów siedliskiem, przeto on dziwi się słusznie powszechnemu niezadowoleniu, jakie go otacza. Bo gdziekolwiek się zwróci, zewsząd dochodzą go tylko skargi i przekleństwa. Lamentuje poeta, rozpaczka filozofia, szamocze się polityka.

„Bogacz nudzi się wśród swoich dostatków, uczony i utalentowany czuje bolącą pustkę pod czaszką, zjadacz serc niewieścich męczy się romansem, sybaryta tęskni za pokarmem grubym, ubogi niecierpliwi się w warun-

kach trudnych, chory bluźni, nędzarz przeklina! Samobójstwa z różnych błahych powodów mnożą się z każdym miesiącem. Opowiadają gazety od czasu do czasu o studencikach, odbierających sobie życie dla złej cenzury. Dziewczęta rzucają się z okna na bruk, trują się zapalkami, topią się w rzekach, w przedwczesnej zawiedzione miłości.

Parne, duszne tchnienie pesymizmu wieje nad początkiem naszego wieku. Trawieni przykrym niepokojem, pożądamy ciągłych zmian, wrażeń, czegoś nowego, byle nie zostawać z sobą samym. Piszemy, drukujemy i rozprawiamy tak dużo, jak gdybyśmy chcieli siebie przegadać, zagłuszyć, oszukać. Niedobrze nam, niewygodnie na tej ziemi wygodnej. Najnowsza poezja, zwana dekadencją i symboliczną, rzuca się jak szaleniec, lub epileptyk, bryzgając na około pianą bluźnierstwa.

Zkądże ten płacz, te drgania konwulsyjne, to niezadowolone z życia i strach przed śmiercią? Wszystko przecież, co się dziś dzieje, powinno nas usposobić dobrze do wędrówki doczesnej. Wszakże nie było człowiekowi cywilizowanemu jeszcze nigdy tak wygodnie na ziemi, jak w chwili obecnej.

I Rzym cesarów olśniewał barbarzyńców świetnością, bogactwem, wykwintem, a jednak...

Jak upadającemu Rzymowi, braknie i naszym czasom przede wszystkim słońca religii, której ciepłe promienie przenikają aż do najskrytszych tajników serca ludzkiego. Braknie nam tej najlepszej pocieszycielki, tej mistrzyni czystego życia i pogodnej śmierci.

Wprawdzie wznoszą się na wszystkich ulicach większych miast kościoły, na wszystkich drogach rozstajnych przypominają krzyże Boga, ale w tych kościołach nie modli się kwiat inteligencji współczesnej, przed tymi krzyżami nie korzy się mądrość świecka. Kto chce uchodzić za rozumnego czy uczonego, za „tęgą głowę”, ten stara się wznieść jak najwyżej ponad przesady gminu” wstydząc się tęsknot serca, jeśli je pbsiada, jak hańbiącej słabości charakteru. Znakomita większość warstwy oświeconej chwili bieżącej wyznaje czynny, lub bierny ateizm. Służba ołtarza pełni się głównie dla ubogich duchem, dla nieświadomych, lub niezdolnych ocenić znaczenia niezawisłości rozumu.

A i pomiędzy „ubogimi duchem” znajduje się tylko mały procent, który czuje w sobie ciepło wiary żywej.

I na górze i na dole panuje dziś w ogniskach cywilizacji nadmierny egoizm, naturalny skutek mądrości materialistycznej. Spieszy się z wyzyskaniem rozkoszy „tej ziemi, kto wierzy, że śmierć gasi jego istnienie na zawsze. Przekonany materialista, któryby inaczej postępował, byłby nielogicznym.

Chciwość pieniędzy, która odgrywa, jako niezawodny środek do używania, we wszystkich epokach materialistycznych rolę pierwszorzędną, reguluje całe postępowanie współczesnego człowieka. Oddziaływa ono bardzo silnie na wybór zawodu i na tworzenie ognisk rodzinnych.

Nam, którzy chowaliśmy się między r. 1850 a 1870, czyli w chwili największego rozkwitu rządów rozumu, nie mówiono ani w domu, ani w szkole o szlachetności tego, lub owego fachu, lecz tylko o jego wartości praktycznej. Zalecano nam adwokaturę, medycynę, inżynierię, przemysł, handel jako rzemiosła, dające nadzieję zdobycia szybko majątku. Nasi mistrzowie pracowali ciężko na ubogi chleb powszedni, a pierwszy z brzegu nieuk, który, sprzykrzywszy sobie książki, rzucił się

w wir handlu i przemysłu, opływał wkrótce w dostatki. Kantorowicze, podrzędni urzędnicy banków, dostawcy materiałów budowlanych, przedsiębiorcy, słowem wszelacy praktyczni, zbierali bogate plony, nauka zaś i prawość chodziły bez butów.

Więc nie wiedza dla wiedzy, nie praca rzetelna, nie trud i szlachetność prowadzą do królestwa złota. Kto chce używać na ziemi, ten powinien się pozbyć przesądów przeszłości. Tak Wnioskowaliśmy . . .

Ostatnim dwóm pokoleniom nie mówiono w szkołach



Wychowankowie Zakładu Wychowawczego w Miejscu Piastowym.
Kapłani pracujący wśród wychodźców Polskich w Ameryce Północnej.

świeckich wcale o świętości religii. Uczono je wszystkich mądrości tej ziemi, wpajano w nie cześć dla potęgi rozumu, kazano im się zachwycać postępami nauki, napadano je pychą i pogardą dla rzeczy zwanych nadprzyrodzonymi. W skład programatów gimnazjalnych wcho-

dziła wprawdzie religia, ale, wykład obowiązków śmiertelnika względem Boga traktowano z taką samą rzemieślniczą obojętnością, jak każdy inny przedmiot drugorzędny. Były to zwykle lekcye, z których należy zdać sprawę tylko przy egzaminach.

Lekceważenie rzeczy nadprzyrodzonych, a niezachwiana niczem ufność we wszechmoc rozumu, były pokarmem naszej pierwszej młodości. Całe nasze otoczenie — szkoła, wiedza, poezja, beletrystyka, prasa, towarzystwo kolegów, rodzice nawet dość często, wszystko, co działa „na wrażliwy umysł (chłopca, starało się nas odciągnąć jak najdalej od religii, wykreślonej przez niezawisły rozum z szeregu potęg tej ziemi”.

Tak pisze Choiński o przyczynach upadku ducha religijności w obecnym społeczeństwie i wcale nie przesadził, stwierdzając, że upadek ten rozpoczął się już w połowie ubiegłego stulecia.

Groźny ten upadek a zwłaszcza powolne zanikanie ducha Chrystusowego w społeczeństwie katolickim owego czasu były już dobrze znane ks. Bronisławowi Markiewiczowi, gdy w roku 1867. został wyświęcony na kapłana. To też słowem, czynem a zwłaszcza przykładem i życiem na wzór apostołów usiłował pociągnąć masy ludu do żarliwej wiary i poprawy życia i obyczajów.

Wnet jednak spostrzegł, że całą pracę kapłańską paraliżują prądy liberalne i pewien jad niewiary z miast i ze szkół płynące. Aby temu zapobiec, rzuca się jako już sześćioletni kapłan do studyów uniwersyteckich, postanawiając zostać profesorem, aby mógł duchem Chrystusa łatwiej oddziaływać na młodzież, mającą zająć stanowiska w miastach i być nauczycielami i wychowawcami w szkołach średnich.

Przekonawszy się zaś, że sam nie zwalczy silnych już nad miarę prądów liberalnych i nie doczeka się skutków swej pracy uniwersyteckiej, wraca po paru latach na żądanie swej władzy do służby pasterskiej między lud parafialny. Jako proboszcz cieszy się wnet owocami swej gorliwości, ale po siedmiu latach idzie za wezwaniem swej władzy, ceniącej wysoko jego zdolności i ducha poświęcenia, na stanowisko profesora teologii pasterskiej, aby w kandydatach na przyszłych kapłanów wpoić ducha Chrystusowego i apostołskiego i przez nich tem spieszniej i szerzej wprowadzić w społeczeństwie życie na wzór pierwszych chrześcijan.

Kilkuletnia praca ś. p. ks. Bronisława Markiewicza na tem szczytnem stanowisku pozostawiła wprawdzie obfite owoce, jakie do dnia dzisiejszego widać w dyecezyi przemyskiej, gdzie duchowieństwo młodsze dotąd czerpie z jego niezrównanego — a skromnie zatytułowanego — dzieła „O wymowie kaznodziejskiej” siłę do swego posłannictwa, — ale przenikliwy umysł i duch apostołski ks. Markiewicza i tu spostrzega po kilku latach, że jego profesorska praca nie zdoła

wytworzyć uczniów podobnych do tych, jakich po sobie apostołowie pozostawili. Opuszcza tedy katedrę profesorską, udaje się do Rzymu, szukając ciągle drogi właściwej, po której w pierwszych wiekach naszej ery kroczyła wiara i nauka Chrystusowa.

Oświecony głęboko znajomością Ewangelii i gruntownymi studjami o pierwszych czasach chrześcijaństwa, znajduje we Włoszech podobieństwo życia i pracy pierwszych chrześcijan u słynnego podówczas Ks. Jana Bosko, który się całkowicie oddał ratowaniu i religijnemu wychowaniu najuboższej i opuszczonej młodzieży. Widzi tu ks. Markiewicz żywy przykład, że jak przed 18 wiekami tak i teraz *tylko przez maluczkich i wydziedziczonych można sprowadzić królestwo Boże na ziemi*. Wstępuje więc do zgromadzenia ks. Bosko w Turynie, staje się gorliwym jego wyznawcą, jak najsilniej przejmuje się jego zasadami wychowania ubogich, zdążającymi przede wszystkim do tego, aby ich dusze utrzymać w idealnej czystości i niewinności, zdała od wszelkich pożądań ziemskich, aby urobić w nich twardą wolę i siłę ducha do bezgranicznego poświęcenia się dla Boga i bliźnich.

Tu w zakładach ks. Bosko nabywa ks. Markiewicz jeszcze silniejszego przekonania, że jedynie bezpośredni przykład życia nauczycieli i wychowawców utrwała wiarę i wyjaśnia naukę Chrystusa u młodzieży, stwarzając z niej ludzi o silnych, niewzruszonych charakterach.

Zapewne wiedział ks. Markiewicz lub słyszał od ks. Bosko, że już Lamartine w r. 1840. skarżył się na szkodliwość nowoczesnego wychowania, pisząc: „Na podobieństwo dzieci barbarzyńców, zanurzanych zaraz po urodzeniu naprzemian w gorącą i lodowatą wodę dla znieczulenia skóry na wpływy powietrza, przerzuca się obecnie dziecko z kolei z wiary do niewiary. Wychodzi chłopiec z domu ojca, może wierzącego, a może sceptyka. Widział, jak matka potwierdzała to, czemu ojciec przeczył. Wynika z tego, że powinienby mieć dwie dusze, a tymczasem posiada on tylko jedną. Tę duszę ciągną i szarpia w różne strony. W główce dziecka powstaje chaos, zamieszanie i nieład. Część jego myśli pozostaje przy wierze, część inna przy rozumie. Chłopiec dziwi się tym sprzecznościom, zaczyna się domyślać, że grają przed nim wielką komedję, że społeczeństwo nie wierzy w nic z tego, co naucza, że ma dwie wiary i dwie moralności: jedne wiarę i jednego Boga dla dzieci, drugie dla wyrostków, inne może jeszcze dla ludzi

dojrzałych. Myśli te przygniatają go. Jego wiara gaśnie, rozum ostyga. Dusza robi się oschłą, a zapal zmienia się w obojętność lub zniechęcenie".

Zdania te są przytoczone w dziele ks. biskupa Bougaud p. t. „Chrystyjanizm a czasy obecne” na dowód, że nawet uczeni świeccy byli przekonani o szkodliwości nowoczesnego wychowania. Dzieło to przytacza także wywody poety Musset’a, że tylko ówczesnym szkołom przypisać należy skutki, że „ludzie wąpili o wszystkim, młodzież przeczyła wszystkiemu, a serca wszystkich powiędły jak kwiaty zwarzone”.

Wśród pracy wychowawczej w Turynie dojrzeła też u ks. Markiewicza myśl apostołska że, aby spieszniej wszystko odnowić w Chrystusie,— trzeba wysłać w świat nauczycieli i kapłanów wychowanych i kształconych od wieku chłopięcego nie w dzisiejszej szkole gimnazjalnej, w której wielką część czasu poświęca się na studia pogańskiej literatury i sztuki, lecz w osobnych uczelniach i zakładach, ale takich, gdzieby nie było ani śladu pogardy — lecz raczej poszanowanie — dla ubóstwa i dla pracy fizycznej, i gdzieby młodzież tak zahartowano i przyzwyczajono do chrześcijańskiej cnoty powściągliwości, że stałaby się ta cnota drugą taką naturą, któraby wszelkie dogadzania skłonnościom szkodliwym ze wstrętem odrzucała.

Gdy z początkiem r. 1892. ks. Markiewicz, mając już tak skryształowaną swą ideę apostołską, powrócił do kraju, aby dla dobra ojczyzny pracować, nie taił się z tą myślą przed najbliższymi swego serca osobami, a przed zwolennikami i przyjaciółmi zwykł był mawiać, że wychowawca, kapłan, czy nauczyciel pochodzący tylko z tak twardej szkoły życia, w której zaparcie się samego siebie graniczy z bohaterstwem, będzie napewno zdolny do wyłącznego poświęcenia się dla Boga i ludzkości, a czynami i przykładem więcej dla wiary i Kościoła zdziała dobrego, niż najświetniejszy kaznodzieja, bo błysk słowa wzrusza na chwilę duszę człowieka, ale czynny przykład na zawsze ją ku sobie pociąga. Do tak twardej szkoły życia trudno — jak mawiał — znaleźć kandydatów nawet wśród warstw średnich społeczeństwa.

Że po takich alumnów sięgnął do warstw najniższych, najuboższych, wydziedziczonych, do sierot całkiem opuszczonych, to nam dopiero tłumaczy i rozjaśnia ideę ks. Markiewicza. Przytulał do siebie dzieci, które tyko na tułactwo były skazane. A takich — jak mawiał — jest u nas bez liku, a między niemi trafiają się często

wielkie talenty, które zmarnowane, dostarczyłyby społeczeństwu groźnych przestępców.

Ratując dusze maluczkich przed zgubą wieczną, odkrywał między niemi chłopców utalentowanych, a poznawszy czystość ich myśli, skierował ich przez staranne wychowanie ku pomnożeniu chwały Bożej na ziemi.

Udzieliwszy im pomocy w ukończeniu nauk szkół średnich, przeznaczał jednych do studyów teologicznych, przekonawszy się o ich powołaniu do stanu kapłańskiego; innym zaś wskazywał zawód nauczycielski a innych wreszcie wysyłał do kształcenia się na mistrzów i kierowników w pewnych gałęziach rękodzielnictwa i przemysłu.

Czuwając zaś nieustannie nad wzmocnieniem u wszystkich ducha pokory, pobożności i religijności, urzeczywistniał w ten sposób swoją myśl apostołską, która, jak prawdziwy duch Boży, zawsze unosić się będzie nad jego zakładami, wyróżniając je zasadniczo od podobnych instytucyj wychowawczych, filantropijnych lub humanitarnych.

Będąc proboszczem, wystąpił ks. M. za zgodą przełożonej Władzy kościelnej ze zgromadzenia XX. Salezjanów nie tylko, aby dla wprowadzenia swej myśli w czyn utworzyć odrębne towarzystwo wychowawcze, ale także, aby wykonać inną jeszcze myśl nową, a mianowicie, aby wskazać, ile i jaką drogą — może proboszcz zdziałać dla rozszerzenia królestwa Bożego na ziemi. I ta myśl apostołska jest wielką spuścizną tego nieodżałowanego księdza proboszcza, — a kiedyś — da Bóg! — może i powinna ta myśl znaleźć wśród polskich księży proboszczów — wykonawców, jak ks. Markiewicz naśladowców. Wiara i Ojczyzna powitają ich z wielką radością!

W końcu nie od rzeczy będzie tu stwierdzenie, że nie ma żadnej podstawy dająca się czasem słyszeć opinia, jakoby ks. M. z powodu wystąpienia ze zgromadzenia XX. Salezjanów popadł w konflikt z tymże zakonem a w niełaskę u Władz przełożonych. Dowodami uznania jego prac ze strony tych ostatnich były liczne zasiłki pieniężne od Księży Biskupów dla jego zakładów sierocych, oraz wszelkie odznaczenia jemu nadane, jakie tylko zasłużonym proboszczom dostają się w udziale. A stosunek jego do XX. Salezjanów wcale nie uległ zamąceniu z powodu, że potworzył zakłady wychowawcze, nie podlegające temu zgromadzeniu, między którem a Towarzystwem „Powściągliwość i Praca” nie ma najmniejszego antagonizmu. Pracują równorzędnie w tych samych celach. Różnica pewna do-

patrzyć się daje tylko w środkach i w sferach działania.

W „Wiadomościach Salezyjańskich” wszystkich języków w Nrze 7. z r. 1906 za miesiąc lipiec w artykule wstępnym czytamy bowiem:

„Dzieło księdza Bosco jako skierowane prawie wyłącznie na średnie warstwy społeczeństwa, byle tylko pozostało wierne swemu programowi, nie potrzebuje obawiać „się upadku”.

I tak sądził ks. Markiewicz, że XX. Salezyianie pracują głównie dla warstwy średniej. A ponieważ Stolica Apostolska ten kierunek im zatwierdziła, cieszył się ks. Markiewicz z tego i modlił się, aby w tym kierunku pracując, oddali społeczeństwu jak największy pożytek; zwłaszcza że i on pochodził z warstwy średniej.

Towarzystwo zaś „Powściągliwość i Praca” skierowało głównie swoje wszystkie zabiegi, aby przyjść w pomoc proletaryatowi, czyli warstwie najniższej. A gdy przez wychowanie warstw wyższych stan moralny i materialny tychże się podniesie, tem samem zyska także warstwa najniższa. Stwierdzam to na podstawie bezpośredniej od ś. p. ks. Bronisława Markiewicza otrzymanej wiadomości.

Andrychów, 10 marca 1912.

Franciszek Sypowski
Radca Sądu krajowego.

Idea ks. Markiewicza a potrzeby narodu.

W niniejszym artykule*), chcę się zająć nie tyle wyliczaniem jego zasług, jakkolwiek uczyniono to dopiero pobieżnie, ile raczej tem, jaka idea, myśl przewodnia przyświecała mu w żmudnej jego pracy.

Śp. ks. Markiewicz urodził się w Pruchniku roku 1842. Szkołę średnią kończył w Przemyślu w chwili, kiedy w Królestwie Polskim zanosilo się na powstanie styczniowe. Wieści o tem zapewne musiały silnie działać na jego młodą i wrażliwą duszę. Jednak nie tyle one, ile raczej zdarzenie, łączące się z niemi, wywarło silny wpływ i na wybór zawodu i na późniejsze jego czyny. Mianowicie jeden z jego przyjaciół szkolnych w tym czasie miał ujrzeć Anioła Polski, który nakazywał mu nie tracić wiary w lepszą przyszłość Ojczyzny i zanim zniknął, polecił mu zaopiekować się najuboższymi. To widzenie swoje głosił on przez dłuższy czas znajomym, zapewniając ich o prawdziwości faktu. Otóż to

*) „Gazeta kościelna” Nr. 8.

opowiadanie ośmnastoletniego przyjaciela podziało silnie na śp. ks. Markiewicza, który postanowił oddać się pracy nad opuszczoną młodzieżą. O powyższem widzeniu wspominał mi ks. Markiewicz przed dwunastu laty i opowiedział dość szczegółowo roku zeszłego, ubolewając nad tem, że ów przyjaciel, zmarły przed kilku laty nie poszedł za głosem Anioła, gdyż wybrał sobie zawód nieodpowiedni.

Aby więc mógł przyjętą w serce ideę zrealizować, postanowił ks. Markiewicz poświęcić się stanowi duchownemu, gdyż ten najwięcej nastęrcza sposobności stykania się z dziećmi ubogimi, które postanowił pozyskać przez stosowne wychowanie dla sprawy ojczyściej.

O swoich zamiarach i o idei, jaka nim kierowała, mówi on w dziełku, p. t. „Trzy słowa do Starszych w Narodzie Polskim w stuletnią rocznicę rozbioru Ojczyzny”, wydanem we Lwowie r. 1887 pod pseudonimem ks. Miromira. W słowie wstępnem powiada, że musimy na całym obszarze ziem polskich zabrać się do spełnienia ślubu, który przodkowie nasi uczynili N. Maryi Pannie, Królowej Polski w imieniu swoim i naszym, t. j. „uchylić wyzyskiwanie i zaniedbanie ludu”.

To też gdy w r. 1892 wrócił do kraju wziął się do tej pracy. Przyjął najpierw probostwo w Miejscu, które nazwano za jego staraniem „Piastowem”, gdzie gromadził najuboższą młodzież z całej Polski, ucząc jej pracy umysłowej i fizycznej.

Pomimo jednak najrozmaitszych przeszkód i bardzo złego stanu zdrowia po dwudziestoletniej pracy zostawił ks. Markiewicz dwa duże zakłady wychowawcze, kształcące kilkaset młodzieży ubogiej w różnych rzemiosłach i naukach i dał *wzór metody*, jakiej należy używać w wychowaniu.

*

Kiedym oglądał zeszłego roku w sierpniu zakład w Miejscu Piastowem, chcąc na Kongresie Maryjańskim II. w Przemyślu przedstawić jego dobroczynną działalność, której także przypatrywałem się przez 4 miesiące przed laty 12, nasunęły mi się następujące refleksye:

1. Czy przy pomocy tych instytucji nie możnaby w pewnej części rozwiązać zagadnienia socjalnego, a to przez wychowanie wielu tysięcy dziatwy opuszczonej, która dziś wzrastając bez Boga i Ojczyzny, pomiatana przez bogatsze warstwy narodu i nie mając nic do stracenia, najchętniej skłania się do mrzonek komunistycznych. Jeżeliby bowiem takie zakłady

dały masom ubogim w ręce chleb powszedni przez nauczenie rzemiosł i wogóle przygotowanie do jakiegoś zawodu a duchowy przez wszczepianie zasad religijno-narodowych, to o ile więcej Ojczyzna nasza miałaby miłośników i obrońców! Setki tysięcy ludzi, dziś dla niej obojętnych lub nawet szkodliwych przez swe dążenia do przewrotów, uznałoby ją za matkę-żywicielkę i nie pozwalałoby jej krzywdy czynić. Trzeba jednak, aby ta Ojczyzna najpierw ich do siebie przyciągnęła, obdarzyła darami, chlebem duchowym i powszednim i równouprawnieniem politycznym. Wtenczas te masy zamienią się na kadry rycerzy, obrońców Ojczyzny, bo będą miały w tem interes moralny i materyalny. Aby zaś znacznie większą ilość ubogich można skutecznie wychowywać, trzeba koniecznie zaszczeniać w zakładach tych wstrzeźliwość, szczególnie od trunków, tytoniu i innych zbytków.

2. Czy przez uczenie rzemiosł nie możnaby przyczynić się także w sposób skuteczny i zdrowy do uprzemysłowienia kraju? Mówię w „sposób zdrowy”, bo zdaje mi się, że dla społeczeństwa bardziej pożądany jest przemysł domowy, ewentualnie kooperatywny i używający maszyn, niż fabryczny, gdyż nie skupia obok garstki kapitalistów wielkich rzesz robotniczych, niezadowolonych ze swoich zarobków, lecz mniej więcej równomiernie rozdziela zyski między wielką ilość jednostek. Sprawa ta jest bardzo ważną, ponieważ nawet narody bogate i samodzielne, nie załatwiwszy jej z powodu różnych trudności i zaniedbań, doznają złych tego skutków (Anglia, Francja i Niemcy). Doniosłość tej sprawy rozumiał już Krasiński i dlatego skreślił w Nieboskiej Komedyi obraz spustoszenia, jakie ona może wywołać. U nas wrogowie już za wiele zrobili spustoszenia, więc lepiejby było załatwić ją bez walki, ugodowo, pamiętając o tem, że wszyscy jesteśmy dziećmi Bożemi i mamy prawo również do życia.

3. Czy przez te zakłady nie możnaby w pewnej mierze zmniejszyć szkodliwy wpływ żydostwa a mianowicie przez zakładanie sklepów i gospod katolickich, jak to stało się w Miejscu Piastowem bez żadnych awantur? I ta kwestya jest dziś piekąca, bo na ziemiach polskich żydów trudniących się handlem i kupiectwem jest niewątpliwie za dużo.

4. Czy również kwestyi emigracyjnej nie dałoby się przy pomocy tych instytucyj sprowadzić na lepsze tory? Myślę, że możnaby księży wychowawców, wykształconych w tych

zakładach, wysyłać do rodaków w Ameryce i innych krajach, jak to czynią Włosi.

5. Czy przez umożliwienie kształcenia na księży młodzieńców zdolniejszych owych zakładów nie dałoby się usunąć braku kapłanów, odczuwanego głównie we wschodniej części kraju?

W końcu dodaję, że śp. ks. Markiewicz zajmował się także żywo polityką. Przewidywał on odrodzenie się duchowe narodu polskiego a przez niego Słowiańszczyzny i całej ludzkości. Wychowankom swoim polecał czytanie Skargi, Mickiewicza i innych naszych mistrzów. Prusom przepowiadał upadek w niedalekiej przyszłości. Rosyę uważał za opętą przez Prusaków i miał do niej żal, że daje się powodować podstępemu wrogowi. Był on zdania, że przyjdzie chwila w której ona stanie się katolicką. O Austrii, wyrażał się zawsze z wielkim uznaniem za swobody, które dała narodowi polskiemu. Mówi on o niej w wyżej wymienionym dziełku, że „wyładniała przez życie Polaków w niej”. Miał on tu na myśli przyczynienie się Polaków do rozwoju konstytucji pomyślnego dla Słowian. Naród polski uważał on za powołany do wprowadzenia sumienia w sferę polityki narodów. Sądził, że w Europie to nastąpi dopiero po wielkich katastrofach, wojnach, zarazach, po których najprędzej opamięta się naród polski, ale pod warunkiem, że zaprowadzi u siebie ład i zgodę. Ten ład i zgodę chciał on osiągnąć przez wydobywanie ubogich z nędzy moralnej i materyalnej, przez podniesienie ich do stanu prawdziwych obywateli,

Nie urzeczywistnił on idei swej w takiej mierze, w jakiej się spodziewał to uczynić, ale to nie jego wina, gdyż natrafił na różne przeszkody. Zostawił on jednak warsztat realizacji swej myśli, puszczony przez siebie w ruch w nadziei, że naród w tej pracy następcom jego dopomoże.

Kamionka Stramiłowa, dnia 9 lutego 1912.

Bartłomiej Groch
prot. gimn.

Parę słów o swoim Przyjacielu.

Opatrzność zbliżyła mnie parę razy do śp. Ks. Markiewicza i to z wielką dla mnie moralną korzyścią. Pierwszy raz spotkaliśmy się w Przemysłu, gdzie ś. p. Ks. Markiewicz był wikaryu-

*) „Gazeta Kościelna”.

szem przy katedrze, a ja studentem w gimnazyum. Ś. p. Ks. Markiewicz w prawdziwym tego słowa znaczeniu był: „raptor animarum, quem zelus domus Dei comedit”, który całym postępowaniem swoim głośno się odzywał: „da mihi animas, cetera tolle!”

Iście misyjne wycieczki robił on w okolicy Przemyśla, gdzie po wsiach i po przysiółkach katechizował, przyczem spotykał szczególnie na polach, pomiędzy pastuchami, nawet dorosłymi, przerażający brak najprymitywniejszych wiadomości religijnych. Trafiało się, że obowiązkowe odprawianie Mszy św. o godzinie 9-ej (spuścizna po mansjonariuszach) powstrzymywało albo przynajmniej opóźniało jego zamierzoną wycieczkę misyjną. Wówczas dawał znaczniejsze stypendium któremuś z księży-kolegów z prośbą, by go wyręczył, a sam z brzaskiem dnia odprawivszy Mszę św., udawał się na swoją przedsięwziętą misję.

Jednakowoż nie sama tylko wieś była polem jego działalności. Owszem cicho, ale gorliwie pracował on i w mieście, szczególnie pomiędzy najuboższą warstwą, którą odwiedzając, dźwigał i materyalnie, a zwłaszcza moralnie np. łącząc dzikie małżeństwa.

Mniej wpływu miał na warstwy wyższe, które z uśmiechem na ustach spoglądały nań, jako na prostaczka - dziwaka. Ale i tu przygarniał on do kościoła i wprawiał w praktyki religijne szczególnie uczącą się młodzież, którą rozmaitymi sposobami wabił do siebie, zapisywał do bractw kościelnych: do szkaplerza Niepokalanego Poczęcia Matki Bożej, do Różańca św., do Apostolstwa Serca Jezusowego, którego to stowarzyszenia wówczas był przewodnikiem i ożywił je ś. p. Ks. Stanisław Stojałowski i on to pierwszy zaczął wydawać karty wpisowe, tudzież „Posłańca Jezusowego”. — Jak wszystkich wogóle, tak w szczególności studentów zachęcał i pociągał do częstego przyjmowania Sakramentów św., a zwłaszcza do częstej, codziennej Komunii św. Zamierzał też pracy nad studentami poświęcić się wyłącznie i właśnie w tym samym roku (1873), gdy ja skończyłem gimnazyum, wybraliśmy się obydwaj do Lwowa na wydział filozoficzny. Sumiennie poświęcaliśmy się studiom, ale studyowanie filozofów protestanckich, zwłaszcza racjonalistów, poczęło osłabiać wiarę moją. Borykając się z wątpliwościami i zanadto licząc się z powagą filozofów-racjonalistów, którzy mi swojemi rozumowaniami imponowali — postanowiłem poufnie wywnętrzyć się przed ś. p. Ks. Markiewiczem,

którego tymczasem powaga, wobec światowych powag filozoficznych, bardzo stopniała w mojej mózgownicy i tylko z niedowierzaniem z rezerwą przedstawiałem mu swoją nieszczęsną walkę, bo wreszcie cóż to szkodziło wygadać się przed życzliwym przyjacielem, wszakże pozostaje mi swobodna wola, której on skrępować nie potrafi, jeżeli ja dobrowolnie, z przekonania nie ustąpię. I tu pokazała się odwieczna, niepojęta mądrość słów Zbawicielowych: „Wyznawani Tobie Ojcze, Panie nieba i ziemi, żeś zakrył te rzeczy przed mądrymi i roztrópnymi, a objawiłeś je małuczkiem” (Mat. 11, 25). — Duch mój opiekuńczy, Ks. Markiewicz nie wdawał się ze mną w hałaśliwe dysputy, które zwyczajnie przeciwnika nie przekonują, tylko go rozdrażniają — ale spokojnie, serdecznie, życzliwie odezwał się: „Mój młody, kochany przyjacielu, wiem, że jesteś młodzieńcem dobrej woli, że przedmiotowo i sprawiedliwie pragniesz wszystko osądzać. Studyujesz tych nieszczęśliwych filozofów, którzy nie posiadali prawdziwej zbawczej wiary Chrystusowej — i dobrze robisz, boś po to tu przybył. Ale bądźże i na tym punkcie sprawiedliwym, bezstronnym i badaj także filozofię chrześcijańską, opartą na dziełach św. Tomasza z Akwinu. Zresztą idź do spowiedzi do starego, doświadczonego Jezuita Czyżowskiego, a niewątpliwie on cię uspokoi”.

Łzy puściły mi się z oczu, serdecznie ucałowałem rękę zacnego kapłana, postąpiłem według jego rozumnej wskazówki a następstwem tego było, że bojąc się niebezpiecznej filozofii świeckiej, porzuciłem ją i powróciwszy do Przemyśla, poprosiłem o przyjęcie do seminaryum duchownego.

Jaka radość przejęła ks. Markiewicza, gdy w niespełna sześć lat później przeniesiono mnie jako wikarego z Leżajska do Błażowej, gdzie właśnie wówczas proboszczem był Ks. Markiewicz! Na pierwszą wiadomość o tem w liście do mnie wyraża swoją radość, że się znowu zejdziemy.

W Błażowej jeszcze bardziej zacieśniła się nasza przyjaźń. Tylko dwóch księży było nas tam wówczas, ale praca parafialna szła nam, jak to mówią, jak z płatka, bo Ks. Markiewicz potrafił, za dwóch pracować i mnie swoim przykładem za sobą pociągnął.

Był on w pracy niezmordowany, w przedsięwzięciach swoich niepokonany. Jeżeli uznał coś za rzecz potrzebną, to nie wzdrygnął się nawet przed krokiem najśmielszym, a nawet, że tak powiem, najzuchwalszym. Jego rezultat-

ność i odwaga czasem wprawiała mnie w osłupienie. On mierzył swoje przedsięwzięcia nie ludzkimi siłami i środkami, ale raczej swoimi ideami, siłą żelaznej swojej woli a nade wszystko mocną, niezłomną, żywą swoją wiarą w najdobrotliwszą, najmędrszą Opatrzność Bożą, która go też nie zawodziła. On też pierwszy podjął myśl zbierania składek na nowy kościół w Błazowej a zbieraliśmy je, chodząc pod tytułem kołеды od chaty do chaty po najnieodostępniejszych, zapadłych przysiółkach Makłuczki, Wilczaka itd., nie powstrzymywały nas żadne śnieżne zawieje mrozy, a równocześnie spisywaliśmy status animarum. Usiłowania nasze, poprowadzone dalej przez naszych następców, zostały uwieńczone budową wspaniałej świątyni, zbudowanej bez konkurencji, z dobrowolnych składek.

Nasunie się tu niejednemu myśl, dlaczego ś. p. Ks. Markiewicz nie prowadził dalej rozpoczętego dzieła tylko usunął się i dlaczego wogóle często zmieniał swoje stanowisko? — Niewątpliwie dlatego, że uznawał swoją działalność w innym kierunku za potrzebniejszą, rozumiał, że tam Pan Bóg go powołuje. A w takich razach nie namyślał się długo, nie rozwikływał węzła, tylko go rozcinał. A gdy mu zarzucano niestałość w przedsięwzięciach i upominano go, że powinien się kierować jakąś pewną wytyczną, trzymać się *principium* — to on żartobliwie brał wyraz ten w innym znaczeniu i z uśmiechem odpowiadał: *principiis obsta*.

Tę jego siłę woli najwymowniej ilustruje jego wielkie dzieło, które, możnaby powiedzieć, niejako stworzył w Miejscu Piastowem. Zabrał się do niego z próżnymi rękoma, licząc na Opatrzność Bożą. I nie zawiódł się, dokonał iście wielkiego dzieła, nie upadając na duchu pomimo niezmiernych trudności, a nawet braku uznania. Zarzucano mu między innymi n. p. to, że wychowankowie jego przy egzaminach publicznych wstępnych nie dorównywali uczniom innych zakładów. Ale nic w tem dziwnego, bo początkowo on sam jeden był w zakładzie swoim: kierownikiem, nauczycielem, wychowawcą, administratorem, redaktorem, on starał się o środki utrzymania, tudzież na budowę gmachów, słowem: on sam jeden był wszystkim, omnibus omnia factus est, pełniąc zarazem obowiązki proboszcza gorliwie i sumiennie.

Czy to wszystko nie było wprost ponad siły jednego, chociażby genialnego człowieka? — Gdyby nic więcej nie był zrobił ponadto,

że potrafił z jałmużny utrzymywać, żywić i okrywać setki opuszczonych dzieci, skazanych na głód ciała i na daleko gorszy głód moralny — to już dokonał on niezmiernego dzieła. A przecież oprócz tego dawał im jeszcze do ręki sposób do dalszego życia uczciwego. Czyż można żądać jeszcze czegoś więcej od jednego człowieka? Dokonał bezsprzecznie wielkiego dzieła. Cześć zatem jego pamięci! Oby Opatrzność Boża dała nieszczęśliwemu naszemu narodowi godnych tego wielkiego człowieka naśladowców.

W Rzeszowie, 7 lutego 1912.

Ks. W. Pilszak.

Zawodowe Kształcenie i wychowanie sierot i opuszczonej młodzieży w powściągliwości i pracy.

Młodzież opuszczona i sieroty źle wychowane — to niebezpieczna armia szerząca demoralizację we wszystkich sferach życia narodu a przede wszystkim groźna przemysłowi rodzimemu. Najlepszym dowodem jest historia bezroboci, zamieszek i bandytyzmu w ostatnich latach w Królestwie Polskiem i ogólny zamęt, który niweczy przemysł już istniejący, a nie daje podźwignąć się zakładom przemysłowym, które wymagają sumiennych, fachowych i pewnych pracowników.

Jeżeli obecnie jest wielu sceptyków, którzy nie wierzą w uprzemysłowienie kraju naszego ze względu na całą konjunkturę społeczną i ekonomiczną, to już bardzo mało jest takich, którzy wierzą w *możność wychowania wszystkich sierot i opuszczonej młodzieży*. Powszechnie uważa się kwestyę sierocą i opuszczonej młodzieży za rzecz niemożliwą do rozwiązania, bo na to społeczeństwo nie ma odpowiednich środków, i jako kwestyę nieuleczalną pomija się milczeniem, albo co najwyżej rzuca się jak dla nieuczalnego chorego kilka słów współczucia i politowania. Ci, którzy wierzą w możliwość urzeczywistnienia tej idei i pracują dla niej, spotykają się często z zarzutem, że są idealistami, optymistami, co rzucają się z motyką na słońce.

Od roku 1908 jubileuszu 60-letnich rządów Cesarza Franciszka Józefa I sprawa wychowania sierot i opuszczonej młodzieży zrobiła wielkie postępy. Sędziwy Monarcha z powodu swego jubileuszu wskazał opuszczone dzieci jako szcze-

gólnie zajęcia godny cel społeczeństwa. Jego słowa znalazły oddźwięk w państwie i kraju. Wydział krajowy, wiele Rad powiatowych zebrało roczną zapomogę dla wychowania sierot swego powiatu. Zainteresowano się tą sprawą. Badania, statystyki, ankiety, zjazdy, artykuły, pogadanki, porozumienia opiekunów i wychowawców sierót, sprawozdania rad sierocych i t. d. dały bogaty materiał, a przede wszystkim rozbudziły zainteresowanie się tą sprawą jako palącą akcją społeczną dotąd zupełnie zaniedbaną.

Osoby prywatne i instytucje społeczne, które postanowiły uczcić jubileusz sędziwego Monarchy, przeznaczwszy pieniądze na fundacje jubileuszowe, poszukiwały ludzi, którzyby się zajęli sprawą wychowania dzieci. I tu dopiero napotkano trudności największe. Okazało się, że łatwiej jest zebrać fundusze, wybudować gmachy, aniżeli znaleźć ludzi poświęcających się wychowaniu sierot, a mających skuteczny system wychowawczy. Pokazało się wtedy, że dwudziestoletnia a jednak mało znana społeczeństwu praca wychowawcza w zakładzie dla sierot i ubogiej młodzieży w Miejscu Piastowem, przy stosunkowo niewielkich środkach przez Opatrzność zsyłanych, wydała wielkie rezultaty, zwróciła uwagę społeczeństwa całego, a szczególnie osób jako też instytucji najbliższej zainteresowanych sprawą wychowania sierot. Dwie wielkie prywatne fundacje i kilka Rad powiatowych zgłosiło się do Towarzystwa prosząc, aby objęło kierownictwo zakładami i dało swoich wychowawców i kierowników. Wobec budzenia się w społeczeństwie poczucia obowiązku wychowania opuszczonej młodzieży, dostarczenie wychowawców, poświęcających się tej wielkiej idei bezinteresownie i mających wypróbowany system wychowawczy, jest sprawą pierwszorzędnego znaczenia.

Pan B. C. w „Kronice powszechnej” w N. 19 r. 1911 w artykule „Zaniedbana akcja społeczna” tak pisze w tej sprawie: „Doświadczenie uczy, że łatwiej postawić największe gmachy, zapewnić im ogromne dochody, włożyć w nie miliony, aniżeli znaleźć prawdziwie dobrych wychowawców — jeżeli chodzi o młodzież ubogą i opuszczoną. Najlepiej wiedzą o tem i z ręką na sercu poświadczyć mogą ci wszyscy, którzy pokusili się mniej lub więcej o okazałe gmachy na ten cel przeznaczone, którzy z najlepszą intencją i całym poświęceniem się powołali do życia, choćby najmniejsze i najskromniejsze zakłady wychowawcze. Dzieje wychowania

świadczą, że wieki nieraz ludzkość musiała czekać na dobrych wychowawców. Tu same chęci, chociażby najlepsze nie wystarczą. Tu trzeba koniecznie umiejętności i to nie byle jakiej, nie dorywczo uzyskanej, ale nabytej systematycznie przez cały szereg lat a nadto oddania się zupełnego sprawie. Tu działa i porywa przykład. Zasady same i słowa, choćby najpiękniejsze, nie zastąpią tego pierwszego i najważniejszego warunku. Można wiele i wzniosie mówić o rzeczach, a w czyn ich przeistoczyć się nie potrafi. Najlepszy dowód mamy na owym sławnym wychowawcy Pestalozzim, którego dzieła teoretyczne były niemal wyrocznią dla wszystkich w dziedzinie wychowania, a w praktyce sam autor nie umiał ich wcielić”.

„Wychowawca więc czynem powinien się wykazać; a czynem tym — życie jego całe i wychowańcy. Czyn dopiero może dać rękojmię powodzenia. Jeżeli taki wychowawca się znajdzie, bez względu na to czy to będzie kapłan, nauczyciel, prawnik, lekarz, należy mu powierzyć tę sprawę wielką. Podać mu do ręki środki, aby prowadził przyszłych wychowawców dziesiątki, a nawet setki”.

Towarzystwo „Powściągliwość i Praca” daje ubogim sierotom i opuszczonej młodzieży bez żadnego wynagrodzenia z ich strony: 1) wychowanie, 2) naukę ogólno-kształcącą, potrzebną dla rzemieślników oraz 3) zawodowe wykształcenie w rzemiośle, do którego wychowanek ma więcej zdolności i ochoty. Tym, którzy się odznaczają zdolnościami do nauk i poświęceniem daje średnie i wyższe wykształcenie, oraz kształci na wychowawców sierot i opuszczonej młodzieży. Tacy bezinteresownie poświęcając się sprawie tak ważnej dla społeczeństwa i kraju oddają największą usługę narodowi i społeczeństwu. Już przeszło 1400 wychowanków opuściło zakłady przez Towarzystwo prowadzone. Wszyscy niemal są zdrowymi i pożytecznymi członkami społeczeństwa naszego i pracują skutecznie na rozmaitych placówkach. Wielu z nich zajęło nawet poważne stanowiska; a pocieszającym objawem jest, że nie zapominają ogniska, w którym otrzymali wychowanie i rozwinęli zdolności zawodowe. Lwia część ofiar napływa od byłych wychowanków.

W wyżej nadmienionym artykule p. B. C. mówi: „Dawniej dzieci opuszczone składały się z samych sierot, dzisiaj zaś obok sierot przeważna większość dzieci opuszczonych pochodzi od rodziców żyjących. Śmiało można twierdzić, iż młodzież opuszczoną na całym obszarze

Polski trzeba liczyć nie na dziesiątki, ale na setki tysięcy. Z niej można utworzyć ogromną armię i przysposobić ją do walki z życiem. Kto pierwszy weźmie się do tego, kto pierwszy ją zamieni w karne szeregi, ten może być pewny wygranej. Skoro ją jednak zostawi się własnemu losowi, straszne to będzie w skutkach; jeśli my nie przenikniemy tych mas naszym duchem, naszymi zasadami, naszymi poglądami katolicko-narodowymi, uczynią to niezawodnie inni bez nas i przeciw nam. Wpłyną w młodzież żądę używania, niechęć do pracy, nienawiść klasową. Chcąc odpowiednio uzbroić młodzież ubogą i opuszczoną a moralnie nie zepsutą jeszcze, należy dać jej wręcz przeciwne zasady: ujarzmienie namiętności, zamiłowanie do pracy i miłość ogólną. Młodzież tak wychowana i wyuczona tych cnót — to dobra i świetlana przyszłość narodu. Te tysiące — niewychowane, puszczone samopas — straszna to kiedyś dzicz rozpasana. Przypomnijmy sobie, co rzekł niegdyś nasz wielki Zamojski: „Taką będzie przyszłość narodu jakim jest wychowanie”, a Adam Krasieński w pracy p. t. „Wyższość Anglosaksonów”: „gdyby kto potrafił kiedykolwiek streścić kwestyę socjalną, mógłby z zupełną słuszością powiedzieć, że tą treścią jest sposób wychowania”. Sądzę więc, że się nie mylę, jeżeli powiem: historia kiedyś będzie musiała może najcięższy zdawać rachunek za zaniedbanie sprawy wychowania ubogiej i pozostawionej bez opieki młodzieży. Bo dawniej, kiedy nie było tyle proletariatu, kwestya ta nie istniała. Obecnie zaś dobrobyt i przyszłość narodu naszego zawisły od dobrego poprowadzenia tej sprawy”.

Przygotowanie młodzieży do pracy nad uprzemysłowieniem kraju wymaga obok dobrego wychowania jeszcze zawodowego kształcenia tej młodzieży. Otóż Towarzystwo „Powściągliwość i Praca” w kształceniu zawodowym ma swój system, który tylko może być zastosowany w zakładach, gdzie jest połączone wychowanie, nauka ogólno-kształcąca potrzebna dla rzemieślników i przemysłowców oraz zawodowe wykształcenie. Towarzystwo daje możność wychowankowi obrać to rzemiosło, ten zawód, do którego on ma więcej zdolności i zamiłowania. Zamiłowanie obranej z powołania zawodowej pracy, z którą człowiek będzie związany przez całe życie, stanowi jeden z najważniejszych czynników dobrego wykształcenia zawodowego, pomyślnego rozwijania się i doskonalenia w raz obranym zawodzie. Stąd zakład wychowawczy dla opuszczonej młodzieży, chcąc stanąć na wysokości

swego zadania, powinien mieć rozmaite warsztaty, z których każdy dąży do tego, by stać się w przyszłości i rozwinąć się na wzorową szkołę zawodową; co stanie się wynikiem dalszej ewolucji Towarzystwa „Powściągliwość i Praca”, kiedy poszczególne zakłady będą pielegnowały poszczególne rodzaje rzeniosł. W tym kierunku Towarzystwo już od kilku lat wytrwale kroczy.

Towarzystwo „Powściągliwość i Praca”, mając już wielką praktykę i doświadczenie poza sobą w sprawie wychowania i zawodowego kształcenia, postępując wciąż naprzód, doszło z jednej strony do bardzo pomyślnych rezultatów wychowawczych i fachowych, a z drugiej strony do taniego i ekonomicznego prowadzenia zakładów, szkół i warsztatów.

Po rozeznaniu powołania i przygotowaniu się w niższej szkole rzemieślniczej, wychowanek będzie przeprowadzony do odpowiedniej szkoły zawodowej wyższego typu, które w miarę rozwoju Towarzystwa będą organizowały się w nowych zakładach lub przekształcały się ze szkół niższego typu i obejmą w przyszłości wszystkie dziedziny rękodzieła i przemysłu.

„Zakłady przemysłowe — pisze dalej p. B. C. — istnieć nie mogą, jeżeli nie mają głównej podstawy — rąk do pracy — i to nie byle jakich, ale pewnych, nie zawodzących. Póki tych nie będzie, na nic wszelkie środki. Najświetniej rozwinięty przemysł musi siłą rzeczy samej zmarnieć i zginąć. Wogóle wiadomą jest rzeczą, że najlepiej idą fabryki, w których robotnicy współdziałają z ich rozwojem, a naodwrot bezrozumne, częste bezrobocia muszą zawsze prędzej czy później doprowadzić do katastrofy. Ekonomista francuski Batbie mówi, że bezrobocia rzadko przyniosły szczęście tym, którzy je spowodowali; historia bezroboci w Anglii jest szeregiem cierpień, których robotnicy prawie zawsze więcej ponosili, niż właściciele. Niektóre z nich były równie straszne dla jednych, jak i dla drugich, bo pociągały za sobą zwinięcie przemysłu. Trzeba zatem koniecznie szukać środka zaradczego, a tym jest przygotowanie z ubogiej młodzieży rozumnych i pilnych pracowników”.

Koniecznymi są przeto zakłady wychowawcze dla ubogiej i opuszczonej młodzieży. Ponieważ jednak dziatwy tej jest taka ilość ogromna a wciąż jej jeszcze przybywa, zakłady te muszą być prowadzone jak najoszczędniej. Ideałem zaś byłyby takie, któreby same w przyszłości mogły się utrzymywać bez oglądania

się na ofiarności publicznej. I tyle ich być musi, aby całą młodzież zaniedbaną wychować".

Właśnie zakłady Towarzystwa „Powściągliwość i Praca”, wobec bezinteresownej pracy członków, większości kierowników i nauczycieli, przy zasadzie poprzestawania na małym a wydatnej pracy członków i wychowanków, dają w rezultacie braterską samopomoc. *Trzeba tylko by powiaty przy współudziale i pomocy Kościoła, Państwa, Kraju oraz organizacji społecznych powołali do życia tyle zakładów ile ich potrzeba do zaopiekowania się wszystkimi sierotami i młodzieżą opuszczoną, zaopatrzyli je w budynki, środki naukowe oraz narzędzia i środki produkcji. Reszty młodzież pod kierunkiem Towarzystwa wychowawczego i przy wspólnej pracy dokona sama.*

Oto droga do rozwiązania najważniejszego zagadnienia społeczno - narodowego doby dzisiejszej — wychowania wszystkich sierot i młodzieży opuszczonej.

Niektóre powiaty już wstąpiły na tę drogę.

Kraj nasz cały składa się z powiatów, stanowiących samorządną administracyjną jednostkę. Jeżeli każdy powiat znajdzie sposób uzdrowienia swoich najwięcej opieki potrzebujących członków, jakimi są wydziedziczone, opuszczone dzieci, to otrzymawszy wychowanie i fachowe wykształcenie, będą one stanowiły w przyszłości cenny materiał do podniesienia wszystkich dziedzin życia religijnego, narodowego i ekonomicznego w powiecie, a tem samem naród nasz rozwiąże jedno z najtrudniejszych zagadnień socjalnych doby obecnej i wskaże najlepszą drogę do odnowienia wszystkiego w Chrystusie", spotęgowania siły wewnętrznej narodu, który będąc wierny nauce Chrystusa Pana i Kościołowi katolickiemu przez Chrystusa założonemu, wyzwoli się od wszelkich nieprzyjaciół wewnętrznych trzymających go w sidłach niewoli.

Ofiary na zakłady dzieci opuszczonych „Powściągliwości i Pracy”.

Księżna Marya Lubomirska Wiedeń 500 k., Wydział powiatowy Sambor 200 k., p. Zofia Zauchówna Jaworzno 30 k., Kasa Tow. Zaliczk. i Oszczędności w Borszczowie 20 k., p. Z. Pozdanowska Jasło 20 k., ks. Stankiewicz Sokołów 10 k., p. W. Podlaszecka Przemyśl 5 k., Kolegium OO. Jezuitów Nowy Sącz 10 k., p. Choszczyk Chrzczonka 38 k 10 h., p. Ferdynand Merzwicki Wenzkau 117 k 55 h., p. Józef Kalus Chorzów 7 4 h. p. Maciej Stachowski Rybna 54 k., p. Szymon Romanowski Rybna 3 k., p. Antoni

Stachowski Rybna 3 k., p. Andrzej Madejski Tarnów 2 k., p. Marya Tarnowska Chorzelów 4 k., p. Bielański Rzeszów 5 k., p. Franciszek Sypowski Andrychów 65 k., p. Franciszek Woźniak Kraków 6 k. 20 h., p. Geistlenerowa Lwów 10 k., p. Stanisław Florek Gromnik 5 k., ks. Jenkner Wysoka 20 k., p. St. Gniewosz Jasionów ze składek 4 k., ks. J. Kozak Lachowice 20 k., ks. Wł. Gryziecki Lwów 20 k., Ks. J. Gryziecki Wola Zarczycka 20 k., ks. Alojzy Nalepa Bochnia 10 k., p. Chludzińska Trybin 5 k 7 h., p. Z. Chandlerowa Lwów 2 k., p. Marya Morgenstern Rzeszów 4 k., p. M. Krupański Podwysolde 10 k., W. Towar-nicki Lwów ze składek 9 k 6 h., p. Leontyna Miarkowska Cieszacin wielki 38 k 11 h., Kasa Oszczędności Miasta Tarnowa 50 k., p. Władysław Bojarski Przemyśl 2 k., p. Dr. St. Kozak Kraków 20 k., p. Ignacy Cegiarek Ada-mowo 3 k 54 h., Gmina Pruchnik 10 k., p. Jan Tomaka Trzebowisko 3 k., Tow. Zaliczkowe „Pomoc” Dębówiec 20 k., ks. Józef Chwatowicz i p. Michał Baran Wietrzno 10 k 50 h., Ludwik Mainka Bobrek 10 m., p. Jan Prochasek Bobrek 2 m., p. Strzelczyk Bobrek 1 m. p. Jaworek Bobrek 50 fen., p. J. Gaduła Kalwarya Zebrzydowska 2 k., p. Andrzej Habrat Krosno 4 k., ks. Józef Fronczak Wierz-choślawice 4 k., p. N. N. Przybyszówka 20 k., p. Kazimiera Kellermann Kańczuga 2 k., ks. Zjawin Rosochawiec 5 k., ks. M. Baczyński Maniów 10 k., Administracja „Czasu” Kraków ze składek 70 k 10 h., p. J. Misiągiewicz Sambor 6 k 68 h., p. Starzyńska Zakopane 100 k., p. Wojciech Sochacki Jasło 3 k 60 h., Wydział powiatowy Dąbrowa 50 k., p. Zofia Arztowa Pomorzany 5 k., p. Dr. Bielecki Rymanów 10 k., p. A. Nagórski Erie Pa. (Ameryka) 24 k 51 h., ks. P. Sulatycki Korościatyn 20 k., pp. Uczennice V klasy wydziałowej Drohobycz 9 k 65 h., p. T. Litwiński Nowe Miasto 3 ruble, p. Bolesław Nowakowski Jasło 6 k., Urząd Gminny Długie 4 k., Urząd parafialny obrz. łac. Jazłowiec 20 k., p. A. Godyń Czerna 3 k., p. K. Płaskowska Szówsko 6 k 50 h., państwo W. Górzeccy Nadworna 7 k., p. Jan Kulpa Nawojowa 5 k., p. A. Seniowowa Chłopy 2 k., p. M. Mazurkiewicz Wieliczka 3 k., Towarzystwo Zaliczkowe Strzyżów 50 k., p. Hipolit Parasiewicz Tarnów 3 k., p. M. Szybalski Kraków ze składek 100 k., p. Klemens Torosiewicz Rusilów 10 k., p. A. Tarnowiecka Bykowce 20 k., p. Ryłski Dąbrowka 5 k., p. Wincenty Harmata Jasło 5 k., z Makowa: ks. N. N. 2 k., ks. Stefan Zieliński 2 k., p. Wawrzyniec Hyla nauczyciel 40 h., p. Jan Graczyk 40 h., p. Hodorowska 1 k., p. Dr. Karaś 1 k., p. Poborca Turyczyn 1 k., p. R. Smolana 50 h., p. Dr. Zygmunt Zembaty 50 h., p. Józef Stanietrzyk 40 h., p. Dr. Gaetner 1 k., p. Rawer 1 k., p. Adjunkt Jerzy 1 k., p. Hławiczka 50 h., p. L. Kinowa 50 h., p. Józefa Książek 50 h., p. Peszkowska 1 k., p. Dr. Zygmunt Bocheński 1 k., panna Emilia Kolberówna 1 k., p. Maciej Sebsola 40 h., p. Aptekarz Lankał 1 k., p. Franc. Zych Buczac 2 k., p. Władysław Michalik Dukla 1 k., p. Teodor Bliidy Jasło 4 k 6 h., p. Władysław Bojarski Przemyśl 2 k., p. B. Wrońska Ulanów 2 k., p. Jędrzej Kwolek Bliznę 9 k 85 h., ks. M. Tokarski Rzeszów 11 k 20 h., p. Piotr Maszner . Nieborze 8 k., p. Aniela Woli Przeworsk 4 k., ks. Tomasz Dąbrowski Stanisławów 10 k., p. K. Kmicikiewiczowa Lwów 5 k., p. L. Markowska Zarzecze 5 k., ks. Szudarek Niepart (z pod zaboru pruskiego) 23 k 55 h., ks. Kopernik Wągrowiec (z pod zęb. prus.) II k 36 h., p. T. Korzonek Studzian 5 k., p. W. Wojna-rowski Kołomyja 2 k., ks. A. Tenczar Łączki 20 k.

P. T. Członkom i Dobrodziejom Towarzystwa naszego niech Pan Jezus .zapłaci stokrotnie w tem i drugim życiu za złożone ofiary.

PRZEWODNIK DLA WYCHOWAWCÓW MŁODZIEŻY OPUSZCZONEJ

TOM I. MIEJSCE PIASTOWE.

Nakładem Tow. „Powściągliwość i Praca”.

Cena 3 korony.

Czcionkami Drukarni Towarzystwa „Powściągliwość i Praca” w Miejsku Piastowem
Zarządca Drukarni i odpowiedzialny za redakcję Stanisław Trojan.



Św. Michał Arch.

ORGAN TOWARZYSTWA

POWŚCIAĞLIWOŚĆ I PRACA

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

Prenumerata roczna wynosi:

W Austro-Węgrzech 1 kor. 20 h.
W Niemczech

½ dolara
2 franki

W Ameryce
1 mrk. 40 ten.

W innych krajach .
W Królestwie Polskiem i Rosyi 75 kop.

Dla członków Towarzystwa „Powściągliwość i Praca” za darmo.

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:

ZARZĄD TOWARZYSTWA „POWŚCIAĞLIWOŚĆ i PRACA”,
p. Miejsce Piastowe (Galicya, Austria).

UROCZYSTOŚĆ NARODOWA

N. MARYI P. KRÓLOWEJ KORONY POLSKIEJ
w pierwszą niedzielę miesiąca maja.

Ogół Polski sobą trwoży, i pyta co począć?
Wrogowie nasi uzbrojeni od stóp do głowy, jak nigdy przedtem, grożą zupełną zagładą wszystkiego co polskie. Najlichniesi nasi sprzymierzeńcy i przyjaciele od nas odstąpiwszy, łączą się z wrogami. A my bezbronni i podzieleni na trzy dzielnice opasane zbrojnym kordonem. Ludzie małej wiary czemu sobą trwozycie? wszak Duch św. na wielu miejscach Pisma św. (księgi Machab. I. 3.; III. 8. 2. ParaL. XVI. 8.) nas zapewnia, iż w mocy Pana Boga jest zwycięstwo; u Niego garstka walczących tyle znaczy, co miliony wojsk. Zwycięstwo nie zależy ani od siły wojsk, ani od mnogości walczących, ale od siły, którą przysyła niebo. Zresztą w historii naszej liczne na to mamy przykłady. Bóg jest ten sam dzisiaj na niebie, co i wczoraj i po dawne czasy. Niebo i ziemia przeminą, a słowa Jego nie przeminą, tem mniej mamy się lękać wrogów naszych, iż pycha ich doszła w tej chwili do najwyższego szczytu, zuchwale bowiem depcą wszelkie prawa Boże i prawa ludzkie, nawet własne obietnice łamią i mówią, że u nich najwyższym prawem siła brutalna;

a my tymczasem po wiekowej karze Bożej upokorzeni i w znacznej części poprawieni wyznajemy, iż Bóg jest jedyną nadzieją naszą a Jego przykazania najwyższym prawidłem czynów naszych. „Bóg pysznymi się brzydzi a pokornym łaskę dawa.” Wzgórze serca Polacy! oto chwila ostatniej próby naszej a oraz chwila strasliwego pohańbienia wrogów naszych. Oto teraz dokona się na nich strasliwa chłosta Boża, tak zwana w Piśmie św. „chłosta w zupełności grzechów” (2. Machab. VI.) Walczyć będą na ziemi i na morzu orężem niesłuchanie morderczym, odniosą nawet zwycięstwa, ale zwycięstwa Pirhusowe. Miliardów nie zabiorą, albowiem wszystko spustoszywszy, opanują gruzy i gromady ludu łaknącego chleba. Wojna zatamuje handel, przemysł i rolnictwo. Głód i stopy trupów sprowadzą *zarazy*, które pożrą ich więcej, aniżeli żelazo i pociski pękające. Na dobytek tłumy pozostałe rzucą się na możnych i potężnych tego świata i zbroczą dłonie swoje krwią bratnią.

Stanie się to co przewidział nasz wieszcz w „Nieboskiej komedyi”.

Po kilku latach szału dzikiego reszta pozostałych ogładnie się naokoło i ujrzy ze zdumieniem naród polski żyjący twardo, a w zgodzie bratniej i w przyjaźni Bożej i zaczną nam zazdrościć stanu naszego.

Rzeką: „Wszak to naród, co przez wieki

był przedmurzem naszym przed nawałą barbarzyństwa z północy. To przedmurze upadło, nas zalało barbarzyństwo; postawmy je znowu, w tem nasz obowiązek i interes".

Wyciągną ręce ku nam i zawołają: „Dajcie nam mistrzów, a nauczcie nas jak żyć szczęśliwie na ziemi podobnie wam".

- I zasiądą stolce nauczycielskie mężowie z narodu naszego po różnych miejscach na świecie, my odzyskamy niezawisłość polityczną i zasłyniemy więcej, aniżeli kiedykolwiek przed laty.

Niemcy pogardzą Goethem, ich największym poetą szczególnie za to, iż w najślawniejszym swem dziele „Fauście" zachwała masoneryę, która właśnie sprowadzi ów najbliższy przewrót na świecie; uznają iż „Messyada" Klopstocka jest tylko chłodną prozą ubraną w szaty heksametryczne.

Nawet Dante wobec Mickiewicza, Krasińskiego, Malczewskiego, Pola, Zaleskiego zejdzie na drugie pole, iż nie mógł wyzwolić się od naśladownictwa Wergiliusza, który również był tylko naśladownikiem Homera; naśladownictwo bowiem powoduje brak naturalności. Uzna świat, iż po Grekach starych, Hebrajczykach, tylko Polacy mają prawdziwie natchnionych poetów narodowych, którzy samodzielnie i ze swobodą opiewają cnotę, Boga i ojczyznę, nie kępując się niewolniczo formą obcą.

Po przewrocie bowiem najbliższym poznają ludzie, iż sztuka wszelka a osobliwie poezya powinna płonąć żarem miłości wszystkiego co piękne i dobre i nim narody zapalać.

Stąd poetów naszych, kaznodzieji naszych, zwłaszcza tych, którzy na wzór proroków i apostołów nie tylko przemawiają do pojedynczych parafij, ale do całego narodu, i innych pisarzy naszych wykladać będą w oryginale na pierwszych uczelniach świata.

Dzisiaj дума narodowa i oszczerstwa funduszów gadzinowych trzymają zasłonę na oczach ludów ziemi, iż nie poznają wyższości sztuki i literatury naszej.

Aby zaś to podniesienie nasze ze stanu upodlenia wkrótce się ziściło, musimy bronić ustaw i praw Kościoła katolickiego i zachowywać je, oddając w ich obronie zdrowie, życie i mienie, jak to postanowiła Konfederacya generalna dnia 17 sierpnia 1764 pod laską Augusta Aleksandra Czartoryskiego generalnego regimentarza i wojewody ruskiego. Mawiał Don Gueranger: „Gdyby Polacy jedne część tych ofiar, które od lat siedmdziesięciu tak szlachetnie

ponoszą dla wybicia się na niepodległość, byli obrócili na dźwiganie Kościoła, byliby i Kościół u siebie uratowali i ojczyznę swoją postawili" — a ja dodam jeszcze: a nawet byliby świat cały na drogę właściwą sprowadzili. To zdanie i dzisiaj zatrzymało w całej pełni swoje znaczenie.

Wprawdzie z początkiem dwudziestego stulecia nie stajemy z próżnymi rękoma. Przeszkoda główna która tamowała urzeczywistnienie hasła: „z polską szlachtą polski lud" — sprawa propinacyjna usunięta, a tem samem i tysiące grzechów popełnianych na ziemi naszej ustaje. Krok ogromny naprzód, atoli jeszcze czynów potrzeba, a szczególnie w kierunku uchwały dopiero co wspomnianej, aby utrzymać w narodzie wiarę katolicką w całej pełni, religia bowiem prawdziwa stanowi podwalinę, jądro i główną przyczynę pomyślności człowieka pojedynczego, równie jak i zbiorowego.

Są jeszcze trzy główne czynniki, które stanowią o potędze narodu: literatura, historia czyli tradycje narodowe i byt polityczny.

Wszakże religia jest jakby duszą onych trzech dźwigni narodowych, bez niej one nie tylko nic nie pomogą narodowi ale owszem mu jeszcze zaszkodzą.

Stąd Polacy przede wszystkim powinni się starać o czystość wiary i obyczajów katolickich we wszystkich stosunkach życia narodowego: w polityce, w szkole, w teatrze, w sztuce, w umiejętności i t. d. a przeto uznawać mają za pierwszych nieprzyjaciół swoich onych pisarzy i uczonych, którzy nauczają rzeczy przeciwnych Bogu, religii i świętej Stolicy Apostolskiej. Słusznie narzeka nasz wieszcz:

„Ach niewola sączy jad
Co rozkłada duchów skład!
Niczem Sybir niczem knuty
I cielesnych tortur król,
Lecz narodu duch zatruty
To dopiero bólów ból"

(*Krasiński III Psalm Miłości*).

Nie zawierać tedy ścisłej przyjaźni z nimi nie słuchać ich wykładów, nie kupować ich pism. — Powiecie: To wywoła wojnę i rozdział w społeczeństwie naszym, a nam życia nie walki potrzeba. Dziwna, przecież zdała się trzymacie od publicznych grzeszników, od nałożników, pijaków, piniaczy i t. p. a żaden uczciwy przyjaźni ścisłej nie zawiera z nimi a czyż fałszywi i prorocy i nauczyciele, którzy sieją fałszywe nauki w narodzie i trują go docześnie i wiecznie nie są zbrodniarzami wiek-

szymi, anizeli podpalacze, złodzieje i t. d. a wy im dla miłej zgody ręce podajecie!

-Życie człowieka jest bojowaniem w pełnym tego słowa znaczeniu. Ewangelia najwyraźniej nakazuje strzedz się tych wilków duchownych i zerwać z nimi, zwłaszcza że fałsze, które głoszą tak są jaskrawe, iż trudno przypuścić u nich dobrej wiary. Chcę mówić o tak zwanych pozytywistach, zwolennikach Büchnera, Virchowa, Spencera. Dla nich zmysły stanowią najwyższą powagę a rozumem pomiatają: tymczasem w praktyce chcą być miani za rozumnych a gniewają się, jeśli ich kto nazwie zmysłowymi. Jaka sprzeczność kolosalna! Również w polityce należy unikać krętaćw polityki pogańskiej. Opierajmy się jedynie na prawie Bożem i przyrodzonym, a nie na traktacie z r. 1815, ani na słowach, obietnicach rządów zaborczych, tembardziej, że oni sami w nie nie wierzą. Naturalnie roztropność wymaga milczeć w parlamencie wobec partyi, która zdradza złą wolę. Milczenie wtedy najwymowniejsze. Zato gdy się przypuszcza dobrą wolę, należy, śmiało zaznaczyć nasze zasady niewzruszone, bo oparte na prawie przyrodzonym, które jest prawem Bożem.

Tak należało n. p. w parlamencie niemieckim wystąpić śmiało przeciw przywódcy tak zwanego centrum partyi katolickiej, kiedy ten oświadczył, że on gotów pierwszy powstać przeciw Polakom, gdyby usiłowali oderwać się od państwa pruskiego i należało zapytać go: po jakim czasie stają się zaborcy i złodzieje właścicielami *rzeczy* gwałtem przywłaszczonej, posiadaczami dobrej wiary? Możeby raczył zacytować jakiego Ojca Kościoła, albo przynajmniej prawnika katolickiego na uzasadnienie swojej dziwnej gotowości. A gdy biskup fuldajski w sejmie pruskim zapewniał izbę, że kurya rzymska nie ma nic przeciw niemczeniu Polaków, byleby ono odbywało się w sposób łagodny, należało go zapytać, czy może jaka władza na świecie zwalniać od prawa przyrodzonego? „Co tobie nie miło tego drugiemu nie czyni”. Zresztą możeby zechciał przynieść dokument odnośny, gdyż my nie wierzymy, aby tak poważna władza mogła podobne niesprawiedliwości głosić. Może przypadkiem mogło się któremu z członków kuryi rzymskiej wymknąć zdanie tak niepoczesne, gdyż jej członkowie a nawet papież, który jest nieomylny, gdy przemawia w rzeczach wiary i obyczajów *publicznie* do całego Kościoła, mogą się mylić *prywatnie* w rzeczach wiary i obyczajów.

Stąd też papież po wszystkie czasy często spowiadali się, aby się oczyścić z podobnych pomyłek. A zatem zasłanianiem się kuryą rzymską niczego nie dowodzi, ale jeszcze daje zgorszenie światu, chcąc w ludzi wmówić, iż papież podlega onemu błędowi, co jest nieprawdą.

A znowu gdy ksiądz oficyał biskupa wrocławskiego wyraził się w parlamencie niemieckim, iż Polakom Niemcy honor czynią, ich germanizując, należało mu powiedzieć: że jesteśmy przekonani, iż niewiadomość przez niego mówi, Polacy mają bowiem literaturę wielką i pocziwą historię i obyczaje nawskroś katolickie, gdy Niemcy posiadają większość autorów tak bezbożnych, iż lepiej by dla nich było, gdyby żadnych nie mieli. Nie mają też dotąd ani jednego kaznodziei pierwszorzędnego, jak to przyznaje słynny profesor insbrucki Józef Jungmann. Zwyczaje i obyczaje niemieckie jako narodu przeważnie protestanckiego są mało chrześcijańskimi, ich historia a zwłaszcza pruska jest jednym pasmem kłamstwa, obłudy, kradzieży i innych zbrodni. A kapłan katolicki dobrze wie, jak niebezpiecznym jest mieć do czynienia z ludźmi nie mającymi zasad czysto katolickich, i jak zgubnym jest czytać książki bezbożne i zarażone duchem heretyckim.

Obrona tedy naszej narodowości, języka i zwyczajów wobec Niemiec i Moskwy jest sprawą religijną. Od narodowości bowiem zawisło zbawienie milionów. Czyż więc ksiądz oficyał rozległej dyecezyi wrocławskiej, która liczy około miliona Polaków, będzie miał sumienie sprowadzać owieczki od Boga jemu powierzone z paszy zdrowej zupełnie na pastwisko pełne trucizny, dołów i przepaści niebezpiecznych?

Dalej obowiązkiem jest Polaków zabrać się do uczynków miłosierdzia chrześcijańskiego pilniej. Do wiary dodajmy dobre uczynki. Wiara bez uczynków jest martwa. Czyńmy miłosierdzie, jeżeli miłosierdzia dostąpić chcemy. Dobroczynnością naród wybrany w starym testamencie wyjednał sobie zmiłowanie Boże (Jeremiasz rozdz. 22; księgi król. rozdz. 23). Szczególnie czyńcie uczynki miłosierdzia co do duszy, starajcie się o kościoły, kaplice, o nauczanie zasad wiary katolickiej, o piękne nabożeństwa w kościołach, o uszanowanie rzeczy i osób Bogu poświęconych, o szkoły prawdziwie katolickie, o pisma i książki pożyteczne, a przede wszystkim o to, aby między nami nie było nędzarzy żebrzących i dzieci opuszczonych. Wznoscie przytuliska i liczne zakłady dla dziatwy opusz-

czoney i wspierajcie należycie już istniejące. Lud tej samej krwi jest pierwszy, ale obowiązkiem jest pamiętać o narodach, które dotąd żyją w błędach, a zwłaszcza o narodach ościennych. Wspierać tedy pieniędzmi i krwią misjonarzy katolickich kapłanów ducha apostołskiego.

Na polu duchownem prowadźmy wojnę z naszymi wrogami nie żałując zdrowia i krwi najlepszych synów i córek Polski, nie szczędząc mienia.

Północ i wschód aż do brzegów oceanu Spokojnego powinien ulegać zbawiennemu wpływowi cywilizacji naszej. Podboje duchowe są posłannictwem naszym, a nie zabory krajów, wynaradawianie ludów i rozlewy krwi. Nasze podboje życie dają i wesele w Panu a nie wylewanie krwi i wyciskanie łez. Powie wielu: To wydatki nieproduktywne. Radzisz nam rzeczy przeciwne zasadom ekonomii politycznej, wbrew zasadom mężów słynnych z nauki. Odpowiadam: Wszystko co zaspokoja konieczne potrzeby ludzkości jest wydatkiem arcyproduktywnym; a czyż starania się o rozszerzenie zasad religijnych i życia prawdziwie chrześcijańskiego pomiędzy naszymi bliźnimi, które jest podstawą i duszą szczęścia doczesnego i wiecznego ludzi pojedynczych i narodów, nie jest wydatkiem najproduktywniejszym?

Tego nas uczy historia i doświadczenie obecnych czasów.

Ekonomiści bowiem nie opierający się na zasadach Ewangelii są ślepych przewodnikami ślepych, sami staczają się w przepaść razem z wiedzionymi. Przewrót socjalny i bankructwo powszechne wykażą najlepiej zgubność ich nauki. Kto trzeźwo patrzy już dzisiaj widzi.

My Polacy musimy wziąć zasady naszej ekonomii politycznej z Ewangelii stosownie do tradycji przekazanej nam przez wielkich przodków, którzy stawiali kościoły, budowali domy misyjne, szpitale, modlili się razem z ludem itd. Chrystus Pan w Ewangelii nakazuje: „Wszystko co wam zbywa rozdajcie ubogim”. Dobroczynność jest zatem obowiązkiem naszym, nie radą tylko. Kto ma majątek a nie jest dobroczynnym, nie może być zbawionym. Człowiek majątny otrzymał dobra doczesne od Opatrzności Bożej na własność, ale użytek z dóbr jego należy nie tylko do niego, ale i do ubogich t. j. do tych ludzi, którzy sami nie mogą sobie zaradzić. Nie do żebraków, bo ci sobie wyproszą, ale do ubogich, którzy sami sobie rady dać nie mogą, jak opuszczone dzieci, chorzy, nędzarze i narody żyjące w pogaństwie, herezyi, szymbie i niedo-

wiarstwie. Tak naucza Pan Jezus w Ewangelii na kilku miejscach, tak naucza święty Paweł w liście do Tymoteusza, tak naucza św. Tomasz z Akwinu (2 2. 9. Ob. a. 2. i w 2. z 2. 287 a. 5). tak naucza św. Bazyli. Naturalnie „to co zbywa” należy brać względnie do stanu, do godności, do położenia towarzyskiego.

Należy rozumieć: co zbywa po zaspokojeniu potrzeb swych własnych i swojej rodziny. Większe potrzeby ma biskup, aniżeli kapłan, większe potrzeby ma książę aniżeli rzemieślnik, rolnik i t. p. Większe potrzeby ma ten, co ma żonę i dzieci, aniżeli człowiek nieżonaty i bezdzietny.

Jeśli się powie: „majątni macie obowiązek dzielić się dochodami z ubogimi, macie im dać, co wam od potrzeb waszych zbywa” — to stąd nie wynika iż ubodzy mają sobie sami sprawiedliwość robić, skoro im się zdawać będzie, iż majątni z obowiązku tego się nie wywiązują. Albowiem Kościół zakazuje kradzieży, rabunku, i gwałtów a ubogim zaleca pracę, modlitwę, pokorę i cierpliwość. Majątni są szafarzami dóbr od Boga im powierzonych, ale ubogiemu nie wolno ich sądzić czy i o ile spełniają swój obowiązek, a tem mniej wolno robić sobie samemu sprawiedliwość. Oni przed Bogiem zato odpowiedzą. Kiedyś na sądzie P. Jezus im powie: „Łaknąłem a daliście mi jeść, pragnąłem a napoiście mię” i t. d.

Jest tylko jedna wielka trudność dla wielu, iż miłość własna zakrywa im rozciągłość tego obowiązku. Błądzą przez rozrzutność, albo przez chciwość, to jest wydają dochody swoje na rzeczy niepotrzebne, albo je gromadzą bez celu — a uczynki miłosierne zaniedbują; stąd Zbawiciel powiada w Ewangelii (Łuk. 6. 24), iż bogaczowi niesłuchanie trudno się zbawić. Należy tedy lepiej rachować się ze sumieniem, czy się nie popada w jedną albo drugą ostateczność. Polacy grzeszą przeważnie rozrzutnością. Jednak nie należy mieszać tej wady ze szczodrobliwością, która jest cnotą. Rozrzutny wydając na rzeczy niepotrzebne grzeszy wobec Boga, lubo nie wydaje tyle, iżby stąd zubożał; szczodry wydając na rzeczy miłosierdzia chwali Pana Boga przez to, chociażby wydał wszystko i zupełnie zubożał. Staje się bowiem podobny Chrystusowi Panu, który opuścił niebo i stał się z miłości ku ludziom najuboższym.

I ta cnota jest nie rzadką między nami. Niektórzy przejęci słowy Chrystusa Pana, iż cokolwiek uczynią dla ubogiego to jakby dla Niego Samego uczynili, ofiarują dla ubogich rocznie

więcej niż połowę swoich dochodów, a nawet są tacy którzy z miłości dla Chrystusa rozdawszy wszystko ubogim, sami stali się ubogimi. W obecnej chwili mamy bohaterskie przykłady tej cnoty w pierwszych rodach naszych: Czartoryskich, Radziwiłłów, Lubomirskich, Mycielskich, Lubieńskich, Szeptyckich i t. d. Te wzniosłe przykłady cnoty są dla nas otuchą, iż blizki jest czas zmiłowania Pańskiego nad naszą ojczyzną. Polacy cieszcie się i dziękujcie Bogu, bo oto się okazał blask dnia swobody i niepodległości waszej, gdyż pierwsi synowie ziemi waszej już powstali.

Moralne powstanie jest podstawą i oraz datkiem podniesienia się materyalnego i politycznego. Słowa Chrystusowe: „Szukajcie królestwa Bożego przede wszystkim a reszta wam będzie przydana”, są *pierwszą zasadą ekonomii naszej politycznej*. Należy budować na skale a nie na piasku. Cóż Włochom z ich zjednoczenia a Francuzom z ich swobód narodowych, kiedy rządy ich nie lepsze od rządów naszych ciemięzców? Nasz los jest lepszy, o wiele lepszy, o tyle o ile dusza wyższą nad ciało, o ile wieczność przewyższa czas przemijający. A zatem dalej bierzmy się do czynu w kierunku wskazanym przez najprzedniejszy kwiat ziemi naszej. Stańmy wszyscy jak jeden mąż z nimi z ludem naszym głęboko religijnym, przy sztandarze Maryi Królowej Polski z godłem: „Wszystko przez Maryę”, albowiem wedle nauki Kościoła wszystkie łaski co do duszy i co do ciała przychodzą za pośrednictwem Maryi. Obowiązkiem tedy i interesem naszym stanąć przy Niej, tem bardziej, że za natchnieniem Namiestnika Chrystusowego król i przedstawiciele prawni narodu naszego ogłosili Ją Królową. I Ona też okazała się natychmiast naszą Monarchinią wyzwoliwszy naród nasz z toni ostatecznej i uczyniła go przedmurzem chrześcijaństwa.

Zwycięstwo pod Wiedniem jest przecież Jej sprawą, a i największy utwór literatury naszej i literatury świata „Pan Tadeusz” powstał pod Jej opieką. Za Jej przyczyną także i pod Jej sztandarem widzimy obecny ruch moralny w narodzie. Za Jej pomocą znowu zajmiemy stanowisko przeznaczone nam przez Opatrzność i pozostaniemy przedmurzem chrześcijaństwa. Pod Jej wodzą ruszymy bryłą świata. Mężowie nauki, mistrze sztuki polskiej sławcie dziełami waszymi potęgę i dobroć Maryi Królowej naszej. O ileż kart w historii naszej dostarczy wam wątku do utworów na cześć tej Pani i Matki naszej. Wstąpcie wszyscy do bractwa Królowej Korony polskiej. Pierwsza niedziela maja poświęcona czci

N. Maryi Panny Królowej Korony Polskiej, jako pamiątka ślubów Jana Kazimierza niech stanie się największą uroczystością narodową. Jest ścisłym obowiązkiem naszym pod utratą posłannictwa przeznaczonego nam przez Opatrzność, ślub Maryi obiecany dopełnić, on był bowiem uczyniony w imieniu całego narodu naszego. Kto tedy z nami nie stanie tego dnia przy Niej jest w pewnym znaczeniu buntownikiem Jej królestwa i znieważa Jej majestat monarszy. Od was kapłani polscy głównie zależy, aby naród polski był rzeczywiście narodem Maryi a Ona jego Królową.

Wzywał Jeremiasz kapłanów narodu izraelskiego, kiedy się znajdował w położeniu podobnym do naszego, iżby upadłszy na twarze modlili się między przedśionkiem a ołtarzem za naród swój. Was kapłani polscy wzywa dzisiaj Bóg podobnie, abyście upokorzeni częstą spowiedzią, dorocznymi ćwiczeniami duchownymi a uświęceni gorliwym spełnianiem wzniosłych obowiązków waszych codziennie przy ofierze Mszy św. wnosili czyste dłonie wasze do Pana Zastępów i przez przyczynę Maryi i świętego Michała i Świętych patronów polskich błagali Go o rychłe zmiłowanie się nad narodem naszym. Mówcie często do Niego: „Przebacz Panie, przebacz narodowi Swemu, przebacz Panie narodowi Maryi”. Narzekamy już tak długo na ciężkie próby, któremi Pan nas nawiedza a nie modlimy się jak należy. Modlitwa jest wszechmocna, ona przebija obłoki i stanie się z nami to, co się stało w narodzie izraelskim za króla Jozafata. Bili się zaślepieni wrogowie ludu wybranego Moabici, Amonici i Idumejczycy jakoby byli sobie nieprzyjaciółmi, zaś naród wybrany przypatrywał się tej rzezi z góry wysokiej a potem przez trzy dni zbierał po nich łupy.

Wówczas uzna świat cały, że naród polski jest narodem Maryi. *Ks. Br. Markiewicz*

Dwie historie, jak jedna.

Pismo św. nas uczy, że oprócz tej ziemi stworzył Bóg i drugi świat niewidzialny — niebo, a w nim niezliczone mnóstwo aniołów. Że były to istoty doskonalsze od ludzi, widzimy stąd, że były czystymi duchami, nie miały ciała, że były umieszczone w świecie wyższym, jakby u stóp samego Boga.

Mimo to i ta rzesza aniołów wystawiona była na próbę. I jej wierności chciał Bóg doświadczyć, podobnie jak doświadczał posłuszeństwa

pierwszych rodziców w Raju, jak doświadcza dziś cnoty każdego z nas. Na czym ta próba się zasadzała Pismo św. nie wspomina. Wiemy tylko, że ci mieszkańcy nieba byli postawieni w takim stanie, że mogli zgrzeszyć lub nie zgrzeszyć; że wola ich nie była utwierdzona w dobrym jak n.p. dzisiaj wola świętych w niebie, którzy wolnymi są od wszelkiej skłonności do grzechu, ale mogła wybierać pomiędzy dobrem i złem.

Prawdopodobnie domagał się Bóg od tego pierwszego stworzenia swego jakiegoś aktu pokory.

Na podstawie Pisma św. dowiadujemy się dalej, że podobnie jak teraz na świecie mamy różne stany, tak samo i aniołowie podzieleni byli na chóry ponad którymi jaśniał szczególniejszą pięknnością Lucyfer.

Sama nazwa jego mówi nam o jego wielkiej godności i chwale, oznacza bowiem „światło niosący”.

Otóż ten księżę postawiony ponad wszystkimi chórami, widząc swoje wysokie stanowisko, swoją pięknność, swą potęgę, miał bowiem pod swymi rozkazami całe wojsko niebieskie, wbija się w pychę, z zazdrością spogląda na tron Boga, ponad głową swoją, żal mu się robi, że ktoś stoi wyżej od niego, choć ten ktoś jego Stwórca i Dobroczyńca; w jego woli powstaje — bunt i w końcu daje się słyszeć na niebiosach okrzyk grzeszny: „Wyniosę stolicę moją ponad gwiazdy, ponad stolicę Najwyższego”.

I na ten okrzyk buntu stało się na niebie zamieszanie wielkie. Wielka część aniołów opuściła stanowiska swoje i zebrała się około wodza, gotowa z nim iść w bój, przeciw Najwyższemu.

Druga część pod wodzą jednego z Archaniołów, porzuca także miejsce swoje, wznosi się w okamgnieniu ponad zbuntowane hufce towarzyszy, otacza z czcią majestat Stwórcy, i wydając urywany okrzyk oburzenia: „Któż jak Bóg”, któż tak dobry, tak święty, tak potężny? któż jest tak wielki jak Bóg, jak Ten, który nas z niczego stworzył? — staje w pozycji obronnej.

I walczył Archanioł Michał ze smokiem. Lucyfer bowiem w tej samej chwili utracił pięknność i anielskość swoją i stał się obrzydliwym i złym jak smok.

Walczyli aniołowie dobrzy z aniołami złymi, a Stwórca z radością patrzył na tę walkę, jaka wrzała o cześć Jego, patrzył i błogosławił aniołom dobrym, utwierdzając ich w łasce, a równo-

cześnie wszechmocą swoją spychał coraz niżej szatana i zwolenników jego, a gdy wreszcie otoczył ich ogień piekła, usłyszeli jeszcze raz głos Boga zagniewanego: „Przeklećci!”

I niebo zamknęło się raz na zawsze przed ich oczami.

To co się stało kiedyś na niebie, to się powtarza dzisiaj na ziemi. Człowiek to najprzedniejsze stworzenie Boga na ziemi, — ten „mało co mniejszy od aniołów”, obdarzony od Boga tylu darami, poszedł w ślady zbuntowanego anioła.

Jak niegdyś anioł w niebie, tak on dzisiaj na ziemi podniósł głos swój grzeszny i woła: „Nie znam Boga” chce być wolnym i niezależnym, chce być sobie sam Bogiem, i potrafię się rządzić własnym rozumem, a że potrafię także rządzić i światem wszyscy widzą. Rozum mój poprzeczynał ziemię kolejami, a morze zasiał okrętami, w powietrzu bujają aeroplany. W jednej sekundzie wysyłam wiadomości na mil tysiące, nie tylko telegrafem drutowym, lecz i bez drutu, rozmawiam telefonem na setki mil, pędzę elektryką wozy i maszyny, sięgam w niebiosa i wydzieram tajemnice gwiazdzistym światom, a zapuszczając się w głąb ziemi, wydobywam z niej ukryte skarby.

Czy potrzebuje jeszcze oglądać się na Boga? Dopóki, Bóstwo wtrącać się będzie do rządów świata, my ludzie nie potrafimy nigdy być szczęśliwymi. Musimy Go się więc pozbyć, musimy znieść religię, obalić ołtarze, zburzyć kościoły, musimy zatrzeć koniecznie pamięć po Nim na ziemi.

Tak woła dzisiejszy człowiek na kongresach masoneryi, zebraniach socjalistycznych, jak nie mniej i w swych pismach bezbożnych.

I widzimy, że powstaje na ziemi zamieszanie. Wielu biegnie za tymi wodzami buntu, i przewrotu, i zdaje im się, że rzeczywiście machaniem swych kapeluszy zgaszą słońce jak świecę na stole, że krakanie wron zamieni orła krążącego nad ich głowami w bajkę. A choć Ten, który jest w niebiesiech, naśmiej się z nich, jak mówi Psalmista Pański, to mimo to, na tę bezczelność człowieka zbuntowanego, my chrześcijanie nie możemy pozostać obojętnymi.

My właśnie dzisiaj jak ci dobrzy aniołowie mamy wznieść się duchem, wiarą i miłością ponad ziemię, przed sam tron Stwórcy i zawołać życiem całym: któż jak Bóg, któż jest tak dobry, tak święty, tak potężny, tak miłosierny, jak Ten, który nas z niczego stworzył, który nas Swoją Krwią odkupił, który z miłości ku nam pozostał

w Przenajświętszym Sakramencie po wszystkie czasy!

Musimy zaprotestować przeciw bezbożności dzisiejszego człowieka, żywszą niż kiedykolwiek wiarą, przykłądną pobożnością, zdwojoną modlitwą, a przede wszystkim ścisłym przestrzeganiem praw Boskich i kościelnych.

Nic tak nie rozzuchwała zbuntowanego przeciw Bogu człowieka, jak obojętne zachowanie się chrześcijanina-katolika wobec jego bezbożności, jak pokrewnienie się z nim przez lekceważenie sobie sprawiedliwości i granic moralności chrześcijańskiej, jak zaniedbywanie obowiązków chrześcijańskich i religijnych, modlitwy, Mszy św. i Sakramentów św., jak łączenie się z nim w federacje, których celem walka z władcą Kościoła, jak utrzymywanie i czytanie pism zwalczających Boga i duszę chrześcijańską.

Musimy zatem, jak ci żołnierze gorliwi o chwałę swego króla stać czujnie na straży praw Boga na ziemi, odpierając natychmiast każdy zamach na Jego Boską cześć i władzę.

Gdy człowiek dzisiejszy woła jak szaleniec: „Nie ma Boga, bo mi tak mówi moja głowa"! My wołajmy przeciw niemu: „Jest Bóg, bo nam to mówi nasze serce, nasza dusza odczuwa obecność Jego, a świat cały tyloma językami ile jest tworów na nim, woła na nas: *Jest Bóg*. Gdy on podnosi hardo głowę swoją przeciw Bogu i wrzeszczy występniem życiem swoim: nie będę służył — my zginajmy wtedy kolana nasze i z oczyma utkwionymi w niebo, wołajmy z pokorą: „Bądź wola Twoja, jako w niebie tak i na ziemi"... Gdy on bluźni przeciw Imieniu Boskiemu, i wyśmiewa tajemnice wiary, my na każdy dzień wołajmy z pobożnością: „Święć się Imię Twoje", a przystępując godnie do Sakramentów św., czcimy publicznie te tajemnice, które on wyszydza.

Gdy człowiek zbuntowany zwołuje zebrania i kongresy i tam machinuje przeciw Jezusowi i Jego Boskiej religii, my łączmy się i skupiamy u stóp Sakramentu Przenajświętszego, wyrażając naszą wierność i miłość Bogu, a jemu słowa oburzenia i pogardy. Gdy on jak szalony krzyczy z głębokości serca napojonego nienawiścią Boga: „Burzyć kościoły, obalać ołtarze, z wież zrzucić dzwony, zabierać własności kościelne z pod kontroli biskupów, łamać monstrancje" — my módlmy się gorąco i często do Boga: „Przyjdź królestwo Twoje" — a potem z gorliwością jaka ożywiała pierwszych uczniów Jezusa, budujmy kościół duchowy w nas samych, w naszych rodzinach i w naszym otoczeniu;

budujmy kościół Chrystusowy wśród sierot i dzieci opuszczonych, wspierając ich zakłady, wśród pogan spiesząc z ofiarą na ich misye.

Tak czyniąc, zwyciężymy bezbożny świat.

Niech nas nie zastrasza, że po stronie zbuntowanych stanęły legiony uczonych i ziemskich lucyferów, t. j. oświecicieli przewrotnych, że mają oni za sobą władzę, kapitał, liczne wpływowe pisma, ludzi zdolnych do wszelkiej przewrotnej propagandy, organizacje tajne, z zorganizowaną siłą i środkami.

Po czyjej stronie Bóg, po tego zwycięstwo.

Bezbożni jako gwiazdy spadające narobią łoskotu i rozpląną się. Zgaśnie ich światłość prędzej od błyskawicy, a koniec ich prawie zawsze jak grzmot zastraszający i wstrząsający duszą.

Ks. W. Michulka.

Lekarz-Bóg — konieczny.

Nie ma dnia, któryby nie przynosił wstrząsających duszą wiadomości: o zabójstwach, samobójstwach, bombach, truciznie i t. p. wyrafinowanych zbrodniach, wobec których człowiek mimowoli wzdryga się i zapytuje sam siebie:

Co to się dzieje? Co za epidemia nieznana ogarnęła dzisiejszą duszę człowieka, że tak na zimno obmyśla i dokonywa czynów kainowych?

W XX wieku oświaty i cywilizacji, w kraju sławnym z bogactwa i dobrobytu, w kraju cieszącym się wychwalaną w całym świecie swobodą, rozmnożyli się zabójcy i zabójczynie jak lwy i tygrysyce w niedostępnej puszczy, przewyższając tych ostatnich, jeżeli nie dzikością, to szaleństwem. — Coś wyrwa człowiekowi dzisiejszemu serce, targa nerwy, mąci w głowie i przemienia w krwiożercze zwierzę, o tyle niebezpieczniejsze dla społeczeństwa ludzkiego, że umie użyć wszelkiej morderczej broni przez rozum wynalezionej.

A tem coś — brak Boga.

Człowiek bez Boga, to dom bez fundamentu; waląc się sam — zabija drugich.

Nigdzie chyba zbrodnia tak się nie rozpanoszyła, jak w Stanach Zjednoczonych.

Dlaczego?

Bo zbrodnicza bomba, trucizna, rewolwer, sztylet plądrują chętnie przede wszystkim tam, gdzie zagaszono latarnię wiary i usunięto głównego stróża bezpieczeństwa — Boga; gdzie pycha pominęła pogardliwie Boga w wychowaniu i życiu publicznym.

Każdy numer dzienników tutejszych — to smutna, straszna i jak na XX-ty wiek bardzo upokarzająca kronika krwawych tragedii w łonie społeczeństwa.

Ale czegoż chcemy? Czy może być lepiej tam, gdzie podstawą człowieka — zwierzęcość; gdzie człowiek nie wznosi się wyżej nad ziemię od dymu kominów fabrycznych?

A z drugiej strony ta kronika krwawa — to tylko koniec nauki i oświaty, jaką dzisiaj te same dzienniki szerzą; to owoc godny hasła: nie ma Boga! precz z religią!

Zbrodnia — to prawie zawsze wynik jakiejś gorączki duszy: chęci zemsty, żądza pieniędzy, wyuzdanej rozpusty, zwierzęcej miłości i przywiązania do jakiejś osoby, nałogowego opilstwa i t. d. Gdyby duszy zapadającej w tę gorączkę nie zabrakło lekarza-Boga, gdyby miała lekarstwo uspokajające — środki religijne, jakże często skończyłoby się na chwilowym tylko majaczeniu.

Ale biednej tej duszy powiedzieli drudzy i to uczeni, wielcy tego świata, że lekarz-Bóg nie istnieje, że religia — to stary zabobon. Nauczyli ją oddawna lekceważyć sobie jej środki zbawienne; nie wspomnieli jej o niej w szkole, nie widzieli jej w domu liberalnych rodziców swoich. I cóż dziwnego, że przyszedł koniec fatalny — że wtrąciwszy w grób drugich — sama z wyrzutami sumienia i piętnem kainowem idzie do więzienia i na sąd.

Może jednak pocieszyć się tem, że głośny wyrok potępienia na nią wydany obejmuje i tych, którzy jej powiedzieli: Lekarz-Bóg nie istnieje.

— Ks. W. Michulka.

Ofiary na zakłady dzieci opuszczonych „Powściągliwości i Pracy”.

Ks. L. Kwiatkowski Białowa 10 k., p. Antoni Bąkowski Kraków 10 k., ks. J. Janiszewski Hliboka 10 k., p. K. Trybalska Przeworsk 4 k., ks. Dr. Teofil Chciuk Przemyśl 10 k., p. Walenty Chmura Radomyśl nad Sanem 4 k., ks. J. Sobierajski Kraków 50 k., p. Stefan Kupski Beuthen (z pod zaboru pruskiego) 10 k., p. Stanisława Piązowa Jasło 10 k., p. Adam Karaś Sieklówka dolna 5 k., p. Ni-korowiczowa Zakopane 10 k., p. Jan Rymarczyk Pogórzany 2 k., p. Piechocka Trzemeszno 13 k 90 h., p. Józef Ras Odrzykoń 2 k., p. Bogusława Górzecka Nadworna 2 k., p. Julian Wiszniewski Jesewitz (z pod zab. prus.) 6 k., p. Julia Łukaczyńska Jasło 2 k., p. Klemens Pietruszka Sąsiadowice 10 k., p. Kasper Homa Markowa 5 k., p. Jan Muroń Targowiska 3 k., p. Jan Błaszczyk Kolonia Kokanin (z pod zab. roś.) 2 rub. p. Stanisław Piorun Kokanin 1 rub. 90 kop., Ks. Michał Mika Dębno 3 k., Ks. Wincenty Czajkowski Złoczów 5 k., Ks. Bronisław Wojaczynski Krze-mienica 10 k., p. Eugenia Bogdalska Koropiec 3 k., p. Jan Romankiewicz Jarosław 10 k., Ks. Fr. Sal. Jenkner Wysoka 10 k., Zarząd Dóbr Jasionów koło ZaWociec (ze składek)

5 k. 14 h., p. Wincenty Żogała Kostuchna 5 M., p. Paweł Żogała Mikołów 5 m., p. Marya Morgenstern Rzeszów 2 k., p. Marcin Nogaj Bliznę 10 k., p. W. Towarnicki Lwów Kraj. Dyrekcyja Skarbu ze składek 5 k. 48 h., Szkoła rolnicza w Suchodole 11 k. 8 h., p. A. Tuszewski Wollstein 5 k. 86 h., p. Leontyna Konratowicz Sanok 4 k., p. K. Brzo-stowicz Krosno 10 k., p. Helena Rachniowska Jasło 5 k., p. Władysław Bojarski Przemyśl 2 k., Ks. J. Wróbel Ayna Branca (Brazylia) 20 k., p. Janina Rzoncowa Iwoniz 10 k., p. Wędrychowska Komarno 9 k., p. Jadwiga Misiągiewicz Sambor ze składek 5 k. 60 h., Ks. Ignacy Ziemia Jodłowa 20 k., p. Piotr Scholtys Schwientochłowiz 3 k. 54., p. C. Dutkiewicz Śrem 3 k. 51 h., Ks. Józef Przybyła Łąka 5 k., p. Józef Kalus Chorzów 7 k. 63 h., p. J. Froń Horodenka 10 k., p. H. Cicimirski Strzyżów 1 k., Ks. Michał Gardziel Sieklówka 10 k., p. J. Andruszewski Smolin 25 k., p. Antoni Mączka Jarosław 10 k., Ks. Seweryn Oleksy Za-kliczyn 32 k., p. Karol Kosiński Podgórze 4 k., p. Władysław Skwarczyński Siennów 5 k., Ks. Stanisław Szepe-tnar Krosno 6 k., Ks. Roman Bauer Rzwrotno 20 k., p. Mateusz Janusz Mokra strona 5 k., p. Anna Petka Buczac 8 k., p. Błażej Kramarz Iwoniz 2 k., p. Stanisław Pogro-siewski South Amboy N. J. (Ameryka) 20 k.

NA BUDOWĘ DOMU

dla Zakładu wychowawczego żeńskiego, ofiary złożyli:

P. Jarosław Pieniążek Lwów 2 k., p. Jadwiga Dylewska Lwów 1 k., p. A. M. ze Lwowa 20 k., Ks. Jan Kozak Fal-kenberg 2 k., p. J. Niemczewska Kraków 10 k., p. Helena Błońska Wolica 10 k., Stanisław hr. Wodzicki Kraków 100 k., p. Władysława Szonkowa Sanok 27 k., p. M. Zaleska Kraków 50 k., Kopalnia Równe 50 k., p. M. Wyszyńska Kraków 10 k., p. J. Stojowscy Diament 20 k., Ks. A. Siemieński Szywałd 10 k., p. W. Bogdańska Izdebnik 4 k., p. Ho-molas Roratyn 2 k., p. Ładomirski Markowce 20 k., p. Katarzyna Walczak Lwów 10 k., p. Celina Berska Tylma-nowa 3 k.

P. T. Członkom i Dobrodziejom Towarzystwa naszego niech Pan Jezus zapłaci stokrotnie w tem i drugim życiu za złożone ofiary.

SĄ NA SKŁADZIE ZAKŁADU WYCHOWAWCZEGO W MIEJSCU PIASTOWEM NASTĘPUJĄCE KSIĄŻKI:

PRZEWODNIK

DLA

WYCHOWAWCÓW

MŁODZIEŻY

OPUSZCZONEJ

TOM I.

MIEJSCE PIASTOWE.

Nakładem Tow. „Powściągliwość i Praca”.

Cena 3 korony.

Ks. J. A. Łukaszewicz, Honorowy kap. Bazyliki Lor.

**CZEŚĆ MARYI NIEPOK. POCZ.
KRÓLOWEJ KORONY POLSKIEJ**

Nakładem Tow. „Powściągliwość i Praca”.

Stronic 64. — 24°. — — — Cena: 40 hal.

Czcionkami Drukarni Towarzystwa „Powściągliwość i Praca” w Miejscu Piastowem
Zarządca Drukarni i odpowiedzialny za redakcję Stanisław Trojan.



ORGAN TOWARZYSTA

POWŚCIĄGLIWOŚĆ I PRACA

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

Prenumerata roczna wynosi:

O chrześcijańskiej pracy i jej przymiotach*)

Życie po chrześcijańsku znaczy żyć tak, jak żył Chrystus Pan w czasie Swojego pobytu na tej ziemi. Zatem i pracować po chrześcijańsku znaczy pracować tak, jak pracował Pan Jezus, nasz Boski Mistrz i Zbawiciel.

Według niezbadanych ale zawsze podziwianych wyroków Opatrzności Syn Boży, stawszy się człowiekiem, miał za opiekuna i przybranego ojca ubożego cieślę, św. Józefa i wspólnie z nim pracował przy warsztacie aż do trzydziestego roku życia. Chciał bowiem na własnym przykładzie nam pokazać, jak należy spełniać prawo Boże o pracy, zawarte w owych słowach: „W pocie oblicza twego będziesz pożywał chleba” (I Mojż. 3, 19).

Zbawiciel nasz, Jezus Chrystus, przyszedł na ziemię w tym celu, ażeby we wszystkim spełnić wolę Ojca niebieskiego) Każdą też Swoją pracę, zarówno ową rękodzielniczą, jak i późniejszą publiczną pracę nauczycielską wypełniał z jak największą dokładnością, dlatego, iż to była wola Ojca niebieskiego. Za wszystkie Swoje prace, trudy i poświęcenia nie żądał ziemskiej nagrody, nie szukał ludzkiej chwały, unikał jej nawet, kiedy Mu ją ofiarowano. Św.

Jan Ewangelista podnosi to dobitnie, kiedy mówi: „Tedy Jezus poznawszy, iż mieli przyjść, aby Go porwali i uczynili królem, uciekł zasię sam jeden na górę” (Jan 4, 15). Kiedy chodziło o spełnienie woli Boga, wtenczas Pan Jezus zapominał o wypoczynku a nawet i o pokarmie. Pan Jezus wówczas, kiedy Apostołowie widząc, że On zmęczony bardzo głoszeniem Słowa Boskiego, prosili Go, aby wypoczął i się pożywił, wyraźnie takie powiedział do nich słowa: „Mój pokarm jest, abym czynił wolę Tego, który mię posłał, abym wykonał sprawę Jego” (Jan 4, 34). Z ust Pana Jezusa nigdy najmniejsza nie wyszła skarga ani narzekanie na trudy i uciążliwości pracy.

A kiedy przez cały dzień pracował, następnie całą nieraz noc przepędził na modlitwie. Pan Jezus najchętniej przebywał między ludźmi ubogimi, oddającymi się ciężkiej pracy, ich najczęściej około Siebie gromadził i do Siebie przywoływał mówiąc: „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a ja was ochłodzę” (Mat. 11, 28). Apostołów i uczniów Swoich wybrał nie z pałaców, ale z pomiędzy ludzi pracy. Ci zaś pracowali sami na swoje utrzymanie, przykładem przeto własnym uczyli, jak należy pracować.

To wszystko jest dla nas nauką, upomnieniem i przykładem, że wszystkie nasze prace i zatrudnienia mamy spełniać zawsze z podda-

*) Socjalne kazania ks. Władysława Gryzieckiego, t.1.

niem się woli Boga, dlatego, że taka jest wola naszego Boga, Pana i Stwórcy. Poddanie się woli Boga powinno być duszą wszystkich naszych prac i zajęć, gdyż dopiero przez to każda nasza praca zapewni nam błogosławieństwo i prawdziwy przyniesie pożytek.

Dobry chrześcijanin każdą swoją pracę łączy z modlitwą, według owej starodawnej chrześcijańskiej zasady: „módl się i pracuj”. Już Zbawiciel świata powiedział, „iż się zawsze modlić potrzeba”. (Łuk. 18, 1) Św. Paweł Apostoł, upomina nas mówiąc: „Bez przestanku się módlcie”, (1 Tess. 5, 17). Wprawdzie tych słów nie można rozumieć w tym znaczeniu, jakobyśmy mieli bez przerwy tylko o Bogu myśleć i do Niego się modlić. Ale i wtenczas także bez przestanku się modlimy, kiedy poczciwie pracujemy, kiedy w czasie pracy myślą wspominaemy na Boga, kiedy naszą pracą chcemy Boga chwalić, według owych słów świętego Pawła Apostoła: „Chociaż tedy jecie, choć pijecie, choć co innego czynicie, wszystko ku chwale Bożej czyńcie (1 Kor 10, 31).

Kto w ten sposób pracuje i w czasie pracy pamięta na Boga, Ojca w niebie, jego praca, chociażby była najzwyczajszą, nabiera całkiem innej wartości i innego znaczenia. Ludzie patrzą zwykle i oceniają pracę ze względu na jej wartość zewnętrzną i powierzchowną. Bóg zaś patrzy na wewnętrzną jej wartość. On patrzy na to usposobienie, z jakim nasze prace wykonujemy. Kto umie łączyć swoje prace z modlitwą, ten nigdy nie będzie się żalić i narzekać na to, że Bóg polecił mu pracować w stanie, który uchodzi w oczach świata za niski i mniej posiada szacunku i poważania. Kto z takim wewnętrznym usposobieniem pracuje i obowiązki swoje wypełnia, ten nigdy nie będzie się chełpić swoim stanowiskiem i ponad drugich się wynosić. Chcemy bowiem zawsze pamiętać na to, że często najniższa praca ostatniego wyrobnika wobec Boga większą ma wartość i znaczenie, aniżeli wielkie czyny ludzi, których historia sławi i wynosi. Na Sądzie ostatecznym wszystkie nasze uczynki z całego życia całkiem może inną otrzymają przyznaną wartość, aniżeli im ludzie za życia przyznawali. I nie ta przez ludzi na świecie przyznana wartość, ale dopiero owa przez Boga przyznana będzie rozstrzygać o naszej całej wieczności.

Jeżeli pracujemy z poddaniem się woli Bożej w tej myśli, ażeby wypełnić obowiązek na nas przez Boga włożony i przez to oddać cześć i chwałę Bogu, naszemu Stwórcy i Panu, temsa-

mem będziemy wykonywać naszą pracę ochotczo, gorliwie i rzetelnie. Kto z niechęcią pracuje, kto wśród pracy i służby mruczy, narzeka i niedbale ją wykonuje, tego praca nie ma u Boga żadnego znaczenia. „Tylko ochotnego dawcę Bóg miłuje” (2 Kor, 9, 7), powiedział św. Paweł Apostoł.

Św. Ignacy, założyciel OO. Jezuitów, według podania, miał napotkać jednego z braci, jak wykonywał poleconą mu pracę z rażącą niedbałością. Zapytał go przeto, dla kogo on pracuje. Ów brat odpowiedział natychmiast temi słowy: „wszystko na większą chwałę Boga”. Taka bowiem jest dewiza całego Zgromadzenia OO. Jezuitów. Na to św. Ignacy takie wypowiedział zdanie: gdybyś bracie w ten sposób pracował dla kogoś z ludzi, to musiałbym powiedzieć, że twoja praca jest niedbale i źle wykonaną. O ileż przeto jest ta twoja praca gorszą, jeżeli, jak sam mówisz, dla Boga ją wykonujesz, a z taką wielką niedbałością.

Każdy bez wyjątku człowiek, jako istota obdarzona rozumem, powinien zawsze na to pamiętać, że praca, to nasze przeznaczenie na ziemi, że całe nasze życie, wszystkie nasze myśli i dążenia mają mieć pracę na pierwszym planie. Praca nasza to nie rozrywka ani zabawka. Praca to trudzenie się w celu uzyskania potrzebnych środków do utrzymania życia swojego i wszystkich swoich. Dlatego też zawsze mamy pamiętać na to, ażeby pracować pilnie, gorliwie, wytrwale i z natężeniem wszystkich sił. W Piśmie św. starego Zakonu czytamy owe słowa: „Cokolwiek czyni ręka twoja, ustawicznie czyń”. (Ekkliastes. 9, 10).

Prawie w każdym zawodzie można znaleźć ludzi, którzy wtenczas tylko pracują pilnie, kiedy czują nad sobą oko swojego pana, chlebobdawcy i przełożonego, albo kiedy nadstawnik napędza ich do pracy. W dzisiejszych czasach pracowników tego rodzaju bardzo często i wszędzie spotkać można, tak, że z obrzydzeniem musimy patrzeć na ich lenistwo i gnuśność przy pracy. Zapominają snać, że niedbale pracując, wykraczają ciężko przeciw prawu sprawiedliwości. Chlebobdawca bowiem, umówiwszy ich do pracy, posiada nabyte prawo żądać od nich pilności i sumiennosci. Skoro religia nasza głosi ową zasadę: „Godzien jest robotnik zapłaty swojej” (Łuk. 10, 7), to tem samem staje w obronie chlebobdawców, którzy mają całkiem słuszne prawa, za udzieloną zapłatę rzetelnej wymagać pracy. Kiedy znowu ta religia Chrystusowa z całym naciskiem odzywa się do panów

i pracodawców, *ażby nie zatrzymywali zasłużonej zapłaty sługom i robotnikom*, tem samem głosi sługom i robotnikom, że wszystkie swoje prace mają wykonywać pilnie i rzetelnie. Ten obowiązek rzetelnej pracy przypomina robotnikom i pracownikom wszelkiej kategorii wielki papież socjalny Leon XIII, kiedy w swojej Encyklice o sprawie społecznej takie wypowiada słowa: „W całości i wiernie mają dostarczać pracy, do jakiej się zobowiązali przez dobrowolny i słuszny układ, nie wolno im krzywdzić pracodawcy ani w majątku ani w osobie”.

Dobry chrześcijanin nie zapomni nigdy na to, że przez obowiązki stanu Bóg objawia nam Swoją wolę i dlatego na każdym stanowisku będzie pracował sumiennie, jak Bóg od nas wszystkich tego żąda. Prawy chrześcijanin będzie pracował nad tem, *ażby wyrobić w sobie i wydoskonalić poczucie obowiązku i zamiłowania do pracy*. Owo poczucie obowiązku mamy wpajać przede wszystkim w naszą młodzież obojej płci. Młodzież powinna zawsze na to pamiętać, że poczucie obowiązku i zamiłowanie do pracy jest jakby drabiną społeczną, po której szczeblach można się wznosić coraz wyżej w społecznym naszym ustroju. Przodownikom zaś wszystkim i przełożonym nie wolno nigdy zapominać na to, że nigdy protekcja, lecz jedynie praca i zasługa ma stanowić o rozdzielaniu stanowisk i nagród. Kto w tym względzie kieruje się protekcją, ten zamiast rozwijać, przytłumia poczucie obowiązku i zamiłowanie do pracy. Jeżeli zaś poczucie obowiązku zacznie ginąć i zanikać wśród pracowników, maszyna społeczna nie będzie mogła należycie fungować. Komu brak poczucia obowiązku, ten jest zgubionym dla społeczeństwa. Cała wartość i skuteczna działalność naszego życia jedynie od tego zależy, czy umiemy po chrześcijańsku pracować i obowiązki stanu sumiennie wypełniać.

Dopiero za rzetelną pracę, za chrześcijańskie wypełnienie swoich obowiązków należy się każdemu odpowiednia słuszna zapłata, to jest zapłata taka, któraby wystarczyła na zaspokojenie potrzeb życia swojej całej rodziny i z której możnaby przy rozsądnem ograniczeniu wydatków zaoszczędzić coś na wypadek jakiegoś nieprzewidzianego nieszczęścia albo na starsze lata, kiedy człowiek nie ma już świeżych sił do pracy, czyli na jakąś czarną godzinę życia.

Lecz najwyższa nawet płaca dopiero wtenczas zapewni nam stosowne utrzymanie i byt upragniony, kiedy umiarkowanie i oszczędność stanowią podstawę naszego życia. Owe zaś

drogocenne cnoty społeczne możemy jedynie w takim razie rozwinąć w sobie i udoskonalić, jeżeli całe nasze życie urządzimy według zasad i przykazań chrześcijańskiej religii.

Wiemy dobrze z własnego doświadczenia, że dobrobyt nie tylko pojedynczych robotników, ale całych klas społecznych nie zależy jedynie od wysokości zapłaty. Nie brak bowiem krajów albo pojedynczych okolic, gdzie przy licznych fabrykach i wysoko rozwiniętym przemyśle wszyscy znaczne pobierają płace, a mimo to wszystko nędza tam nieraz wielka, zwłaszcza w razie jakiegoś nieszczęścia. Przeciwnie, są okolice w naszym także kraju gdzie przy małych zarobkach nie znać wcale biedy, owszem jaki taki zauważyć można dostatek. Dobrobyt bowiem *zależy* nie tyle od dziennej płacy albo miesięcznej pensji, ile raczej od tego, czy wstrzeźliwość, oszczędność i moralność w pośrodku nas się zakorzeniły. Cóż bowiem pomoże największy zarobek tygodniowy albo znaczna miesięczna pensja, jeżeli większa jej część pójdzie na marne i trwoni się na rozpustę w sobotę wieczór i w niedzielę przez cały dzień, albo zaraz na każdego pierwszego po owych licznych karczmach, szynkach i nocnych kawiarniach. A, niestety, takich karczem wszelkiego rodzaju pełno w naszym kraju wszędzie na każdym kroku. I właściciele używają nadto przeróżnych wabików, *ażby tyko przyciągnąć do siebie każdego, u kogo w kieszeni czują brzęczącą monetę, ażby dać mu łatwą sposobność do roztrwonienia ciężką nieraz pracą nabytego grosza*.

Kościół Chrystusa pragnie naprawdę pracować dla dobra wszystkich bez wyjątku ludzi. Dlatego też wszelkiego dokłada starania, wszelkich używa sposobów, *ażby w klasach robotników zaszczerpić zamiłowanie do umiarkowania, do oszczędności i do religijno-moralnego życia*. Kościół upomina nas wszystkich, *ażbyśmy zawsze w życiu trzymali się tej chrześcijańskiej zasady: „módl się i pracuj”*, *ażbyśmy z pilną pracą łączyli oszczędność, czyli, abyśmy na prawdę po chrześcijańsku pracowali*.

W tym celu Kościół głosi bez przerwy naukę Boga o obowiązku pracy, o jej znaczeniu i zaletach. Zapewnia przy tem, że kto swoje prace, powinności i obowiązki wykonuje tak, jak Bóg tego wymaga, dla tego praca stanie się drogą do możliwie prawdziwego szczęścia tu na ziemi.

W tym samym celu przypomina nam bez przerwy wzniosły przykład pracy, pozostawiony

nam przez Pana Jezusa, naszego Boskiego Mistrza i Zbawiciela.

Pragnąc zapobiedz wszelkim możliwym z naszej strony wymówkom, często w roku stawia nam przed oczyma liczne przykłady prawdziwie chrześcijańskiej pracy, jakie nam dali Święci Pańscy, więc tak samo, jak my, słabi ułomni ludzie.

UCZYĆ, UCZYĆ, UCZYĆ!

LIST PASTERSKI

ARCYBISKUPA

Dra JÓZEFA BILCZEWSKIEGO

DO KAPŁANÓW I WIERNYCH.

„Oto proszę Boga, aby miłość wasza więcej a więcej obfitowała w umiejętności i we wszelakim zrozumieniu”.

(List do Filipensów, I, 9).

Najdrożsi Moi!

Tysiąc lat mija, jak światło wiary Chrystusowej zajaśniało dla Polski, a jednak — wstyd powiedzieć, są u nas jeszcze nie tylko dzieci, ale i dorośli, którzy nie znają nawet najgłówniejszych prawd katechizmowych. Nierzadko spotkać można i takich, którzy nie umieją odróżnić, co jest artykułem wiary od tego, co jest tylko prywatnym zapatrywaniem i pobożną praktyką religijną, a stąd utworzyli sobie daleko większy skład wiary od tego, który Kościół katolicki do wierzenia podaje.

Niezajomość ta i niezrozumienie podstawowych prawd katechizmowych jest jakby drugim grzechem pierworodnym, o tyle prawie szkodliwszym, że wielu trwa w nim przez całe życie.

Prawda, że w niektórych krajach jest pod względem oświecenia religijnego jeszcze gorzej, ale to nie może być dla nas żadnym usprawiedliwieniem; każdy odpowiada za siebie.

Następstwa tych braków są bardzo smutne.

Ludzie, którzy nie rozumieją, co jest artykułem wiary, myślą n. p. i bałamuca drugich, że papież, zmniejszając liczbę świąt, kasuje dogmata katolickie. Tymczasem powinni wiedzieć, bo naucza o tem duszpasterz co roku, że tych świąt nie zaprowadził Chrystus, tylko Kościół; co zaś jeden papież ustanowił, to drugi znieść może, jeśli ma potemu słuszne

powody. Innym razem, gdy pewien katolik usłyszał, że dla przypadającego na piątek Nowego Roku, papież zniósł post, wołał: „mnie tam i sam Ojciec św. nie namówi, żebym złamał post!” Zapomniał znowu, czy nie zrozumiał, że post, przywiązany do niektórych stałych dni w roku, został także wprowadzony tylko przez Kościół, który temsamem może w pewnych przypadkach od swojego przykazania uwolnić.

Daleko jeszcze gorsze i groźniejsze są skutki całkowitej ciemnoty religijnej. Gdy gruntowna wiedza prowadzi do coraz większego ukochania Boga i Jego Kościoła, to wiedza płytka, a jeszcze więcej zupełna niezajomość podstawowych prawd katechizmu odwodzi od Boga i wiary. W miastach, zwłaszcza wielkich, tworzy się nowoczesne pogaństwo. Na wsiach występują coraz częściej, jak ich ktoś nazwał, „mali lutrzy”, pomiatający wszelką powagą kościelną i świecką, publiczną i rodzicielską. Zdarza się nawet, że nasi młodzieńcy, nasze dziewczęta wiejskie, gdy wyjdą na robotę za granicę i dłuższy czas tam pozostaną, przy zawieraniu związków małżeńskich z innowiercami porzucają wiarę świętą katolicką i przyjmują protestantyzm!

Za upadkiem wiary idzie zło inne — coraz większy upadek obyczajów: rozpusta, pijaństwo, kradzieże, życie nad stan, a nawet zbrodnicza praktyka ograniczania ilości głów dziecięcych w rodzinach. Prawda, że występki mogą trafić się także u ludzi religijnie wykształconych. Bolesne fakta stwierdzają, niestety, aż nazbyt często tę możliwość. Ale z drugiej strony rzecz pewna, że u człowieka, który wcale nie poznał swej wiary, nie może wogóle znaleźć się wola prawa, ani życie uczciwe. Kto idzie z otwartymi oczyma — powiedział Pius X — może z pewnością zejść z drogi prostej; dotkniętemu jednak ślepotą, niechybny grozi upadek.

Kreśląc z największym bólem serca ten smutny obraz, nie myślę bynajmniej zapoznawać stron dodatnich w życiu religijnym naszego narodu. Bo, dziękować Bogu, są także objawy radosne. I tak widzimy coraz więcej ludzi z warstw wszelakich, garnących się nie już raz w roku, ale często do świętych sakramentów. W wielu parafiach znajomość katechizmu bardzo się pogłębiła. Coraz więcej też osób rozumie potrzebę pracy społecznej, ofiarności na budowę i ozdobę domów Bożych. Ale to, że w jednej i drugiej rodzinie, w jednej i drugiej szkole, w tej lub owej parafii jest lepiej, nie wystarcza.

Wszędzie musi być dobrze i całkiem dobrze! Musimy kapłani i świeccy, ilu nas jest, dołożyć wszystkich starań, aby, jak chce św. Paweł, miłość nasza do wiary świętej, do Kościoła świętego katolickiego więcej a więcej obfitowała w umiejętności i we wszelakim zrozumieniu. Do tej powszechnej umiejętności wiary i lepszego jej zrozumienia prowadzi środek tylko jeden, streszczający się w słowach:

uczyć, uczyć i jeszcze uczyć!

Wskazał na ten środek apostoł, kiedy powiedział: wiara jest ze słuchania, a słuchanie z opowiadania czyli nauczania.

Tem zaś bardziej wszyscy o gruntowne poznanie nauki Kościoła starać się powinniśmy, ponieważ w ostatnich czasach wrogowie katolicyzmu, masoni, socjaliści, a także heretycy czyli maryawici, protestanci i schizma prawosławna, coraz ruchliwszą rozwijają działalność.

Z tych też powodów obrałem za przedmiot tegorocznego orędzia pasterskiego *potrzebę powszechnego nauczania katechizmu*. Pragnieniem mojem najwyższem, poruszyć wszystkich, żebyśmy wspólnie radzili nad tą wielką sprawą i wspólnie budzili zapał, entuzjazm do pełnienia najświętszego chrześcijańskiego i obywatelskiego obowiązku.

I.

Kto ma uczyć?

Uczyć prawd wiary mają w pierwszym rzędzie biskupi i zostający z nimi w łączności kapłani. Oni są wiary głosicielami *z urzędu koniecznymi*. Do apostołów bowiem i do uczniów apostoelskich rzekł Chrystus: „*nauczajcie wszystkie narody*”.

Obok tych opowiadaczy wiary z urzędu i powołania, spotykamy także już za czasów apostoelskich nauczycieli *dobrowolnych* czyli katechistów, mężczyzn i niewiasty, którzy z miłości Boga i bliźniego ofiarowali się duchownym z pomocą w przygotowaniu dzieci i dorosłych do przyjęcia sakramentów świętych.

Przypominacie sobie, Ukochani moi, że pisałem do Was już przed dziesięciu laty o tych katechistach*). Powiedziałem wówczas, że świeccy pomocnicy w nauczaniu religii nie mniej, ale prawie jeszcze więcej potrzebni są dzisiaj, zwłaszcza w naszej archidiecezyi, gdzie wierni w niektórych parafiach często bardzo żyją roz-

*) List pasterski drukowany w miesięczniku „Powściągliwość i Praca”, w numerze grudniowym 1901.

prośzeni w kilkunastu, a nawet w kilkudziesięciu gminach. Z tego powodu kapłani, mimo największe wysiłki, nie są w stanie dotrzeć do każdej duszy z osobna i poświęcić jej tyle czasu, ile potrzeba, żeby poznała przynajmniej najgłówniejsze prawdy dokładnie. Pomagajcie — wołałem swojego czasu — pomagajcie wszyscy — rodzice, nauczyciele, nauczycielki, niewiasty w dworach i chatach, Sodalisi i dzieci Maryi, Bracia i Siostry różańca świętego, bo idzie o przyszłość Kościoła.

Dziś wracam do tej sprawy. Skłania mnie do tego wyraźna wola Ojca świętego. W piśmie okólnem*) z roku 1905 wezwał bowiem Pius X kapłanów do najgorliwszego nauczania wiary, a wszystkich wiernych do usilnego wspierania ich w tej pracy apostoelskiej. Aby zaś ta pomoc ludzi świeckich nie była tylko dorywczą, ale trwała i prawdziwie skuteczną, papież przykazał równocześnie biskupom całego świata, żeby w każdej parafii zaprowadzili tak zwane „*Bractwo czyli Stowarzyszenie Nauki chrześcijańskiej*” na wzór Arcybractwa rzymskiego tejże nazwy, którego członkowie, mężczyźni i niewiasty, obowiązują się właśnie pomagać kapłanom uczyć dzieci i dorosłych katechizmu.

Bracia moi serdeczni! Tylko troska o ratowanie wiary, oraz przeogromna miłość ku wam i ku dzieciom waszym skłoniły Ojca św. do wydania tego zarządzenia. To też z radością przystąpiłem do jego wykonania po kilkukrotnych z moimi kapłanami naradach. I tak zaprowadziłem już Bractwo Nauki chrześcijańskiej we Lwowie w parafii Najśw. P. Maryi Śnieżnej w domu Sióstr Miłosierdzia przy ulicy Teatyńskiej i wyjednałem też jego przyłączenie czyli agregację do Arcybractwa nauki chrześcijańskiej w Rzymie. Pierwsze to Bractwo, które oddałem pod opiekę naszego bł. Jakuba Strepy, jest odąd Bractwem macierzystem dla wszystkich podobnych Stowarzyszeń w archidiecezyi. Każde zatem nowo u nas powstające tem samem, że zjednoczy się z Bractwem lwowskiem wejdzie już w łączność z Arcybractwem rzymskiem i korzystać będzie z wszystkich jego członkom przez papieży przyznanych odpustów, przywilejów, łask duchownych. Dodaję, że we wspomnianym domu Sióstr Miłosierdzia we Lwowie gromadzi się co niedzielę około trzysta dzieci, które prócz katechizmu uczą się śpiewu, deklamacyi, trochę się bawią, a czasem dostają także podwieczorek.

*) O nauczaniu prawd wiary: „Acerbo nimis”.

Początek tedy zrobiony. Waszą teraz rzeczą, Ukochani moi, dopomóżdź mnie i moim kapłanom, aby to Bractwo Nauki chrześcijańskiej powstało w każdej parafii, a nawet w każdej wiosce.

Jakże się do tego zabrać?

Bractwo może i powinno zaraz być założone przy wszystkich ochronkach w archidiecezyi. Zaprowadzić je bowiem w tych miejscach bardzo łatwo. Wystarczy, żeby jedna z zakonnice oświadczyła gotowość uczenia choćby raz w tygodniu katechizmu i żeby rodzice, opiekunowie, gospodarze, majstrowie na tę naukę dzieci chcieli posyłać. Gdy to nastąpi, gdy duszpasterz mi tylko doniesie, że zakonnice nauczania podjęły się i dzieci, a nawet starsi na naukę się zgromadzą i do Bractwa przystępują, zaraz wyślę dyplom bracki i Bractwo będzie już w parafii założone kanonicznie, a członkowie jego mogą korzystać ze wszystkich odpustów, nadanych rzymskiemu Arcybractwu.

Członkiem Bractwa może zostać: kto uczy, kto dozoruje dzieci podczas nauki, kto je na naukę posyła lub przyprowadza, kto się modli o błogosławieństwo Boże dla tego dzieła, kto składa co roku ofiary w pieniądzech na zakupno katechizmów i biblii, lub na posiłek i ubranie dla dzieci. Wystarczy wypełnić choćby jedną z wymienionych czynności, a przytem zapisać się albo przynajmniej ustnie zgłosić się u swego duszpasterza na członka Bractwa. Warunki to bardzo łatwe; każdy tedy parafianin, byle szczerze chciał, może do Bractwa należeć.

Jednak nie tylko, gdzie są ochronki, Bractwo powinno powstać. *Ojciec święty żąda najwyraźniej, aby je założono w każdej parafii.* Wiem, że tu już większe będą trudności, zwłaszcza we wsiach, gdzie nie ma osoby wykształczonej, któraby się chciała podjąć nauczania. Albowiem, jak doświadczenie stwierdza, dzieci lenią się chodzić na naukę do Brata lub Siostry Różańca świętego, do Tercyarza lub Tercyarki św. Franciszka lub co prawie gorsze, rodzice, opiekunowie z pychy posyłać ich tam nie chcą, uważając sobie za ujmę, żeby sąsiad lub sąsiadka, tak samo, jak oni, ubrani, mieli być nauczycielami ich dziatwy. Otóż ojczy, matko, nikt was nie zmusza, żebyście dziecko swoje posyłać na tę naukę dopełniającą do pani lub panienki we dworze, albo do osób innych, które się ofiarowały na tę ciężką pracę, *jeśli dobrze sami uczycie w domu, jeśli pilnujecie, żeby dzieci nie opuściły ani jednej katechizacyi w ko-*

ściele i szkole i macie pewność, że one prawdy wiary należycie umieją i rozumieją. Ale gdybyście, rodzice, tego obowiązku nie spełniali, a przytem z pychy także nie posyłać dzieci na naukę do osób, które wasz duszpasterz wskaże — to biada wam na sądzie Bożym! Odpowiecie w znacznej mierze za grzechy, jakich synowie i córki wasze dopuszczają się wskutek ciemnoty religijnej.

Oto przykład, jak przy dobrej woli trudności można pokonać:

Przed kilku laty zjechałem do pewnej parafii na wizytację kanoniczną. Zaraz na wstępie uderzyło mię, że dzieci uśmiechnięte, patrzą mi śmiało w oczy. Powiadam do nich: „teraz się śmiejecie, ale przy katechizmie będzie płacz!” „A my się wcale nie boimy, odrzekły wszystkie, my cały katechizm umiemy!” Kazałem je ustawić na cmentarzu przy kościele. Utworzyło się kilkanaście gromadek; za każdą gromadką stanął mężczyzna, kobieta lub dziewczyna. A wy co tu przy tych dzieciach robicie? — zapytałem. „Te wszystkie są moje” — odpowiedział Brat różańcowy. „Jako twoje?” „A bo tych piętnaścioro ja nauczyłem katechizmu; zbierały się co niedzielę w moim domu.” „A te są moje” — mówiła znowu kobieta Tercyarka, „dwadzieścioro z nich gromadziło się w izbie, reszta słuchała za oknami, bo się w chałupie nie mieścili. Śpiewaliśmy też nabożne pieśni”. I tak działo się w osmnastu domach; uczyło sześciu mężczyzn, siedm kobiet i pięć dziewcząt. Jeden z katechistów chodził prócz tego na przysiółek, gdzie jest kilkanaście biednych chat i uczył tam jeszcze czytać i pisać. „Więc kiedy tu wszyscy tak pięknie uczycie katechizmu, zauważyłem — to wasz duszpasterz cały tydzień nic nie ma do roboty!” „Gdzie tam — oświadczyła cała gromada — nasz ksiądz nigdy nie opuści katechizacyi w kościele ani w szkole, a także chodzi od domu do domu i słucha, jak my uczymy. Bardzo go też za to kochamy!” Wspólna ta praca przyniosła też najpiękniejsze owoce; wszystkie dzieci umiały nie tylko cały mały, ale nawet średni katechizm. Jedną tylko w całej parafii znalazłem osobę, która nie odpowiedziała na zadane jej pytania, co, gdy dziewczęta widziały, wołały jedna nad drugą: „ja ją nauczę ... ja ją dobrze nauczę!...”

Nigdy tej parafii, tych poczciwych katechistów i katechistek nie zapomnę; zawsze się za nich modłę.

Ukochani moi! Mogli ci Bracia Wasi, takich wielkich rzeczy dokonać, czemużbyście i wy,

czemuby cała archidiecezyja tego nie zdołała! Uda się z pewnością ta praca i w waszej parafii, bylebyście tylko szczerze chcieli, a przytem mieli dla dzieci, dla wszystkich opuszczonych i zaniebanych miłość bratnią, jeszcze nie dosyć ... miłość ojców, i to jeszcze nie wystarcza... miłość matek, bo wtedy... złączeni sercem z sercami dzieci, wciąż nowy w tym trudzie urok znajdować będziecie i wciąż nowy zapal*). Wtedy nie zniechęciecie się też, gdy dziatwa od czasu do czasu mniej chętnie do was garnać się będzie, pomni słów wielkiego Świętego: choćby jedno dziecko przychodziło na naukę, jużem dość zapłacony, dość za mój trud nagrodzony. Dusz nie liczy się; raczej się je waży, ciężarem Krwi Chrystusowej.

Powie ktoś może: co nam po nowych Bractwach, kiedy nawet nie wszystkie dotychczasowe są żywotne i gdy przecież coraz więcej jest duchownych, którzy uczą w kościołach i szkołach!

Bracia Kochani! Choćby kapłanów było niezadługo nawet dwa razy tylu, ilu ich jest teraz, to i tak pracy, zwłaszcza w parafiach rozległych, w całej pełni, jak pragną, nie podolają.

Gdy się przytem uwzględnimy, że praca kapłanów zwiększyła się jeszcze w ostatnich latach przez dekrety o częściej i codziennej Komunii wiernych i o wcześniejszej Komunii dzieci, to każdy człowiek dobrej woli musi przyznać, że *Bractwo Nauki chrześcijańskiej najbardziej jest aktualne czyli odpowiednie, a nawet konieczne na czasy nasze*.

Na pytanie więc, *kto ma uczyć wiary świętej*, ostateczna jest odpowiedź, że *wszyscy*: kapłani i wierni świeccy, ci ostatni jednak tylko za wiedzą i pod kierownictwem swojego duszpasterza, o ile chodzi o nauczanie dzieci obcych.

II.

Czego uczyć?

Mówiliśmy dotychczas, Ukochani moi, o tem, kto powinien uczyć wiary świętej? Słyszeliście, że w pierwszym rzędzie duchowni, ale obok nich i pod tychże kierownictwem także wierni świeccy. Ci pomocnicy, czyli katechiści świeccy, mają w Kościele do spełnienia najpiękniejszą misję, bo podobną do owej, jaką wobec Zbawiciela spełniał Jan Chrzciciel, to jest: przygotowywać drogę kapłanom, aby oni potem wnieść mogli pełnię światłości i łaski Chrystusowej do dusz dzieci i nieoświeconych osób dorosłych.

*) Święty Augustyn.

Teraz rozważymy, czego ludzie świeccy, niosący pomoc kapłanom, uczyć mają?

Otóż uczyć trzeba najpierw tego, co każdy chrześcijanin znać musi.

Przypominam, że każdy wierny powinien dobrze umieć, i co również ważne, odpowiednio do swego wieku i stanu należycie rozumieć: Ojciec nasz, Zdrowaś Maryja, Wierzę w Boga, Dziesięć przykazań Bożych, Pięć przykazań kościelnych, Sześć Prawd, Siedm Sakramentów, świętych, Pięć warunków sakramentu pokuty, Akty wiary, nadziei, miłości, żalu, Anioł Pański.

Objężdżając dyecezyę przekonałem się, że bardzo wiele dzieci i osób starszych odmawia akty wiary, nadziei, miłości, żalu, ujęte w wiersze, umieszczone w niektórych katechizmach, a także w naszym Podręczniku Adoracji Przenajświętszego Sakramentu. Ponieważ łatwo je sobie spamiętać, a pragnę najgoręcej, aby nikogo w całej archidiecezyi nie było, kto by ich nie umiał, kładę je tu w całości. Opiewają one:

Akt wiary.

Wierzę w Ciebie Boże żywy,
W Trójcy jedyny, prawdziwy;
Wierzę, coś objawił Boże;
Twe słowo mylić nie może.

Akt nadziei.

Ufam w Tobie, boś Ty wierny;
Wszechmocny i miłosierny,
Dasz mi grzechów odpuszczenie,
Łaskę i wieczne zbawienie.

Akt miłości Boga, siebie, bliźniego.

Boże, choć Cię nie pojmuję,
Jednak nad wszystko miłuję,
Nad wszystko, co jest stworzone,
Boś Ty Dobro Nieskończone.
A jako samego siebie,
Wszystkich miłuję dla Ciebie.

Akt żalu.

Ach żałuję za me złości J
edynie dla Twej miłości.
Bądź miłościw mnie grzesznemu,
Do poprawy dążącemu.

W aktach tych streszcza się wielka część życia chrześcijańskiego. Wyjaśniam je więc choć kilku słowy.

Akt wiary. „Wierzę” czyli uznaję za prawdę. Co „wierzę”? Najpierw, że istnieje jeden Bóg, który jest „żywy” czyli Istotą odwiecznie żyjącą, a nie, jak niektórzy głoszą, martwą przyrodą. Co jeszcze wierzę? Że ten Bóg jeden i jedyny

istnieje w trzech sobie równych Osobach, z których pierwsza nazywa się Ojcem, druga Synem, trzecia Duchem świętym. Czy już nic więcej wierzyć nie mamy? Owszem. Katolik musi uznawać za prawdę nie tylko, że jest jeden Bóg w trzech Osobach, lecz ponadto wszystko, co tenże Bóg objawił, a przez Kościół Swój naucza. W tem, co Kościół do wierzenia podaje, są także tajemnice czyli twierdzenia, których rozum nasz dokładnie ogarnąć nie jest w stanie. A czy nie ubliża człowiekowi uznawanie za prawdę *rzeczy*, dla rozumu nie ze wszystkimi dostępnymi? Pewnie, że w tem jest pewna ofiara ze strony człowieka, ale ofiara to najrozumniejsza, która czyni go nadczłowiekiem. Katolik nie uznaje bowiem za prawdę tajemnic wiary na ślepo i lekomyślnie, lecz po upewnieniu się, że Pan Bóg, że Chrystus i apostołowie istotnie tak nauczali. Uwierzyć zaś Bogu w takich warunkach, to najwyższy czyn rozumu ludzkiego, bo Bóg jest Prawdą Najwyższą, która ani sama omylić się ani nikogo w błąd wprowadzić nie może.

Akt nadziei. „Ufam Bogu” czyli pokładam w Nim całą moją nadzieję, spodziewam się od Niego dóbr najwyższych. Jakich? Łaski, żebym mógł zachować wszystkie Jego przykazania, dalej odpuszczenia grzechów, a w końcu zbawienia wiecznego. A dlaczego mogę słusznie i nie-mylnie spodziewać się, że Bóg da mi grzechów odpuszczenie, łaskę i wieczne zbawienie? Bo jest On „wierny” czyli dotrzymuje zawsze, co obiecał. Także niejedyn człowiek stara się być drugiemu „wiernym”, to jest: dać mu, co przyrzekł, tymczasem mimo najlepsze chęci nieraz nie może, bo nie ma skąd wziąć. Inaczej Bóg. On jest wszechmocny, a przy tem nieskończenie miłosierny.

Akt miłości Boga. Nikt z ludzi Boga pojąć nie jest w stanie. Na to, aby Boga i Jego życie ogarnąć, trzeba być jedną z trzech Osób Trójcy Przenajświętszej. Ale choć człowiek Boga pojąć nie może, powinien Go jednak miłować nad wszystko, co jest stworzone, a więc nad mienie, nad zdrowie, nad zaszczyty, nad ojca, matkę, nad męża, żonę, dziecko przyjaciela. Dlaczego? Przede wszystkim dlatego, że Bóg jest w Sobie i przez Siebie Najwyższą Doskonałością. Akt taki miłości, którym Boga kochamy dlatego, iż jest Sam w Sobie Nieskończoną Mądrością, Sprawiedliwością, Dobrocią nazywa się aktem miłości doskonałej w odróżnieniu aktu miłości mniej doskonałej, który jest wleady, gdy Go

miłujemy głównie dlatego, że jest dla nas dobry, a więc że nas stworzył, odkupił, że nam daje łaski potrzebne, a w końcu niebo. Rozumie się, że i taki akt miłości mniej doskonałej jest dobry, ale nie jest najlepszy, a my zawsze winniśmy starać się o to, co najlepsze, czyli doskonałe. _____ (*Dok. nast.*)

Ofiary na zakłady dzieci opuszczonych „Powściągliwości i Pracy”.

Z Galicji: Towarzystwo dla handlu, przemysłu i rolnictwa Lwów 200 k., Towarzystwo Zaliczkowe Głogów 50 k., N. N. Tegoborze 8 k., p. Henryka Weissbrodowa Rudenko 5 k., p. Feliks Zieliński Kamionka struiniłowa 5 k., p. Sabina Bylinianka Lwów 20 k., p. M. Kaczkowska Podszuinlan.ee 4 k. 6 h., p. J. Dzieńwiczówna Drohobycz 7 k., p. W. Górzecki Nadworna 2 k., p. Stefan Markowicz: Brzoza Król. ze składek 8 k., p. Kazimierz Rado-szewski Nadworna 4 k., p. Tadeusz Luft uczeń V. klasy gimn. we Lwowie ubrania wartości 25 k., p. Kochanowska Wołczyszczowice kołnierzyki wartości 10 k., Ks. A. Kurek Wójtowa 2 k., p. Julian Geneja Rakowa 2 k., p. Leontyna Konratowicz Sanok 5 k., Ks. Fr. Salezy Jenkner Wysoka 10 k., p. Gabryela Nieciowa Rzeszów 4 k., p. Piotr Abła-mowicz Truskawiec 10 k., p. Cecylia Kaszubska Domaradz 40 k., p. Kazimiera Bańhidy Grodzisko 10 k., p. Ludwik Kocyan Maków 5 k., Administracja Słowa Polskiego we Lwowie ze składek 402 k. 50 h., p. Franciszek Sypowski Andrychów 20 k., p. Władysław Bojarski Przemysł 2 k., p. Józef Wendzitowicz Brzozdowce 2 k., p. Wiktor Towar-nicki Lwów ze składek 4 k. 54 h., Ks. Ignacy Zieinba Jodłowa 20 k., Ks. Koleński Krosno 25 k., p. W. Górzecki Kraków 10 k., p. Z. Kochowa Kraków 3 k., Ks. Ryś Rawa Ruska 100 k., p. Jadwiga Skarbek Borowska Hnrko 10 k., p. Marya Dąbrowska Choczniak 20 k., Kasa Oszczędności Żywiec 20 k., Ks. W. Stachyrak Futoma 10 k., Ks. Stafiej T. J. Chyrów 20 k., Ks. A. Władysław Prziśietnica 4 k., p. Helena Mikulec Gumniska 20 k., p. Jędrzej Ko-walczyk Rymanów 12 k., p. Hieronim Płatek Niebocko 5 k., p. Scholastyka Maner Uhnów 4 k., Ks. J. Suwada Luszowice 20 k., p. Jan i Anna Połowie Posada felsztyn-ska 4 k. Z pod Zaboru pruskiego: Ze Zblewa: p. Teodor Dawicki 4 M., p. Aniela Sel 3 M., p. Prabuca 1 M., p. Jan Schwedowski 1 M., p. Franciszek Litwiński 1 M., p. Franciszek Schwedowski I. 5 M., panna M. S. 10 M. Z pod Zaboru rosyjskiego: p. Bartuzik Lublin 3 k.

NA BUDOWĘ DOMU

dla Zakładu wychowawczego żeńskiego, ofiary złożyli:

Z Galicji: P. Hieronim Płatek Niebocko 5 k.
V. T. Członkom i Dobrodziejom Towarzystwa naszego niech Pan Jezus zapłaci stokrotnie w tem i drugim życiu za złożone ofiary.

PRZEWODNIK

DLA

WYCHOWAWCÓW

MŁODZIEŻY

OPUSZCZONEJ

TOM I.

MIEJSCE PIASTOWE.

Nakładem Tow. „Powściągliwość i Praca”.

Cena 3 korony.

Czcionkami Drukarni Towarzystwa „Powściągliwość i Praca” w Miejscu Piastowym
Zarządca Drukarni i odpowiedzialny za redakcję Stanisław Trojan.



ORGAN TOWARZYSTWA

POWŚCIAGLIWOSC I PRACA

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

Prenumerata roczna wynosi:

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:
 ZARZĄD TOWARZYSTWA „POWŚCIAGLIWOSC I PRACA”,
 p. **Miejsce Piastowe** (Galicya, Austria).

Zbawienie świata zawsiejrzez Najśw. Serce Jezusa.

Długo walczył poganizm z nauką Chrystusową, bo 300 lat z górą, ale w końcu Serce Jezusa zwyciężyło.

Mówię — Serce Jezusa, bo nic tak nie oddziaływało na ówczesnego człowieka poganina, jak dobroć tego Serca jaśniejąca takim blaskiem w Jego Najśw. życiu, w Jego cudach, a przede wszystkim w Jego męce i śmierci. Człowiek poganin zdumiał się, gdy w programie nauki Jego zauważył na pierwszym miejscu przykazanie miłości i braterstwa i przychodził do przekonania, że tę naukę musiał stworzyć ktoś o Boskiem Sercu.

Nie kusił on się tłumaczyć tych haseł tak obcych ówczesnemu światu przez jakąś oświatę wyższą, czysto ziemską. Widział on bowiem sławne pomniki oświaty, wysoce rozwiniętej w Egipcie, ale ani śladu tej dobroci jaka wiała z Ewangelii Chrystusowej. Odgadywał mistrzostwo i zręczność człowieka po ruinach Babilonu i Niniwy, ale z pod gruzów tych miast zdawały się dochodzić go jeszcze jęk i skargi uciśnionych. Patrzył na sztukę i szkoły filozoficzne w Grecyi, słuchał mów i odczytów mędrców, ale podziwiając rozum nie dostrzegał serca nawet tam, gdzie prawo przyrodzone tego się domagało: upośledzone bowiem dzieci wyrzu-

cano z domu na pastwę dzikim zwierzętom. Rozwinął się Rzym i stał się ogniskiem życia uczonych; od poetów roił się kraj cały. Ale człowiek poganin widział w tym wybujałym rozumie tylko nieszczęście dla siebie. Zebrani bowiem uczeni na uczyty i zabawy najpierw wiersze deklamowali, ale potem bawili się życiem człowieka-niewolnika: dla rozrywki ścinano mu głowę albo podając truciznę napawano się widokiem jego konwulsji śmiertelnych.

Przylgnęło więc od pierwszej chwili serce poganina do nauki Chrystusowej jako do nauki Boskiej. I choć domagała się ona wielkich ofiar w dziedzinie życia moralnego, choć objawiała prawdy i tajemnice niepojęte dla rozumu ludzkiego, choć ograniczała myśl, słowo i czyn prawami i regułą, nie wzdrygnął się przed nią, bo dobroć Serca Założyciela tej nauki było ponad wszystkie przeszkody, ponad wszystkie ofiary.

Porywało go i zachwycało to, że Bóg, który tę naukę głosi, umarł na krzyżu za niego, że każe mu nazywać się ojcem, uważać się za obrońcę, że mści ciela krzywd doznanych, że obiecuje mu dać życie nowe z nagrodą niepojętą za to wszystko, co w imię tej nauki, a przynajmniej zgodnie z tą nauką zniesie i przecierpi.

Tak więc świat pogański zwyciężony został

dobrocią Serca Bożego. — Roku 313 Kościół Chrystusowy wywiesił publicznie chorągiew krzyża — godło miłości Zbawiciela — a przed nią jak przed słońcem pierzchały resztki ciemności pogaństwa. Całe narody złożyły hołd Bogu serca tak dobrego i nikt nie przypuszczał, ażeby poganizm o tyle zbrodniczy, o ile niedorzeczny, miał kiedy wrócić pod jakąkolwiek formą do historii ludzkości.

A jednak przyszły czasy, że cuchnący trup dawnego poganizmu poruszył się i ożył w bezbożnej liberalno-masońsko-socjalistycznej spółce, a chwyciwszy za swój zbutwiały sztandar z napisem: myśl niepodległa, rozpoczął zwalczać na nowo religię Chrystusa. — Bezbożne hasła tego nowożytnego poganizmu odbijają się o uszy nasze coraz głośniej i coraz wyraźniej. Na zgromadzeniach, wiecach, kongresach, w sejmach i parlamentach, między młodzieżą uniwersytetów i szkół wyższych coraz częściej daje się słyszeć złowrogi pomruk podobny do tego w Nerońskich czasach: Chrześcijan lwom! a drukarnie pod kierunkiem tych bezbogów wyrzucają co chwila tysiące egzemplarzy książek, gazet i różnego rodzaju pism szatańskich, aby niosły światu fałsz i zdziczenie obyczajów; aby podkopywały fundamenta wiary i rzucały zarzewie wątpliwości co do jej dogmatów i prawd; aby wyszydzały Sakramenta, ceremonie i hierarchię Kościoła; aby wmawiały w człowieka, że piekło to takie sobie straszdyło na ludzi, jak to w pszenicy na wróble, że o niebie nie ma co śnić, bo człowiek to takie samo zwierzątko jak pies lub kot, tylko, że przez jakiś wypadek ogon mu nie urósł itd.

Z niesłychaną szczególnie wściekłością występuje liberalno-masońsko-socjalistyczna spółka przeciw osobie Jezusa Chrystusa obdzierając Go gdzie tylko może z czci i charakteru Boskości. Ażeby zatrzeć pamięć o Nim w sercach ludu katolickiego, wyśmiewa się przy każdej sposobności ich praktyki religijne, urządza się zebrania i zabawy w czasie nabożeństw niedzielnych i świątecznych, usuwa się katolików od więcej płatnych posad i pracy. Słowem, prowokuje się ich uczucia na każdym kroku. Ażeby młodsze pokolenie nie poznało Jezusa Chrystusa pisze się referaty, stawia się wnioski i przeprowadza rezolucye za szkołą bezreligijną, pogańską, co się ku hańbie naszego narodu i na jakimś polskim kongresie zdarzyło.

Chrześcijanin więc terażniejszych czasów wystawiony został na wielką próbę. Herezye, które mąciły drogi jego przez wieki minione,

zeszły do absurdu, ale za to rozwinęło się przed nim całkiem nowe pytanie: czy ma zostać nadal chrześcijaninem czy poganinem; czy życiem jego ma kierować Bóg-człowiek Chrystus, czy zwierze-człowiek: Wolter, mason, socyalista; czy ma iść dalej drogą Ewangelii, która go prowadzi w świat pozagrobowy i obiecuje dać mu życie nieśmiertelne, wieczne... czy drogą naturalizmu, która go wiedzie w grób i obiecuje nicość; czy godłem jego ma być krzyż Chrystusowy, czy znaki masońskie, socjali-styczne.—Gdyby człowiek chrześcijanin był wolny od rządu i namiętności w wyborze, nie byłoby wahania się ani pomyłki. Duch człowieka rwie się do prawdy i światła — a tą jest Chrystus; dąży do bytu wiecznego — a ten mu obiecuje Ewangelia. Podrażnione jednak namiętności nie ustępują tak łatwo. Im się uśmiecha brak odpowiedzialności za czyny. Czują one, że człowiek według teorii niewiary nowoczesnej, może być zbójem, złodziejem, podpalaczem, cudzołożnikiem, pijakiem, ostatnim łajdakiem i aby tylko potrafił wywinąć się sprawiedliwości ludzkiej, więcej nie ma się czego obawiać, bo przecież w grobie lub krematorium (gdzie masoni ciała palą) skończy się wszystko. Stąd w życiu dzisiejszego Chrześcijanina pewne wahanie się, wątpliwości i zamieszanie. Widzi on, że grozi mu jakieś nieszczęście i ogląda się za ratunkiem. A ten znowu wskazuje mu Kościół Boży w Najśw. Sercu Jezusa.

Nic bowiem tak nie pociąga człowieka na drogę prawdy i żywota wiecznego, jak odnowiona pamięć tego wszystkiego, co To Boskie Serce zdziało dla ludzkości. Jest rzeczą pewną, że w którym domu bywa poznane i prawdziwie czczone Najśodsze Serce Jezusa, tam panuje żywa wiara, tam ma swoją siedzibę miłość wzajemna i zgoda, stamtąd biją jasnym blaskiem wszystkie cnoty chrześcijańskie. Nie mają do tego domu wstępu ludzie bezbożni a gazet i pism pogańskich nie tylko się nie czyta, ale nawet za próg nie wpuszcza. Z takiego domu płynie dobry przykład na otoczenie: sąsiadów, wioskę, i parafię całą. Tam pomimo krzyżyków i cierpień, panuje pokój błogi i ciche zgadzanie się z Najśw. wolą Bożą. Widzi się u mieszkańców takiego domu nieraz łzy, ale nigdy rozgoryczenia, szemrania, narzekania, a tembardziej zwątpienia i rozpacz. Słowem, królestwo Boże rozwija się w takim domu w całej pełni.

Stąd to najwyżsi Pasterze Pius IX, Leon

XIII i Pius X rozszerzają cześć i nabożeństwo do Tego Najśw. Serca i w Niem pokładają całą swą nadzieję odnowienia świata i przyprowadzenia go do pierwotnej gorącości ducha i wiary.

Pod sztandar więc Serca Jezusowego biegnij, chrześcijanie katoliku, jeżeli chcesz ująć powodzi bezbożności nowoczesnej i nie zginąć na wieki.

Ks. W. Michulka.

PIEŚŃ KUCZKI NAJŚW. MARYI PANNY KRÓLOWEJ KORONY POLSKIEJ

z pomocą Bożą ułożył:

KS. FR. SALEZY JENKNER
w Wysokiej,

Przecudowna niebios Pani,
Przyjmij hołdy Polski w dani,
Oraz miłość nieskończoną,
Którą serca nasze płoną.

O Królowo nasza droga,
Proś za nami Pana Boga,
Niechaj w szczęściu i w żałobie,
Trwamy przy Nim i przy Tobie.

Znamy smutek Twój o Pani,
Ciężki ból Twe Serce rani
Że Twa dziatwa ukochana,
Nieraz zbacza z drogi Pana.

Niech więc siłą łaski Bożej
Serce w prochu się ukorzy,
Niech rozerwie więzy wroga
I powróci do stóp Boga.

Tylko zwrot na drogę cnoty,
Tylko wiary promień złoty,
Miłość Boga, miłość ludzi,
Biedną Polskę z grobu zbudzi.

Matko Polski i Królowo,
Otocz naród sławą nową,
Niech przez Boskie zmiłowanie,
Z nieszczęść nocy zmartwychwstanie.

Podnieś Boże dłoń Swą świętą,
Ponad Polską w trójrozcietą,
Złącz te cząstki duchem wiary,
Cnej miłości i ofiary*). Amen.

*) Ofiarą jest duch skruszony i upokorzony. Ofiarą jest czynna miłość bliźniego przebacząca chętnie wszelkie urazy. Ofiarą jest zaparcie samego siebie, powściągliwość, oraz panowanie nad namietnościami. Ofiarą jest śmiało wyznawanie wiary św. katolickiej i jej obrona słowem,

czynem i pismem, osobiwie wydawaniem moralnych, katolickich pism i książek, pręnumerowaniem gazet w duchu katolickim drukowanych. Ofiarą jest wyrzucenie z domu wszelkich książek lub pism ubliżających wierze świętej i moralności chrześcijańskiej. Ofiarą jest poświęcenie sił, pracy, zasobów ducha dla sprawy publicznej, obrony sławy narodu lub potrzeb bliźniego. Ofiarą jest wspieranie szczerze zakładów wychowawczych, a osobiwie sierocych. Dziś Pan Bóg żąda od narodu polskiego ofiary dla poratowania biednych zakładów wychowawczych w Miejscu Piastowem pod Krosnem i w Pawlikowicach. Nasi Panowie Magnaci wspierają te zakłady, wspierają je i inne stany. Osobiwie prawdziwie ojcowską opieką otoczyła te zakłady Jego Eksceleńcyja Ks. Dr. Józef Sebastyan Pelczar, biskup przemyski. Wielmożni Panowie, spieszcie z pomocą materyainą — aby podtrzymać te biedne zakłady. Książa, Obywatele miast, i ty Ludu polski ratujcie nadal te zakłady ile tylko możecie, a Waszą nagrodą wielką będzie sam Bóg.

Z dawnej konferencji śp. ks. Bronisława Markiewicza.

(do To w. Powściągliwość i Praca).

Ciężka jest dola sieroca. Ale nie do pozazdroszczenia i praca około jej wychowania, gdy na każdy dzień trzeba walczyć z niedostatkiem chleba, bielizny, obuwia, opału i t. p. najniezbędniejszych rzeczy do życia, a do tego borykać się z długiem i procentami; gdy w każdej porze musimy wyciągać rękę po jałmużnę, uprzykrzając się już może naszym dobrodziejom i społeczeństwu. Ale czy wolno ją nam porzucić? Czytam w oczach waszych: nie! I słusznie. Bóg nas powołał za narzędzie miłosierdzia Swego i polecił naszej opiece tę gromadę dziatek ubogich nie dlatego, żeby ich nie mógł w inny sposób wyżywić i wychować, lecz abyśmy przez miłosierdzie, miłosierdzie Jego osiągnęli.

Uczynki bowiem miłosierdzia względem bliźnich, to najpiękniejszy owoc życia chrześcijańskiego, to najpewniejsza droga do zbawienia. Pan Jezus tak wielkie do nich znaczenie przywiązuje, że na sądzie ostatecznym będzie się zdawał na to tylko zwracać uwagę, cośmy dobrego uczynili głodnemu, nagiemu, więźniowi i t. d. i tak je Sobie ceni, jakby były Jemu Samemu uczynione.

Nie mniej zważają na nie i ludzie. Po śmierci wielkich mężów, kapłanów, biskupów, papieży, wszystkie ich uczynki błędniejszą wobec tego, co uczynili dobrego dla biednych i nieszczęśliwych. Uczynki miłosierdzia, to najtrwalszy ich pomnik, to najgłośniejsza karta ich żywota, która przez lata i wieki będzie uczyła nowe pokolenia chrześcijańskich obowiązków względem nieszczęśliwych swych braci i obywateli. Zapomną

ludzie o ich godności, stanowisku, urzędzie, o miejscu ich zamieszkania, ale z czcią powtarzać będą ich imię i wzorować się na ich głębokiej miłości.

A nie tylko po śmierci nagradza je Bóg i uznają ludzie — hojne błogosławieństwo Boże idzie w ślad za uczynkami miłosierdzia już i w tem życiu, jak to widzimy na Tobiaszu, na Tabicie, którą wskrzesił Piotr św., bo czyniła miłosierdzie okrywając wdowy i sieroty; jak to stwierdzają niezliczone, nieraz bardzo dziwne, ale prawdziwe przykłady w żywotach Świętych.

Jałmużna dana ubogiemu, to ziarno zdrowe, rzucone na najlepszą glebę, przynoszące sięjącemu owoc stokrotny. Taka jest powszechna nauka Ojców Kościoła.

Św. Grzegorz papież, powiada: „Bogactwa ziemskie gdy się na ubogich rozdają, tem się samem rozmnażają”. A św. Jan Chryzostom: „Daj jałmużnę, a pieniędzy nie stracisz; a co więcej, nie tylko ich nie stracisz, ale ich przymnożysz”. To samo czytamy u Klemensa Aleksandryjskiego: „Jak w studni gdy wybierzesz wodę innej wnetże najdzie tak wiele, jako jej pierwiej było: tak i jałmużna jest jakoby dobre źródło, z którego gdy jaki ubogi i pragnący pije, zaś się napęlnia i mnoży”.

I nic dziwnego. Przez jałmużnę Bóg staje się naszym dłużnikiem, jak to widzimy z następujących słów św. Jana Chryzostoma: „Wielka to jest rzecz i droga mąż miłosierny. Większa to łaska, niżli umarłych wskrzeszać. Większa jest rzecz Chrystusa łaknącego nakarmić (w osobie bliźnich), niżli w imię Jego umarłe wskrzeszać. Bo gdy Go karmisz, ty Jemu dobrze czynisz, a gdy cuda ktoś czyni — Chrystus jemu dobrze czyni. W cudach tyś dłużnikiem Boga, w jałmużnie Bóg dłużnikiem twoim”.

Myśmy dali największą jałmużnę, jakąśmy dać mogli. Wychowując młodzież ubogą, poświęcając jej czas, zdolności, zdrowie, wygody, zobowiązujemy sobie Pana Boga i mamy w każdej chwili wstęp do łaski Jego otwarty. — Powiedział Zbawiciel: „Coście uczynili jednemu z tych najmniejszych, mnieście uczynili”. Jaka to dla nas pociecha. Każde dziecko przyjęte i nakarmione przez nas — to Chrystus przyjęty i nakarmiony; każde dziecko odziane — to Chrystus odziany. — Te same słowa powinny nam wystarczyć, aby pracy rozpoczętej oddać się z całym zapalem.

Czuwać nad synami królewskimi, — karmić ich, ubierać, uczyć i bawić za największy zaszczyt poczytują sobie ludzie. — My Chrystu-

sowi Samemu usługujemy. Kto to powiedział? Sam Chrystus. — Każde biedne dziecko tulące się do nas — osobę Chrystusa przedstawia.

Czy odtrącimy Go?

Powiadacie, nie mamy funduszu; ludziom naprzykrzać się musimy... Wstydzicie się prosić o jałmużnę dla Chrystusa? A On dla was nie wstydział się zostać człowiekiem ubogim, nie wstydział się być bez domu. „Liszki mają jamy, a ptacy niebiescy gniazda, a syn człowieczy nie ma gdzieby głowę skłonił”; nie wstydział się nagi przyjść na świat i nagi umrzeć.

Wstydziliby nam się raczej wypadało, gdyby dzieci głodne, bez opieki, musiały kraść dla złagodzenia głodu i biedy; gdyby wzrastały bez znajomości wiary i Chrystusa — wstydziliby nam się wtenczas wypadało nie ludzi, lecz Boga i nieba. A jakież wstyd okryłyby nas na sądzie ostatecznym, gdyby Pan Jezus odezwał się do nas w te słowa: to wyście myśleli, że Ja przyszedłem na ziemię tylko dla zbawienia waszego, że wam tylko przyszedłem objawić tajemnice królestwa niebieskiego? To wyście mieli serce patrzeć na głodne dzieci Ojca niebieskiego i nie ułamać im chleba, który z nieba zstąpił, aby i one żywot wieczny miały — aby i one przy Jego pomocy zaszły na górę świętą — do oglądania Boga? Brakowało wam środków? Brakowało wam raczej serca. Miłość przebiegła jest i cierpliwa. — Do jałmużny wezwałem świat cały i zagwarantowałem jej zapłatę wielką, stokrotną, w tem i w drugim życiu. Ja za was prosiłem, wy mieli tylko rękę wyciągnąć i powiedzieć: W naszym zakładzie potrzeba głodnych nakarmić, nagich przyodziać, nieumiejętnych pouczyć. ..

Nie wahajmy się upokorzyć dla zbawienia dzieci poleconych przez Opatrzność opiece naszej, bo Jezus Chrystus nie wahał się dla nich wyniszczyć Samego Siebie, przybrać postać sługi i umrzeć na krzyżu.

Żadnego z nas proszącego o zapomogę na nasze Zakłady jeszcze nie wypoliczkowano, a Jezus był policzkowany; żadnego nie zamknięto do więzienia, a Jezus był więziony; żadnego nie trzymano w łańcuchach, a Jezus był związany.

A te zniewagi spotkały Go nie tylko za nas wszystkich razem ale za każdego z osobna, a więc i za każde to dziecko, które przyjęliśmy pod dach Zakładu, aby nie zmarniało.

Mnie się pytają nieraz przyjaciele: „Czy ty wiesz, że Bóg żąda od Ciebie takiej ofiary?” — Dziwne pytanie! Wpadnie w dół osioł, a ludzie

biegną, ratują go i zwołują drugich do pomocy. Ginie tysiące dzieci dla Boga i kraju, a tu się pytają, czy ja wiem, że Pan Bóg żąda ode mnie takiej ofiary. Pan Bóg żąda od nas wszystkich takiej ofiary, jaka konieczna do ratowania społeczeństwa od nędzy, niewiary i zbrodni — do ratowania dusz Krwią Chrystusową odkupionych.

Przebiegamy w tem życiu przez miasto gojące, z którego jedni uchodzą o własnych siłach, ale drugim trzeba unosić, wyprowadzać jak Aniołowie Lota aby nie poginęli w ogniu pokusy i zgorszenia. Pokusą jest ubóstwo i nędza; zgorszeniem opłakane warunki, w jakich dzieci opuszczone wzrastają. Te przede wszystkim musimy unosić w bezpieczne miejsca. Nieraz muszą przecierpieć z nami niewygodę, zimno, brak chleba... ale czemu to jest wszystko wobec śmierci w ogniu — wobec śmierci wiecznej w ogniu wiecznym?

Nie zrażamy się więc trudnościami i nie ważmy spraw Bożych na szali sądów ludzkich. Gdzie chodzi o dusze Krwią Chrystusową odkupione, o ziarno, z którego ma wyrósć kiedyś naród świadomy swej przeszłości, chwały i swych obowiązków — tam nie miejsce rachować się z trudnościami, ale je łamać. Ludzie w sprawach Bożych są aż do przesady ostrożni, gdy tymczasem w sprawach czysto doczesnych, sprzyjających ich ambicyi, lubią robić śmiertelne skoki z wielką nieraz krzywdą dla całego narodu.

Przykładem tego powstanie w r. 1863. Milionowe majątki i kwiat życia polskiego poświęcone zwodniczym nadziejom, wbrew nauce historii, rozumu i doświadczenia. My poświęcając życie wychowaniu ubogiej dziatwy — poświęcamy je dla korzyści pewnych. Duszę bliźniego ocaliłeś, swoją zbawiłeś—powiada św. Augustyn.

Oto największy sukces i największa nagroda, dla której warto pracować lata całe w większym jeszcze, niż u nas ubóstwie, upokorzeniu i za pomnieniu.

Ks. W. Michulka.

West Rutland Vt, 1 maja 1912.

UCZYĆ, UCZYĆ, UCZYĆ!

LIST PASTERSKI

ARCYBISKUPA

Dra JÓZEFA BILCZEWSKIEGO
DO KAPŁANÓW I WIERNYCH.

(Dokończenie.)

Akt miłości siebie i bliźniego. „Jako samego siebie — wszystkich miłuję dla Ciebie!” Więc

wolno człowiekowi kochać siebie? Nie tylko wolno, ale jest to najściślejszym obowiązkiem każdego człowieka. Chrystus bowiem po przywiedzeniu przykazania: będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego i ze wszystkiej duszy twojej i ze wszystkich sił twoich, dodał: a bliźniego twego — będziesz miłował — jak siebie samego!" Ze słów tych wynika, że po Bogu człowiek najpierw winien kochać siebie. Miłość bowiem, jaką człowiek żywi ku sobie, ma być miarą miłości, jaką winien kochać innych ludzi. Kto siebie nie kocha, nie może kochać bliźniego.

Czy ta nauka jest godna Boga i człowieka, czy ona nie podnieca sobkostwa? Aby rozjaśnić wątpliwość, trzeba rozróżnić między samolubstwem, a samolubstwem, czyli między miłością siebie *złą*, a miłością siebie *dobrą*. Człowiek miłuje siebie źle, jeśli bardziej kocha swoje ciało, niż duszę, jeśli więcej dba o rzeczy doczesne, niż o zbawienie wieczne. Przeciwnie, człowiek miłuje siebie dobrze, cnotliwie, gdy sobie pragnie więcej żywota wiecznego niż dóbr doczesnych, więc wszystko chętnie czyni, co mu pomaga do zbawienia.

Po tem wyjaśnieniu każdy przyzna, że w ten sposób uporządkowana miłość samego siebie, najzyczliwszą i najkorzystniejszą jest miarą miłości względem bliźniego. Bardzo kochamy bliźniego i lepiej go już kochać nie możemy wtedy, gdy tak samo szczerze i gorąco jak dla siebie, troskamy się też dla niego o chleb doczesny, o oświatę, o to, żeby mu zawsze działa się sprawiedliwość, a przede wszystkim żeby jak najobfitsze zapewnił sobie zbawienie wieczne.

Ale dlaczego człowiek ma miłować siebie? Czy mianowicie wolno nam kochać siebie dla siebie czyli dla własnej tylko przyjemności i chwały? Przenigdy. Jeden tylko Bóg może i musi Siebie kochać dla Siebie, ponieważ On jeden Sam z Siebie jest Najwyższą Prawdą, Najwyższym Dobrem, Najwyższym Pięknem. Gdyby przestał kochać Siebie dla Siebie, przestałby też być Bogiem. On jeden też tylko może i musi kochać ludzi dla Siebie Samego, a nie dla nich samych. Ludzie bowiem z siebie są nicością; tem samem z nich samych nie ma w nich nic, coby oko i miłość Bożą mogło ku nim skierować. Co w stworzeniu mieści się prawdy, dobra, piękna, to jest tylko od Boga i przez Boga. Całe też szczęście nasze, że nas Bóg kocha dla Siebie Samego, bo to powodem, że nas kocha *nieskończenie*, że się unizył aż

do tego, iż stał się człowiekiem, że mógł umrzeć za nas na krzyżu.

Z tego wypływa zaś dalej, że również bliźniego powinien człowiek kochać nie dla siebie, czyli nie dlatego, że spodziewa się od niego jakiejś przyjemności korzyści ale przede wszystkim dla Pana Boga, to jest dlatego, że Bóg tego się domaga, że bliźni jest obrazem Boga, że z nim i w nim jest Bóg, że jest on bratem Chrystusa, że Chrystus Pan uczynił go zastępcą Swoim, gdy powiedział: coście uczynili jednemu z braci moich najmniejszych, mnieście uczynili.

A skąd wziąć siły na tę najszczytniejszą miłość? Sami z siebie tego byśmy nie potrafili. Bóg wspiera nas więc Swoją łaską. Nie dosyć! — *Bóg pożycza nam w pewnej mierze własne Swoje Boże Serce w Komunii świętej*, abyśmy i Jego i siebie i bliźnich po Bożemu mogli kochać dla Niego.

Akt żalu. Jeśli ktoś miał nieszczęście obrazić Pana Boga, winien zaraz, nie czekając spowiedzi, „złości” czyli grzechy swoje wyrzucić z duszy. W jaki sposób? Przez żal doskonały. Skąd żal bierze swą doskonałość czyli, co czyni go doskonałym? Tylko miłość doskonała, która go ożywia, czyni go doskonałym. Otóż takim jest właśnie akt żalu, zawarty w przytoczonym wierszu: „Ach żałuję za me złości, jedynie dla Twojej miłości”. W słowie „jedynie” mieści się bowiem zapewnienie, że żałowalibyśmy, choćby i piekła za grzechy nie było. Kto się na taki żal zdobędzie, może być pewnym, iż Bóg miłościw mu będzie... do poprawy dążącemu.

*

Czy to już wszystko, co katolik wiedzieć o swojej wierze powinien? Nie. Katolik, jeśli chce być godnym tego wielkiego imienia, powinien przyswoić sobie gruntowną znajomość *całej nauki Kościoła*, bo tylko wtedy będzie umiał odeprzeć podnoszone przeciw niej zarzuty. A ta obrona jest obowiązkiem nie tylko kapłanów, ale każdego katolika. Jeśli dziś wiara w wielu sercach upada, dzieje się to nie tyle dlatego, że ją zwalczają różni wrogowie, ile raczej z tego powodu, iż katolicy nie umieją jej bronić należycie!

Co prawda nie małe niebezpieczeństwa grożą naszej wierze od wrogów. Pytajcie, jakich nieprzyjaciół mam na myśli? Wymieniłem ich we wstępie orędzia.

Na czoło wszystkich wysunęła się tak zwana *masonerya* czyli wolnomularstwo, to jest: związek międzynarodowy ludzi niewierzących, którzy

pod maską szczytnych haseł „równości, wolności, braterstwa” pracują już skrycie już to otwarcie nad zniszczeniem wszelkiej religii, a przede wszystkim katolickiej. Ponieważ podwaliną religii chrześcijańskiej jest wiara w Bóstwo Jezusa, przeto kują oni i szerzą po całym świecie książki, broszury, pisma, przedstawiające Chrystusa, jako zwyczajnego tylko człowieka. Gdziekolwiek masoni uchwycili władzę w swe ręce, tam wyrzucili ze szkoły krzyż, prześladują kapłanów, wprowadzają rozwody, zabierają kościoły, a nawet rozkradają wieczyste fundacje mszalne. Niestety, znaleźli oni sobie także w naszej Polsce zwolenników, którzy na nieszczęście narodu wykonują ich rozkazy, rozszerzają przewrotne pisma, zatruwają młodzież naszych szkół wyższych jadłem niewiary i nienawiści ku wszystkiemu, co katolickie.

Z masonami idą ręką w rękę organizacje socjalistyczne, zwłaszcza te, w których przodują żydzi. I one chcą zniszczyć wiarę mimo, że nikt tyle dobrego nie zdziałał dla ludu roboczego, co Kościół katolicki.

Potworem który na wstyd nasz wylał się na ziemi polskiej pod zaborem rosyjskim, wprawdzie mniej groźnym niż masonizm; ale bądź co bądź szkodliwym, jest herezya kozłowitów czyli *maryawitów*. Pojąć trudno, jak w dwudziestym wieku mogła powstać sekta tak bezdennie niemądra, a przytem w najwyższym stopniu bluźniercza. Założyła ją niegodziwa kobieta, zwana przez swoich czcicieli matką najświętszą, równą w świętości Bogarodzicy. Ona też głównie rządzi całą sektą; ona posyła do ludu odszczepieńców, którzy między innymi głosili, iż bez jej wstawiennictwa nikt nie może być zbawiony. Gdy kozłowici mimo ojcowskich upomnień Ojca św. nie chcieli zawrócić ze złej drogi, papież dekretem z 25 grudnia 1906 rzucił na nich klątwę, wyłączył ich z Kościoła katolickiego. Wspominam o tych heretykach dlatego, bo chociaż w Królestwie Polskim lud ich już opuszcza, to jednak próbują oni także zarzucić na kraj nasz swoje sieci. Myślą widocznie, że tu u nas robotnicy, włościanie tak są nieoświeceni, iż się na ich fałszach i szalbierstwie nie poznają. W niektórych miejscach mieli nawet od mężczyzn i kobiet, którym skrycie zwierzyli się swoją nauką, odbierać przysięgę, że ich nie wydadzą przed miejscowym duszpasterzem katolickim.

Na Bukowinie, a także w niektórych parafiach niemieckich i mieszanej ludności w Gali czy *agitatorzy luterscy*, płatni głównie przez protestantów zagranicznych, starają się pod hasłem:

precz z Rzymem! — wmówić w katolików, jakoby religia luterska była prawdziwą nauką Chrystusową, a nie katolicka. Nie będę się tu wdawał w zbijanie błędów protestantyzmu. Powiem tylko, że dziwny rozum jest u tych agitatorów. Chcą nas lepszej uczyć wiary, a sami przeważnie żadnej wiary nie mają. Rzecz bo w Niemczech powszechnie znana, że bardzo wielka część pastorów ewangelickich nie wierzy nawet, iż w Bogu są trzy Osoby; bardzo dużo jest dalek takich, którzy Chrystusa uważają za zwyczajnego tylko człowieka i którzy piszą, że chrzest chrześcijański jest tylko prostą ceremonią religijną na równi z chrztem czyli z poświęceniem okrętu.

Wreszcie grozi naszej wierze świętej niebezpieczeństwo *od schizmy rosyjskiej*. W ostatnich czasach pojawiają się bowiem w różnych parafiach coraz częściej zdraycy, namawiający lud, żeby odstąpił od Kościoła katolickiego, a przystał do cerkwi prawosławnej. Przedstawiłem Wam już obszernie w innym liście pasterskim różnicę między cerkwią schizmatyczną, a Kościołem katolickim. Prawosławni nie wierzą, że Duch święty pochodzi od Ojca i Syna Bożego zarazem; nie przyjmują istnienia czyścica; nie uznają biskupa rzymskiego za Głowę widzialną całego Kościoła. Dzisiejsza schizmatyczną cerkiew grecka istnieje dopiero dziewięć wieków; nie pochodzi tedy od Chrystusa, ale od zbuntowanych patryarchów carogrodzkich. Prawosławie jest więc nie tylko innym obrządkiem, ale także inną, zepsowaną wiarą.

Byłbym najemnikiem, a nie ojcem dycezyi, gdybym na cały głos do Was nie wołał: Baczość, moje dzieci! Strzeżonego Pan Bóg strzeże! Tem zaś bardziej przed schizmą przestrzedz Was muszę, ponieważ wiele jest u nas małżeństw mieszanych, w których jedna strona jest obrządku grecko-katolickiego, a właśnie na katolików grecko-katolickich wysłannicy rosyjscy głównie zarzucają swe sidła.

Waszym, Ukochani moi, najświętszym obowiązkiem, odmiatać najpilniej od domów, od wsi waszych wysłańców masonskich socjalistycznych, kozłowskich, luterskich, prawosławnych. Nie wolno też brać do ręki, choćby wam za darmo dawano, pisma świętego, ani żadnej innej książki, broszury treści religijnej, któraby nie miała wyraźnej aprobaty czyli zezwolenia biskupa katolickiego. Nie wystarcza, jeśliby na książce wydrukowano, że jest wydana za zezwoleniem Zwierzchności Duchownej, boć są przecież i niekatolickie zwierzchności duchowne.

Mam zaś prawo żądać, abyście wszyscy ufali każdemu słowu mojemu i żebyście serdecznie nieśli posłuch każdemu zarządzeniu mojemu, bo ja przecież jeno z miłości ku duszom waszym wziąłem na siebie urząd, a właściwie ciężki krzyż biskupi. Gdyby zaś mimo to wszystko, ktoś odmawiał mi posłuszeństwa, gdyby wiedział, że w parafii sieją zatrute ziarno niewiary masoni, socjaliści, kozłowici, prawosławni, protestanci, a nie doniósł o tem mnie albo swojemu proboszczowi, to człowiek ten *popelniałby zbrodnię, nie byłby godzien rozgrzeszenia*.

*

Na zakończenie orędzia kładę historię, opisywaną w lecie zeszłego roku we wielu naszych pismach.

We wsi Wola Orzechowa nad Bugiem na ziemi Podlaskiej, przepojonej krwią męczeńską braci naszych, umarł przed rokiem pastuch gromadzki, Piotr Banasiuk. Dziwny to był pastuch. Przed dwudziestu kilku laty zgodził on się paść gospodarzom owce w gminie. Tymczasem spełniał nie tylko ten obowiązek ku zadowoleniu wszystkich, lecz wyciągał też za sobą w lecie na pastwisko wszystkie dzieci ze wsi i uczył je czytać na elementarzu polskim. W gminie nie było bowiem szkoły. W porze zimowej zaś gromadził na naukę dorosłych tak, że z roku na rok zmniejszała się liczba nieumiejących czytać. „Nie umrę spokojnie — miał on często mawiać — póki choć jeden człowiek w Woli Orzechowej pozostanie ciemnym!” I praca dziwnego owczarza wydała plon obfity... Wieś nie ma dziś ani jednego człowieka niepiśmiennego: stanem moralnym góruje nad innemi siolami; domostwa w niej pokaźniejsze i schludniejsze. A to wszystko zdziałało ofiarne życie jednego szlachetnego człowieka. Gdy umarł, gromada wiejska ufundowała krzyż dębowy na jego grobie z napisem: „Naszemu oświecicielowi!”

Bracia moi serdeczni!

Czy się temu owczarzowi damy zawstydzić! W każdej parafii, w każdym mieście w każdej wsi są analfabeci religijni, nieletni i dorośli! Kto kapłanom pospieszy z pomocą w wielkim dziele oświecenia ich dusz, kształcenia ich serc? Zdaje mi się, że z całej archidiecezyi dolatują mi w odpowiedzi głosy z dworów, z chat wiejskich, z domów miejskich, z ochronek i szkół: wszyscy chcemy pomagać, wszyscy chcemy być jedni drugim, jak chce Ojciec św., *duszpasterzami!*

Dziękuję Wam, Najdrożsi moi, za te szlachetne

postanowienia! Być może, że wdzięczni uczniowie wasi nie postawią wam krzyża na grobie za tę pracę zbożną. Ale wy też nie dla pomnika z kamienia lub żelaza czas i zdrowie wasze chcecie nieść w ofierze braci waszej biednej. I pastuch z Woli Orzechowej dla wyższej pracował myśli; jego serce, jak serce całego ludu podlaskiego, dla Boga tylko, dla Kościoła katolickiego, dla wspólnej ojczyzny żyło! Wy pragniecie — i to się spełni, aby Pan rzekł kiedyś do Was: „*dobrzeć sługo dobry i wierny; gdyż nad matem był wiernym, nad uńelem cię postanowie*”. (Mat. 25, 23) Niemylnie w Sercu Swojem zapisze was Bóg.

I Kościół katolicki za trud dłań położony o Was nie zapomni; póki życia Waszego, wciąż na dusze Wasze nowe odpusty będzie zlewać.

I ja o Was nie zapomnę. Jak już dawniej obiecałem, odprawiać chcę co miesiąca Mszę świętą za żywych i zmarłych członków Bractwa Nauki chrześcijańskiej, za dzieci uczęszczające pilnie na katechizm. Aby zaś i po mojej śmierci nie brakło Wam tej zachęty i pomocy duchowej, tworzę równocześnie wieczystą fundację dwunastu Mszy świętych, które co roku będą odprawiane za kapłanów i wszystkich wiernych świeckich archidiecezyi, spełniających świętą misję nauczania dzieci i dorosłych wiary świętej.

Uczyć, uczyć, uczyć! Święte to hasło, niechaj wciąż idzie od rodziny do rodziny, od pokolenia do pokolenia i coraz to szersze roztacza kręgi!

I spełni się w nas, czego tak bardzo ukochanym swoim Filipensom życzył św. Paweł: miłość nasza ku wierze świętej ku Kościołowi katolickiemu będzie więcej obfitowała w umiejętności i we wszelakiem zrozumieniu. Za wiarą zaś oświeconą pójda, da Bóg, czyny i całe życie z wiary, a to już szczyt doskonałości, wielkości człowieka, jednostek i narodu na ziemi.

Błogosławieństwo Boże za przyczyną Królowej Korony Polskiej i naszego Jakóba Strepy, patrona i największego nauczyciela archidiecezyi, niechaj spłynie najobficiej na kapłanów, na rodziców, na dzieci, na wszystkich uczących się i nauczających wiary świętej.

Ofiary na zakłady dzieci opuszczonych „Powściągliwości i Pracy”.

Z Galicyi: Magistrat miasta Przemyśla 100 k., p. M. Markiewiczowa Kraków 170 k., p. Bogusława Górzecka Nadworna 2 k., p. Jerzy Turnau z Dobczyc 16 k., ks. F. Majewski Kopyczyńce 10 k., Administracja Czasu Kraków

ze składek 60 k., N. N. Tęgorborze 100 k., p. Anna Du-dzianka Kałolówka 12 k. 80 h., p. Maryanna Kapała Wrzawy 10 k., Zwierzchność Gminy Przeciszów 5 k., ks. Zygmunt Miętus Czarny Potok 5 k., ks. Wł. Łańcucki Gogołów ze składek 22 k., p. Anna Petka Buczac 4 k., p. A. Cuck Lezajsk 11 k., Dzieci Damskie Lwów 10 k., p. Jadwiga Dobrowolska Bliznę 20 k., p. Jan Karaś 5 k., ks. Bronisław Wojaczyński Krzemienica 20 k., p. Prof. Uniw. Jagiell. Dr. Plerich Kraków 4 k., p. Wiktor Towar-nicki Lwów ze składek 4 k. 51 h., ks. Fr. Salezy Jenkner Wysoka 10 k., pp. W. i B. Górzeccy Jaremcze 2 k., p. J. Banaś Wadowice 3 k., p. Władysław Bojarski Przemyśl 2 k., ks. Wł. Canean Mucharz 5 k., p. Florentyna Rzon-cowa Jasło 5 k., ks. Trojnar Wiązownica 4 k., Zwierzchność Gminy Trzcimica 2 k., p. Stanisława Piażowa Jasło 10 k., p. Dr. Zdzisław Lachowicz Lwów 10 k., p. Jadwiga Misiągiewicz Sambor ze składek 6 k. 36 h., ks. Ignacy Ziemia Jodłowa 20 k.

Z pod Zaboru pruskiego: p. Kazimierz Rajewski Siedlec 20 M.

NA BUDOWĘ DOMU
dla Zakładu wychowawczego żeńskiego, ofiary złożyli:

Z Galicyi: Administracja „Czasu” Kraków ze składek 33 k., p. Jadwiga Kałuska Kraków 100 k., ks. Wojciech Bielawski z Łąki 3 k., pp. Jan i Stanisław Pinterhofferowie Winogród leśny 15 k.

P. T. Członkom i Dobrodziejom Towarzystwa naszego niech Pan Jezus zapłaci stokrotnie w tem i drugieiu życiu za złożone ofiary.

SĄ NA SKŁADZIE
ZAKŁADU WYCHOWAWCZEGO
W MIEJSCU PIASTOWEM
NASTĘPUJĄCE KSIĄŻKI:

PRZEWODNIK
DLA
WYCHOWAWCÓW
MŁODZIEŻY
OPUSZCZONEJ
TOM I.
MIEJSCE PIASTOWE.
Nakładem Tow. „Powściągliwość i Praca”.
Cena 3 korony.

Ks. J. A. Łukaszewicz, Honorowy kop. Bazyliki Lor.

CZEŚĆ MARYI NIEPOK. PO CZ.
KRÓLOWEJ KORONY POLSKIEJ

Nakładem Tow. „Powściągliwość i Praca”.
Stronic 64. — 24°. — — — Cena: 40 hal.



Św. Michał Arch.

ORGAN TOWARZYSTWA POWŚCIĄGLIWOŚĆ I PRACA

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

Prenumerata roczna wynosi:

W Austro-Węgrzech 1 kor. 20 h.
W Niemczech . . .

²/₃ dolara 2
franki

W Ameryce . . .

1 mrk. 40 fen.

W innych krajach .

W Królestwie Polskiem i Rosyi 75 kop.

Dla członków Towarzystwa „Powściągliwość i Praca” za darmo.

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:
ZARZĄD TOWARZYSTWA „POWŚCIĄGLIWOŚĆ I PRACA”,
p. **Miejsce Piastowe** (Galicya, Austria).

PIEŚŃ KU CZCI NAJCZYSTSZEGO SERCA MARYI

na nutę: „Witaj święta i poczęta niepokalanie”,
ułożył:

KS. FR. SALEZY JENKNER.

Sercu Twemu najczystszeemu,
Matko Boża, cześć!
Ciebie sławi, błogosławi
Ludu Twego pieśń.

Cześć Ci, Panno, na wieki,
Za dar Twojej opieki;
Chroń od wroga, wiedz do Boga,
Wyproś łask rzeki.

O Maryo, o lilio,
W każdy życia czas,
Z tronu Swego najświętszego
Ratuj wspieraj nas.

Cześć Ci, Panno, na wieki,
Za dar Twojej opieki;
Chroń od wroga, wiedz do Boga,
Wyproś łask rzeki.

Lud Twój drogi, lud ubogi,
Wszystko daje Ci:
Serce swoje, prace, znoje,
Łzę, co w oku tkwi.

Cześć Ci, Panno, na wieki,
Za dar Twojej opieki;
Chroń od wroga, wiedz do Boga,
Wyproś łask rzeki.

Tu, o Pani, jak w przystani,
Spokój serce ma;
Tu radośnie i miłośnie
U stóp Twoich trwa.

Cześć Ci, Panno, na wieki,
Za dar Twojej opieki;
Chroń od wroga, wiedz do Boga,
Wyproś łask rzeki.

Matko droga, Matko Boga,
Gdy nam grozi toń,
Spiesz z miłością i litością,
Zbawczą podaj dłoń.

Cześć Ci, Panno, na wieki,
Za dar Twojej opieki;
Chroń od wroga, wiedz do Boga,
Wyproś łask rzeki.

Serca Twego najczystszeego
I świętości blask,
Niechaj budzi w sercach ludzi
Żądę cnót i łask.

Cześć Ci, Panno, na wieki,
Za dar Twojej opieki;
Chroń od wroga, wiedz do Boga,
Wyproś łask rzeki.

Serce Twoje, to łask zdroje,
To miłości cud! Jak Cię sławić,
błogosławić Nie ma wierny lud ?
Cześć Ci, Panno, na wieki,
Za dar Twojej opieki;
Chroń od wroga, wiedz do Boga,
Wyproś łask rzeki. Amen.

Z dawnej konferencji śp. Ks. Bronisława Markiewicza

do członków Tow. „Powściągliwość i Praca”.*)

Uczeni przepowiadają, że światu dzisiejszemu grozi jakieś wielkie nieszczęście. — My okiem wiary widzimy to samo. Mamy bowiem nie tylko już jednostki, ale rządy i liczne stowarzyszenia, które porzuciły miłość Jezusa Chrystusa i zaślepione nienawiścią Jego Boskiej nauki starają się, jak tylko mogą, szkodzić, że tak powiem, Jego Boskim interesom — religii i Kościołowi. A Duch św. powiada: „Kto nie kocha Jezusa Chrystusa, niech będzie przekleństwem”. (I Kor. 16 — 22).

Wyrok to Boży, a więc spełnić się musi. I to nie tylko kiedyś na sądzie ostatecznym, gdy bezbożnicy wszystkich czasów usłyszą z ust znienawidzonego Jezusa: „Idźcie precz przekłęci w ogień wieczny”, nie tylko w godzinę śmierci, gdy wyrzuty sumienia, rozpacz i bojaźń przed sprawiedliwością zapoznanego Boga zalewać im będzie duszę, ale i w ciągu doczesnego życia bezbożnych pokoleń. Nieszczęście, jakie synedryum żydowskie ukrzyżowawszy Pana Jezusa ściągnęło na siebie, na miasto Jeruzalem i cały swój naród — to obraz i zapowiedź klęsk i nieszczęść, jakie czekają dzisiejszy świat za jego walkę przeciw Chrystusowi.

Sytość chleba, spokojne i dobre czasy unoszące dzisiejszego człowieka w pychę aż do pogardy P. Boga to cisza przed złowrogą burzą. Takie czasy mieli mieszkańcy ziemi przed potopem i Sodomczycy przed zniszczeniem swoim. Takie czasy miał bezbożny król Baltazar przed ukazaniem się na ścianie ręki piszącej; „Mane, Tekel, Fares”.

Gdzie ginie miłość Jezusa, tam zanika i sprawiedliwość, tam pełno grzechów wołających o pomstę do nieba. A te grzechy sprowadzają zawsze karę Bożą — karę tak wielką, jak wielki jest grzech.

Grzechy tego rodzaju popełnia dzisiaj świat cały. — Ludzie zasiadający w senatach i par-

*) 25 lipca 1904 r.

lamentach głośni z nauki, imienia i majątku depczą prawa naturalne i Boskie jak pierwszy lepszy opryszek z lasu dzieląc łupy przemocy między zwolenników swoich. A czynią to z całą świadomością i wyrachowaniem, z całą pogardą praw Stwórcy nakazującego szanować granic sprawiedliwości, spokojnych współobywateli, plemion i narodów.

Od nich uczą się lekceważyć prawa i porządek Boży całe masy postawione na niższym szczeblu społeczeństwa. Gdzie okiem rzucić szerzy się dzisiaj samowola i lekceważenie władzy. Upada powaga ojca, nauczyciela, urzędnika. Porządku społecznego strzeże już tylko karabin i armata. Duch buntu i przewrotu tłucze się coraz wścieklej w pismach bezbożnych, a groźby jego straszne, tchnące nienawiścią i zemstą zdają się zapowiadać, że świat lada chwila zamieni się w piekło dantejskie, w którym ludzie nawzajem gryźć się będą.

A na takie czasy potrzebne jest koniecznie towarzystwo jak nasze.

Myśmy stanęli pośród obozów gotujących się do walki. Ubogim oddajemy się na posługę i wołamy do nich słowami Pana Jezusa: „Błogosławieni ubodzy duchem”. Bóg nas stworzył, abyśmy zdobyli królestwo niebieskie i tego przede wszystkim tutaj szukać mamy — reszta będzie nam dodana. Bogactwo prawdziwe nie polega na posiadłościach ziemskich, ani na pieniądzech, ale na sumiennym spełnianiu obowiązków, jakie mamy względem Boga, ojczyzny, rodziny i nas samych, a także na sztuce przedstawiania na małym.

Do bogatszych idziemy znowu z prośbą o miłosierdzie, które zawsze było najskuteczniejszym środkiem do nawiązania węzła braterskiego pomiędzy stanami.

Braterstwo ludów i stanów ten cel nauki Jezusa Chrystusa da się osiągnąć tylko przez sprawiedliwość chrześcijańską i miłosierdzie w duchu Chrystusowym. Gdzie brak tych dwóch czynników, tam stosunek człowieka do człowieka staje się niemożliwym, już dzisiaj wywołuje katastrofy ekonomiczne, bójki i rozlew krwi. A głos nasz i w tę stronę nie przebrzmi bez skutku, bo nie o własny nasz interes chodzi. Każdy z nas oddał dla biednych wszystko, co miał i co mieć mógł. „Wzięliśmy na barki nasze co było najbardziej niemocnego”*) w narodzie t. j. dzieci ubogie i dźwigamy ten ciężar często o chłódzie i głodzie. Taki przykład poruszy serca, pociągnie do naśladowania i spr-

*) Ezechiel 34.

wi, że wspomni Bóg na biedny nasz naród w chwili klęsk i kar ogólnych, jakie nad światem wiszą.

Chodzi tylko o to, abyśmy trwali w postanowieniach i nie zrażali się próbami. Przyczyna ogrodnik szczep, aby silniejszy pęd wypuścił i piękniejszą koronę otrzymał, aby był zdrowym, silnym, na burze i wiatry odpornym.

Tym przyciętym szczepem jest dzisiaj towarzystwo nasze. Próba Bóg nas wzmacnia. Postępuje z nami jak zwykły postępować z każdym swem większym dziełem, oczyszcza nas w ogniu.

Trwajmy w postanowieniach; praca nasza napewno podoba się P. Bogu. On Sam najczęściej między ubogimi obcował i dla nich najwięcej się poświęcał. Nie brał za to żadnej pensji. Przyjmował tylko od lepiej się mających jałmużnę i tą dzielił się z uboższymi. Niekiedy brakowało Mu chleba jak i nam. Uczniowie Jego zmuszeni byli rwać kłosa i żywić się surowem ziarnem. Jest to znakiem wielkiego ubóstwa, jakiemu podlegał Bóg człowiek i Jego towarzysze.

Jezus Chrystus poddał się tym niepomyślnym warunkom życiowym, aby nauczyć ludzi, że z ziemi nieba zrobić się nie da, aby nam wskazać szczytność pracy dla ubogich i nad ubogimi, między których Sam Siebie zaliczyć raczył.

Opieki duchowej potrzebują wszystkie stany i klasy ludności, ale najwięcej klasa ludzi ubogich a zwłaszcza sieroty. Dla tych Bóg nas powołał. Praca to ciężka, wymagająca zaparcia się i spotykająca się z upokorzeniem. Dziadami was nieraz nazwią pomimo, że niejeden z was mógłby zająć poczytne stanowisko w społeczeństwie i nazywać się jak inni wielomoznym.

Dlatego właśnie Bóg próbuje sił naszych, chcąc nas z góry zapewnić, że twarde życie nas czeka.

Powtarzam jeszcze raz: praca nasza podoba się bardzo P. Bogu i ściągnie na naród nasz wielkie błogosławieństwo Boże. Tego udowodnić nie potrzeba. Nawet ludzie przewrotni hołd oddają tego rodzaju pracy.

Najwięksi w kościele święci — to opiekunowie ubogich i wydziedziczonych. Postawił ich P. Bóg wysoko, aby pokazać całemu światu jak Mu się podoba troska o biednych i aby nas pobudzić do wstępowania w ich ślady.

Idźmy więc naprzód raz obraną drogą. Innego lekarstwa nad miłość i to miłość heroiczną dla dzisiejszego społeczeństwa nie ma. Febra niena wiści musi być leczoną wielką miłością i po-

święceniem. Inaczej trząść będzie całym światem i doprowadzi go do szału. Oznaki tego dają się zauważyć już teraz. Jak szalony człowiek rzuca się nieraz na swego lekarza i przyjaciela, który go pielęgnuje, tak niektóre rządy i partie rzuciły się dzisiaj na najlepszych swych obywateli i przyjaciół: kapłanów, zakonników i zakonnice pozbawiając ich swobody, praw, a nawet domu.

I znowu najlepszym protestem przeciw tym pogańskim dążnościom to zdwojona praca na polu miłości chrześcijańskiej. Ona najgłośniej woła, że ludzkość to jedna rodzina Boża, a nie kupa zwalczających się gladyatorów.

West Rutland Vt., 15 czerwca 1912.

Ks. W. Michulka.

ODEZWA

Nasi Książęta Kościoła wydali odezwy, zachęcające nas wszystkich do udziału w XXIII, międzynarodowym Kongresie Eucharystycznym, który się odbędzie w Wiedniu dnia 12, 13, 14 i 15 września b. r. Motywy w orędziu tem podane, trafiają tak żywo i przekonywująco do serca każdego prawego Katolika i Polaka, że ani silimy się o to, by jeszcze co z naszej strony dodawać. Zwiąawszy się wszakże w Komitet krajowy, którego zadaniem jest służyć czy informacjami, czy inną pomocą wszystkim tym, co zechcą na Kongres Eucharystyczny udać się do Wiednia, uważamy za swój obowiązek odezwać się i z naszej strony. Niech to odezwanie się nasze będzie stwierdzeniem, iż głos naszych Pasterzy znalazł echo w społeczeństwie, niech też będzie zarazem własnowolnym odruchem w narodzie, który zdaje sobie z tego sprawę, jaka mu rola w tym obchodzie przypada.

Bo nieraz w dziejach przeszłości kult Najświętszego Sakramentu łączył się z życiem narodowym. Dość wspomnieć procesy z Najświętszym Sakramentem na murach Częstochowy wśród gradu kul i walki oblężenia.

Dziś Kongres Eucharystyczny łączy się ze wspomnieniem narodu, bo z pamiątką zwycięstwa pod Wiedniem, odniesionego nad światem muzułmańskim przez naszego króla-bohatera. Jana III. Sobieskiego. Nie przypadkiem ale umyślnie organizatorowie międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego urządzają ten obchód w rocznicę odsieczy wiedeńskiej. Nie potrzeba się dłużej nad tem rozwodzić, że zarówno uczucie katolickie jak i narodowe naka-

zuje nam w tym obchodzie być i światu się przypomnieć, a licznym udziałem stwierdzić, że zdajemy sobie sprawę z roli, jaka nam przypada.

Wszelkich wyjaśnień i ułatwień udziela oraz zgłoszenia przyjmuje Biuro Komitetu krajowego we Lwowie przy ulicy Teatralnej L. 3. I. p. codziennie od g. 7. do 9. wieczorem w dni powszednie, i od 11. do 1. w niedziele i święta, a w innych dycieczach Komitetu dycieczalne.

We Lwowie w czerwcu 1912.

Przewodniczący:

Paweł Sapieha.

Członkowie Komitetu krajowego:

Aleksandrowiczówna Aniela, Badeni Stanisław Henryk, Badeniowa Jadwiga, Badeniowa Kazimierzowa, Barański Franciszek, Berezowska Romana, Bobrzyńska Zofia, Borkowska Jerzowa, Brandy-sowa Zofia, Brunicka Adolfowa, Chamcowa-Jaxa Ludwika, Ciuchciński Stanisław, Czapelska Helena, Dąbska Stanisławowa, Dembiński Bronisław, Demeter Michał, Dylewski Jan, Dzedu-szycka Tadeuszowa, Epler Karol, Ks. Gerstman Adam, Hóflinger Tadeusz, Ihnatowicz Jan, Jelo-wicka Olga, Ks. Jeżewicz Władysław, Jorkasch-Koch Julia, Ks. Jougan Alojzy, Kallenbachowa Józefowa, Ks. Komusiewicz Franciszek, Konopka Adam, Kozicka Iza, Krzczunowicz Aleksander, Lerski Jan, Lewicki Bolesław, Longschamps Win-centa, Ks. Lubomęski Zenon, Lubomirska An-drzejowa, Łyskowski Ignacy, Mycielska Edwar-dowa, Neumann Józef, Neumannowa Józefowa, Ohly Ferdynand, Niezabitowska Kazimiera, Pa-parowa Jadwiga, Ks. Pechnik Aleksander, Pete-lenz Karol, Plater-Zyberkowa Helena, Platowski Stanisław, Przetocka Celina, Przygodzki Janusz, Riedl Edmund, Rozwadowska Marya, Ruszkowski Maryan, Sapieżyna Leonowa, Sapieżyna Jadwiga, Sapieżyna Pawiowa, Siemieńska Stanisławowa, Sklepiński Karol, Skolimowska, Sma-rzewska Marya, Socha Jan, Ks. Sopuch Stanisław, Stahlowa Leonardowa, Starzewski Józef, Szawłowska Aniela, Ks. Szukalski Nestor, Ks. Szydelski Stefan, Ustyanowska Wanda, Walczak Franciszek, Włodzimirski Walery, Wolańska Anna, Ks. Wysocki Stanisław, Zaleska. Aleksandra, Zawistowska Zofia, Zgórski Julian, Ks. Żakowski Stanisław.

Powściągliwość w mowie.

I

Nieustanny rozwój życia ludzkości, ciągły, a w ostatnich czasach prawie zdumiewający postęp nauk i umiejętności stwierdza ową prawdę, o której mówi Pismo święte, że Pan Bóg uczynił człowieka panem wszelakiego stworzenia. Obdarzył go bowiem takimi darami i władzami, które, roztropnie i w miarę użyte, poddają na użytek i korzyść człowieka wszystko, co go otacza. Dla zachowania miary i roztropności przy użyciu owych szczególnych darów i władz, którymi człowiek rozporządza, dał mu Pan Bóg także moc panowania nad sobą, uzbrajając go w niewidzialną potęgę, jaką jest rozum i wolna wola człowieka.

O korzyściach materialnych z panowania człowieczego nad resztą ziemskiego stworzenia, jako o rzeczy mniejszego znaczenia, mówić tu nie będziemy. Ważniejszymi są bowiem korzyści moralne, owe cele idealne, do których z wielkim mozołem ludzkość dąży od wieków, gdyż do nich jest stworzony człowiek; — a mimo ogromnych wysiłków daleko jeszcze ludzkości do osiągnięcia owych korzyści moralnych, któreby człowieka zbliżyły do raj, utraconego na ziemi.

W tym kierunku postęp ludzkości jest tak mały i znikomy, że przede wszystkim należy rozpatrywać się w przyczynach, wstrzymujących człowieka w pochodzie ku jego idealnemu przeznaczeniu, *aby się stał miłym Bogu i ludziom*. Bezwarunkowo i bezsprzecznie pierwszą i jedyną przyczyną tego jest, że człowiek, albo nie zna owej, przez Boga mu powierzonej mocy panowania nad sobą, albo jej użyć nie chce lub nie umie. A więc człowiek powinien wiedzieć i być przeświadczony, że ta moc jest utajoną w jego rozumie i zarazem w jego wolnej woli; powinien zatem kształcić rozum i wolę, aby z nich wykrzesać ową siłę panowania nad sobą, któraby mu wskazała, kiedy, ile i w jakiej mierze ma posługiwać się darami i władzami, przez Stwórcę mu użyczonemi.

Wiadomo, że jednym z największych i najwspanialszych darów, jakim Opatrzność człowieka uposażyła, jest mowa. Śmiało rzec można, że ona jest nie tylko pierwszym i jedynym środkiem, za pomocą którego ludzkość zgromadziła i spotęgowała swe siły dla opanowania na swą korzyść wszelkich tworów przyrody, ale nadto

jest mowa ludzka ową harfą niebiańską, która swym głosem zbliża nawzajem ludzi ku sobie, budzi w nich najpiękniejsze uczucia, rodząc we wnętrzu człowieka, pojęcie o istnieniu i posiadaniu przezeń iskry Bożej, a więc ułatwia mu oderwanie się z poziomu ziemskiego padołu od jego nędzy materialnych, a więc unosi go na wyżyny bliżej do Boga, dając mu już tu na ziemi przedsmak niebiańskich rozkoszy oglądania twarzą w twarz Swego Stwórcy. A jednak człowiek przy używaniu mowy, tego istotnie najwspanialszego daru Bożego, zapomina się, traci władzę rozumu i woli t. j. siłę panowania nad swemi przyrodzonymi skłonnościami, które go ciągle spychają ku ziemi, do błota, prochu i pyłu, jak robaka. A przecież robakiem człek nie jest i być nim nie chce, a jednak zbyt często dopuszcza się przez brak powściągliwości w mowie tak sromotnych wybryków, jakby zdradzał robaczywość t. j. chęć należenia do płazów i gadów. Bezmyślnie często a nieraz dla swawoli pustej nadużywa człowiek mowy, aby siebie i drugich swem skrzeczeniem, — jak żaba zagłuszyć, lub klekotaniem bezcelowem o swem marnem istnieniu, jak wąż grzechotnik, głosić. — Ma bowiem człowiek grzeszne przyrodzone skłonności do nadużywania swych władz fizycznych i umysłowych wogóle do celów samolubnych a ze szkodą bliźniego, przez co staje się podobnym do zwierząt, żyjących wedle instynktu natury, a nie wedle rozumu i wolnej woli, które z łaski Bożej są darami jedynie człowiekowi udzielonemi.

Strasznie więc grzeszy i obraża Pana Boga, a ubliża ludzkiej godności i swemu przeznaczeniu człowiek, który nadużywa darów Stwórcy i nie korzysta z mocy panowania nad ziemi

skłonnościami. Pospolite, bezmyślnie gadulstwo jest taką skłonnością, która, nie będąc powściąganą i hamowaną, wyradza się na ogromnego, a dziś tak bardzo zapoznanego, szkodnika w życiu ludzkości i w rozwoju społeczeństwa, w którym grasuje. Jak bowiem dar mowy, roztropnie i z rozważą użyty, poucza drugich, wyrabia i uszlachetnia charaktery ludzkie,

pobudza do czynów dobrych i wielkich, a co ważniejsze godzi zwaśnionych braci, jedna wrogów i nieprzyjaciół, zbliża obcych ludzi do siebie, gromadzi ich we wielkie towarzystwa i społeczeństwa w pewnych celach szlachetnych i przez to wszystko rozszerza chwałę Bożą i sprowadza królestwo Boże na ziemię; tak przeciwnie brak rozważi i powściągliwości w mowie, albo, co najgorsze, złośliwe i zjadliwe nadużycie mowy zniweczy i druzgocze wszystkie, choćby najlepsze, powyższe skutki daru Bożego a nawet szlachetne dążności życia ludzkiego na ziemi w piekło zamienia.

I tak: mowa zła i lekkomyślna gorszy drugich, a wywołując zgorzienie zniechęca ludzi i szerzy zepsucie obyczajów, odwraca umysły ludzkie od szlachetniejszego sposobu zapatrywania się na stosunki życia, niszczy w zarodku

wszelkie dobre porywy i dążności. Bezmyślnie gadulstwo prowadzi do próżniactwa, które znów jest początkiem wszelkich występków i nieprawości, a przede wszystkim wyrabia skłonność do obmowy i potwarzy. Te zaś ostatnie występki przynoszą nieraz najstraszniejsze skutki dla współżycia z bliźnimi. Rozłączają bowiem ludzi od siebie, niszczą wszelką spójność tak dalece, że nawet z braci tworzą często wrogich i zajadłych nieprzyjaciół, a nieraz i Kainów.

Tak więc mowa, — ten najwspanialszy dar Niebios, — który ułatwił człowiekowi panowa-

nie nad tworam i ziemskimi i sprowadzenie spokoju między ludźmi, zespolonymi we wzajemnej miłości i zgodzie, przez nadużycie i brak powściągliwości w użyciu staje się naodwrot środkiem niszczącym wszelką społeczność jak rodzinę, gminę, naród i państwo, bo rodząc przez obmowę i potwarz wzajemną nieufność, rozprzęga siły społeczne i do ogólnej niemocy prowadzi. A że w społeczeństwie polskim oddawna grasują prócz innych te dwie straszne wady, godzi się tu szczegółowo przedstawić ich naturę, źródła, przyczyny i skutki, aby tym sposobem dla dobra przyszłości naszego narodu wprowadzić u nas także powściągliwość w mowie i przyczynić się do zespolenia sił narodowych przez napiętnowanie wad, których unikanie i tępienie nakazuje nam nie tylko miłość ojczyzny, ale przede wszystkim miłość Boga i bliźniego.

II

Obwinianie bliźniego o złe i niegodziwe czyny, przypisywanie mu takich wad lub wykroczeń, o których wiemy, że nie istnieją, jest *potwarzą*, a więc tak ohydłą rzeczą, że w każdym człowieku, który choć cokolwiek ma uczciwości, budzi wstręt głęboki. Różnica między potwarzą a obmową jest ta, że potwarca podaje o bliźnim czyny i rzeczy wprost przez siebie zmyślane, obmowca zaś rozgłasza o nim sąd prawdziwy, lecz obaj niekorzystnie się o nim wyrażają. Obmawiając więc bliźniego, jeżeli nie chcemy być potwarcami, musimy być pewni, że to, co mówimy, jest prawdą. Ale, gdzie jest ta pewność, jak ją znaleźć? Twierdzimy, że to nam powiedziano, że ludzie godni wiary to utrzymywali, a my jedynie powtarzamy. Tak się usprawiedliwiamy w rozmowie. A przecie ludzie godni wiary bardzo rzadko i nigdy bez konieczności nie

mówią źle o drugich a zresztą i oni mogli być w błąd wprowadzeni. Czyż nie wiemy, jak prędko rośnie plotka, z jaką łatwością do odrobiny prawdy mnóstwo wymysłów się przyczepia, a my to wszystko za prawdę podajemy i na swoją bierzemy odpowiedzialność.

Nieraz obmowa argumentuje: „nie mówiono mi, sam to widziałem”. Ale czy jest pewny, że dobrze widział, czy wie, co ten fakt poprzedziło i jakie były jego przyczyny, na to nie zważa. Jakże sądzić można z faktu nagiego, z tego co tylko pod zmysły podpada? Czyż to wystarcza do ocenienia człowieka, czyż wiemy, co się w jego sercu i duszy dzieje? Człowiek nie jest tem, czem się nam wydaje, ale tem, jaki jest wobec Boga. A czyż oko to przeniknie?

W sądach więc naszych bezwiednie możemy się mylić i popełnić niesprawiedliwość. W zwyczajnej tedy obmowie możemy łatwo — chociaż bezwiednie — dopuścić się potwarzy, do której tak słusznym przejęci jesteśmy wstrętem. Dlatego trzeba się nam dobrze zastanowić nad tem, co o drugich mówimy, byśmy nie rozszerzali tej najpospolitszej między ludźmi wady, jaką jest obmowa.

MOTOR W ZAKŁADZIE WYCHOWAWCZYM
W MIEJSCU PIASTOWEM.

Rodzicami tej wady są grzechy powszechne jak pycha, złość, zazdrość, nienawiść.

Pycha wmawia w nas, że jesteśmy najpierwsi, najrozumniejsi, najzacniejsi, że się nam pierwsze miejsce należy. Wszelki, któryby nas chciał zaćmić, na którego oczy są zwrócone, jest nam niemiły; więc się z nim prędko uprzątamy, ścinamy mu głowę. W tej naszej wysokości czynimy się sędziami wszystkich, przed nasze krzesło sędziowskie przywołujemy z kolei każdego: ten taki, ten owaki, temu tego niedostaje, innemu się to i owo przydarzyło i t. d. i już z nimi koniec, już się ich pozbyliśmy i z drogi

swej usunęliśmy. A wyrok nasz jest nieomylny. Biada temu, który się považył wątpić o naszej nieomylności, pójdzie na listę podejrzanych, — i to nieodwołalnie. Ta przyczyna obmowy jest tak obrzydliwa i tak śmieszna zarazem, że dość ją wytknąć, aby dać miarę tego, co się z niej narodzić może.

Złość, pochodząca przeważnie z zemsty i to nieraz z powodu urojonej krzywdy lub urazy, jest drugim źródłem obmowy. Daje się często słyszeć: „On mnie skrzywdził, czemuż się pomścić nie mogę; on mnie nie oszczędza, czemuż mam go oszczędzać” ? — Więc wygaduje tak na bliźniego, co mu serce podrażnione dyktuje; chcąc drugich przeciw niemu uprzedzić, sam się jeszcze bardziej uprzedza, zapala, jątrzy sam siebie. Jeżeli krzywda, na którą się żali, nie była pierwiej w oczach jego jasną i pewną, teraz, gdy bliźniego oczernił, stała się dlań niewątpliwą. Wierzył jej napół, teraz wierzy zupełnie. Pierwej miał niechęć do bliźniego, teraz gdy go obgadał, nienawidzi go i rozszarpać go gotów, a gdy tego nie może, więc przynajmniej dobre imię jego drze w kawałki. A im bardziej obmawia, tem mocniej nienawidzi, tak, że później staje się niepodobnem wszelkie przeproszenie i przebaczenie.

Gdyby to czynił żyd lub poganin, zwróciłoby mu się uwagę, że nikt w sprawie własnej sędzią być nie może, bo nikt nie jest pewny, czy, biorąc odwet, nie przekroczy miary i czy nie ściągnie na swe sumienie grzechu cięższego od tego, którego się dopuszczono względem niego. „Do mnie zemsta należy”, mówi Pan w Starym Zakonie, „mnie ją zostawcie, ja pomszczę się czasu swego”. — Ale, gdy to czyni chrześcijanin, człowiek niby pobożny i chcący Boga miłować, to już zgoła trudno zrozumieć, jak on miłość Boga może pogodzić ze swą zemstą i obmową ? Ileż to słów i gróźb Chrystusa Pana i Apostołów ostrzega i potępia chrześcijanina takiego! „Jeżeli nie odpuscicie, nie będzie wam „odpuszczono! Sąd bez miłosierdzia na tych, co „nie czynią miłosierdzia! Jeśliby kto rzekł, iż „Boga miłuje a brata swego nienawidził, ten „kłamcą jest. Miłujcie waszych nieprzyjaciół, „módlcie się za waszych prześladowców”. — Cóż więcej przytoczyć? — Apostoł zakazuje nawet kłaść się do snu z urazą, abyśmy w nocy rozmyślając o niej, nie powiększali jej bardziej i nie przyczynili sobie trudności w jej przebaczeniu.

Innym powodem obmowy jest *zazdrość*. Ma ona pewne pokrewieństwo z pychą, z tą różnicą,

że pycha chce się wynosić, zazdrość zaś przestaje na tem, że drugich poniży. Uczucie to niskie, brzydkie i tak podłe, że nikt je wyznać nie śmie, każdy się go wstydzi. Dlatego zazdrośnik w swojej obmowie nie napada z góry jak pyszałek, ale kąsa nieznacznie, ukradkiem, aby się nie wydać z tem, że miota nim zazdrość. Jest on jakby złodziej domowy, który pilnie uważa, co może ukraść i schować do swego kuferka tak, iżby go nie spostrzeżono. Tak też zazdrośnik śledzi po cichu, w czym może zaszkodzić sławie tego, któremu zazdrości, i oczerniwszy go, zaraz się kryje. Zazdrość jest najwięcej przeciwna miłości bliźniego; ona żałuje mu tego, czego życzyć powinna, ona pragnie dlań tego, od czego miłość nakazuje bliźniego zasłaniać. Brzydkie to, bezecne, a jednak jest w naszym sercu bo jakież tam ropuchy się nie gnieżdżą!

Odmiennem uczuciem *nienawiści* jest tak zwana antypatya. Tu już nie fakt pojedynczy niemile nas uderza, nie powodzenie, albo chwala bliźniego nas razi, ale cała osoba jego: jego mowa, jego postawa, jego zachowanie się, wszystko nam w nim nieprzyjemne, oburza nas przeciw niemu. Nie trzeba nas pytać, dlaczego tak jest, nie łatwoby nam przyszło odpowiedzieć, sami nie wiemy dlaczego. Ale że tak jest, że mamy wstręt do niej, więc jej nic w oczach naszych nie ujdzie, niczego mu nie przebaczymy, w niczem jej nie oszczędzimy. Uciecha to dla nas, kiedy możemy rozmyślać nad jej wadami, o nich mówić, niemi drugich zabawiać*).

(C. d. n.)

*) Ustęp drugi podług dzieła ks. Kalinki: „Na Golgotę”.

Ofiary na zakłady dzieci opuszczonych „Powściągliwości i Pracy”.

Ks. Dr. Jan Grobelski Stanisławów 5 k., ks. Tytus Marmon Lutcza 10 k., państwo Stanisław i Zofia Piąt-kiewiczostwo Jasło 5 k., ze Stanisławowa : Ks. Dr. Miś 5 k., p. Dr. Dobrucki 10 k., p. Dr. Kreuz 4 k., p. Dr. Krasowski 10 k., p. Gryziecki 1 k., p. Zofia Magdówna Lwów 20 k., p. Władysław Gołębski Krasnolesie 10 k., p. Franciszka h r. Potulicka Kraków 20 k., p. Józef Godniewicz Sambor 10 k., p. Adam Karaś Sieklówka 5 k., p. Leopold Mazurek Uhnów 25 k., p. Jan Hydzik Sanok 5 k., p. H. Strzelbicka Jasło 8 k., ubrania i bielizna wartości 2li k, p. Jakób Kras Breń 4 k., pp. Janina i Jadwisia Boruckie Nowy Sącz 2 k., ks. Ryinar Jasło 6 k., p. Franciszek Śliwa Urzejowice 10 k., p. prof. Józef Tretiak Kraków 5 k.,

64



Św. Michał Arch.

ORGAN TOWARZYSTWA POWŚCIĄGLIWOŚĆ I PRACA

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

Prenumerata roczna wynosi:

W Austro-Węgrzech . . . 1 kor. 20 li.	W Ameryce ½ dolara
W Niemczech 1 mrk. 40	W innych krajach 2 franki
	W Królestwie Polskiem i Rosyi 75 kop.

Dla członków Towarzystwa „Powściągliwość i Praca” za darmo.

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:
ZARZĄD TOWARZYSTWA „POWŚCIĄGLIWOŚĆ I PRACA”,
p. **Miejsce Piastowe** (Galicya, Austria).

WESTCHNIENIE do Najśw. Maryi Panny nieustającej pomocy

ulożył:
KS. FR. SALEZY-JENKNER.

Panno nad Pannami, przyjmij prośby me,
Daj nam skarb nad skarby — święte Serce Swe;
Chcemy Tobie służyć i miłować Cię,
Wszak Cię Kościół Boży Matką wiernych zwie.

Tobie, serc Królowo, wszechmogący Bóg
Zwierzył życie łaski swych wybranych sług,
A Ty Matko Boża, w zły i w dobry czas,
Jak Swe Dziecię Jezus, tulisz, pieścisz nas.

Twoje czule Serce smutki nasze zna,
Wzrusza Cię ból duszy i niedoli ła;
Nawet, gdy już prawie zgasł nadziei blask,
Wspierasz nas i cieszysz, o skarbnico łask.

Prowadź nas, Maryo, śladem swoich cnót,
Po tej drodze cierni, tam do rajskich wrót;
Ucz nas kornem sercem znosić dolę złą,
Zato tu i w niebie daj nam miłość swą. Amen.

Z dawnej konferencji śp. ks. Bronisława Markiewicza

(do Tow. „Powściągliwość i Praca”).

Niektórzy ludzie myślą sobie, że wielką łaskę
czynią Panu Bogu, gdy raczą nazywać się
chrześcijanami katolikami, gdy zmówią nie-

kiedy pacierz i pójdą do kościoła na Mszę św. albo
raz na rok do spowiedzi. Tymczasem przeciwnie,
wiara św. katolicka, do której nas Bóg powołał bez
żadnej naszej zasługi jest największym darem
Bożym, jaki mogliśmy otrzymać w tem życiu
doczesnem. Przez łaskę tej wiary Bóg nas wyróżnił
i wyniósł ponad miliony innych narodów
pogańskich, żydowskich, heretyckich i
niewiernych. Przez nią staliśmy się synami
Bożymi, która to godność przewyższa wszelkie
pojęcie nasze i stawia nas na równi z Aniołami, bo
daje nam prawo do tego samego szczęścia, w jakie
oni opływają — prawo do oglądania Boga na
wieki.

Nie my więc Bogu czynimy przysługę, że się
zaliczamy do wyznawców wiary Jego, ale On
okazuje nam w tem nieskończoną Swą dobroć i
miłosierdzie. Gdyby ślepy od urodzenia przejrzał
naraz i zobaczył ten świat ze wszystkimi cudami
przyrody, gdyby ujrzał różnego stanu ludzi,
różnego rodzaju zwierzęta, ptaki, ryby, drzewa,
rośliny, kwiaty, słońce, księżyc i gwiazdy; gdyby
się przypatrzył tym licznym dziełom sztuki i
wynałazków: obrazom, rzeźbom, maszynom,
kolejom i okrętom — czy śmiałyby powiedzieć, a
choćby nawet pomyśleć, że to nie jest żadną dla
niego łaską, że on patrząc na te dziwy czyni tylko
przysługę temu, co mu wzrok przywrócił. Czy
przeciwnie nie uważałby on sobie tego za
szczęście nieopisane, czy serce

jego nie pałałoby wdzięcznością nieograniczoną względem dobroczyńcy, który go uzdrowił?

Jakże jednak czemś małym byłoby to wszystko wobec daru wiary, przez którą uczynił nas Bóg synami światłości i dał nam poznać Samego Siebie; w której okazał nam tajemnice królestwa niebieskiego, podając równocześnie sposób i środki do osiągnięcia tego królestwa na wieczne posiadanie.

Łaska wiary przewyższa nieskończenie wszelkie dobra naturalne, a imię chrześcijanin-katolik większe jest, niżeli imię cesarz, król, książę i hrabia. Te ostatnie, godność czysto ziemską oznaczają i są tytułem od ludzi nadanym lub odziedziczonymi po przodkach.

Imię chrześcijanin - katolik od Boga wzięło swój początek — Duch św. nam je przyniósł gdy w czasie Chrztu świętego wstąpił do serc naszych. To też św. Ludwik, król francuski, gdy mu wieszono, że został królem tak sławnego państwa, jak Francya, odpowiedział: „Nie w tem widzę najwyższą moją chwałę, ale w tem, że się urodził w prawdziwej wierze katolickiej”.

Tak również pojmowali wartość religii Chrystusowej święci wszystkich czasów. Męczennicy oddawali za nią majątek, posiadłości, wolność i życie. Była ona dla nich tak czemś najwyższem, najdroższem, najpiękniejszym, najdoskonalszem, że życie wobec niej za nic sobie poczytywali.

U innych świętych ocena wiary występuje w gorącym pragnieniu krzewienia jej wśród ludzi, — wśród pogan i prostaczków. Święty Franciszek Ksawery przebiega Indye, przenosi się z wyspy na wyspę, odmawia sobie czasu na posiłek i spoczynek, aby jak najwięcej dusz poznało wiarę i pokochało Boga. I w listach swoich żali się, że ludzie świeccy dla sławy i interesu prędzej dotarli do tych krajów nieznanych, niż kapłani z miłości Boga i Jego nauki.

Św. Filip Nereusz po kilkunastogodzinnej pracy w konfesjonale zbiera dziatki po ulicach Rzymu, prowadzi za miasto i tam na murawie pod dębem zabawia je, ucząc katechizmu. Św. Franciszek Salezy czołga się na brzuchu po wązkich kładkach nad rwiącymi potokami górskimi, aby zarażonym herezyą okazać piękność wiary prawdziwej i sprowadzić ich na drogę żywota.

W naszym narodzie między innymi błogosławiony Jakób Strepa, biskup lwowski przebiega piechotą wioski i zapadłe kąty na Rusi, odwiedza ubogie chatki, chrzci w nich i kate-

chizuje — buduje królestwo Chrystusowe wśród licznych trudności. Często noce spędza na wiązce słomy pod ubogą strzechą. A pochodził z rodu szlacheckiego i nie był przyzwyczajony do takich niewygód.

Czy my również cenimy sobie ten dar Boży, jakim jest wiara św. katolicka? — Podjęliśmy się wielkiego dzieła — wychowania dzieci ubogich, które wymaga nadzwyczajnego poświęcenia i zaparcia się, wielkiej cierpliwości i pracy. Gdy jednak zrozumiemy dobrze o co chodzi, gdy będziemy pamiętać, że nauczając dzieci ubogie prawd wiary św., prowadzimy to samo dzieło, które kosztowało Jezusa Chrystusa tyle upokorzeń, zniewag, cierpień i krwi, nie zabraknie nam nigdy chęci, siły i energii.

Dzisiejsza oziębłość i obojętność religijna pochodzi przede wszystkim stąd, że ludzie, albo nie znają dostatecznie prawd wiary, albo nie zastanawiają się nad jej Boskim początkiem i wysokim celem, nad wielkimi dobrodziejstwami, jakie daje człowiekowi i całej ludzkości. — Obojętność ta jest wielce niebezpieczna, jest pierwszym krokiem do zupełnej utraty wiary. A Pismo św. powiada że „bez wiary niepodobna podobać się Bogu”, niepodobna się zbawić.

I oto najwyższa przyczyna, aby w naszym przedsięwzięciu trwać dalej. Wobec dzisiejszej agitacji wrogiej religii i Kościołowi, zbawienie młodzieży opuszczonej znajduje się w wielkim niebezpieczeństwie. Jeżeli nie poznają prawd i wielkiej wartości wiary, pójdą za mrzonkami fałszywych doradców i potępią się. A biada i narodowi, którego dzieciom na drodze życia przyświecać będą błędne ogniki wykolejonych umysłów i zdeprawowanych serc.

Ks. W. Michułka.

West Rutland Vt., 30 czerwca 1912.

III Polski Kongres przeciwalkoholowy.

5 lipca b. r. rozpoczęły się we Lwowie obrady III polskiego kongresu abstynentów, które trwały do 7 lipca. W zjeździe wzięły udział reprezentanci wszystkich trzech zaborów, a cały szereg poważnych naukowych zapowiedział wykłady i odczyty.

Po nabożeństwie w bazylice łacińskiej, gdzie Mszę św. na intencję zjazdu odprawił ks. dr. Ciemniowski, zebrali się goście i delegaci w bardzo znacznej liczbie w sali ratuszowej.

Prócz delegatów z całego kraju, zjawili się w licznym komplecie mili goście z Księstwa Poznańskiego i Królestwa.

W otwarciu kongresu wzięli między innymi udział ks. Biskup Bandurski, protektorowie Kongresu prezyd. Neuman i rektor dr. Finkel, prezes T. K. R. Artur Zaremba Cielecki, członek Wydziału kraj. dr. Piłat, rektor dr. Beck, profesorowie dr. Popielski, dr. Makarewicz i wielu innych.

Kongres zagaił prezes „Wyzwolenia”, p. Gedroyć.

Następnie przemówił prez. Neuman, a wskazawszy na zgubne skutki alkoholizmu, wyraził radość, że III kongres odbywa się w naszym mieście. Życzeniem jak najlepszych wyników obrad prezydent zakończył swe przemówienie.

Rektor dr. Finkel powitał gości jako protektor kongresu, zaznaczając, że abstynencja, to nie tylko walka z alkoholizmem, ale zwycięstwo nad sobą samym. W końcu mówca wyraził życzenie, aby ten kongres wynalazł nowe środki walki ze zgubnym alkoholizmem i zyskał jak najwięcej zwolenników.

Walka z alkoholizmem — mówił powitany burzą oklasków ks. biskup Bandurski, — to walka ze złem i do walki tej stanęło chętnie całe duchowieństwo. Początkowo ono tylko walczyło, następnie tworzyły się bractwa i stowarzyszenia i dziś społeczeństwo prawie całe stanęło do pracy.

Witając zjazd, jako biskup, czcigodny mówca wyraził radość, że obok duchowieństwa stanęli do tej walki wybitni ludzie nauki, widząc w pracy tej odrodzenie narodu.

Po przemówieniu przedstawiciele wielu instytucji krajowych i społecznych jakoteż ks. Kotuli, który przemawiał w imieniu nieobecnego ks. biskupa Pelczara, ks. Kazimierz Niesiołowski z Pleszewa (W. Ks. Poznańskie) wygłosił referat p. t.:

Obecny stan walki z alkoholizmem za granicą i w Polsce.

Nowoczesny ruch przeciwalkoholowy — wywodził ks. Niesiołowski — dał nam zrozumienie kwestji alkoholizmu, jako sprawy społecznej pierwszorzędgo znaczenia.

Inicyatywę do tego ruchu dały Stany Zjednoczone Ameryki Północnej. Owocami pracy półwiekowej na tem polu są w Ameryce: zmiana zwyczajów towarzyskich, prawa prohibicyjne, oraz t. z. local-option i t. p.

Za przykładem Ameryki poszła Anglia. Właściwością tego kraju są potężne organizacje abstynenckie młodzieży i dzieci (Bands of hope union). Najwięcej dodatnią była dotychczas dzia-

łalność przeciwalkoholowa w krajach skandynawskich i Finlandji. (System gotenburski, local option, liczne organizacje abstynenckie). w ostatnim dwudziestolecu Niemcy zaczynają wywybitną odgrywać rolę na polu walki z alkoholizmem.

W krajach romańskich nie wiele dotąd działano. O narodach słowiańskich trzeba niestety poczęści to samo powiedzieć. Rosja ma swój monopol i kuratorya trzeźwości, lecz jedno i drugie niewiele się przyczynia do zmniejszenia pijaństwa. W ostatnich jednakże latach zabrano się i w Rosji do tworzenia organizacyi przeciwalkoholowych w nowoczesnym duchu. Z pośród innych narodów słowiańskich warto wyszczególnić działalność antyalkoholową Czechów i Słoweńców. Polska nie dorównywa wprawdzie państwu zachodnim pod względem zwalczania alkoholizmu, lecz w rzeszy ludów słowiańskich kroczymy na czele.

W Galicji rozwija się pomyślnie Wyzwolenie (dawniejsza Eleuterja). Z innych mniejszych organizacyi dosyć znaczny wpływ wywiera Tow. poczwórnej wstrzemięźliwości Eleusis, oraz Związek księży abstynentów.

Pod zaborem pruskim istnieją dwie organizacje abstynenckie, wzajemnie się uzupełniające : Wyzwolenie i Związek księży abstynentów. — Jutrzenka, tow. umiarkowanej wstrzemięźliwości, istnieje wprawdzie już od roku 1890, — lecz nie rozwija szerszej działalności.

W Królestwie Polskiem pracuje w nader trudnych warunkach „Przyszłość” tow. abstynenckie, oraz wydział przeciwalkoholowy Tow. higienicznego. Na Litwie istnieje ruch przeciwalkoholowy specyficznie litewski, który w swej organizacyi Blaivybes pomyślnie osiągnął wyniki.

Na wychodźstwie, zwłaszcza w Westfalii i Ameryce Północnej, rozwija się ruch antyalkoholowy pomyślnie.

Nasze zadanie najbliższe na przyszłość jest: pracować gorliwie w kierunku organizacyjno-oświatowym. W miarę rozwoju naszych organizacyi przeciwalkoholowych wylaniać się będą coraz nowe zadania, które rozwiązywać będziemy bądź to przez prawodawstwo, bądź też na drodze ewolucji socjalnej aż do ostatecznego załatwienia kwestji alkoholizmu.

Profesor uniwersytetu lwowskiego, dr. Leon Popielski, mówił na temat „Wpływ t. zw. umiarkowanego używania napojów alkoholowych na organizm”, kreśląc szkody jakie ponoszą rozmaite narządy organizmu. Alkohol działa zabijające na hamujące ośrodki nerwowe, koń-

trolujące słowa i czynności, pozwalające panować nad niemi. Alkohol przyspiesza starzenie się ustroju, gromadzą się bowiem w organizmie jady, trucizny, narządy zaś są zaatakowane i nie mogą należycie funkcjonować. Alkohol degeneruje pokolenia, bo zmiany szkodliwe w organizmie przechodzą na potomstwo. Nie ma racji argument o pożyteczności alkoholu jako wytwarzającego ciepłik, gdyż on sam ma mało tlenu, a okazało się, że alkohol zmniejsza wydzielanie się kwasu węglowego. Wpływ alkoholu na trawienie okazuje się szkodliwy, alkohol pobudza silnie czynność gruczołów trawiennych, ale ich siła trawienia bardzo opada — stwierdziły to doświadczenia prof. Gluzińskiego — alkohol bowiem zabija w nich fermenty. Wykazawszy szkodliwe oddziaływanie alkoholu na poszczególne organy, na obniżenie siły mięśni na zmiany w narządach, na psychikę, na potomstwo, prelegent przeszedł do pytania, dlaczego alkohol mimo to stał się powszechną pożywką nawet u inteligencji i na pytanie to odpowiada, iż nie ma należytego uświadomienia w tym kierunku, a dalej powodują ten stan nienormalne stosunki, niedomagania rodzinne, społeczne, ekonomiczne, powodujące, iż szuka się w alkoholu zapomnienia. Dalej skreślił prelegent sposoby walki z alkoholizmem, podnosząc jako jeden z najważniejszych wyników kształcenia charakteru, woli, celem przewycięzania trudności życiowych. Kończąc, podkreślił mówca, że najszkodliwsze jest t. zw. „umiarkowane” używanie alkoholu, prowadzi bowiem ustrój stopniowo do degeneracji.

Profesor uniwersytetu krakowskiego dr. Jan Piltz wygłosił odczyt p. t. „Wpływ alkoholizmu rodziców na potomstwo”. Damue poddał 12-letniej obserwacji 10 rodzin alkoholików i 10 rodzin abstynentów. Otóż w rodzinach alkoholików było 57 dzieci, z których 25 zmarło w pierwszym roku życia. Rodziny abstynentów miały 61 dzieci, a z tych w ciągu 12 lat obserwacji zmarło tylko 5. Fatalny wpływ alkoholizmu rodziców objawia się w psychice ich potomstwa — dzieci takie są niecierpliwie, niezdolne, nieraz wprost zwyrodniale objawiają pojęcia etyczne, skłonność do kłamstwa, kradzieży. Prelegent mieszkał przez 13 lat w Szwajcarii i stwierdza stanowczo, że nasze dzieci w stosunku do dzieci szwajcarskich są zbyt wątłe, chorobliwe, posiadają mało odporności siły woli. Przyczyną tego jest niewątpliwie alkoholizm, który u nas istnieje w większym stopniu niż gdzieindziej. Jednym słowem,

chcąc mieć zdrowe potomstwo, trzeba wziąć rozbrat z alkoholem.

Prof. ks. dr. Ciemniński w referacie swoim p. t. „Alkohol i charakter”, Podawszy naprzód definicje charakteru wedle niektórych uczonych, zaznaczył odrębne cechy charakteru polskiego. Mówił więc o naszym temperamencie sang wini stycznym i o przewadze uczucia i wyobraźni w naszym charakterze narodowym. Z tej odrębności wyprowadził postulaty, dla kształcenia charakteru Polaków: oto należy wzmacniać pierwiastek intelektualny przez kształcenie refleksji i zdobywanie wiedzy pozytywnej, a jednocześnie rozwijać serce, które w Polaku odgrywa olbrzymią rolę. To ostatnie da się uczynić jedynie przez podniesienie tonu duchowego, przez wytworzenie podniosłej atmosfery moralnej, słowem, przez umiłowanie i służbę podniosłym ideałom.

Z kolei prelegent wykazał na przykładach, jak wpływa alkohol na nasze właściwości i odrębności duchowe.

Działa on wręcz przeciwnie do naszych postulatów psychicznych, a mianowicie: osłabia i niszczy myślenie, refleksję i krytycyzm, których tak bardzo nam brak, pobudza fantazję, której i tak już mamy za dużo, wreszcie deprawuje nasze uczucia, od których zależy cały charakter Polaka.

W trzeciej części referatu ks. dr. Ciemniński wykazał jak alkoholizm niszczy życie rodzinne, towarzyskie i społeczne, bo zabija w alkoholikach odpowiednie uczucia, a natomiast budzi w nich zobojętnienie i egoizm. Napojom alkoholowym zawdzięczamy nie tylko, że upada u nas życie rodzinne i towarzyskie, ale i to, że coraz więcej mamy karczem, handeków i szynków. Rezultatem tego jest coraz większe zubożenie i zdeprawowanie kraju, tak, że nie tylko większa własność, ale i wiejskie zagrody przechodzą w ręce obce, a nawet wrogie naszej narodowości. Większe jeszcze szkody sprowadza alkoholizm w życiu społecznym i politycznym — jemu to przypisać należy ten smutny u nas objaw, że posłów mamy nie takich, jakich chce mieć naród, ale jakich chce mieć rząd. Jest to może najsilniejszy argument do powstrzymania się od alkoholu, jeżeli nie chcemy, aby ojczyzna nasza coraz bardziej zaciskała na sobie obrożę niewoli. Abstynenci pracują na serjo nad wyzwoleniem ojczyzny, a zarazem nad kształceniem swego charakteru. Słusznie też wzięli sobie za hasło: „Przyszłość należy do nas”.

Referatu, trwającego przeszło godzinę, wy-

słuchano ze skupioną uwagą, nagradzając huczynymi, długotrwałymi oklaskami.

Następny referat wygłosił prof. Dr. Eugeniusz Piasecki, docent uniwersytetu we Lwowie, p. t.: „Zadanie uniwersytetu wobec walki z alkoholizmem”.

Uniwersytety — podkreślił mówca — mają bardzo ważne zadanie do spełnienia w walce z alkoholizmem. Corocznie opuszczają te najwyższe uczelnie zastępy ludzi, powołanych swym wykształceniem do roli przodowniczej w społeczeństwie. Nie powinno wśród nich zabraknąć ludzi, znających jedną z największych plag ludzkości i sposoby jej zwalczania. Potrzebne to zarówno księdzu, sędziemu lub urzędnikowi administracyjnemu, jak nauczycielowi i lekarzowi. Idealem naszym byłyby dwie katedry alkoholologii, jedna na wydziale lekarskim, druga na prawniczym. Kwestya bowiem alkoholizmu głównie z dwóch stanowisk może być rozważana: z fizjologiczno-zdrowotnego i ekonomiczno-prawodawczego. Na razie jednak należy poprzestać na zadaniu łatwiejszem do urzeczywistnienia i spełnionem już w Finlandyi: jednej katedry alkoholologii, która oczywiście musi obsługiwać wszystkie wydziały. Uniwersytety polskie obecnie już dzielnie wspomagają walkę z alkoholizmem przez sam fakt okolicznościowego oświetlenia tej sprawy przez cały szereg profesorów, zwłaszcza na wydziałach lekarskich. Jest to jednak działanie dorywcze, bez systemu. Dlatego i u nas uwzględnienie tego postulatu na wzór Finlandyi, przyniosłoby wielkie korzyści.

Referent stwierdza, że na uniwersytecie lwowskim nauka lekarska wykładana jest w duchu abstynenckim. Kiedy jeszcze ustaną pijackie komersy, wtedy będziemy mogli być pewni, że z naszych najwyższych uczelni wychodzą będą naprawdę ludzie tacy, którzy świecić będą społeczeństwu dobrym przykładem, co jest obowiązkiem ludzi uczonych.

Następny punkt porządku dziennego stanowił referat prof. Augustyna Klimaszewskiego ze Stanisławowa „Zadanie szkół średnich i ludowych w walce z alkoholizmem”.

Napoje alkoholowe, zawierając w sobie jad nerwowy, już w najmniejszych ilościach zabójczy dla najpóźniej rozwiniętych górnych części centralnego systemu, porażają tem samem podstawę dla działań sił płynących z ducha wyższej kultury.

Szkoła w swej trosce o kulturę ducha i ciała, nie osiągnie zamierzonego celu, jeśli w program

swój nie włączy walki z alkoholizmem. Społeczeństwo zaś ma prawo i obowiązek domagać się, aby przyszły obywatel już na ławie szkolnej dowiedział się „Co czyni, gdy po raz pierwszy bierze kufel w rękę”, zwłaszcza, że kilkonasto-letnie doświadczenia stwierdziły, że łatwiej jest zabezpieczyć trwale przez naukę 500 uczniów, niż nawrócić jednego alkoholika.

Przez porównanie tego rodzaju zabiegów, podejmowanych przez zagranicę, z naszymi stwierdzimy, że: 1) Wokół nas ustalony został przez szereg aktów prawodawczych pewien typ wychowania abstynenckiego w szkołach. 2) U nas program podobnej pracy nie został wprowadzony. 3) Bardzo niekorzystnie wyróżniamy się od obcych przez rodzaj podręczników naszych, które: a) nie zawierają pouczeń o właściwym charakterze alkoholu i jego wszechstronnie szkodliwym wpływie, b) nie dają sposobności nauczycielowi do wypowiedzenia takichże pouczeń, c) zamierzają nie rzadko rzeczy, o których może lepiej teraz zamilczeć.

Wnioski, w tej mierze sformułowane i przedłożone Kongresowi do uchwalenia, dążyć będą do rozwiązania kwestyi współdziałania szkoły w walce z alkoholizmem na drodze zaradzenia wyżej nakreślonym niedomaganiom. Zwrócona w nich będzie szczególna uwaga na rozporządzenia ministeryalne, traktujące o nauczaniu higieny; na konieczność wprowadzenia systematycznych, a nie okolicznościowych jedynie pouczeń z dziedziny alkoholologii i to tylko przy pomocy odpowiednich podręczników.

Druga grupa wniosków dotyczy akcji pozaurzędowej, i obejmuje: 1. Kwestyę ewentualnej organizacyi dzieci szkolnych na wzór niemieckiego „Anioła Stróża” pod opieką Związku księży abstynentów. 2. Kwestyę tworzenia naukowych kół alkoholologicznych w zakładach średnich i wspierania ich przez władze szkolne. Ubocznie przedstawiono program, metodę i skutek pracy takiegoż kółka, istniejącego przy gimnazyum I w Stanisławowie, prowadzonego przez prof. Klimaszewskiego.

P. Klimaszewski w referacie tym zestawiał wszystkie „reklamy alkoholowe” w podręcznikach szkół średnich i ludowych, a wnioski jego zdążają do usunięcia tych ustępów.

W dyskusyi inspektor p. Bruchnalski, jako przedstawiciel Rady szkolnej, sprostował niektóre wywody p. Klimaszewskiego, przytaczając ustępy w podręcznikach najnowszych, pouczające o szkodliwości alkoholu i okólnik Rady

szkolnej krajowej, polecający gronom nauczycielskim pouczenie w tym względzie.

P. Tadeusz Strumiłło mówił na temat „Abstynencya jako czynnik psychologiczny”. Wykazując przez analizę psychologiczną znaczenie naczelnego woli dla życia ludzkiego, prelegent podniósł, że dla jej kształcenia postanowienie abstynencyi od bezcelowych i zgubnych nałogów jest pierwszorzędnej wagi. Ze względu zaś na społeczną doniosłość zagadnienia nałogów, jak i wychowania silnych charakterów — domaga się od wszystkich przekonanych abstynentów, aby nie zostawali luzakami! ale wstępowali do organizacji abstynenckich.

Referat nadprogramowy „O abstynencyi wśród młodzieży polskiej” wygłosił wreszcie p. A. Małkowski. Prelegent przedstawił historię tego ruchu. Młodzież tworzyła osobne kółka abstynenckie przy „Wyzwoleniu”, od roku przemieniły się one w skauting, który połączywszy pozytywny czynnik wychowania, rozwija się dziś świetnie.

Wywiązała się następnie bardzo obszerna i bardzo interesująca dyskusja. Pierwszy zabrał w niej głos prof. Skoczylas.

Potrzeba wprowadzenia nauki alkoholologii w szkołach ludowych — zaznaczył mówca — wypływa z następujących przyczyn: Dziecko od lat najmłodszych żyje w społeczeństwie alkoholizmem, już w latach szkolnych zaczyna używać alkoholu, po ukończeniu szkoły ludowej wstępuje w życie, gdzie jest narażony na pokusy alkoholizacyjne i upadek.

Wobec tego należy wprowadzić naukę alkoholizmu już w szkole ludowej. Jednak w jakiej formie? Okolicznościowy wykład nauki czy systematyczny. Okolicznościowy na niższych stopniach nauki, systematyczny na t. zw. nauce dopełniającej w szkole ludowej, oraz w szkole średniej. Ale praca w tym kierunku bez udziału nauczycielstwa nie przyniesie rezultatów. Stąd potrzeba pozyskania do tej pracy nauczycielstwa. Dlatego III zjazd uchwalił zarządowi gł. Wyzwolenia zwrócić się do Rady szkolnej krajowej, aby ta urządziła kursy alkoholologii dla nauczycieli szkół ludowych i średnich i poczyniła starania o wprowadzenie systematycznego wykładu w plan nauki ludowej i średniej, wreszcie aby nie przyjmować do stanu nauczycielskiego sił, nie mających znajomości kwestyi alkoholizacyjnej.

Profesor Dr. Piasecki przedstawił szereg rezolucyj, jakie wyłoniły się w czasie obrad Kongresu. Z przedstawionych wiele uchwalono.

Zamykając obrady Kongresu, przewodniczący Dr. Gautkowski stwierdził harmonię, powagę i podniosły ton obrad, podkreślając znaczenie takich kongresów, wyrażających jednolitość narodową i dających sposobność wymiany zdań reprezentantom wszystkich zaborów.

_____ („Słowo Polskie”).

Powściągliwość w mowie.

(Ciąg dalszy).

III.

Obmowa ma jeszcze wiele innych źródeł więcej lub mniej grzesznych i na potępienie zasługujących. I tak n. p. dalszym źródłem obmowy jest *zgrzyźliwość, chęć gderania*. Spotykamy ciągle mnóstwo takich cenzorów, którzy widzą w bliźnim to tylko, co mu zarzucić można, którzy o niczem mówić nie umieją tylko o bliźnich i trawią swoje życie wygadując na tego lub owego. Są to jak młode pieski, którym się zęby puszcza — koniecznie muszą coś gryźć. A jeszcze większa bieda, gdy taki zrzęda złośliwy jest *niby* pobożnym; wciąż z każdej rzeczy będzie się gorszył pobożniaki. Coby zbudować mogło, to go nie uderzy, tylko to, co gorszy! Tylko nad tem będzie się zastanawiał, dziękując Panu Bogu razem z faryzeuszem, że on nie taki!

Człowiek prosty i prawy, nie łatwo się gorszy; trzeba mieć w sobie pewną dozę złego, aby się poddawać prędko zgorszeniu. To też nie małą plagą na świecie są owi pobożnisie, dewoci, którzy obmawiają. Z minką ułożoną, skronniutką, głosem cichym i wymierzonym tak tnie i szarpie, że drugi i w gniewie lepiejby nie potrafił! A jeśli ośmielisz się powątpiewać o jego sądzie, zaraz krzywo na ciebie spojrzy, zadąsa się i w duszy cię osądzi, zaś ty człowiek niepewny, podejrzanego wartości dla wiary, skoro się nie piszesz na jego słowa. Do takich to Chrystus Pan powiedział: „Obłudniku, wyrzuc pierwej belkę z oka twego, a potem będziesz mógł wyrzucić źdźbło z oka brata twego”. Sądzić i potępiać bliźniego łatwo, poprawić siebie trudno, a obłudnicy najmniej o tem myślą.

Złośliwe dowcipkowanie jest także dalszym źródłem obmowy; jest ono jakby szeroką paletą, na której rozcierają się farby do malowania ludzi — ale zawsze na... czarno! Tu nie tyle złość i chęć dokuczenia, ile próżność i chęć popisania się pobudza do obmowy i do szyderstwa. Taki dowcipniś, samolub, usprawiedli-

wia swą mowę o bliźnim z przekonaniem: „Ja nie mam nic przeciw niemu, nie życzę mu źle, chcę się tylko zabawić!” Piękna zabawka. Nie życząc źle bliźniemu, nie mając nic przeciw niemu, jedynie dla zabawy zniesławia go, wystawia go na śmieszność i tak boleśnie uderza jak najgorszy nieprzyjaciel. Czy to nie wstrętne, nie podłe? Martwi go, rozjątrza na siebie; czyż to nic, czyż to zabawka? A to wszystko dla zbyt marnego celu, aby zabłyszczyć swoim dowcipem i może trochę, aby się podobać! Już to ten ostatni cel zupełnie chybiony. Ludzie mogą czasem nawet przyklaskiwać takiemu dowcipnisiowi; ale ufać mu, szanować go z pewnością nie będą, owszem każdy go będzie zdaleka omijał, aby się nie dostać na jego języczek. I czy doprawdy warto w sobie cenić tak nieszczęsny dowcip?

Jest w malarstwie osobny rodzaj, zwany karykaturą, który ludzie tak nisko szacują, że go nawet do sztuki nie zaliczają. Podobnie i w literaturze poemata trawertowane, skarykaturowane, choć miały jakiś czas wziętość, poszły w zasłużone zapomnienie. Cóż łatwiejszego, jak w kimś słabej strony dopatrzeć? Każdy od razu dojrzy plamę na obrazie, ale, aby piękne jego strony dopatrzeć i zrozumieć, na to trzeba mieć coś w swojej duszy, co piękności tego obrazu odpowiada. W sądzie jesteśmy do pewnego stopnia my sami, jakby zwierciadłem, w którym drugich widzimy. Nie znając ich wnętrza, sądząmy ich po sobie i o nich to mówimy, co jest w nas samych. I dlatego ś w. Paweł powiada: „W czym drugich sądzisz, w tem siebie samego potępiasz; tak samo bowiem ty postępujesz, jak sądzisz. Osa i pszczoła z jednego ssą kwiatu, a niejednaki znajduje w nim miód”. Co w nas jest, to i w drugim widzimy, a częściej nasze własne usposobienie niż to, co w drugim jest, bywa podstawą naszego sądu.

Wreszcie najpowszechniejszym jest rodzaj obmowy, który pochodzi z *lekkomyślności, gadulstwa, z próżniactwa i czczości umysłowej*. Na nich zasada się powszechna u nas wielomówstwo, przy którym trudno uniknąć błędu, fałszu lub niedokładności. Gdy się znajdujemy w towarzystwie jednej lub więcej osób, wydaje się nam, że nie wypada milczeć, że musimy gadać, boimy się, aby milczenia naszego nie poczytano za świadectwo nieuctwa lub słabego rozumu. Zmuszamy się nieraz do rozmowy, aby tylko przerwać ciszę i milczenie, które niewłaściwie zdają się nas razić i sprawiać wrażenie jakiejś

puszki i czczości. Ale to fałszywe pojęcie, bo pamiętać powinniśmy, że jeśli mowa jest srebrem lub miedzią brzęczącą, to milczenie jest złotem. Ci, którzy nie znają wartości tego złota, rozprawiają o wszystkim bez sądu, bez uwagi, do rzeczy lub nie do rzeczy, o tem, co się wie, i o tem czego się nie wie; cokolwiek na myśl przyjdzie, to się zaraz wygada, nic przy sobie nie zatrzymując. Nieraz wychwala się jednych bez potrzeby, aby tylko drugich poniżyć, choć oni nie są bez wartości i zalet a nawet mogą obfitować w przymioty, których znów wychwalany nie ma. Kto ma taką świerzbiczkę języka, trudno, żeby mową nie grzeszył. Ze wszystkich pokus, jest to może najniebezpieczniejsza, najtrudniejsza do zwalczania.

Wiedział o tem św. Jakób Apostoł, kiedy mówił: „Język maleńki członek jest, a całego człowieka burzy, ogień jest, który las zapala. Kto zapanuje nad swym językiem, nad całą swą istotą zapanuje. Wszelkie zwierzę da się obłaskawić, lecz języka żaden człowiek własną mocą przyrodzoną ukrócić nie może; „złe to jest, pełne jadu śmiertelnego”. I dodaje: „Niechaj nikt nie sądzi, że jest nabożnym, jeśli nie powściąga języka swego; oszukuje siebie i nabożeństwo jego próżnem jest”. I jeszcze mówi ten św. Apostoł: „Kto w słowie nie upada, ten jest mąż doskonały”.

Kto z Bogiem prawdziwie połączony, ten niewyczerpany jest w swojej wyrozumiałości dla drugich, a surowość całą zachowuje dla siebie, ten swoje winy potępia bezwzględnie, dla drugich zaś i o drugich ma zawsze dobre słowo. Przeciwnie, kto dla drugich cierpki jest i niesprawiedliwy, ten swoje winy zawsze będzie usprawiedliwiał, albo one będą mu się wydawały za taką drobnostkę, iż nawet o nich myśleć nie będzie. „Nie sądzcie, a nie będziecie sądzeni”, mówi Pan; a więc kto sądzi, jest najcięższym siebie samego wrogiem, sam sobie utrudnia zbawienie, sam przyczynia sobie kary w wieczności, która bez tego albo by mu została odpuszczoną, albo o wiele byłaby znośniej szą. (C. d. n).

PROŚBA.

W zakładach Towarzystwa „Powściągliwość i praca” w Miejscu Piastowem i w Pawlikowicach wychowuje się kilkaset dzieci ubogich i opuszczonych. Młodzież tych zakładów żyje skromnie na

wzór włościan okolicznych i zarabia na życie swoje pracą rąk. Jednak więcej niż połowa jej nie może jeszcze zupełnie na siebie zarobić dla braku sił. Potrzebujemy więc koniecznie pomocy Szlachetnych Rodaków, zwłaszcza wobec nadchodzącej zimy. Potrzeba nam kilka wagonów węgla, kilka fur drzewa, kilka wagonów zboża i wiktuałów, około czterdziestu skór na obuwie dla bosych dzieci a znacznego zapasu sukna i płótna na ubrania, pościel i bieliznę dla nich, a nadto tysiące gotówki na budowę zakładu żeńskiego dla dziewcząt opuszczonych.

Przyjmujemy tedy z wdzięcznością wszelki datek choćby najdrobniejszy tak w naturze jak w monecie.

Ta pomoc połączona z czynną pracą wychowawców jest rozumną siejbą na niwie narodowej, która wydaje obfity i rzetelny plon, tworzący lepszą przyszłość doczesną a sięgający nawet do nieskończonej wieczności.

Ofiary na zakłady dzieci opuszczonych „Powściągliwości i Pracy”.

Księżna Lubomirska Miżyniec 100 k., p. A. Gąsiorowski Kraków 5 k., Ks. Bresiński Odra Poznań 18 k., Ks. Ignacy Ziemia Jodłowa 20 k., p. Agata Godyń Krzeszowice 5 k., p. Anna Bodzoniówna Tarnów 4 k., Ks. Jarosz Kombornia 5 k., p. J. Andreasik Brzeziny 4 k., p. Stefan Jamroży Rostów 4 k. 10 li., p. Piotr Scholtys Schwientochłowit/, 3 k. 51 h., p. Jan Żurek Konina 2 k., p. Marcin Szyjański Niedźwiedź 1 k., p. Fr. Pomazański Rzeszów 5 k., p. Wł. Chorąży Wadowice 20 k., p. St. Niernczyński Jasło 5 k., Ks. Wacław Piotrowski Mogilany 4 k., p. J. Janiszewski Leszczawa 5 k., Ks. Biesiadzki Bączal 5 k., Ks. Z. Pawłowski Kołomyja 10 k., Wydział Rady pow. Borszczów 50 k., p. Józef Bromirski Kossów 3 k., Konwent OO. Dominikanów 10 k., Wydział Rady pow. Sanok 25 k., Kasa Zaliczkowa Maryampol 5 k., p. F. Błock Schatarpi 11 k. 75 li., p. J. Rzoncowa Iwonicz 10 k., p. M. Piłatowa Drohobycz 35 k., Wydział Rady pow. Jaworzno 50 k., p. Wł. Bojarski Przemysł 2 k., p. B. Lewicki Lwów 4 k. 22 h., p. B. Nowa-kowski Jasło 10 k., p. Jan Rybak Jasło 20 k., p. L. Liga-szewski Siemiechów 5 k., p. J. Ankiewicz Tuchów 5 k. 06 li., Ks. Smoczeński Królik 5 k., p. H. Latasz Rzeszów 6 k., p. W. Sochacki Jasło 4 k., p. A. Kuśnierska Stary Sącz 12 k., p. W. Górzecka Kołomyja 5 k., p. Stanisława Piaz-zowa Jasło ze składek na Jubileuszu w Starej wsi 10 k., Ks. Franciszek Wolski Rymanów 20 k., Ks. Winc. Telega Krościenko 10 k., Ks. Fr. Salezy Jenkner Wysoka 20 k. 50 h.

NA BUDOWĘ ZAKŁADU dla dziewcząt opuszczonych ofiary złożyli:

W. Z. Stanisławów ze składek 205 k. 50 li.; A. G. Lwów ze składek 496 k. 30 h.

P. T. Członkom i Dobrodziejom Towarzystwa naszego niech Pan Jezus zapłaci stokrotnie w tem i drugim życiu za złożone ofiary.

Opuścił prasę

PRZEWODNIK DLA WYCHOWAWCÓW MŁODZIEŻY OPUSZCZONEJ

WSKAZÓWKI DORÓZWIĄZANIA KWESTYI SOCJALNEJ.

TOM I. i II

MIEJSCE PIASTOWE.

NAKŁADEM TOWARZYSTWA „POWŚCIĄGLIWOŚĆ i PRACA”.

————— C e n a Tomu I. 3 korony, Tomu II. — 4 korony. —————

Czcionkami Drukarni Towarzystwa „Powściągliwość i Praca” w Miejscu Piastowem
Zarządca Drukarni i odpowiedzialny za redakcję Stanisław Trojan.



Św. Michał Arch.

ORGAN TOWARZYSTWA

POWŚCIAĞLIWOŚĆ i PRACA

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

Prenumerata roczna wynosi:

W Austro-Węgrzech	1 kor. 20 h.	W Ameryce	1/2 dolara
Niemczech	1 mrk. 40 fen.	W innych krajach	2 franki
W Królestwie Polskiem i Rosyi 75 kop.			

Dla członków Towarzystwa „Powściągliwość i Praca” za darmo.

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:
 ZARZĄD TOWARZYSTWA „POWŚCIAĞLIWOŚĆ i PRACA”,
 p. **Miejsce Piastowe** (Galicya, Austria).

Eucharystya

Wskroś strasznych wieczności toni
 Tam na ich pełni, na głębi,
 Duch ludzki od zmor pogoni
 Jak gołąb pośród jastrzębi
 Kędyż, o kędyż się schroni?

Zagrzmiało Słowo Wszchemocy,
 Cudowne: „stań się” wszech rzeczy,
 Które wieszczili prorocy,
 I wszystek rodzaj człowieczy
 W głos nawoływał sierocy.

Słowo to ciałem się stało;
 Przeznaczone od wieka
 O, tajemnico i chwało!
 Ku odkupieniu człowieka:
 Na krzyżuż zwiędnie to Ciało?

Chrystus Pan wstąpił do nieba,
 I między nami wraz gości,
 W postaci wina i chleba,
 W eucharystyjnej słodkości,
 Jakiej maluczkiem potrzeba.

Odtąd w przeświętej Ofierze,
 Pan się udziela wciąż ziemi,
 By niepożyte przymierze
 Boga z duszami ludzkimi
 W tęczy świeciło na Wierze.

Pan sam nakarmią i darzy;
 Z kielicha jednej kruszynki
 Głód się uśmierza nędzarzy,
 Mnożą się dobre uczynki,
 I miłość wielka się żarzy.

Codzień ołtarza podnóże
 Obstępujemy ofiarnie,
 I jak wróbliki swe zboże,
 Odnosim każdy po ziarnie,
 Na żywot — strawne swe — Boże.

Panie! piskłęta my ptasie,
 Pod skrzydły oto Macierzy,
 Rośniem w swobodzie i krasie,
 Nim duch się w puchy upierzy
 I w lot powiejem po czasie.

Jeńcy my śmierci w niewoli,
 Znośmyż uciski przeróżne,
 Niech życie jako chce boli!
 Pan daje strawne podrózne,
 Zanim na Wieczność wyzwoli.

Cześćże Ci pełna i cała!
 Na wysokościach — daleki —
 W Krwi Sakramencie i Ciała
 Utajon Boże!.... Na wieki
 Cześć Tobie, pokłon i chwała!

Bohdan Zaleski.

Z KONGRESU EUCHARYSTYCZNEGO W WIEDNIU.

Historia miasta Wiednia notować będzie dwa „Kongresy wielkie”. Jeden, który przed 100 laty kartę Europy, przez Napoleona I pokreślona, napowrót „do porządku” przywracał — i drugi z roku 1912, który na swym sztandarze chrześcijańskie odrodzenie świata wypisał. Ten drugi kongres nie wyda odrazu widocznych skutków, nie odbije się — jak tamten — w kodeksach prawnych, nie zmieni granic państwowych, ani wygnanym monarchom tronów nie przywróci. Jego wpływ działać będzie powoli ale zato głęboko, nie reformą praw, ale serc, nie w dziedzinie dyplomacji, ale w sferze duchowej i moralnej ludzkości, wiodąc ją w górę ku nieśmiertelnym ideałom, ale zawsze doskonale pięknym i jedynie głód ducha ludzkiego zaspakajającym.

„Były to dni zbudowania, radości i entuzjazmu, dni, w których zgiełk powszedni zamilkł, a ludzki duch mógł się bez przeszkody oddać temu, co wyższe i szlachetniejsze”. Taką syntezę, bardzo trafną, dni kongresowych dał burmistrz stolicy Dr. Neumayer, witając w murach ratusza delegata papieskiego. I rzeczywiście, nastrój kongresu, mimo niewygód i mimo ohydnej wprost pogody — nie opadł ani na chwilę poniżej linii entuzjazmu. Jakiś dreszcz zapału i radości przebiegał przez zebrane masy, frenetycznymi oklaskami witano i żegnano mówców, legat Stolicy św. był przedmiotem owacyj, jakich nigdy w życiu nie widziałem. Ale nie tylko w tych zewnętrznych manifestacjach, nie tylko w owej największej procesji! świata po ulicach Wiednia, w procesji, która z powodu słoty stała się przecież nie przyjemnością, ale ofiarą, objawił się zapał religijny uczestników kongresu, ale — co jest przecież o wiele ważniejsze — w obleźniu konfesyonałów, w przepelnieniu kościołów, w masowej Komunii św. Duch „odrodzenia w Chrystusie” opanował niepodzielnie masy niezliczone i ten Kongres Eucharystyczny, przedstawił mi się jakby nowa armia krzyżowa, pędzona naprzód nadnaturalną siłą a takim zapałem i bohaterstwem tchnąca, że zwycięstwo jej ostateczne nie może być kwestyonowane. Kto się oprze tym hufcom, czy jest moc, któraby mogła się z nimi zmierzyć?... Przyjdą i przyjść muszą walki, chwilowe niepowodzenia, czasy ucisku nawet i prześladowania, bo to

wszystko przecież przewidział i przyobiecał Kościołowi jego Założyciel. Ale zwycięstwo ostateczne jest pewne, bo tym entuzjazmem natchnionych mas i te m potężnym wołaniem „Bóg tak chce”, przemawia do katolików całego świata, ów majestatyczny, otuchę w serca wlewający głos: Ufajcie, Jam zwyciężył świat.

Każdy uczestnik Kongresu wyniósł z tych niezapomnianych dni przekonanie, że w chrześcijaństwie dokonuje się obecnie historycznej doniosłości przemiana. Naokoło starzeją się i gniją kościoły od pnia wspólnego oderwane a angielski protestantyzm, może z nich najzdrowszy, myśli o drodze powrotnej do Rzymu. Upaństwowione i siłą państw podtrzymywane herezye, spadają do rzędu instytucyj bezdusznych, bezwładnością tylko trzymających się na powierzchni życia. Równocześnie zaś w Kościele katolickim z dnia na dzień, pod wpływem encyklik Piusa X, potęguje się uczucie i życie religijne, wzrasta karność, podnosi się zapał apostolski duchowieństwa, a episkopat świeci coraz jaśniejszym wzorem poświęcenia, wiedzy i cnoty. Dzisiaj socjalizm, gdy chce zohydzić Kościół, musi czerpać zarzuty ze starych kronik lub z fantazyi, bo czasy obecne nie dają mu materiałów. Zreformowane życie klasztorów, zaostrzona karność hierarchiczna duchowieństwa, przykład idący z góry, a głównie zapał religijny Piusa X, dokonują reformy w kościele tak doniosłej, że może tylko praca życia Grzegorza VII, da się z nią porównać. W czasach dzisiejszych papiesstwo świeci, jak wielki słup światła, ludzkości, spragnionej wiary, błąkającej się już przez wiek cały po bezdrożach, znużonej i wyczerpanej. Bankrutują ideały, frazesem staje się trójstwo: równość-wolność-braterstwo, a tymczasem w Kościele dokonuje się zwrot odrodzeniowy, idealizmu pełen, pokój i braterstwo głoszący ze wzmożoną siłą, a tym, którzy cierpią i łakną, a którym żadna filozofia i żadna partya polityczna pomódz dotąd nie zdołała, obiecujący i nagrodę zbyt wielką i ulżenie w pracy, i oto widzimy, że także robotnicze, masy, duchem chrześcijańskiej ofiary przejęte, z entuzjazmem wracają w progi Kościoła, gdzie im się przecież „raju na ziemi” nie obiecuje. Czyż jest na świecie inna organizacja takie „cuda” tworząca, taka żywotna, takie zwycięstwa nad ludźmi odnosząca? Kościół dzisiejszy, wyrwany z polityki, skierowany przez Piusa X na tory religijnej i moralnej reformy — zyskać musi ogromną siłę atrakcyjną, stać się musi celem pielgrzy-

mek wszystkich dusz szlachtetnych, zdobędzie panowanie duchowe nad światem. Na tej drodze, na jakiej jest teraz, zdąży katolicyzm w taką epokę siły i blasku, że wobec niej zbledną wieki średnie...

Kongres Eucharystyczny jest jednym ze stadyów na tej drodze. Nad odrodzeniem religijnem obradowały tu najrozmaitsze narody i warstwy społeczne i wszędzie panował jeden duch: duch Piusa X. Nie szczędzili trudu, by zgromadzić się obok przedstawiciela Stolicy św. Francuzi, Irlandczycy, Anglicy, Albańczycy Rumuni, Egipcjanie, Hiszpanie, Włosi, Misyjonarze ze Sudanu; z Azji, katolicy z Kanady i z wysp Oceanu Spokojnego. Dekrety papieskie o Komunii św. wywołały jednomyślne wysłanie telegramu dziękczynnego do Papieża. Bezwarunkowe posłuszeństwo wobec orzeczeń Stolicy św., na Kongresie niejednokrotnie zmanifestowane, jest świetną odpowiedzią na wszystkie te artykuły prasy wolnomularskiej, która ciągle spodziewa się jakiegoś niezadowolenia czy buntu katolików. Przez to, że Kongres wiedeński nowe siły rozbudził do pracy, że nowe podał sposoby walki, że ożywił gorliwość dziesiątków tysięcy, a w miliony wniósł zapał bojowy przez to — poparł on silnie ten ożywczy ruch w Kościele, który ma na celu **odnowić** wszystko...

Nie przeczą tym rezultatom Kongresu takie „klęski” (!), jak separacja Kościoła od państwa we Francji. Tylko płytki dziennikarz żydowski widzi tu klęskę. Kardynał Paryża, arcybiskup **Amette**, w mowie swej na Kongresie i w interwiewie z redaktorem „Reichspost” zupełnie inne wygłosił zdanie.

„Dzisiejsza Francja — mówił on — daje nam pocieszający obraz stale rosnącego potężnego, wiele obiecującego odrodzenia religijnego. Mnożą się symptomy nowego wielkiego ruchu katolickiego we Francji. W Paryżu powstają wszędzie w dzielnicach robotniczych kościoły i patronaże. Mimo że zabrano nam dobra kościelne i zakonne, że straciliśmy subsydia rządowe, **mimo wszystko** żyjemy, mimo wszystko **czujemy się** silniejsi, bo więcej spojeni, ulż **dawniej** i coraz też ściszej łączy się lud z nami”.

Na pytanie, czy nastąpi zbliżenie między Republiką a Stolicą św., odpowiedział kardynał:

„Te wszystkie czynniki, którym dobro Francji rzeczywiście leży na sercu, nawet te, które nie dzielają naszych zapatrywań religijnych, są przekonane o pożytku i konieczności przy-

wrócenia stosunków dyplomatycznych między I Republiką a Watykanem. — Czy jednak rząd obecnie będzie miał odwagę, lub — lepiej mówiąc — siłę, by ten plan zrealizować, to inna kwestya. My katolicy jesteśmy teraz przy pracy. Idziemy naprzód”.

Te słowa kardynała Amette to nie rezygnacya lub smutek niemocy. To wiara w siebie i w przyszłość Kościoła we Francji, to zadowolenie z obecnego — pozornie złego — stanu rzeczy, który w swych konsekwencyach dopomógł tylko do rozbudzenia siły katolicyzmu we Francji! Zawczesne były tryumfy pp. Combesów i Briandów. Katolicyzm francuski przechodzi przez ciężki okres pracy i cierpienia, ale tryumf jego jest pewny. Bo nie ma w świecie takich bram, których wiara skrzydłem nie wyważy. I tych katolików, którzy walczą i cierpią i tych, którzy tylko walczą, Kongres Eucharystyczny zbliżył do zwycięstwa.

Lawina toczy się i wzbiera na sile. **Odnówić wszystko w Chrystusie!** Te słowa brzmią dzisiaj nad Europą, Azją, Afryką, Ameryką i Australią. Wszędzie budzą nowy ruch, nowe i świeże życie, wracają otuchę tym, którzy już może wątpili, nad całym światem śpiewają ożywczą pieśń wiosny. W blaskach nieskończonych ideałów idzie Rzymski Kościół z pochodnią wiary naprzód, stary ale wiecznie młody, zwalczany i poniewierany, ale niezwyciężony. Ruszają za nim masy niezliczone, bo kto za nim idzie, nie błądzi w ciemnościach ...

„Głos Narodu”.

Wrogowie emigracji polskiej w Stanach Zjednoczonych.

Gdy lud nasz począł gromadnie opuszczać kraj rodzinny, dążąc po chleb za morze, przewidywano w ojczyźnie tysiące niebezpieczeństw, czyhających na jego życie, cnotę, wiarę i narodowość. Ale te niebezpieczeństwa widziano przede wszystkim ze strony narodu obcego mu mową i religią; ze strony ludzi, którzy poza interesem ziemskim i kasą, nie widzą innego świata, innego życia, innego Boga! — u których jedna myśl góruje ponad wszystko: wzbogacić się.

Niebezpieczeństwo dla wiary ludu upatrywano szczególnie w fanatyzmie protestantyzmu i potędze masoneryi, która mając w swych rękach wszystkie większe przedsiębiorstwa, fabryki i kopalnie, mogłaby użyć wpływu

chlebobawców na prowadzenie ze skutkiem przewrotnej propagandy pośród przybyszów katolickich. Niebezpieczeństwo to przewidywano również z braku, opieki duchownej, z braku: kościołów, kapłanów, szkół swojskich (katolickich).

Z braku Słowa Bożego i Sakramentów ś w.

Nie spodziewano go się tylko stąd, skąd przyszło...

Dopiero smutne doświadczenie nauczyło nas, że najgorszy szatan emigracji polskiej przywłókł się za nią z ojczyźnej ziemi w osobie wykolejonych — wyzutych z wiary i, aż do obrzydzenia ambitnych jednostek polskich. Tym właśnie jednostkom zawdzięcza emigracja polska w Ameryce największe nieszczęścia swoje. One rozbiły jej wiarę, powołując do życia „kościół narodowy”, — niezależny. A ile w tym kościele rzucono nienawiści, ile zaszczerpiono zarzewia złego, — widzimy z owoców. Dziś, — wyznawcy tego „kościółka” — to anarchia niesforna w całym tego słowa znaczeniu, drwiąca z wszelkiej religii i jej praktyk. — Jak jabłka otrząśnięte burzą spadli oni w kałużę i gniją, tracąc pierwotną swą formę ludzi religijnych i Polaków.

Tym podobne bez wiary i zasad religijnych jednostki, widząc, że dzieło otwartej herezyi się nie udaje, że lud obalamucony chwilowo zaczyna przychodzić do siebie i cofa się od bagna, w które zepchnąć go chciano, rozpoczęły walkę z duchem religijnym w inny sposób.

Zorganizowano cały szereg pism przewrotnych, — ubrano je w płaszcz trybunów ludu i patryotyzmu i tak rzucono się na wyzwolenie duszy polskiej z pod „jarzma Rzymu”. — Nienawiść dla religii w formie katolickiej doszła u tych zbankrutowanych patryotów do szaleństwa !...

Wyśmiewają dogmata; nazywają Mszę św. i Sakramenta zabobonem; mianują szydlerczy Najśw. Maryę Pannę ex-Krolową Polski. Na papieża, biskupów i kapłanów fabrykują nieustannie nowe oszczerstwa i ubierają je w najwstrętniejsze formy; ludowi polskiemu radzą naśladować bezreligijnych Włochów, którzy zamiast kościołów budują sklepy i zakładają banki; szydzą ze szkół katolickich i starają się gdzie tylko mogą przedstawić je w najgorszym świetle. Nawołują lud do federacji, która „ma sobie poradzić z Rzymem i biskupami amerykańskimi”, — słowem, próbują każdej broni z arsenału piekła, aby odebrać ludowi polskiemu tu za oceanem sztandar jego wiary

katolickiej i pchnąć go w objęcia anarchii i grubego materializmu, który największe narody postawił dziś nad brzegiem przepaści.

A praca ta bezbożna przybrała w ostatnim czasie tak potworne rozmiary, że władza duchowna zmuszona została potępić publicznie 13 pism polskich, jako wrogie religii katolickiej. — Na trzy miliony ludności polskiej w Stanach Zjednoczonych, 13 pism bezbożnych, bluźnierczych — to straszne. To prawdziwe nieszczęście dla katolickiego ludu polskiego za oceanem!...

Rzadko się zdarza, aby innowiercy tutejszego kraju namawiali kogoś z naszych rodaków na swoje wyznanie. Owszem, bogaci kapitaliści pomagają często wychodźcom budować kościoły i szkoły katolickie — bo, jak mówią, bez kościoła dostać można robotników, ale nie można dostać ludzi. Zgrają pijaków i marnotrawców, to nie ludzie — tylko kupa bydła, których ze wstrętem używa się do pracy.

Rzemiosła judaszowskiego względem emigracji naszej podjęli się sami tylko Polacy. Czy im kto płaci za to? Prawdopodobnie!...

Kto przegląda systematycznie tutejszą prasę bezbożną, zauważy w niej dwie główne rzeczy: zwalczania religii prawdziwej — kościoła katolickiego i obronę systemów liberalnych i maso-neryi. Resztę wiadomości w tych pismach, to tylko dla okraszy. Taka praca celowa musi być opłacona dobrze przez bogatych wrogów kościoła; przez tych, których hasłem: wykorzenie Boga z ziemi żyjących.

Jakże byłoby na czasie powiedzieć każdemu z emigrantów dążących za morze: chcesz powrócić do ojczyzny uczciwym, religijnym, trzeźwym i zamożnym? — unikaj w Ameryce pism bezbożnych!

Ks. Wal. Michutka.

Powściągliwość w mowie.

(Dokończenie).

IV.

Obmową grzeszymy przeciw miłości; obmową popełniamy gwałt na sprawiedliwości; zabijamy więc od razu dwie najpiękniejsze i najważniejsze cnoty, które są jedyną i wyłączną spójnią i klejem każdej społeczności człowieczej. Czyż ten, co drugiego w sposób niekorzystny osądził, nie doświadczył tego, że zaraz potem pewna niechęć do jego duszy wstąpiła, albo przynajmniej chłód jakiś; że ten człowiek któregośmy zniesławili, jest nam niemiły, jak wyrzut sumienia, jak

ofiara; nie lubimy go, bośmy go skrzywdzili. A krzywda ta może być ciężką, do naprawienia trudną, czasem niepodobną. Cóż droższego nad dobre imię? Wszak ludzie dla jego utrzymania albo ratowania narażają majątek, zdrowie, a nawet życie; a tymczasem przez brak panowania nad swym językiem, przez brak powściągliwości w mowie, właśnie dobre imię bliźniego najmniej szanują. Z jakim to trudem, z jakim wytrwaniem, z jakimi ofiarami, trzeba nieraz dobre imię zdobywać, a tymczasem jedno słówko, nawet jeden gest, albo uśmiech dwuznaczny wystarczy, aby je do szczytu zrujnować.

Powiesz drobnostkę na szkodę bliźniego, wnet ją plotka, jak echo, dziesięć razy powtórzy, dziesięć razy powiększy i z twoich słów to wywnioskuje, o czym nigdy nie pomyślałeś. Obmowa jest jak grad, który w jednej godzinie niweczy całoroczny mozół gospodarza; jest jak kamień rzucony na spokojną wodę, który wprawdzie w jedno tylko wpada miejsce, ale coraz dalsze i coraz szersze na wodnym zwierciadle tworzy kręgi i nareszcie cały staw poruszy; a całego poruszenia przyczyną ów nieznaczny kamyczek! — Odpowiesz na usprawiedliwienie się obmowco: „Cóż ja złego zrobiłem, ja tylko prawdę powiedziałem, fakt, który wyjawilem, jest niewątpliwy.” Być może, że to jest prawda, ale ona nie była nikomu znaną, ty, wyjawiając ją, zabiłeś reputację bliźniego, a jakież miałeś do tego prawo? Szarpnąłeś się na cudzą własność, a ta własność jest wielkiej ceny. Skrzywdziłeś, a jakże naprawisz? Toż to właśnie bieda, że skazę honoru, dobrego imienia, zmasać najtrudniej; rdza, co się chwyta tego metalu, na zawsze zostanie. Słówko ptaszkiem uleci, a parą wołów nie ściągniesz go napowrót. Odwołać nie łatwo, niezgrabnie, a choćbyś i odwołał, któż ci uwierzy? Uśmiechną się, przez grzeczność zamilkną, a pozostaną przytem, co pierwsi słyszeli. Powiedzą sobie: jeśli to nieprawdziwe, to prawdopodobne.

Serce ludzkie jest tak zepsute, że łatwiej w niem się przyjmie złe, choć skłamane, niż dobre, choć prawdziwe. Wszak wiadomo, co ktoś powiedział: „Kłamcie, spotwarzajcie, zawsze z tego coś zostanie!” Cóż dopiero, jeśli w twojem słowie krzywdzącem była prawda? A więc wyjawiając niepotrzebnie prawdę na szkodę bliźniego, możesz więcej mu zaszkodzić, niż wymyślonym fałszem. Prosta obmowa może być w pewnym wypadku daleko dokuczliwszą niebezpieczniejszą, aniżeli potwarz.

Za wszelką krzywdę tu na ziemi zrządzoną trzeba będzie na tamtym drugim świecie po śmierci zapłacić! Jeżeli z każdego próżnego słowa musimy zdać sprawę, to o ileż więcej ze słowa, które jest z krzywdą ludzką połączone, które raz wyrzeczone jednym ciosem wiele osób rani i krzywdzi. Bo tu nie koniec skutkom obmowy. Św. Bernard powiada, że obmowca trzy popelnia zabójstwa odrazu: zabija własną duszę, tracąc przez grzech łaskę Bożą, zabija reputację obmówionego, a nakoniec zabija miłość bliźniego w tym, który słucha obmowy. I ten bowiem grzeszy, a grzeszy z twojej winy, skoro mu dałeś sposobność słuchania obmowy.

„Neque maledici, neque rapaces”, t. j. ani obmowcy, ani złodzieje nie wejdą do królestwa niebieskiego, mówi św. Paweł, stawiając ich w równej linii, I słusznie, bo jedni i drudzy kradną, jedni własność bliźniego, drudzy jego sławę, która nawet, jak to wyżej przedstawiono, jest cenniejszą od majątku. Lecz jeśli obmowca idzie w parze ze złodziejem, to słuchającego obmowy można przyrównać do odbiorcy i przechowywacza rzeczy skradzionych. Jako taki i on bierze udział w tej kradzieży, jest jej uczestnikiem i jest on za nią także odpowiedzialny. Gdyby nie było tych, co słuchają obmowy, nie byłoby i obmowców. Kiedy ktoś w naszej obecności oczernia bliźniego, a my milczymy, choć opowiadanie przerwać możemy, grzeszymy i może jeszcze bardziej od obmowcy grzeszymy, jeśli opowiadanie z upodobaniem przyjmujemy, jeśli śmiechem, przytakiwaniem i wesołością, jaką ono nam sprawia, do dalszej obmowy zachęcamy. Jest tu grzech obustronny, wspólność grzechu, która jego ciężar powiększa.

V.

W końcu wypada nam z naciskiem podnieść jeszcze jedną — bodaj czy nie najszkodliwszą — stronę złych następstw tej wady, zbyt u nas grasującej: *Obmowa psuje węzeł towarzyski jaki Bóg między ludźmi utworzył*. Człowiek przeznaczony jest do życia społecznego. Bez społeczności nie jest on w stanie ani najpierwszych potrzeb zaspokoić, ani swych przymiotów i władz duszy rozwinąć. Ale społeczność ludzka wtedy jest dobra i trwała, kiedy się na Bogu opiera i do Boga odnosi, kiedy między członkami jej panuje spokój i zgoda, ufność i miłość. Mówi św. Paweł Apostoł: „Miłością bratnią jedni drugich miłując, należnem uczczeniem jeden drugiego uprzedzając, społem żyćcie.”

Winniśmy cześć bliźniemu; jakże z nią pogodzić obmowę?

Gdzie obmowa się wciśnie, tam w miejsce spokoju i zgody nastaną niesnaski i kłótnie, w miejsce ufności bratniej niechęć a nawet czasem otwarta wojna. Wszelka społeczność, w której plotkarstwo i szkalowanie panują, musi słabnąć, rozpręgać się, obumierać. Obmowa po wszystkie czasy była najpospolitszą u ludzi wadą. Powiedział Św. Franciszek Salezy: „Usuń obmowę, a połowa grzechów ubędzie ze świata.” Nie omylimy się zapewne, twierdząc, że u nas Polaków bardziej ona zagęszczona, niż gdzieindziej. Skutkiem miłości własnej i zazdrości, które nie są rade powodzeniu drugiego, skutkiem próżniactwa, które zbyt wiele zostawia nam czasu na próżną gawędę i skutkiem innych wad, które zbyt długo tutaj byłoby wyliczać, a nadto zwłaszcza skutkiem niedokładnej znajomości katechizmu, braku przejęcia się duchem miłości chrześcijańskiej i wogóle wskutek nieścisłości w wypełnieniu przepisów wiary, obmowa zakorzeniła się u nas tak bardzo, że nie wielu na prawdę bierze ją za złe i że nawet przestaje budzić wstręt u osób, chcących uchodzić za dobrze wychowane i wykształcone.

Z niepojętą łatwością sądzą, potępiają, poprostu czernią jedni drugich. Gdzie są małe złego początki lub poszlaki, tam je stokroć powiększają, gdzie ich nie ma, tam je wymyślają, podejrzewając i bawiąc się szarpaniem sławy bliźniego, jakby kawałkiem starego płótna już nieużytecznego. A zaprawdę bardzo jest mało ludzi, którzy to za grzech poczytują i z niego się spowiadają, jeśli spowiadają się w ogólności.

Ta łatwość czernienia drugich przenosi się u nas z życia prywatnego także do sfer publicznych, gdzie ona dopiero w najlepsze się rozwija i niwę narodową najbujniej zarasta. Na tak małą liczbę gazet, które u nas, w porównaniu z innymi o wyższej kulturze narodami, wychodzą, ileż to oszczerstw i potwarzy! Są pisma, dla których one są chlebem codziennym. A czy przyjdzie komu na myśl, że jeśli grzechem jest słuchać obmowy, to grzechem jest także czytać obmowę. Bo jak nie byłoby obmowy bez słuchających obmowców, tak nie byłoby pism szkalujących bez czytelników. A jakież stąd następstwa? Wzajemna nieufność, podejrzliwość, niechęć, rozdzielają ludzi od siebie, a przez to rodzą bezsilność społeczną i ogólną nieporadność wywołują. Jak tu iść razem, jak tu z kim

się *związać*, jak coś wspólnego trwałego przedsięwziąć, kiedy ja nie wiem, co on o mnie myśli, co o mnie powie! owszem, wiem nawet, że go nic nie kosztuje rzucić na mnie domysł ubliżający, plotkę krzywdzącą?!

Nic też dziwnego, że w takim społeczeństwie ludzie zacniejsi a mniej śmiali i szanujący się, usuwają się, cofają w najciaśniejszy zakątek domowy, umywają ręce od wszystkiego, aby tylko nie narazić się nikomu, nie wystawić się na sądy, na szkalowanie i potwarze. I cóż dziwnego, że w takim narodzie węzeł społeczny słabnie, rozpręga się, że ludzie takiego narodu sobie wzajemnie nie ufając, na sobie wzajemnie nie polegając, obcym ulegać muszą koniecznie? Obcy zaś czując brak spistości w takim narodzie, zdwajają siłę swego nań wpływu i prawie bez walki naród taki biorą pod swe panowanie i powoli go całkiem ujarzmiają.

Tak się stało i dzieje się nadal z polskim narodem. Gdy poczęło u nas znikać wzajemne poleganie jednych na drugich, nastąpiło uleganie obcym. Stare przysłowie: „Polegaj na mnie, jak na Zawiszy”, wyszło u nas z użycia, już go teraz prawie nie słychać. A nie pochodzi to z ostatnich czasów. Czytając opowieści, podróże zagranicznych osób o Polsce z epoki przed upadkiem kraju, z żalem się zauważa, jak owi cudzoziemcy w bardzo krótkim czasie dokładnie u nas się oryentowali i poznawali nie tylko sprawy publiczne, ale nawet szczegóły najbardziej poufne z prywatnego życia. Posłużyło im do tego zwyczajne plotkarstwo, a nadto ufność, z jaką im ze wszystkiego się zwierzano. Posłużyła im jeszcze więcej skwapliwość, z jaką odślaniano przed nimi słabe strony nie tylko nieprzyjaciół ale i przyjaciół domowych oraz stronników politycznych. Mamy więc dowód, że pod tym względem wówczas nie było lepiej, niż dzisiaj, jeżeli wogóle nie było gorzej. I przy takim nieszanowaniu się, nieoszczędzaniu się wzajemnym, jakąż ufność mogła się zrodzić, jaka siła społeczeństwa? Drobnie na pozór uchybienia, gdy rozpowszechnione, przyczyniają się więcej, niżby się zdawało, do ogólnej niemocy.

„Królestwo rozdzielone w sobie ostać się nie może”, powiedział Chrystus Pan. A cóż bardziej rozdziela nad wzajemną nieufność, która, jak cień za człowiekiem, idzie za obmową i potwarzą.

Dla chrześcijan, którzy Pana Boga kochają, nie potrzeba zapewne ziemskich pobudek, aby strzedz się grzechu, — dość, — że w nim jest obraza Boga, dość, że przezeń dzieje się szkoda

naszej duszy i krzywda bliźniemu. Ale i miłość Ojczyzny jest nam daną od Boga; więc i nią posłużyć się godzi, jeśli ona dopomódz może do wytępienia w nas grzesznej skłonności, tak głębokiej, tak powszechnej, a z tyłu miar szkodliwej, jaką jest plotkarstwo i gadulstwo t. j. brak powściągliwości w mowie. —

PROŚBA

W zakładach Towarzystwa „Powściągliwość i praca” w Miejscu Piastowem i w Pawlikowicach wychowuje się kilkaset dzieci ubogich i opuszczonych. Młodzież tych zakładów żyje skromnie na wzór włóścian okolicznych i zarabia na życie swoje pracą rąk. Jednak więcej niż połowa jej nie może jeszcze zupełnie na siebie zarobić dla braku sił. Potrzebujemy więc koniecznie pomocy Szlachetnych Rodaków, zwłaszcza wobec nadchodzącej zimy. Potrzeba nam kilka wagonów węgla, kilka fur drzewa, kilka wagonów zboża i wiktuałów, około czterdziestu skór na obuwie dla bosych dzieci a znacznego zapasu sukna i płótna na ubrania, pościel i bieliznę dla nich, a nadto tysiące gotówki na budowę zakładu żeńskiego dla dziewcząt opuszczonych.

Przyjmujemy tedy z wdzięcznością wszelki datek choćby najdrobniejszy tak w naturze jak w monecie.

Ta pomoc połączona z czynną pracą wychowawców jest rozumną sieją na niwie narodowej, która wydaje obfity i rzetelny plon, tworzący lepszą przyszłość doczesną a sięgający nawet do nieskończonej wieczności.

Ofiary na zakłady dzieci opuszczonych „Powściągliwości i Pracy”.

J. W. P. Raciborski Ciemiężowice 10 k., J. W. P. Fr. Hr. Potuliccy Gliniany 20 k., Ks. Chmura Bełz 100 k., Ks. Schenker Nozdrzec 100 k., p. Aleksander Dąbski 10 k., p. N. N. Szczawnica 4 k., p. Marya Samborska Strachocina 2 k., p. A. Jaworska Lorzanna 5 k., p. K. Brzeziński Kraków 5 k., p. Wędrychowska Komarno 2 k., ks. Józef Kozak Lachowice 20 k., ks. Ignacy Ziemia Jodłowa 84 k., ks. St. Golonka Brzeziny 10 k., p. Fr. Czerkowski Samac 10 k., Wydział Rady pow. w Łańcucie 20 k., p. H. Warchatkowska Jasło 4 k., Wydział Rady pow. w Cieszanowie 50 k., p. J. Lewandowski Urzejowice 5 k., p. M. Zającowa Stanisławów 2 k., p. Łukaczyńska Jasło 8 k., p. E. Geldzińska Lwów 76 k. 48 h., p. B. Górzecka Kołomyja 3 k., ks. Fr. Salezy Jenkner Wysoka 39 k. 4 h., Wydział Rady pow. Kolbuszowa 25 k., p. Bolesław Lewek Jasło 5 k., p. B. Lewicki Lwów 5 k. 3 h., p. J. Dydynik Jasionów 1 k. 50 h., p. Józef Fedak Bukowsko

2 k., p. F. Sypowski Andrychów 20 k., p. M. Dawidowicz Delatyn 5 k., gmina Gromnik 5 k., ks. E. Królikowski Czernichów 10 k., p. Karol Dziura Bochnia 10 k., ks. J. Wasowicz Gromnik 10 k., p. Br. Kwitniewski Cieszanów 5 k., p. Br. Riimultowa Bobowa 10 k., p. M. i St. Waw-szczakowie Cieklin 7 k., ks. Jan Zachara Dąbrowa 10 k., Tow. Zaliczkowe Jasło 5 k., p. Filipina Ziembowicz Jarosław 5 k., S. Służebniczki N. M. P. w Starejwi 30 k., p. Eugenia Kuchiowa Czernichów 10 k., p. J. Lewieka Gromnik 10 k., p. Marya Fedus Babin 2 k., ks. K. Maj Jarosław 5 k., p. Wł. Bojarski Przemyśl 6 k. 50 h., ks. Jari Stoch Bukowsko 5 k., ks. Fleinlur Bestwina 5 k., Urząd miejski Cieszanów 10 k., ks. L. Brosig Czarny Dunajec 10 k., p. L. Palkaj Izdebiinik 3 k., Zarząd miejski Bełz 2 k., ks. Władysław Przysietuica 2 k., p. K. Jaworska Chorostków 2 k., p. A. Górzecka Stróże O k., p. J. Wałęga S/czyrek 2 k., p. J. Gniewosz Starawieś 15 k., p. J. Waranka Lopiyszun 1 k., p. F. Sznajderowa Czernichów 5 k., p. J. Garbaciak Libusza 3 k., p. Jan Cieśla Brzozów 3 k., Zarząd Gminy Widelka 5 k., p. P. Szabolowski Cieszanów 2 k., ks. Bryjski Pewel Mała B k., p. S. Rachnerowa Dro-hobycz 2 k., p. A. Sikorska Czeruichów 2 k., p. S. Samborska Brody 2 k., p. E. Wyszynska Chwało wice 2 k., ks. W. Krzyżak Handzlówka 4 k., ks. K. Paluch Odrowąż 5 k., p. M. Jędrzejowska Dąbrowa (i k., ks. M. Maryniar-czyk Jazowsko 10 k., p. I. Michna N. Sącz 40 k., Tow. Zaliczkowe Rymanów 25 k., p. Roman Watauwicz Kruż-łowa 10 k., p. Wojciech Krakowski Janowice 2 k., p. M. Trałowa Ciężkowice 2 k., p. P. Sledziowski Baligród 5 k., p. W. Gawroński Siedliska 5 k., ks. J. Franczak Wierzcho-stawice 5 k., ks. E. Winnicki Grabownica Starzeńska 10 k., p. Otton Mieczysław Żukowski Czerniowce pączka nut, p. N. N. odzież wartości 25 k., ks. Stefan Skoczynski odzież wartości 50 k., p. Jan Wawro Wnika Pełkińska 8 k., p. K. Zelasko Wnika Pełkińska 3 k., p. R. Ciupa Wulka Pełkińska 1 k., p. A. Zelasko Wnika Pełkińska 3 k., p. A. Wrześniowski Wulka Po'kińska 1 k., p. L. Wie-lowiejska Korolówka Olejowa 10 k., p. J. Janiszewski Leszczawa dolna 5 k., p. K. Markowski Zwiniacz 1 k. 6 h., p. Fr. Pudło Jankowa 6 k., ks. Michał Gómiński Dubiecko 5 k., ks. Józef Kaczmarczyk Nockowa 5 k., ks. J. Michalik Ciężkowice 5 k., Zwierzchność Gminy Winiary 10 k., p. Z. Kościś/ewski Bilcze Złote 20 k., p. K. Ujejski Pawłowa 10 k., p. Piotr Fuła Niwki 2 k., p. T. Flisowski Kańczuga 5 k., p. Jan Stettner Czortków 5 k., p. Jan Adamski Kraków 5 k., ks. J. Gawiński Medenice 5 k., ks. J. Mrodeński Łodygowice 2 k., p. A. Pojnarowa Ha-czów 4 k., ks. Kłos Osobnica 2 k., Wzajemna Pomoc Kraków 2 k., p. J. Maryński Kołomyja 1 k. 50 h., p. Błidy Jasło 3 k., p. A. Lipiński Szerysberg 5 k., p. Jan Piaskowski Szerysberg 2 k., p. Br. Sołecka Jasło 6 k., ks. Koleński Krosno 10 k., p. Jan Zajdel Krosno 5 k., ks. Purzycki Boguchwała 5 k., p. Z. Dworzanka Kęty 10 k., p. W. Mgłej Maków 5 k., p. Bazyli i Antoni Seniów Chłopy 4 k., p. Br. Gorczyca Białobrzegi 2 k., p. H. Wisłocka Markowa 2 k., p. M. Szemereda Podwołoczyska 2 k., p. Dr. A. Bo-rzemski Sarnki dolne 3 k., p. J. Fuchs Łaszki zawiązane 2 k. 50 h., p. E. Ryłski Dąbrówka 5 k., p. Br. Łastowiecki Sietesz 5 k., p. St. Guzik Suchodół 6 k., p. Jan Guzik Suchodół 4 k., ks. W. Siedlecki Mogiła 2 k., ks. W. Yrana Kraków 10 k., p. F. Kumor Maków 3 k. 40 h., p. J. Mar-kowska Połowiec 8 k., p. W. Górzecka Kraków 10 k., Zarząd klaszt. św. Andrzeja Kraków 4 k., SS. Dominikanin Nawojowa 3 k., p. F. Kowal Radłów 10 k., p. Pro f. W. K. Żuławski Kraków 10 k., p. Leon Osmólski Gnidna dol. p. J. Skwarszczyński Lwów 10 k., p. Fel. Tyczyńska Ko-ropiec 5 k., SS. Felicjanki Przemyśl 3 k., p. A. Gtuszek Chłopy 2 k., p. J. Hermański Chłopy 1 k., p. Jan Lirslid Lwów 20 k., p. Bracia Tercyarze Lwów 2 k., p. Jan Har-łowicz Lwów 10 k., p. Jan Żmuda Osiek 2 k., ks. St. Dahl Kraczkowa 6 k., ks. J. Rozwadowski Stary Sącz 5 k., ks. J. Koterbski Kamionka wielka 3 k., p. N. Kraskowska Luka Mała 5 k., p. K. Ładomska Mesyanów 4 k., p. J. Babczyszyn Łoszniów 2 k. 40 h., p. E. Zarembina Uhry-nów 10 k., p. Stelmach Uhrynów 5 k., ks. Jan Puzon Tarnowiec 3 k., p. J. Misiągiewicz Sambor 8 k. 80 h., ks. Win. Grzyb Rymanów 4 k., p. Śliwiński Rohatyn 1 k. 40 h., ks. Pucharczyk Sucha 10 k., ks. L. Mazurek Sietesz 10 k., p. J. Chomik (Biały) Mikulińce 4 k., p. Fr. Drobniński Ja-zowce 5 k., p. Jan Górzecki Jazowce 5 k., ks. Dr. Krajewski Zator 5 k., p. S. Szancer Kraków 5 k., p. Dr. M. Buzdygan

80



Św. Michał Arch.

ORGAN TOWARZYSTWA

POWŚCIAĞLIWOŚĆ i PRACA

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

Prenumerata roczna wynosi:

W Austro-Węgrzech	1 kor.	20 li.	W Ameryce	½ dolara
W Niemczech	1 mrk.	40	W innych krajach	2 franki
			W Królestwie Polskiem i Rosyi	75 kop.

Dla członków Towarzystwa „Powściągliwość i Praca” za darmo.

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:

ZARZĄD TOWARZYSTWA „POWŚCIAĞLIWOŚĆ i PRACA”, p.

Miejsce Piastowe (Galicya, Austria).

Pamięci Kapłana Pedagoga.

Pisma krajowe donosiły nam niedawno o śmierci wielkiego wychowawcy młodzieży ks. Bronisława Markiewicza, który mocą silnego swego charakteru i wyjątkową szlachetnością serca podniósł, rozwinął i postawił na wyżynach zaniedbane u nas dzieło wychowania sierot.

Szerokiem echem rozbrzmiewała wieść smutna po wszystkich zakątkach Polski o stracie tego, którego osobę przez całe życie otaczała aureola cierpienia i blask ewangelicznego ubóstwa. — I nie dziw, że śmierć jego odczuła żywo ojczyzna; straciła bowiem w nim prawego syna swego.

Lecz czyż ten nekrolog, co Polsce całej ogłosił skon niezwykłego tego męża ma tylko przebrzmieć, jak potracona żałobna struna arfy?!... Czy na tem tylko ma się kończyć pamięć „wielkich w narodzie”, by stratę ich przez czas jakiś opłakiwali potomkowie, a po chwili niepomni tego, powracali z zimną obojętnością do swoich utartych kieratówowych czynności?

Tak, niestety!...

Ułomność ludzka pozwala na to, by otchłań niepamięci zasypywała prochem zapomnie-

nia ich czyny; — ich przykład zaparcia się i poświęcenia.

A jednak wiedzieć powinniśmy, że czyny tych, co wzniesli się nad poziom zwyczajnych obowiązków codziennego życia, są jakby niegasnącemi gwiazdami błyszczącemi w przestworzu, które światła użyczać mają błądzącym w pomroku ciemności. — Przykłady zaparcia się „wielkich”, umacniać mają słabych; mają być dla nich przewodnią ideą i wzorem. Wiedzieć nam dalej trzeba, że próżnia, jaką zrobili wielcy po odbytej pielgrzymce, — to miejsce dla nas, którzy cnoty ich naśladować wzrósć mamy i powinniśmy, do ich „wielkości”.

Nie brak ojczyźnie naszej wielkich uczonych, nie brak pisarzy, bohaterów, muzyków; brak nam jednak ludzi takich, którzyby z zaparciem się siebie, dla miłości Chrystusa, przyświecali wzorem poświęcenia na polu wychowania opuszczonej młodzieży. Nie przesadzę, gdy powiem, że zgasły kapłan opiekun, któremu słów kilka dzisiaj poświęcić pragnę — to wyniosły, osobliwy i niedoceniony u nas szczyt w historii wychowania; to jednostka w tym zakresie działalności. Niech zatem nieudolne me słowa, nie będą tylko laurem na trumnę i prędko wędniejącym kwiatem uznania !... Czyny bohaterów są nieśmiertelne; czyny „wielkich” niezniszczalne, gdyż wieki przetwać mają. Nie można ich przeto ścieś-

niać do pięknie brzmiącej frazeologii, która opiewając ich czyny, zniewala czytającego, by w dowód uznania „wielkości”, skłonił tylko w pokorze swe czoło.

Przykład pracy i idea wychowania ks. Markiewicza, jaką nam pozostawił, nie powinna iść w zapomnienie, lecz pobudzać i utwierdzać w działalności tych zwłaszcza, którzy zapominają, że „wartość nasza moralna, narodowa odbija się jak w zwierciadle w pracy nad dziećmi” (ks. Biskup Bandurski). Dlatego o tyle więcej uwagę skierować powinniśmy na wzór jego, o ile mocniej przekonani jesteśmy, że tylko dobre wychowanie jest podstawą przyszłego odbudowania ojczyzny.

Przypatrzmy się jego czynom.

Ś. p. ks. Markiewicz urodził się w r. 1842, w Pruchniku, w Galicyi. Rodzice jego byli to niezamożni mieszczanie. Oprócz najmłodszego śp. Bronisława posiadali oni jeszcze kilku innych, synów; a mimo, że rozporządzali skromnym tylko funduszem — oszczędnością i zapobiegliwością sprawili to, że każdy z nich należyte otrzymał wykształcenie, oparte przede wszystkim na zamiłowaniu cnoty i poprzestaniu na małym. To też każdy z nich wychował się na zacnego i pożytecznego obywatela Polski. Jeden z nich był adwokatem, drugi profesorem, inny wreszcie powszechnie szanowanym przemysłowcem we Lwowie.

Bronisław obrał sobie zawód kapłański. Niezwykle oznaki pobożności okazywał już od samej młodości. Wyróżniał się mianowicie szczególną słodyczą i miłością, której towarzyszyły zarazem pokora i silny hart ducha. Powracając ze szkoły do domu, co bez względu na odległą przestrzeń i porę zwykł był czynić pieszo, — zadawał się kawałkiem chleba, niekiedy talerzem polewki lub kartofli. Nie przeszkadza mu to jednak gorliwie zajmować się nauką; owszem, po chlubnym złożeniu egzaminów, wstępuje do seminarium duchownego w Przemyślu, gdzie po ukończeniu studiów teologicznych, wyświęcony został tamże na kapłana w r. 1867. Przez kilka lat pełnił następnie obowiązki wikarego w Przemyślu i Harcie. Przez jakiś czas był proboszczem w Błazowej. Pobyt jego znamieny tam z tego mianowicie względu, że dał inicjatywę do założenia i rozwinięcia tamże przemysłu tkackiego.

Przyjaciele z czasów jego wikaryatu opowiadają, że już za pierwszych dni kapłaństwa nadzwyczajną odznaczał się gorliwością paster-

ską. Katechizował on i nauczał młodzież po zaułkach miasta i po wsiach, do których umyślnie w tym celu urządzał przechadzki. Pomny słów, że: „błogosławiony, kto dobrze czyni duszom i ciałom.” (Ks. Palau T. J., ks. I; r. VI; 21), zjednywał sobie młodzież, przez zaopatrywanie jej potrzeb materialnych, na które wydawał często całą swoją skromną pensję wikarego.

Szczególniejszem — jak powiadają dalej odznaczał się on nabożeństwem do Najśw. Sakramentu. Gdy powracając do domu wieczorem zastał drzwi od kościoła zamknięte, klękał przed niemi, spędzając w największym skupieniu długie chwile. Toż samo czynić zwykł i w zimie; zdarzało się nawet, że zatopiony w medytacji, odmrażał ręce i nogi.

Po kilku latach pracy kapłańskiej, studyował filozofię na uniwersytetach lwowskim i krakowskim.

Jego głęboka wiedza i pobożność torują mu następnie drogę na katedrę profesora seminarium duchownego w Przemyślu, dokąd wzywa go ówczesny ks. biskup Solecki. Tam pisze cenione powszechnie przez rzeczoznawców dzieło o wymowie kaznodziejskiej, którego brak żywo dał się odczuwać w naszej literaturze kościelnej. Po jakimś czasie wydaje też pod pseudonimem broszurę, p. t.: „Trzy słowa do starszych narodu polskiego”, w której jasno i dobitnie przedstawia ogrom zła w Ojczyźnie naszej, dla braku miłości obopólnej.

Ideę swoją odbudowania Ojczyzny opiera na trzech podstawach: moralnej, intelektualnej i finansowej. Zrealizowanie i uzupełnienie tych braków w Ojczyźnie okazuje, jak niżej przytoczymy, czynem i przykładem własnym.

W roku 1886 ks. Markiewicz, wstępuje do zakonu Salezjanów, założonego przez słynnego podówczas miłośnika sierot ks. Jana Bosko. Pod wpływem jego nauk, tak przejmują się doniosłością wychowania, że po powrocie do kraju, do czego zniewoliło go nadwątlone zdrowie, przesadza i zaszczenia ideę swego przełożonego na gruncie polskim. Usiłowaniom jego sprzyja ta jeszcze okoliczność, że biskup za staraniem kolatora ś. p. J. Trzecieckiego, nadaje mu posadę plebana wiejskiego w Miejscu Piastowem. Tam, z funduszem — jak sam powiadał 60 koron, rozpoczął budowę zakładu dla sierot, ufny w Opatrzność Bożą i pomoc społeczeństwa. Dzieło swe doprowadził do końca w r. 1899.

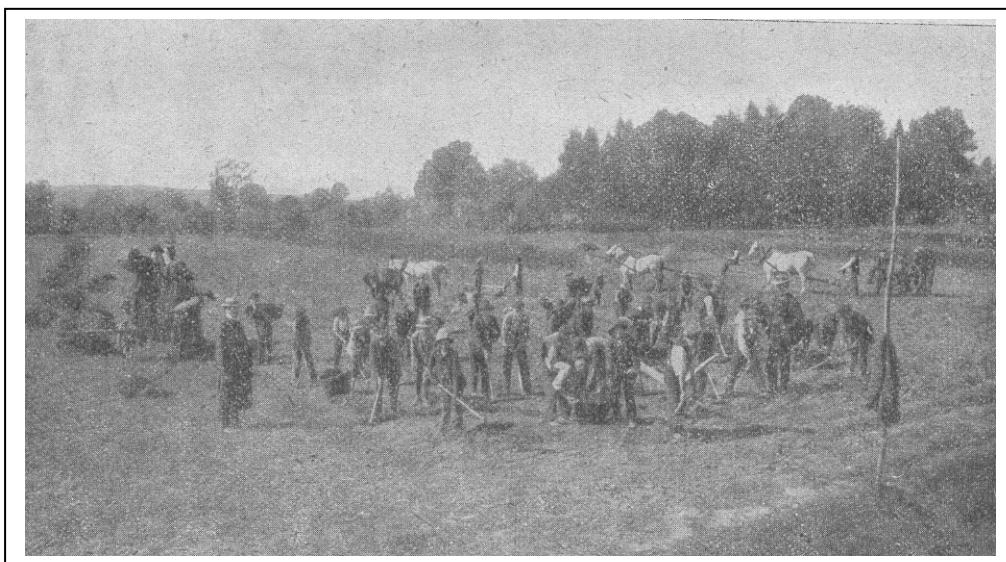
W obszernym budynku, wzniesionym przez

pierwszych wychowanków, znalazło pomieszczenie około 200 ubogich sierot. W starych zabudowaniach plebańskich daje on schronienie około 30 sierotom płci żeńskiej.

Nie poprzestaje jednak na tem ks. Markiewicz.

Gdy zauważył, że zakład w Miejscu Piastowem okazał się za małym dla zgłaszającej się setkami nędzy, z tą samą, nigdy nie zawodzącą go ufnością, kupuje pod Krakowem 130 morgowy obszar ziemi z budynkami, i tamże organizuje zakład filialny, na wzór domu macierzystego. Kierownictwo tegoż oddaje w ręce jednego ze swych pierwszych wychowanków, p. J. Latuskowi. Niebawem i ten wkrótce zapełniony został; nie tylko bowiem opiekunowie

kładem moralności dla powierzonego sobie wychowanka; przeświadczony on, że wychowanie li tylko intelektualne, jednostronne, bez zasad moralności, nie wystarcza danej jednostce do życia; tem więcej zaś ojczyźnie, która żyje tylko życiem prawdziwie żyjących osób. — Tak wychowawcy, jak i wychowankowie jadają te same ubogie potrawy, a więc: ziemniaki, zacierki, kapustę, kaszę itp. W jadalni przewodniczył im zawsze sędziwy, założyciel ks. Markiewicz. Czcigodny wychowawca trzymał się tej zasady, że młodzież uboga, wychowywana w zakładach miłosierdzia, żywić się powinna na wzór proletaryatu na wzór ubogich robotników i rzemieślników, a więc nie powinno się jej dawać tego, czego w późniejszym życiu



WYCHOWANKOWIE ZAKŁADU PRZY KOPANIU ZIEMNIAKÓW W MIEJSCU PIASTOWEM.

umieszczali w nim bezdomne dzieci, lecz także i czynniki rządowe przysyłać zaczęły tam bezdomne sieroty, pozostawione ich opiece.

Na czem zasadza się wychowanie sieroty?

W dwóch słowach możnaby na to odpowiedzieć: na wszczepianiu w nią zamiłowania do pracy i chęci zwyciężania siebie we wszystkim. „Praca i powściągliwość”, to motto niezniszczalnej idei ks. Markiewicza.

W warsztatach i salach naukowych otrzymuje młodzież wykształcenie od świątłych i bogobojnych przewodników. Grono wychowawców składają starsi wychowankowie, którzy ukończywszy przy pomocy zakładów szkoły wyższe i uniwersytety, oddali się bezinteresownie pracy nad wychowaniem młodszej swej braci.

Nauczyciel, majster jest tam zarazem przy-

otrzymałby nie mogła, bez prowadzenia domu nad stan. Wychowawca, nie tylko teoretycznie nauczać powinien o potrzebie powściągliwości, lecz czynem to stwierdzić. W przeciwnym razie, młodzież z konieczności tylko zadawalniać się będzie podawanym jej skromnym posiłkiem w przeświadczeniu, że teoria umiarkowania wyrachowaną jest tylko na koszt jej żołądków, — i że nadarzająca się sposobność powetowania tego, nagrodzić to winna.

System karny wykluczony jest z wychowania; (na myśli mam karę cielesną). Kij, jako środek pedagogiczny - to według ks. Markiewicza teoria, nie odpowiadająca postępowi cywilizacji! praktyczne tej metody zastosowanie da się niekiedy, według niego, przeprowadzić w zakładach karnych — nigdy w zakładach wychowawczych.

Posłuszeństwo natychmiastowe powinno być wynikiem braterskiej miłości przełożonych połączonej z dobrze zrozumianą karnością.

Oprócz wykształcenia w danym jakimś fachu, (których mówiąc nawiasem jest około 14), młodzież otrzymuje także wykształcenie szkolne. Program naukowy zakładu obejmuje szkołę ludową, i niższy kurs klasyczny. Uczniowie obdarzeni wyższymi przymiotami intelektualnymi, kształcą się kosztem Towarzystwa w uniwersytetach i seminariach.

W zakładach śp. ks. Markiewicza otrzymało wychowanie około 1400 wychowanków. Wielu z nich dzisiaj na całym obszarze Polski zajmuje stanowiska nauczycieli, rzemieślników i przemysłowców! czyli inaczej: Towarzystwo „Powściągliwość i Praca” wyrwało z objęć zła i nędzy 1400 ubogich sierot i nie tylko nie pozwoliło im zniszczyć, lecz owszem, przerobiło je na pozytywne członków społeczeństwa. Na pochwałę działalności zakładów dosyć wspomnieć, że zakład w ciągu krótkiego stosunkowo czasu swego istnienia, dopomógł około 30 młodzieńcom przeważnie ze sfery robotniczej do otrzymania święceń kapłańskich. Kilku z nich owocnie pracuje dzisiaj pośród Polonii amerykańskiej. Liczne rozprawy moralne i pouczające artykuły, wychodzące z pod pióra znanego powszechnie w prasie amerykańskiej, ks. Walentego Michułki — to owoc działalności ks. Markiewicza. Ks. Michułka — to jeden z pierwszych jego wychowanków.

W skład zarządu wchodzi wychowawcy zakładu — bądźto w charakterze nauczycieli, bądź też majstrów, związani szlachetną spójnią niesienia pomocy sierotom.

Dodawszy jeszcze, że fundusze na utrzymanie sierot czerpie towarzystwo z pracy własnej i dobrowolnych ofiar społeczeństwa, będziemy mieli jaki taki obraz pracy zgasłego kapłana.

Bieda i rozmaite przeciwności towarzyszyły pracy ks. Markiewicza od samego założenia; a jednak posępna chwila zwątpienia nie przysłoniła do ostatka oczu niezmordowanego tego pracownika. Często nie stawało wychowankom chleba, lub też niezbędnych części odzienia. Nie można było bowiem żądać by na swoje utrzymanie zapracować mogli; ofiary zaś często albo nie dopisywały, albo też tak były minimalne, że żadną miarą wydatków wychowania pokryć nie było można. Sam założyciel pracował od świtu do późnej nocy ciągle — bez wytchnienia.

Na nauki jego i do spowiedzi ściągali się ludzie z okolicznych wiosek. Bywało, że spowiadał nieraz od rana do drugiej i trzeciej po południu. Mimo to wszystko znajdował czas na redagowanie miesięcznika, w którym propagował swe wniosłe idee. 13 roczników jego pism, najlepszym są obrazem jego charakteru i serca. Wobec nadmiaru pracy i niewygód zdrowie jego wypalało się z dniem każdym, aż wreszcie zgasło zupełnie w dniu 29go stycznia b. r.

Wiele bez wątpienia opuściłem w krótkim tym zarysie o działalności zgasłego kapłana; — wiele jeszcze faktów wyświetliłoby należało, by zaspokoić wymagania czytelnika, lecz tego może się w przyszłości ktoś kompetentniejszy ode mnie podjąć.

Stojąc nad świeżym niemal grobem wielkiego tego pedagoga i przyjaciela ludzkości którego niespożytego ducha wyczerpała praca nadmierna i zaparcie się siebie, — trudno, by nie powziąć postanowienia i nie iść za jego przykładem jako za gorejącą pochodnią, któraby czynom naszym na polu wychowania ubogiej diatwy przyświecała.

Szczęśliwa Ojczyzna nasza, że na kartach historii zapisała imię ks. Markiewicza; szczęśliwszą będzie, gdy pamięć jego czynem przekaze potomności!

Wychowanek z Ameryki.

Korespondencja do Dziennika Chicagowskiego.

SIEROTY — NARODOWI. NA ŻYWY POMNIK PIOTRA SKARGI.

*Braterstwo i samopomoc młodzieży
wychowującej się w powściągliwości i pracy.*

Nienormalne stosunki społeczne i narodowe, w których żyjemy wytworzyły setki tysięcy młodzieży opuszczonej. Są to niewolnicy XX wieku w łonie własnego społeczeństwa. Naród nie tylko w imię sprawiedliwości i miłości, lecz i w imię samoobrony od zatrucia organizmu narodowego powinien się zbudzić do wspólnego czynu wychowania wszystkich sierot i opuszczonej młodzieży.

Rocznica 300-setnej śmierci Ks. Piotra Skargi dała okazję Narodowi do zdobycia się na ten czyn wiekopomnej doniosłości. Z inicjatywy Księcia Biskupa krakowskiego Sapiehy Naród stawia Ks. Piotrowi Skardze żywy pomnik: opieka nad młodzieżą opuszczoną, rękodzielniczą i ludową.

Młodzież zaś własną pracą, poświęceniem się i współdziałaniem z Narodem nie zawiedzie po-

łożonego w niej zaufania, jak nie zawiodła ona Księdza Bronisława Markiewicza, który w najtrudniejszych okolicznościach dokonał wielkopomnego dzieła i przekonał wszystkich ludzi dobrej woli, że wychowanie chrześcijańskie odnawia wszystko w Chrystusie, że dając młodzieży poznać i ukochać Chrystusa, zawodu od niej się nie dozna, że z niej samej wyjdą zastępy wychowawców, co się poświęcą swojej młodszej braci, by ratować ją od zguby doczesnej i wiecznej.

Towarzystwo „Powściągliwość i Praca” powołane do życia przez ś. p. Ks. Markiewicza, przejęte ideą swego założyciela, żyjąc według zasad Ks. Bosko, dało już dostateczny sprawdzian żywotności idei. Najważniejszym atoli owocem tej działalności jest system samopomocy i braterstwa wychowanków, którzy sami pełniąc wszystkie obowiązki swojej gminy — skomplikowanego organizmu zakładowego pod kierunkiem i przy wspólnej pracy wychowawców wszechstronnie się kształcą, potem na małym poprzestając, żyjąc w powściągliwości i pracy, pomagają młodszym w wychowaniu, naukach i rzemiosłach.

Sumienne spełnianie obowiązków — wyznaczonych przez przełożonych — w organizmie zakładowym i chętnie korzystanie z warunków do rozwoju duchowego, umysłowego i fachowego, jakie Towarzystwo tworzy dla swoich wychowanków nazywamy *samopomocą*. Pomaganie zaś innym w wychowaniu, naukach i rzemiosłach w zakładzie i poza zakładem nazywamy *braterstwem*.

Samopomoc daje młodzieży możliwość po wyjściu z zakładu zastosować ją w życiu religijnym, narodowym i społecznym, sumiennie spełniając obowiązki stanu swego oraz korzystając z pożytecznych instytucji i towarzystw jakiego Kościół, Naród i społeczeństwo dla swoich obywateli powołuje do życia. Pojęcie takiej chrześcijańskiej samopomocy określił święty Augustyn: „Stworzył Pan Bóg nas bez nas, ale nie może zbawić nas bez nas”.

Braterstwo zaś idzie dalej. Młodzieniec poświęca się dla współbraci i to poświęcenie staje się koniecznością duszy, warunkiem szczęścia jego osobistego i całej gminy. Jeżeli pomimo pragnienia i gotowości służenia sprawie czynem i życiem całym, nie może osobiście brać udziału w tej pracy, przyczynia się ofiarą, radą, słowem i pismem, przemawiając za sierotami wobec tych, którzy mogą albo mają obowiązek zaopiekować się opuszczonymi, a głos ich, pochodzący z miłości-

wania tej młodszej braci oraz głębokiego przeświadczenia o wzajemnym pożytku i sierot i Narodu będzie brzmiał przekonująco, poruszy umysły i serca tych miarodajnych czynników, od których zależy załatwienie tak palącej a zaniedbanej sprawy.

Największe zaś usługi sprawie sieroczej oddają ci, których dusza zapalona iskrą poświęcenia wywołaną przykładem swego Ojca, Opiekuna i Założyciela Towarzystwa poświęcają się zupełnie, bezinteresownie i to na całe życie ratowaniu i wyzwaniu tych niewolników XX wieku, a to stanowi szczyt braterstwa, zapłatą ich jedyną jest Chrystus, który ich wyzwolił i powołał do służby Swojej wśród tych z których wyszli. Takie braterstwo zapali wiele dusz szlacheckich, wiele młodzieży i kapłanów, którzy tej sprawie się poświęcą, jak ongi Trynitarze dla wyzwolenia i wykupywania niewolników.

Z 1400 wychowanych w Zakładach Towarzystwa i pracujących w rozmaitych dziedzinach życia narodowego, kilkudziesięciu poświęciło się zupełnie sprawie sieroczej w Towarzystwie „Powściągliwość i Praca” oraz około 30 kapłanów pracuje w rozmaitych dzielnicach, a przeważnie dla Polaków na emigracji, dopóki nie nastanie właściwa a dla sierot pożądana chwila i wielu z nich otrzyma pozwolenie oddać się wychowaniu wydziedziczonych. Pojęcie takiego braterstwa znakomicie ujął Mickiewicz: „Kto poświęca siebie dla innych, ten znajdzie szczęście w niebie na ziemi i na każdym miejscu, a kto poświęca innych dla siebie, ten znajdzie nieszczęście w piekle na ziemi i na każdym miejscu”.

Tak pojęte i w czyn wprowadzone braterstwo i samopomoc młodzieży opuszczonej pomoże Towarzystwu i Narodowi wznosić żywy pomnik Księdza Piotra Skargi, wyzwolić ubogą młodzież od jarzma niewoli, zapoczątkować to apostołstwo w bratnich narodach, a tem samem przyczynić się w pewnej mierze do spełnienia posłannictwa Polski w szerzeniu braterstwa narodów, Kościołowi w szerzeniu Królestwa Bożego na ziemi, a ludzkości ku odrodzeniu i wyzwoleniu.

Miejsce Piastowe, 13. października.

Moje Powołanie i pierwsze prace kapłańskie

Z listu ks. Wawrzyńca Strzelczyka b. wychowanek Zakładu w Miejsce Piastowem, Misyjonarza w Chinach ze Zgromadzenia Księżych Misyjonarzy do ks. M. C. w Krakowie.

(Przedrukowane z „Misyj Katolickich”).

Kingan, 6 maja 79/2 r.

Oddawna zachęcany przez Siostrę Moniak, chciałem przesłać Wielebnemu Ojcu kilka szczegółów o kolejach mojego życia, zawsze jednak

stało coś na przeszkodzie, tak, że dziś dopiero mogę skutecznie mój zamiar, dołączając garstkę wieści z Chin dalekich.

W Miejsu Piastowem, w Galicyi, gdzie przez dłuższy czas przebywałem, nauczyłem się tyle, że mogłem już myśleć o wstąpieniu do seminaryum w Kiaskingu w Chinach. Niestety, zły stan zdrowia stanął na przeszkodzie, wobec czego musiałem na razie pojechać do Westfalii, gdzie znalazłem zajęcie wcale dobrze płatne, bo około 130 marek miesięcznie. Było mi tam tak dobrze, a choć w głębi duszy odzywał się głos Boży, powołujący mnie do Swej wyłącznej służby, z każdym dniem mniej myślałem o swoim powołaniu i dalszej nauce. Dużo bardzo przyczyniali się do tego moi koledzy i współtowarzysze pracy, którzy wyszydiali moje zamiary, namawiając do używania świata i zagłuszenia sumienia kieliszkiem.

Choć budzące się powołanie, pomimo wszystkiego nie dawało mi spokoju, przeżyłem rok cały w wewnętrznej rozterce, zwlekając ciągle z wstąpieniem do jakiegokolwiek Zgromadzenia. Dopiero wypadek nagłej śmierci pewnego górnika, który przyszedłszy do szybu zupełnie pijany, i w moich oczach rozstrząsał głowę, wychyliwszy się zauadto z kosza, którym spuszczają górników do szybu, i niebezpieczeństwo życia, w jakim się i ja znalazłem, mogąc mieć urwaną głowę w kilku sekundach, tak mną wstrząsnęły do głębi, że postanowiłem stanowczo porzucić świat i uczynić krok stanowczy, decydujący o moim dalszym życiu.

W tym właśnie czasie dostały się do rąk moich prawdziwie opatrnościowo „Misye katolickie”, w których przeczytałem list Siostry Miłosierdzia, Pauliny Moniak z Shanghaju. Postarawszy się o jej adres, napisałem do niej i wkrótce za jej staraniem zostałem przyjęty do seminaryum w Kiaskingu, gdzie po siedmiu latach otrzymałem wreszcie święcenia kapłańskie. Nieustannie dziękuję Bogu, że za Jego przemożną łaską nie utraciłem swego powołania, co tak łatwo stać się mogło! Opatrzność czuwała widocznie nade mną, stawiając na mej drodze ks. Markiewicza w Miejsu Piastowem, który umożliwił mi studia gimnazjalne i obeznanie się z kucharstwem i piekarstwem, tak na misyach przydatnem, oraz Wielebną Siostrę Moniak, którą uważam za swoją Matkę duchowną, gdyż jej staraniom i opiece zawdzięczam przyjęcie do seminaryum, a jej modlitwom bez wątpienia wytrwanie w powołaniu mojem.

Iluż młodych ludzi, dając się zwieść uludnym

uciechom świata i mało znaczącym nieraz przeszkodom, zagłusza w sobie głos Boży, lub trwa lata całe w niepewności i wahaniu. Dla takich dusz jedyną drogą wyjścia jest szybka decyzja. W Kiaskingu w Chinach jest seminaryum dla Europejczyków, a do przyjęcia tamże wystarczają cztery klasy gimnazjalne; bliższe informacje otrzymać można po zgłoszeniu się.

Warunki więc łatwe, a zrażać się nie powinno ani daleką drogą, ani opuszczeniem rodziny i kraju, bo iluż to kapłanów to samo czyniło z mężnym sercem dla chwały Bożej i zbawienia dusz! Ofiara niewielka w stosunku do nagrody: „otośmy opuścili wszystko i poszliśmy za Tobą: cóż nam tedy będzie”?...

Po święceniach kapłańskich zostałem przydzielony do pomocy Księdzu Biskupowi Ciceri. Obecnie uczę się języka chińskiego, gdyż wkrótce będę posłany do innego kapłana naszego Zgromadzenia, aby wraz z nim pracować nad nawróceniem tubylców. Miałem już szczęście ochrzcić dwoje dziewczątek chińskich, porzucenych przez rodziców, a znajdujących się pod opieką tutejszych Sióstr Miłosierdzia.

W Chinach panuje ogólnie barbarzyński zwyczaj uśmiercania pierworodnych córek, lub porzucenia ich na ulicy. Odkąd osiedliły się tu Siostry Miłosierdzia, wiele takich wyrodnych rodziców przynosi biedne maleństwa do zakładu, wyrzekając się ich na zawsze. W ten sposób setki tych biednych opuszczonych wychowuje się pod opieką Sióstr i okiem Opatrzności.

Zanim przybyłem do Kiaskingu, musiałem przejeżdżać przez Shanghaj i Kingiang. W Kingiangu zabawiłem sześć dni i przez ten czas miałem sposobność przekonać się o biedzie tamtejszej ludności.

Chcąc mnie zapoznać z życiem i zwyczajami chińskimi, misjonarz tamtejszy zawezwany z Olejami św. do chorego, zaproponował mi towarzyszenie mu, na co chętnie się zgodziłem. Mieliśmy przybyć za pół godziny na wskazane miejsce, ale wobec przeciwnego wiatru łódka, którą jechaliśmy, posuwała się tak wolno, że dopiero po dwóch godzinach byliśmy u celu.

Chata, do której nas zaprowadzono, była nieopisanie nędzna. Na czterech kołkach, wbitych w ziemię, zawieszono maty stanowiące ściany, dachem była garstka słomy ryżowej, wewnątrz również mata przedzieliała izbę na dwie połowy. W jednej mieściła się kuchnia, parę kur i koza, jedyne mienie tych biedaków; w drugiej leżała chora 82-letnia staruszka. Po udzieleniu Sakramentów św., poczęstowa-

no nas, zwyczajem chińskim, herbatą, którą wobec biedy i nędzy tak tu widocznej, przykro nam było przyjąć, a na odchodnym wszyscy błagali nas o litość i pieniądze na trumnę dla umierającej.

Podobna bieda tak bardzo dokucza tutejszym Chińczykom, że wprost wymyślają różne fortele, byle zdobyć choć trochę grosza. Nieraz wzywają księdza po kilka razy do jednego i tego samego chorego, za każdym razem prosząc o pieniądze na trumnę.

Opowiadał mi mój towarzysz, że gdyby miał tylko większe fundusze na szkoły dla katechumenów, nawrócenia wśród ludności byłyby znacznie liczniejsze, gdyż Chińczycy widząc, jaką opieką otaczają misjonarze dusze sobie powierzone, i jak wiele dobrego im wyświadczają, mają do nich niezmierną ufność i garną się do nich z ochotą. Niestety, misja rozporządza bardzo małymi środkami, a wydatki wielkie, bo trzeba mieć nie tylko szkoły, ale i nauczycieli, a przez siedm miesięcy trwania katechizacji, utrzymywać własnym kosztem katechumenów.

Opisując mi ten stan rzeczy, zapytywał, czy znam może w kraju ofiarnych rodaków, którzyby tej misji mogli przyjść z pomocą? Po rewolucji i zniesieniu dynastii mandżurskiej, oczekują w Chinach rychłej zmiany na lepsze. Misjonarze mają też wielką nadzieję, że wkrótce proklamowaną będzie zupełna wolność wyznania, tem samem ustałyby prześladowania i możnaby bez przeszkody krzewić wiarę św. Być może, że nadzieje te nie zawiodą, bo gdy przyjechałem do Kingianu, dowiedziałem się od Księdza Biskupa Ciceri, że obecny prezydent republiki chińskiej miał wspomnieć o swoich zamiarach w tym kierunku i o swem przychyliłem stanowisku dla prac misyjnych.

Po ogłoszeniu Juen-cze-kaja prezydentem, Ks. Biskup Jarlin był u niego z gratulacjami. Prezydent wypytywał się go o prace misyjne i ich rezultaty, oraz zapewniał, że jego staraniem będzie jak najprędzej dać zupełną wolność religijną, gdyż jak twierdził, doświadczenie uczy, że chrześcijaństwo nie są ciężarem dla państwa, lecz owszem, przyczynić się mogą do jego kultury i podwyższenia poziomu moralnego. Daj Boże, aby te słowa nie były na wiatr rzucone!

Podobno, jak nam donieśli nasi księża z Pekinu, sześciu dostojników państwa, mających wielki wpływ na prezydenta, są już katechumenami, nie wiadomo jednak, czy te wiadomości okażą się prawdziwe. Dotychczas wielu Chiń-

czyków z bojaźni przed prześladowaniem, wahało się przyjąć wiarę chrześcijańską, z tego samego powodu, mało było dotąd nawróceń wśród inteligencji chińskiej, tembardziej, że przy egzaminach i uzyskaniu stopni, wymagane były różne pogańskie ceremonie, palenie kadzidła w pagodzie Konfucjusza i t. p., w których chrześcijanie udziału brać nie mogli żadną miarą. Obecnie dużo podobnych obrzędów zostało już zakazanych, być może, że i te stare ceremonie (lao kon'ein) będą wkrótce zniesione, co umożliwiłoby rozszerzenie się katolicyzmu wśród wyższej sfery i świata naukowego.

Otrzymałem wiadomość od jednego z naszych misjonarzy, że gdy w jego okręgu rozeszła się pogłoska, iż Juen-cze-kai faworyzuje chrześcijan, zaczęli się tamtejsi mieszkańcy zgłaszać tłumnie do niego, chcąc przejść na katolicyzm. Z powodu braku funduszy, mógł przyjąć na razie tylko 800 katechumenów, ma jednak nadzieję, że za Bożą pomocą i przy ofiarności ludzi dobrej woli, będzie ich mógł przyjąć później znacznie więcej. Mogłoby być teraz wielkie żniwo na tem polu dusz, niestety, robotników mało, a środków brak wielki!

Poznałem tu także Ks. Peres'a, który między innymi opowiadał o wypadku opętania pewnego Chińczyka przez dyabła, czego sam był naocznym świadkiem. Młody Chińczyk, zapalony karciarz, podczas opętania połyka podobno co mu w oczy wpadnie, nawet porcelanę i szkło, do rąk bierze rozpalone żelazo bez najmniejszego poparzenia. Stan taki powtarza się co roku i trwa blisko dwa miesiące. Gdy opętanie minie, ów Chińczyk jest tak osłabiony i chory, że leżeć musi długo, nim przyjdzie do siebie. W tym roku, chcąc uniknąć ponownego napadu, wyjechał z miasta i udał się do krewnych, sądząc, że tam może będzie bezpieczny, mimo to jednak opętanie chwyciło go, jak zawsze, w zwyczajnym terminie. Powrócił do miasta, przebywszy drogę w trzech godzinach, którą zwykle odbywał w trzech dniach. Właśnie w tym czasie spłonęła Chińczykom „poussa" (rodzaj bałwana), zapytali więc opętanego, czy nie wie kto to uczynił, ten wskazał na jednego Chińczyka Filipa, chrześcijanina, natychmiast więc z opętanym pospieszyli do domu owego człowieka, chcąc prawdopodobnie zemścić się na nim okrutnie. Gdy stanęli jednak przed jego mieszkaniem, opętany wołać począł, że nie widzi ani domu, ani drzwi, tylko mur wysoki. Chińczycy słysząc to, uciekli w popłochu, twier-

dząc, że to Bóg chrześcijan obronii Filipa, nie pozwalając opętanemu ujrzeć jego domostwa.

Podobno biedny ten Chińczyk, jak wyzdrowieje, chce nawrócić się na wiarę chrześcijańską, gdyż słyszał, że po Chrzcie św. szatan nie ma już mocy nad człowiekiem.

Posyłam W. Ojcu fotografie ze święceń. Gdy przybędę na nowe miejsce przeznaczenia, napiszę znowu, a na teraz polecam się modlitwom Ojca Wielebnego i łaskawych czytelników Misyj katolickich.

Sługa w Chrystusie

*Ks. Wawrzyniec Strzelczyk ze
Zgromadzenia Księży Misyjnych.*

Ofiary na zakłady dzieci opranych „Powściągliwości i Pracy”.

Ks. Pawłowski Urzejowice 3 k. 80 h., p. A. Lemiech Urzejowice 5 k., ks. Józef Cewe Suczawa 5 k., Zarząd dóbr Bryńce Zgórne 2 k., ks. Wł. Frydel Komarno 10 k., ks. Jwanicki Wołkowa 10 k., ks. Wacław Zakrzewski Toki 10 k., p. Tomasz Gibało Zakopane 2 k., SS. Karmelitanki Bose 10 k., N. N. Załucze 5 k., ks. Piaskiewicz Stanisławów 10 k., Konwent OO. Dominikanów Borek Stary 20 k., N. N. Horodyszcze 5 k., p. Wł. Haydukiewicz Radymno 10 k., ks. Ignacy Kędra Zmigród nowy 6 k. 50 h., p. Skibą Lwów 75 h., p. Teresa Dziams Mezerwienne 5 k., p. L. Konratowicz Lwów 10 k., p. S. Skrzyński Nozdrzec 10 k., p. Dubieńska Zassów 5 k., p. Jan Babik Maszkowice 2 k., Zakład św. Rodziny w Krakowie 15 k., ks. W. Rogoziewicz Uszew 10 k., p. Jakób Półtorak Mirocin 2 k., p. Józef i Katarzyna Zajac Hałuszowa 2 k., Internat księży Zmartwychwstańców we Lwowie 3 k., p. Marya Macoszek Klasztor 5 k., p. Antoni Bąkowski Kraków 10 k., p. Jakób Wąsacz Nowosielce 2 k., ks. Jakób Gumułka Michalce 10 k., ks. Antoni Sekowski Bachórz 10 k., p. Tytus Zajęczkowski Koszlaki 5 k., p. Antoni Zmora Gorlice 2 k., p. Andrzej Łabuda Rzepiennik Strzyżewski 3 k., Zwierzchność Gminy Dąbrówka 3 k., p. Helena Serwacka Lwów 5 k., p. Jan Łabos i syn Drohobycz 5 k., ks. Borysławski Markowa 5 k., ks. Wincenty Pixa Kraków 10 k., ks. J. Bryja Gwoździec 10 k., N. N. Krosno 10 k., p. Antoni Wojtaszek Mirocin 14 k. ze składek, od siebie 6 k., p. Alojzy Hubner Lwów 5 k., Kasa Wydziału Rady pow. w Skalacie 25 k.,

ks. Charłampowicz Zawidowice 5 k., p. M. Obertyńska Stronibaby 5 k., p. M. Cichocki Łomna 2 k., p. Sabina Bylina Lwów 10 k., p. W. Chmura Radomyśl 2 k., p. Józef Adamczyk Łękawica 2 k., ks. Ludwik Łabuda Spię 20 k., klasztor 00. Reformatów w Zakliczyniu 10 k., ks. J. Gryziecki Wola Zarczycka 20 k., p. Jan Splawiński Jawor-nik Polski 2 k., p. F. Bogusz Jadowniki 4 k., ks. Trojnar Wiązownica 5 k., ks. Józef Macak Krzyszkowice 10 k., ks. P. Szczygieł Jakóbkowice 10 k., p. Anna Gamska Je-zierzany 10 k., Kasa Wydziału pow. w Tarnobrzegu 49 k. 80 h., ks. Słosarczyk Krzeszowice 20 k., p. Fr. Dziewoński Świątniki górne 10 k., p. Anna Kosiel Krosno 5 k., ks. J. Trzopiński Kochawina 5 k., p. Jan i Magdalena Łas Staszówka 3 k., p. Katarzyna W. Tarza 1 k., p. Marya Piecuch Turza 50 h., p. Anna Roman Staszówka 40 h., p. Aniela Sopala Turza 20 h., p. K. Szuster Rzeszów 3 k., p. Godula Kalwarya Zebrzydowska 3 k., ks. M. Czerwiński Nowebystre 4 k., p. Jan Kwasucki Czortków 2 k., p. Marceł Popiel Meducha 2 k., p. J. Bieńkowski Grod-kowice 2 k., Obszar dworski Rozalówka 2 k., ks. Andrzej Wojcieszek Łęki górne 3 k., p. Bolesław Lewicki Lwów

4 k. 54 h., Urząd gminny Szczakowa 5 k., ks. S. Jenkner Wysoka 14 k. 82 h., państwo Baranowscy Jasło 5 k., ks. Roman Penc Ranizów 5 k., p. Eugenia Bogdańska Koropuż 4 k., p. W. Michalik Dukla 1 k., p. K. Brzeziński Przemysł 1 k., p. Gizela Czajkowska Jordanów 1 k., ks. A. Prorok Ostrów (koło Sokala) 5 k., p. Markowska Lnbca Szczepanowska 3 k., ks. Jan Kwarciniński Konina 2 k., p. Fr. Pomazański Rzeszów 2 k., Zwierzchność Gminy w Muninie 5 k., p. Piotr Fic Wadowice 5 k., p. Adam Strusiński Tarnów 10 k., ks. Sielecki Zużel 5 k., p. Z. Stoński Dukla 2 k., p. Wł. Bojarski Przemysł 2 k., p. J. Witrylak Lwów 3 k., ks. P. Wincenty Miś Stanisławów 5 k., ks. Bożentowicz Sokołów pod Bóbrką 5 k., p. S. Stroński Siarki 20 k., p. B. Chodacek Nowy Sącz 3 k., p. Józef Hyziak Stanisławów 3 k., p. Błażej Kramarz Iwonice 2 k., ks. St. Sokołowski Kołomyja 2 k.

Z pod zaboru pruskiego: p. Józef Biała i Józef Gondro Chorzów 4 k. 69 h., p. Józef Kalus Chorzów 6 k. 45 h., panna Ludenia Gr. Dobern 123 k. 65 h.

Z Królestwa Polskiego: P. A. Paszkiewicz Wilno 10 k. 14 h.

NA BUDOWĘ ZAKŁADU

dla dziewcząt opuszczonych ofiary złożyli:

p. Józef Witrylak Lwów 10 k., p. Emilia Siedlecka Kor/ów 4 k., p. Genowefa Turnauowa Urzejowice 30 k., ks. Stanisław Walczyński Tarnów 20 k.

P. T. Członkom i Dobrodziejom Towarzystwa naszego niech Pan Jezus zapłaci stokrotnie w tem i drugim życiu za złożone ofiary.

OPUŚCIŁY PRASĘ:

KSIAĐZ BRONISŁAW Markiewicz

ĆWICZENIA DUCHOWNE

Stronic — XIX — 257 — 8°

Cena 2 koron 50 halerzy.

TOM I. i II.

MIJESCE PIASTOWE, NAKŁADEM TOWARZYSTWA „POWŚCIAGLIWOŚĆ I PRACA”. — CENA Tomu I. 3 kor., Tomu II. — 4 kor.

KRÓLOWA KORONY POLSKIEJ == KALENDARZ NA ROK 1913.

Wydany w Przemysłu (w drukarni Styfiego).

==--==

NAKŁADEM SODALICY PAŃ W STAREJWSI

opatrzone osobnem błogostawieństwem Jego Excelencyi Ks. Biskupa Józefa Pelczara. Treścią swą i formą, jak w latach poprzednich staje na czele literatury kalendarzowej, tak ważnej dla szerokich kół społeczeństwa.

Kalendarz jest dotąd często jedyną książką, na jaką zdobyć się może rodzina włościańska lub robotnicza; tem ważniejszą też jest jakoś strawy duchowej, jaką przez rok cały żywić się ona będzie. **Królowa Korony Polskiej** obok części kalendarzowej, nader praktycznie ułożonych wiadomości pocztowych, telegraficznych, monetarnych, spisów jar marków, metereologii i t. d. jednym słowem, całej encyklopedyi kalendarzowej, zawiera mnóstwo artykułów gospodarzych, rolniczych, leczniczych, o wychowaniu dzieci, żywoty świętych, powiastki treści społecznej i historycznej, przeplatane krótkimi wierszykami lub tak zwanymi kącikami humorystycznymi. Mnóstwo udanych ilustracji ożywia kalendarz, tworzący udaty i gruby tom, którego zadaniem jest stać się dla rodziny niejedną stałym a zdrowym towarzyszem przez cały rok. Niska cena 60 halerzy niewątpliwie sprawi, że znajdzie się ten kalendarz w ręku każdej niezamężnej rodziny katolickiej.

Adresować należy:

SODALICYA MARYAŃSKA Starawieś p. Brzozów.

Czcionkami Drukarni Towarzystwa „Powściągliwość i Praca” w Miejscu Piastowem
Zarządca Drukarni i odpowiedzialny za redakcyę Stanisław Trojan.



Św. Michał Arch.

ORGAN TOWARZYSTWA

POWŚCIAĞLIWOŚĆ i PRACA

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

Prenumerata roczna wynosi:

W Austro-Węgrzech	W 1 kor.	20 h. 1	W Ameryce	½ dolara
Niemczech	mrk.	40 fen.	W innych krajach	2 franki
W Królestwie Polskiem i			Rosyi	75 kop.

Dla członków Towarzystwa „Powściągliwość i Praca” za darmo.

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:

ZARZĄD TOWARZYSTWA „POWŚCIAĞLIWOŚĆ i PRACA”, p.

Miejsce Piastowe (Galicya, Austria).

Krzyż najlepszym wychowawcą i nauczycielem.

(podług nauk Ks. Waleryana Kalinki).

Dlaczego Zbawiciel, idąc na śmierć krzyżową na górę Kalwaryjską i niosąc Swój krzyż, chciał, aby Mu ktoś pomógł dźwignąć Jego krzyż? Czyż nie mógłby był zebrać Swoich sił cudownie, jak to uczynił później na krzyżu, gdy przed skonaniem wołał i modlił się do Ojca Przedwiecznego głosem tak donośnym, jakiego w chwili śmierci po tylu okropnych katuszach i cierpieniach żaden człowiek wydać nie byłby zdolny! Czyż nie mógł przyzwać ku swojej pomocy Aniołów, — a jeden byłby wystarczył? Mógł to wszystko, bezwątpienia. Ale krzyż nie dla Aniołów, więc ich nie przywołał. Krzyż jest dla ludzi, więc należało, aby go ludzie z Nim dźwigali i dlatego nie chciał Zbawiciel nieść go cudownie sam. On najprzód wziął krzyż na swe barki a potem oddał go nam, jakby chciał przez to powiedzieć: „Oto, co was czeka, nie-spodziewajcie się czego innego, ten krzyż Mój, ale i wasz, a bardziej wasz niż Mój, boć Ja dla was go tylko niosłem!”

Ale dlaczego żaden z żołnierzy, sług kapłańskich lub pospólstwa, żaden z tych wszystkich, co tak pragnęli śmierci Jezusa, nie był użyty do tej posługi, jeno człowiek obcy, który nie należał do siepaczy, ani do potępiających

naukę Chrystusa? Bo do zaszczytu Swego krzyża Chrystus Pan nie przypuszcza ludzi złych, prześladowców Swoich. Oni później, — w swoim czasie, — stokroć dotkliwsze będą znosili krzyże, ale krzyż Chrystusów nie dla nich. On bowiem dla wybranych.

Żydzi spostrzegłszy, że Chrystus upada pod krzyżem, że sił Mu nie staje, boją się, że nie dojdzie na miejsce stracenia i wśród drogi skona, że więc minęłaby Go śmierć okrutna i haniebna, jakiej dla Niego żywo pragnęli. Byłby to zawód dla nich, więc szukają kogoś, coby Mu ulżył. Oto nadchodzi z miasta Szymon z Cyrenei, idący za swoim interesem a o Chrystusie nic nie wiedzący. Wzywają go żydzi do pomocy w dźwignaniu krzyża Chrystusowi. On się opiera, nie chce nieść krzyża, któryby go może hańbą okrył, ale, gdy zmuszają, poddaje się i wspólnie z Chrystusem wlecze długie i ciężkie drzewo krzyżowe po drodze przykraj spadzistej w górę, bo widział, że On tylekrotną męką z sił już wyniszczony.

Ten Cyrenejczyk, to głęboka tajemnica, — a więc wpatrzmy się lepiej w jego osobę i w jego zjawienie się podczas męki Chrystusa Pana. Czyż nie poznajemy w nim siebie? Gdy go wezwano, podjąć się nie chciał, pragnął iść dalej swoją drogą. Trzeba było gwałtem go zatrzymać, rozkazać, przymusić. „Hunc angariaverunt ut tolleret crucem”. Tak i my robimy.

Gdy spada na nas *krzyż*, czynimy co w naszej jest mocy, aby się od niego uwolnić. Ileż to zachodów, rozmyślań, niepokojów, by się pozbyć natrętnego gościa; a gdy to wszystko na nic się nie przydaje, wpadamy w smutek, ciężką gorycz serca, nieraz w gwałtowne wybuchy a może i rozpacz a nawet w bluźniercze przeciw Bogu i Jego rządzeniom szemrania. Czy w ten sposób *krzyż* z siebie zrzucimy? Ach — nie; przykrzejszym on się staje; im większa nasza niecierpliwość, tem trudniej nam go znosić, — a co gorsza, pozbywamy się dobrowolnie korzyści, jakie dla nas Bóg z *krzyża* zamierzył.

Jak żydzi Cyrenejczyka, tak Bóg zmusza nas, abyśmy *krzyż* wzięli na siebie, a choć prosimy Go usilnie, aby nas oszczędzał, On na kaprysy i płacze dziecka nie zważa. I bardzo szczęśliwie, że tak się dzieje: „Wie Pan Bóg, co robi”, mówią ludzie w takich razach, i to jest bardzo mądre powiedzenie. Rzecz prosta, że kto nie ma wiary, lub o życiu przyszłym nie myśli, ten *krzyż*ów nie zrozumie i z trudnością im się poddaje. Kiedyś, kiedy przyplłyniem do portu wiecznego i stamtąd spojrzym na tę naszą ziemską przeprawę i przypomnimy sobie, czegośmy w niej doświadczyli: i prądy pomyślnie i wiatry przeciwne, — spokój wygodny i trudy żeglugi, — w innym niż dzisiaj świetle one nam się przedstawiają. Wówczas poznamy, że co nam tutaj sprawiało uciechy, było w gruncie albo obojętne, albo niebezpieczne, albo nawet szkodliwe, — a przeciwnie to, nad czem najwięcej się utrudziliśmy, lub co nam dobrze wycisnęło łyż, nasze *krzyże* i twarde próby sprowadziło, to tylko było szczęśliwą stawką, która nam wielką przyniosła wygraną szczęśliwość.

Ale nie koniecznie na śmierć czekać trzeba, można i za życia przyjść do przekonania, że *krzyże* w rękę Boga są *środkiem wychowawczym*, którym dusze nasze do przyszłego lecz i do tego świata najlepiej przysposabiane bywają. Zapytajmy tych między nami, co już kilka *krzyżyków* życia swego liczą. Oni, gdy sobie przypomną niejedno gorące pragnienie, którego spełnienia wyglądali, a potem boleść, jakiej doznali, gdy się nie spełniło, teraz, gdy jedno i drugie spokojnie rozważą, przyznają pewno, że dobrze się stało, że się nie stało po ich myśli. Wiedział Pan Bóg co robił, a ja byłem nie mądrym dzieckiem, co się napierało swej szkody. — Bez wątpienia, potrzebna jest pociecha, potrzebna radość w tem życiu, — ale ciągła pociecha i ciągłe powodzenie byłyby dla

duszy tuczyną. — I dola i niedola warunkiem są harmonii w nas samych i w stosunku z bliźnimi. — Człowiek, któryby nigdy nie zaznał boleści, stałby się jak gład, zimny, niewyrozumiący dla drugich, zamknięty w sobie, siebie jedynie szukający, i stwardziałyby i zgnusiałby zarazem, i rychłoby zapomniał o życiu przyszłym i o Bogu. Boć jeśli dzisiaj, mimo bólów wszelkiego rodzaju, które go cisną, przywiązuje się tak mocno do spraw tego świata, jakżeby, wolen będąc wszelkiej przeciwności, choćby myślą samą chciał się przenieść w świat pozagrobowy?

Cierpienie jest tem szczęśliwym przypomnieniem, że tu nie nasza stała ojczyzna. Nic nieszczęśliwszego jak człowiek, któryby żadnego nie doświadczył nieszczęścia, ale i nic słabszego zarazem od niego. W ogniu cierpienia hartuje się dusza. Bez niego nigdyby człowiek nie wiedział, co wart, i ani sam na siebie, ani drudzy na niego liczyćby nie mogli. A przyznajmy też, że nic przykrzejszego dla drugich, jak ten, którego jeszcze żadna przeciwność nie złamała. Zapytajmy, w jakim wieku mężczyzna jest najmniej ogłodzony i najmniej miły w towarzystwie a najbardziej szorstki, lekceważący i poniewierający drugich? Między 16 a 20 rokiem życia, kiedy poczuwa w sobie rosnące siły, a jeszcze nie miał sposobności spróbować się z przeciwnościami, ni zwątpić o sobie.

Przeciwnie o takim, co dużo przeszedł, mówią, że jest wytrawny, stateczny. I słusznie, bo w nim twarde doświadczenie wiele rzeczy szpetnych, niepotrzebnych strawiło wiele pięknych i pożytecznych ustaliło. Bez *krzyżyków*, bez przeciwności, nigdybyśmy się z wad naszych nie otrzęśli. Zdarza się że z niemi zrosli, ani je za wady poczytujemy, ani domyślamy się ich istnienia, tem samem nie możemy się z nich oskarżyć a tem mniej poprawić, aż Bóg cierpieniem, które one sprowadzą, pokaże nam, co za lichy w nas siedzi. *Krzyż* to jest wielki artysta, którego Bóg używa, aby dusze nasze po swojemu przerobić, wyrzeźbić wedle Swej myśli. *Krzyż* to artysta, którego oka żadna kryjówka naszego serca nie ujdzie, ani cięcia jego dłuta bardzo misternego, lecz i dotkliwego nieraz bardzo!

Łatwo mówić, — powie kto, — kiedy się nie cierpi. Ale *krzyż* boli, a wtedy te piękne i mądre prawdy łatwo uchodzą z pamięci. *Czyżby* nie można zrobić, żeby mniej bolał, a jednak dał to wszystko?

Krzyżyków przyjemnych dla naszej natury nie-

ma na tym świecie, albo to nie są krzyże. Żleby zrobił ten, coby je przedstawiał jako rzecz ponętną. Trzeba też wyznać, że trudno bez niesmaku patrzeć na niektóre książki do nabożeństwa, zwłaszcza francuskie, w których są obrazki z krzyżkami tak elegancko namalowanymi, tak misternie uplecionymi z listków i kwiatuszków, że tylko wziąć je w rękę i delektować się niemi. To profanacja niedorzeczna. Źle jest, choćby dzieciom małym, ukazywać krzyż jako pieścidełko. Jeszcze na obrazkach mogą hyc sielankowe, sentymentalne krzyżyki, ale nigdy w życiu. Krzyż prawdziwy twardy jest, sękaty, ciśnie cięży, doskwiera. Krzyżem nie wolno się bawić ani ozdabiać, — nigdy to bezkarnie nie uchodzi: Będzie temu lat 50, jak nas ogarnął szal bawienia się krzyżem, popisywania się symbolem męczeństwa. Niewiasty polskie zawieszały u szyi długie żelazne łańcuszki, a na nich połamane krzyże. Ukazywały się tak niemi udekorowane po miastach nawet zagranicznych zwłaszcza u kąpiel. Zdawało się, że robią paradę — jeśli nie maskaradę — z boleści narodowych, że wyzywają na siebie i na Polskę karę Bożą! I jakże się to skończyło!? Krzyż upomniał się o swe prawa. Manifestacje poszły w kąt bez pożytku, lecz raczej szkodę przyniosły. Naród się nie podźwignął, lecz raczej dalej, głębiej upadł i rozsypał się. Teraz cierpi najwięcej pod krzyżem waśni i rozterki wewnętrznej.

Chrystus Pan nie mówi tylko iżby *wziąć krzyż na siebie*, ale mówi także, aby *ić za Nim*. Kto bierze krzyż Chrystusowy na siebie a za Chrystusem nie idzie, tego krzyż nie podnosi, nie uświęca, owszem karze, mści się okrutnie. Za te krzyże teatralne, jakże straszliwie trzeba zapłacić. Ileż wycierpiał i cierpi dotąd Kościół i Naród!

Krzyż boli, to prawda, ale my sami zaostrzamy nasze cierpienia oporem, jaki mu stawiamy, gwałtowną chęcią pozbycia się onego, niesmakiem, rozdrażnieniem, z jakim go przyjmujemy. Posłuchajmy któregoś lekarza każdy bezwątowania stwierdzi to spostrzeżenie, że im bardziej gniewamy się na nasz ból, im niechętniej go przyjmujemy, tem dotkliwszym się on staje. W tej walce, jaką w chwili bólu toczy my sami z sobą, z naszą naturą, musimy zgłuszyć w sobie uczucie, walczyć rozumem oświeconym przez wiarę, rozumowi a nie uczuciu poddać naszą wolę i dla niej szukać pokrzepienia w rezygnacji i pokorze. Musimy przypomnieć sobie, że ten krzyż, skądkolwiek on spada, przycho-

dzi nie od ludzi, nie z przypadku, ale zawsze od Boga; zawsze to, jak u nas pięknie mówią, *krzyż pański*.

Cyrenejczyk wzdrygał się i ociągał, jak my to czynimy, ale jednak z konieczności poddał się i dźwigając krzyż szedł za Jezusem. Przed sobą widział Zbawiciela udęczonego sztraszliwie, z braku sił ledwo wlokącego się naprzód. Nieporównana cierpliwość, z jaką Pan Jezus boleść wytrzymywał, uderzyła go i zajęła jego umysł, — począł się Mu więc lepiej przypatrywać, uczuł w sobie jakiś pociąg do Niego, powoli zapomniał o własnej przykrości, o krzyżu, który dźwiga i — uspokoił się. Toż samo i z nami się dzieje, jeśli w ciągu cierpienia myślimy o Chrystusie, który nauczał: „Weźcie jarzmo moje, to jest mój krzyż na siebie, a znajdziecie spokój duszom waszym”. Sprawdziło się to na Cyrenejczyku, sprawdzi się i na nas: pomimo cierpienia znajdziemy spokój dla dusz naszych. A że po tej drodze na Kalwaryę Cyrenejczyk szedł za Jezusem, więc pokochał się w swym krzyżu i został uczniem Chrystusowym.

Gdyby Cyrenejczyk znał był tę siłę i cenę krzyża, przeczuł jego zasługę, gdyby był wiedział, że ma nieść krzyż nie skazańca, ale Zbawiciela rodu ludzkiego, narzędzie jego odkupienia, nadzieję świata całego, czyżby potrzeba było przymuszać go do tej posługi, czyżby jej nie uważał raczej za najwyższy dla siebie zaszczyt!? Sama myśl, że to krzyż Pana jego i Stwórcy, byłaby go od razu uspokoiła i uszczęśliwiła! A my wiemy, że to jest krzyż Chrystusowy, my znamy jego świętość, jego nieobliczone owoce, a jednak cofamy się, kiedy nam go Pan Jezus podaje, kiedy nas do dźwigania zaprasza! Czyż to po chrześcijańsku, czy to się zgadza z naszą wiarą, z naszą dla Chrystusa miłością? —

„*Kto chce być uczniem moim*” — mówi Zbawiciel, — „*niech weźmie krzyż swój*,” — bo krzyż Chrystusowy staje się naszym, gdy go przyjmujemy, — „*i niech idzie za mną*”. — I to się właśnie na Cyrenejczyku sprawdziło. Został uczniem, jak już wiemy. A my już jesteśmy uczniami Chrystusowymi, ale jakże leniwi, jak niepojętni, jak słabej wiary! To krzyż właśnie ma nas nauczyć, naszej edukacji chrześcijańskiej dopełnić! *Krzyż — to najuczeńsza ze wszystkich książek*, jakie znaleźć można. Ci co nie znają tej książki, choćby też całe biblioteki w sobie przetrawili, będą zawsze nieukami w najwyższej z nauk — w nauce życia!

Sotykamy się nieraz z wymówką, a nawet z zarzutem, na który w końcu odpowiedzieć nam trzeba: Aby krzyż udźwignąć, trzeba mieć siły potemu, a my słabi, każda przeciwność nas wywraca, a *krzyż* nieraz taki ciężki! — Prawda, że on ciężki i byłby nie do zniesienia, gdy byśmy go sami nieść mieli. Takim on jest w istocie dla tych, którzy nie szukają z góry pomocy. Wszakże teraz niemal codzień czytamy w dziennikach o ludziach przyciśniętych nie szczęściem, przywiedzionych do rozpacz, którym szatan wydarł wiarę, jeśli ją kiedy wogóle mieli: Bez wiary skądże mogą czerpać siłę, skąd nadzieję, że im przyjdzie ratunek; — więc przed krzyżem uciekają się — do strasznej zbrodni samobójstwa! Ale my chrześcijanie wiemy, że to jest krzyż Chrystusa, że On gotów dźwigać go z nami, jak go dźwigał wraz z Cyrenejczykiem. Wiara nas uczy, że On cierpi w nas, w nas zasmucony, udręczony, przesładowany. Jakakolwiek przeto spadnie na nas przeciwność, możemy i powinniśmy wraz ze św. Pawłem zawołać: „nie ja sam, ale łaska Boża ze mną”. Bez wątpienia, kielich jest gorzki, cios straszny, boleść okrutna — nad nasze siły, lecz czyż nam Pana Jezusa zabraknie? Owszem będzie On z nami, przy nas i w nas, aby nas pocieszyć i wesprzeć. „Wszystko mogę w Tym, który mnie pokrzepia”, wołał św. Paweł. Z Panem razem i z Jego Łaską wszechmocną wszystko przetrwać możemy i osiągnąć to, co się zgadza z Jego wolą. Ponad tę Jego Łaskę nie masz siły większej!

Fr. S.

Instalacja nowego proboszcza w Miejscu Piastowem

Dzień 13 października będzie pamiętnym dniem w naszej parafii i w Zakładzie wychowawczym. W tym bowiem dniu odbyła się uroczysta instalacja nowego proboszcza księdza Antoniego Sobczaka. Przebieg tej był następujący:

O godzinie 10-tej przed sumą Przewielebny ks. Dziekan Józef Foryś jako delegat Księdza Biskupa w towarzystwie kapłanów i wiernych wprowadził uroczystie nowego proboszcza do kościoła i przy odprawieniu przepisanych modlitw wręczył mu klucze jako godło władzy. W czasie sumy, odprawianej przez nowego proboszcza w asystencji kapłanów-kolegów, ks. Dziekan wygłosił podniosłe kazanie, w którym przedstawił parafianom nowego proboszcza, wskazał na wielkie zadanie i odpowiedzialność, jaką ma

proboszcz wobec Pana Boga i dusz pieczy jego powierzonych oraz na obowiązki parafian względem swego duszpasterza. Po nabożeństwie przy dźwiękach zakładowej orkiestry odprowadzono Księdza proboszcza na plebanie, w progu której naczelnik gminy w imieniu całej gminy, wręczając chleb i sól, powitał swego proboszcza krótkim przemówieniem.

Ks. Antoni Sobczak przed szesnastu laty przybył do Zakładu w Miejscu Piastowem i tutaj pod kierunkiem ks. Markiewicza przygotowywał się do stanu duchownego. Po złożeniu matury w Jaśle kształcił się na wszechnicy Jagiellońskiej, a potem w seminarium duchownym we Lwowie, gdzie też po ukończeniu Teologii i otrzymał święcenia kapłańskie z rąk Najprzewielebniejszego Księdza Arcybiskupa Bilczewskiego; następnie 5 lat pracował jako duszpasterz w dyecezyi lwowskiej. Po śmierci ś. p. ks. Markiewicza, za łaskawem zezwoleniem Najprzew. Ks. Arcyb. Bilczewskiego, przyjął probostwo w Miejscu Piastowem, ofiarowane mu przez Najprzew. Ks. Biskupa Pelczara oraz Jaśnie Wielmożną Panią Janową Trzeciecką kolatorkę Kościoła.

W ten sposób załatwiona została sprawa parafii w Miejscu Piastowem; mamy w Bogu nadzieję że i sprawa Przełożonego Towarzystwa, którego przybycia z Ameryki rychło się spodziewamy pomyślnie zostanie załatwioną.

DOBRE UCZYNNKI przeciwnie trzem głównym pożądliwościom. (podług Biskupa I. Gaume).

Kto cokolwiek zada sobie pracy, i zastanowi się nad sposobem postępowania Kościoła, ten przekona się z łatwością, że postępowanie to nacechowane jest głęboką mądrością, to jest tak głęboką znajomością stanu człowieka na tym świecie, jego charakteru, jak Wielką troskliwością o jego uszczęśliwienie.

W *rzeczy* samej, cóż to jest człowiek? Jest to król strącony z tronu, jest to istota upadła. O tem powiada nam niepojęta mieszanina wielkości i nikczemności, jaką znajdujemy sami w sobie. Dwaj ludzie żyją w nas zawsze z orężem w ręku, sprzecznym z sobą w myślach, uczuciach i żądach; jeden dobry, pragnie wszystkiego co jest szlachetnym i cnotliwym; drugi zły, z wściekłością pożąda wszystkiego co jest haniebnym i występny. Przy kimże ma zostać zwycięstwo? Wyrok od nas zależy. Jeżeli chcemy, żeby człowiek dobry pokonał złego, żeby

duch wziął górę nad ciałem, to trzeba osłabić ciało, trzeba wzmocnić duszę; tak przemawia do nas rozum. Chwała, szczęście, są nagrodą zwycięstwa ducha nad ciałem; zgryzota, wstyd, nieszczęście w czasie i w wieczności, są nieodzownym skutkiem panowania zmysłów nad duchem.

Czemże jeszcze jest człowiek? Jest winowajcą. To powtarzają wszystkie wieki i wszystkie narody; o tem mówią nam ofiary i pokuty wszelkiego rodzaju, które znajdujemy wszędzie, równie jak dolegliwości bez liku, które nas przygniatają. Człowiek, będąc dziełem Boga dobrego, dlatego tylko jest nieszczęśliwym, że został poniżonym; a został poniżonym dlatego, że zawinił. Ponieważ zaś jesteśmy winowajcami, musimy czynić pokutę. Tak jest, a nie inaczej: jest to głos rozumu; jest to głos i wiary. Wszystkie stronicie Starego Testamentu przypominają konieczność pokuty: Ewangelia tę niezmienną ustawę zatwierdza. Ileżto razy Zbawiciel świata powtarzał, że pokuta jest niezbędnym warunkiem zbawienia! Czyliż nie z ust jego wyszły słowa: *Jeżeli pokutować nie będziecie wszyscy poginiecie**). Nieomylny organ Boga-człowieka, Kościół, czyliż nie dodaje, że życie chrześcijanina być powinno ustawiczną pokutą**).

Czem jeszcze jest człowiek? Jest istotą powołaną do naśladowania Boga-człowieka, którego życie było nieustanną pokutą. Tak więc, jako grzesznicy i jako chrześcijanie obowiązani jesteśmy do pokuty, wypływa ona z prawa natury, jak z prawa boskiego; jest ona jedynym środkiem do powrotu na tron, z któregośmy spadli, do powrotu w karby porządku, z któregośmy zбочyli; zresztą sposobem jakim naśladować powinniśmy nasz wzór najświętszy, do którego pod karą śmierci, musimy być podobni.

Patrzmy z jaką umiejętnością Kościół święty przyłożył rękę do rany owego wielkiego chorego, którego uleczenie Jemu powierzono. Ta umiejętność wyda się nam oczywistą, jeżeli zastanowicie się nad naturą uczynków, które Kościół nam przepisuje. Podobny do onego wędrownika porzuconego na drodze do Jeryho, człowiek odebrał trzy wielkie rany: nieporządną miłość bogactw, nieporządną miłość zaszczytów, i nieporządną miłość rozkoszy. Oto są jego rany, — rany śmiertelne, rany zgangrenowane, które w głęboko filozoficznej swej

*) S. Łuk. XIII. 3.

***) Cas. Trid. Sess. XIV, cap.9.

mowie, św. Jan Apostoł nazywa trzema wielkimi porządliwościami.

Jakie są lekarstwa na te choroby, na te nieszczęsne przyczyny wszelkich łez, jakie człowiek wylewa, a wylewa w takiej obfitości, — na to źródło wszelkich zbrodni, które wstrząsają światem, — zbrodnie nieraz tak wielkie, że niekiedy rumienić się trzeba, że się nosi imię człowieka? Lekarstwem na pychę, jest pokora, — na chciwość, oderwanie się od dóbr tego świata, — na rozkosze, umartwienie. Kościół Katolicki łagodnym głosem matki mówi do człowieka: Synu mój, od czasu upadku ojca twojego, dwóch ludzi żyje w tobie: jeden, który przygniatając cię całym swoim ciężarem do ziemi i ku grubym uciechom zmysłowym, pragnie poniżyć cię i postawić na równi z bydlęciem, drugi, który usiłując bez ustanku wydobyć cię z panowania zmysłów, podnosi cię ku Bogu i obudzą w tobie pragnienie tego wszystkiego co jest dobrem, szlachetnem wielkiem i godnem ciebie, to jest godne nieśmiertelnej chwały i szczęśliwości bez końca. Przeciwni sobie skłonnościami, żądzami, uczuciami, ci dwaj ludzie toczą wewnątrz ciebie walkę odradzającą się bez ustanku, walkę, którą pierwszą widownią była twoja kolebka, a ostatnią będzie twoje śmiertelne łoże. Oto dlaczego Duch święty nazywa cię żołnierzem, a życie twoje bojowaniem.

Widzisz, synu mój, że człowiek dobry, który żyje w tobie, powinien bez ustanku mieć się na baczeniu i pracować bez odpoczynku nad zniweczeniem zrad, nad stępieniem pocisków i skruszeniem morderczego oręża swego przeciwnika. Za taką cenę otrzymasz zwycięstwo i szczęście na tym świecie i w przyszłym. Ponieważ twój nieprzyjaciół stara się zwyciężyć ciebie, podlegając w twem sercu żądze uciech zmysłowych; otóż będziesz martwił swe zmysły, odpowiesz mu *postem*. Ponieważ usiłuje cię olśnić blaskiem dóbr ziemskich, ponieważ mówi ci: szczęśliwi są, którzy je posiadają; otóż odwrócisz głowę, abyś nie patrzył na próżność i odpowiesz mu: szczęśliwy ten, którego bogactwem jest Pan, — i będziesz *czynił jałmużnę*. Wreszcie, ponieważ podwajając swą chytryść, próbuje obudzić w tobie ową zgubną pychę, która samych nawet aniołów w mgnieniu oka przemieniła w ohydne straszdyła; otóż rzucisz się do nóg twojego Boga, wyznasz przed nim miłość swoją i podległość, *i będziesz się modlił*.

Post, jałmużna, modlitwa: oto synu mój,

trojaki oręż, którego używać powinienes, — oto są trzy lekarstwa, które przepisał boski lekarz; a ja ci wskazuję czas i sposób używania onych. — Tak mówi Kościół.

A teraz jeżeli kto jest na ziemi, coby nie był synem Adama i dziedzicem jego skazania niech się uwalnia od tych zbawiennych przepisów: innej on być musi natury, niżeli my; nie dla niego są prawa rodu ludzkiego. Ale, jeżeli wszyscy, bez wyjątku znajdujemy w sobie to prawo cielesności, do którego wstręt ma prawo ducha, — jeżeli wszyscy, mniej lub więcej czujemy bodziec ciała, którego napaści doświadczał sam nawet św. Paweł uniesiony do trzeciego nieba; pocóż gardzić orężem świętym, którym wszyscy święci zwyciężali, i odpychać lekarstwa, które jedynie tylko uleczyć nas mogą?

Otóż jest mądrość Kościoła w uczynkach pokuty, jakie nam nakazuje. Uderzając jednocześnie na trzy wielkie namiętności nasze, nigdy nie rozdziela przeciwnych im trzech uczynków, które są: post, jałmużna i modlitwa. Korzyści ztąd wynikające, nie tylko spływają na każdego z nas z osobna, ale i na naszych bliźnich. Według myśli tej czulej matki, jedną z pobudek do postu jest ujęcie sobie pożywienia, aby niem zasilić ubogich. Tym sposobem u chrześcijan żyjących wedle ducha Ewangelii, każdy dzień postu, jest dniem poświęcenia się ze strony bogacza, a dniem wsparcia ubogiego;

— tym sposobem, wiara katolicka jest najdoskonalszą Religią ludzkości i ustawą pełną miłości; — tym sposobem Religia Jezusa Chrystusa nie tylko skłania człowieka do oddania co mu zbywa tym, który nie mają czem opędzić gwałtownych potrzeb; ale domaga się nadto ofiary doskonalszej, domaga się w pewnym względzie poświęcenia samego siebie dla nieszczęśliwych, domagając się od swych wyznawców, aby w dzień postu, z własnego pożywienia wydzielali część dla tych, którzy głód cierpią.

Wielekroć w ciągu roku pomnaża ona tę dobrowolną ofiarę i uświęca ją przepisem miłości boskiej, bez której wszelka cnota jest niedoskonałą, a wszelkie poświęcenie się samo-lubnem: oto jest prawdziwy duch postu, według zamiaru Kościoła. Pościć inaczej to jest, o wschodzie słońca, aby w południe wyprawić sobie hojniejszą biesiadę, — pościć, wstrzymując się od mięsa, a zrównym zbytkiem zastępować je rybami, jest to pościć na wzór Epikura;

— pościć, a nie łączyć postu z jałmużną, jest

to pod pewnem względem okradać ubogiego z oszczędzonego jemu przypadającego posiłku, jest to niweczyć przykazanie w najwznioślejszym jego znaczeniu. Nie jest to samowolne tłumaczenie przepisu o poście, ale jest to wyraźny zamiar Kościoła: „W dni postu, mówią święte kanony, należy czynić jałmużnę: każdy rozdać powinien ubogim jedzenie i napój, któreby sam spożył, gdyby nie pościł. Post bez czuwania, bez modlitwy, bez jałmużny, żadnej prawie nie ma wartości. (Ex capitular. Theodulph. Aurelian episc. ap. 797. 34 i 38).

Posłuchajmy jeszcze świętego Leona: „Cóż jest użyteczniejszego, mówi on, co skuteczniejszego jak post do rozbrojenia wroga zbawienia, do powściągnięcia namiętności i do oparcia się ponętom błędu? Post jest pokarmem cnoty: on obudzą dobre myśli i święte żądze; nakazuje milczenie chuciom cielesnym, on odnawia człowieka duchownie. Ale, ponieważ dzielność duszy nie sam tylko post utrzymuje, wstrzeźliwość nasza, aby miłą była Bogu, łączyć się powinna z uczynkami miłosierdzia. Trzeba, aby wszystko co się odejmuje zmysłowości, odda-waniem było cnocie, aby wstrzeźliwość nasza stała się posiłkiem dla ubogiego. (Serm. II de Jeiun. 10 mens.)

Wszakże reformatorowie szesnastego wieku, równie jak filozofowie ósmnastego, nie mniej są występniymi, kiedy obwiniają katolicyzm o nadużycie, które on potępia. Cóż bowiem uczynili oni podlegając swych zwolenników przeciw prawu postu i wstrzeźliwości? Oto odjęli grzesznikom jeden z najzbawienniejszych sposobów odpokutowania za grzechy, — cnocie, jedną z najlepszych podpór, — poświęceniu się, jedno z najczęstszych jego ćwiczeń; wprowadzili człowieka w sprzeczność z moralnością powszechną: gdyż wszystkie narody, nie wyłączając ani jednego, pościły, ponieważ wierzyły, że człowiek jest odpowiedzialny Bogu za swe uczynki - i obowiązany czynić zadość za wyrządzoną obrazę.

O szkodliwości palenia tytoniu.

Nałóg palenia jest niemniej szkodliwy od nałogu używania trunków, a zwalczanym być musi tem energiczniej, że wśród młodzieży jest u nas więcej rozpowszechniony niż używanie alkoholu. Pierwszych prób palenia młodzież dokonywa z chęci naśladowania starszych i pod wpływem zachęty innych palących. W początkach palenia występuje ból i zawroty głowy,

ślinotok i wymioty, następnie jednak organizm może przyzwyczać się do trucizny, jaką jest nikotyna w tytoniu i w ten sposób powstaje nałóg.

2. Szkodliwy wpływ palenia tytoniu na charakter i rozwój duchowy młodego organizmu jest znacznie silniejszy, niż na organizm dorosłych.

3. Szkodliwy wpływ palenia tytoniu na zdrowie fizyczne występuje bądź w krótkim czasie po zaczęciu palenia, bądź dopiero po latach. Naówczas często pozbycie się nałogu jest już spóźnione i choroba wywołana przez używanie tytoniu, postępuje dalej.

4. Nadmierne i umiarkowane palenie — są to rzeczy względne: co dla jednego jest niewiele, to dla drugiego może być bardzo dużo. Zresztą tak samo nierównomiernie działają na różne organizmy i inne trucizny jak alkohol, morfina.

5. Najwcześniej występują u palaczy następujące objawy:

a) Katar przewlekły nosa i gardzieli, który często przechodzi na krtań i oskrzele, powodując chrząkanie, suchość w gardle, chrypkę i kaszel z początku przejściowy, a później — skutkiem przewlekłego kataru oskrzeli — kaszel stały. Przewlekły katar oskrzeli przygotowuje podłoże do rozwoju różnych chorób płucnych, a nawet gruźlicy suchot. Pod wpływem przewlekłego kataru gardzieli powstać mogą cierpienia ucha, prowadzące niekiedy nawet do głuchoty.

b) Bardzo często występują zaburzenia żołądkowe (odbijania, brak apetytu, złe trawienie), a również niepokój i bicie serca, połączone czasami z omdlewaniem.

c) Często rozwija się przewlekłe zapalenie oczu, a niekiedy nawet zapalenie nerwów ocznych, mogących doprowadzić do ślepoty.

6. Chroniczne zatrucie tytoniem prowadzi do ciężkich chorób serca i naczyń krwionośnych, oraz chorób nerwowych. Wielu ludzi pali i niektórzy dożywają późnego wieku, ale wielu umiera przedwcześnie od powyższych chorób i ich powikłań; w każdym bądź razie chroniczne zatrucie tytoniem jest zawsze szkodliwe i tem szkodliwsze, im wcześniej tytoń zaczął działać na niedojrzały, rosnący i rozwijający się organizm.

7. Nie należy zaczynać palić, a kto zaczął, niech się odzwyczai, dopóki tytoń nie wywołał w organizmie jego takich zmian, które nie dadzą się już naprawić.

PROŚBA

W zakładach Towarzystwa „Powściągliwość i praca” w Miejscu Piastowem i w Pawlikowicach wychowuje się kilkaset dzieci ubogich i opuszczonych. Młodzież tych zakładów żyje skromnie na wzór włóścian okolicznych i zarabia na życie swoje pracą rąk. Jednak więcej niż połowa jej nie może jeszcze zupełnie na siebie zarobić dla braku sił. Potrzebujemy więc koniecznie pomocy Szlachetnych Rodaków, zwłaszcza wobec nadchodzącej zimy. Potrzeba nam kilka wagonów węgla, kilka fur drzewa, kilka wagonów zboża i wiktuałów, około czterdziestu skór na obuwie dla bosych dzieci a znacznego zapasu sukna i płótna na ubrania, pościel i bieliznę dla nich, a nadto tysiące gotówki na budowę zakładu żeńskiego dla dziewcząt opuszczonych.

Przyjmijmy tedy z wdzięcznością wszelki datek choćby najdrobniejszy tak w naturze jak w monecie.

Ta pomoc połączona z czynną pracą wychowawców jest rozumną sieją na niwie narodowej, która wydaje obfity i rzetelny plon, tworzący lepszą przyszłość doczesną a sięgający nawet do nieskończonej wieczności.

Ofiary na zakłady dzieci opuszczonych i „Powściągliwości i Pracy”.

P. Ant. Marxen Czernichów 10 k., p. Marya Gedłowa Wadowice 5 k., Klasztor OO. Dominikanów Kraków 5 k., p. Józef Lehiński Andrychów 8 k., p. Jan Surówka Po-horce 3 k., pow. Kasa Oszczędności Zaleszczyki 20 k., p. Jacenty Kwolek Komborska Wola 2 k., p. Antoni Krupa Przeworsk 4 k., p. Marcin Machała Przeworsk 2 k., ks. Wł. Sarna Przemyśl 4 k., p. E. Godlewski Kraków 10 k., ks. L. Kwiatkowski Białowa 4 k., Zwierzchność gminna Będowa 3 k., ks. W. KaJuśki Dobrotwór 2 k., p. Killar Jurowce 2 k., ks. J. Makłowicz Kołomyja 2 k., p. W. Mienalewicz Stryj 1 k. 06 h., p. J. Szyller Podzwierzyniec 2 k., p. p. A. i J. Cnrkowicze Hatizów 3 k., p. K. Misie-wiczówna Tęgoborze 5 k., p. St. Czeński Wodniki 10 k., ks. F. Nycz Poronin 6 k., pp. I. Sowa i J. Zmora Nowo-sielce 6 k., p. A. Kwaśniewska Krosno (ze składek) 7 k. 30 h., Dr. St. Piłat Drohobycz 10 k., p. W. Piotrowski Kraków 10 k., Wydz. kasy pow. w Piłśnie 20 k., Admi-nistracja „Słowa Polskiego” (ze składek.) 223 k. 20 h., p. Wędrychowska Komarno 16 k., p. Tomasz Marsza Nowo-sielce 3 k., p. Szczepan Kossecki Szczepanów 2 k., p. AL Kozłowski Krosno 5 k., ks. Baraniecki Czernelica 10 k., ks. W. Dąbrowski Raniżów 8 k., ks. St. Spis Kraków 4 k., p. M. Służewski Lwów 3 k., p. L. Spisowa Kraków 2 k., p. S. J. Chmiel Grodzisko 1 k., p. St. Strzelbicka Jasło 4 k., p. Jaskułowski Ottynia 2 k., p. K. Kellerman Kańczuga 20 k., p. P. Niespodziański Przeworsk 3 k. 80 li., p. Jerzy Tuman Mikulińce 5 k., p. Grohmanowa Krosno 5 k., p. W. Wojnarowski Kołomyja 80. li., ks. Ignacy Ziemia Jodłowa 20 k., ks. Br. Wojaczyński Krzemienica

96



Św. Michał Arch.

ORGAN TOWARZYSTWA

POWŚCIAĞLIWOŚĆ i PRACA

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

Prenumerata roczna wynosi:

W Austro-Węgrzech	1 kor. 20 h.	W Ameryce	½ dolara
W Niemczech	1 nirk. 40	W innych krajach	2 franki
		W Królestwie Polskiem i Rosyi	75 kop.

Dla członków Towarzystwa „Powściągliwość i Praca” za darmo.

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:

ZARZĄD TOWARZYSTWA „POWŚCIAĞLIWOŚĆ i PRACA”,

p. Miejsce Piastowe (Galicya, Austria).

*

Szanownym Członkom Towarzystwa naszego i Czytelnikom naszym zasyłamy najserdeczniejsze życzenia Świąt Bożego Narodzenia i wszelakiego błogosławieństwa Bożego z rąk Boskiego Dzieciątka.

Z niedawnej przeszłości.

Było to w samo Boże Narodzenie r. 189... Wiatr od Dukli wył przeraźliwie, wstrząsając całym Zakładem, szyby w oknach drżały i zdawało się, że lada chwila z brzękiem wylecą. Kurzawa zasłaniała świat na kilka kroków, zasy pył śniegowe układały się jedna przy drugiej, rosły, grubiały, wyciągały się klinem, tworząc, zwłaszcza przy drogach, szańce nie do przebycia.

Po Mszy św. w kaplicy, zebraliśmy się w refektarzu i pomimo wszystkiego co się działo na świecie, wesołość ogólna zapanowała w całej sali. Bo też było się czego i cieszyć. Dwóch chłopców czekało już z koszem orzechów, jabłek i łakoci, a inni roznosili kawę, placki, kołaczki, co, jak wiadomo, rzadkością bywa w Zakładzie,

bo zaledwie parę razy do roku. Po odmówionej modlitwie 200 chłopców zasiadło do stołu i rozpoczęło się śniadanie.

Z początku cicho było i spokojnie. Ale w miarę jak wypróżniały się garnuszki i znikwały świąteczne przysmaki ze stołu, gwar zaczął się zwiększać, wymiana słów stawała się żywsza, głośniejsza, tu i ówdzie dawało się słyszeć ciche nucenie kołedy, wesołe śmiechy, opowiadania. Słowem jakiś hałas szczęśliwy wypełnił refektarz i w końcu można już było tylko rozróżnić coraz głośniejsze: para czy nie para? — To niektórzy grali w orzechy.

Chmurka niepokoju osiadła tylko na czole gospodarza Zakładu. A gdy kucharz przybrany świątecznie w biały fartuch wszedł do refektarza i zbliżył się do niego z słowami: wody brakuje! zafrasowanie odmalowało się w nim na dobre. Wiedział on, że wody zabraknie, ale spodziewał się, że dopiero na wieczór, że do wieczora się wypogodzi... Tymczasem wody brakuje już teraz. A tu taki mróz, zawieja, zasy — ani wozem ani saniami do stawku się dostać, z którego przez pewien czas dostarczano beczkami wodę do Zakładu. Zmartwiło go najwięcej, że sam tego załatwić nie może, że do pomocy potrzeba mu będzie kilku chłopców. — A on tak nie chciałby w to zimno, w tę burzę naruszać dzisiaj nikogo, tak nie chciałby nikogo wyciągać w tej chwili na świat Boży!

Wstał jednak, zbliżył się do prefekta i począł mu coś tłumaczyć.

Prefekt wejrzał z niepokojem przez okno, zamyślił się na chwilę i uderzył w dzwonek na stole. Nastąpiła cisza głucha.

Chłopcy — odzywa się głośno — zabrakło wody w kuchni! Na te słowa uciszyło się jeszcze bardziej i dreszcz zimny przebiegł po kościach wszystkich. Samo wspomnienie o nalewaniu wody w taką zawieję przestraszało każdego.

— Nie chciałbym tego ciężkiego zajęcia nakazywać dzisiaj nikomu i nie nakazuję — ciągnął dalej prefekt — ale kto pójdzie dobrowolnie nalewać wodę ze mną?

Cisza trwała bardzo krótko, bo w tej chwili: ja! krzyknął delikatny ale krzepki chłopiec Fr. Ja! zawołał za nim nieprzyzwyczajony do pracy S. I ja! i ja! i ja! zaczęto wołać z każdej strony, z każdego kąta. Powstało zamieszanie, bieganina, ubieranie się na tę wyprawę wśród ogólnego podziwu. Którzy nie mogli już należeć do „bohaterów”, narzucali się im z ciepłymi swymi czapkami, szalami, rękawicami — pomagali im naciągać ubranie, przynosili swoje cieplejsze palta i t. d. Zapał ogarnął całą salę taki, że wszystko, co żyło, gotowe było rzucić się w śnieg, w zasy, na mróz i wiatry.

A gdy wreszcie z trudem przywieziono wodę przed Zakład, druga partya czekała już z konewkami, aby ją znieść do kuchni, robiąc przy tem tyle krzyku i hałasu, jakby rzeczywiście zwyciężano na całej linii rozszalałą burzę i zawięję.

Do żadnej z tej partyi nie należałem, bo miałem inne obowiązki, ale patrząc na to wszystko, rozumiałem jeszcze lepiej, dlaczego Boskie Dzieciątko od pierwszej chwili swego narodzenia obiera drogę ubóstwa, umartwienia, poświęcenia i krzyża — rozumiałem lepiej potęgę przykładu.

Wychowanek.

Myśli Przewodnie na dobę obecną

Żywo staje nam przed oczyma ta wielka łaska, przez którą Bóg wślawił Ojce nasze i wzmocnił ich ramię tak, że odnieśli wiekopomne zwycięstwo pod Wiedniem nad nieprzyjacielem chrześcijaństwa, a zarazem nieprzyjacielem naszej Ojczyzny, a przez to na wiek

*) Z kazania o odsieczy Wiednia wygłoszonego w kościele na Kahlenbergu pod Wiedniem przez ks. J. A. Łukaszewicza Hon. Kap. Bazyliki Loreta.

wieków wślawili imię polskie. Po ludzku sądząc, zwycięstwo było nieprawdopodobnem, ba, nawet niemożebnem. Turcy w średnich wiekach największą byli militarną potęgą w Europie, mieli wojska dobrze wyćwiczone, uzbrojone znakomicie, idące w bój z zaciętym fanatyzmem przeciw chrześcijanom. Pod Wiedniem armia Kara Mustafy przewyższała dziesięćkroć armię chrześcijańską — a jednak wojska tureckie, choć tak liczne i tak bitne, zostały w puch rozbite i w panicznym popłochu uciekały ze wstydem przed zwycięskim orężem polskiego rycerstwa. *Od Pana to się stało i dziwnem jest w oczach naszych . . .*

Dwoma drogami szli Turcy na zdobycie Europy. Jedna prowadziła przez Polskę, druga przez Węgry i Austryę. Kilka wieków napadali Turcy na południowe granice państwa polskiego. Nadaremnie tysiące tysięcy zbierali żołnierza i ufni w jego siłę, odgrazali się, że w Wiśle pod Warszawą poić będą swe konie. Oręż polski gromił zwycięzko zastępy muzułmańskie, wreszcie pod Chocimem, Lwowem i Żurawnem tak straszną zadał im klęskę Sobieski, że raz na zawsze porzucili myśl marszu na Europę przez Polskę.

Wtedy postanowili drugą iść drogą. Południowe Węgry z Budapesztem jęczały już pod jarzmem tureckim. W r. 1683 sułtan Mohamed IV. zebrał olbrzymią na owe czasy armię, i wysłał ją przez Węgry na zdobycie Wiednia, serca Europy. Ztąd niby lawina rozlewałiby się Turcy po sąsiednich krajach i państwach wokoło, tępiąc bez miłosierdzia chrześcijaństwo. Chodziło o to, czy krzyż czy półksiężyc panować będą w Europie? Chwila była ważna, przełomowa, jak w r. 312 za Konstantyna Wielkiego. Zrozumiał ważność sytuacji król Sobieski, i na prośby papieża Innocentego XI i cesarza Niemiec Leopolda I, na czele sławnej na świat całej jazdy polskiej, pospieszył na odsiecz Wiednia.

Dnia 12 września kazał król Jan wystąpić chorągwiom przed ołtarz Najśw. Panny Maryi na Kahlenbergu, przy którym odprawiał Mszę św. ks. Marek z Aviano, świątobliwy kapucyn. Na chorągwiach kazał wypisać imię „Marya”, i pod jej opiekę oddał losy bitwy. Po skończonem nabożeństwie wydał rozkazy. Książę Karol Lotaryński uderzył na jeden koniec półksiężycy, książę saski i bawarski na drugi.

Kiedy spostrzegł, że Niemcy na skrzydłach źle walczą i chwiać się poczynają, dał znak polskim rycerzom i z całą siłą runął na śro-

dek półksiężycy. „Marya” wołali Polacy, siekąc szablami na prawo i lewo; „Allah” krzyczeli Turcy, ginąc pod mieczem polskim. Rozbił geniusz Sobieskiego centrum tureckie, a zwycięskie zastępy chrześcijan pędziły uciekających muzułmanów kilka mil poza Wiedeń. Zwyciężyli Polacy, zwyciężyła Marya. Tryumf odniósł krzyż, pogrążonym został półksiężyc; ocalało chrześcijaństwo, Wiedeń był oswobodzony. *Od Pana się to stało i dziwnem jest w oczach naszych..*

Dziś Niemcy odmawiają zasługi królowi Sobieskiemu, odmawiają zasługi Polakom. Powiadają, że król Jan III był tylko najemnikiem Niemców, że pospieszył na odsiecz Wiednia, ponieważ obiecano Siedmiogród jego synowi, (szkoda, że nie żądał Ślązka); że właściwym oswobodzicielem stolicy był Staremburg, bo nie poddał się Turkom, a właściwym wodzem był książę Karol Lotaryński; że książęta niemieccy wywalczyli zwycięstwo i t. d. i t. d. Mogą kłamać Niemcy, ile im się żywnie podoba, mogą przekręcaniem faktów i naciągana argumentacją fałszować historję — na nic jednak niecna ich robota. W zaciekłości germańskiej o jednej zapomnieli rzeczy. Król Sobieski i Polacy jednomyślnie głosili, że zwycięstwo zawdzięczają pomocy Najśw. Panny Maryi, że Królowa Korony Polskiej dopomogła do tryumfu krzyża nad półksiężycem. Papież Innocenty XI na pamiątkę odniesionego zwycięstwa, tak ważnego dla wszystkich państw Europy, ustanowił święto „Imienia Maryi”, które obchodzimy co roku we wrześniu, w pierwszą niedzielę po narodzeniu Najśw. Panny Maryi.

Jak długo więc istnieć będzie katolicyzm, jak długo rozmaite narody całego świata czcić będą Maryę, tak długo co roku obchodzić” będą święto „Imienia Maryi” a kapłani opowiadać będą wiernym o zasługach króla Sobieskiego i Polaków, położonych dla Chrześcijaństwa. Ponieważ zaś mamy przyrzeczenie Chrystusa, że Kościół katolicki istnieć będzie na wieki — więc mimo kłamstw niemieckich szowinistów świat będzie wiedział, gdzie jest prawda — i choćby naród polski (czego nie daj Boże) rozpląnął się, choćby ślad po Niemcach zaginął, na wieki trwać będzie sława króla Sobieskiego i polskich rycerzy!

Od Pana to się stało i dziwnem jest w oczach naszych!..

Największe zwycięstwo, jakie odnieśli Polacy w czasie tysiącletniego istnienia swego państwa, to zwycięstwo nad Turkami pod Wiedniem. Sam król Sobieski pisze o niem, że było tak wielkie, o jakim wieki przeszłe nie słyszały. Zwycięstwo to było wyłączną zasługą Polaków, bo Niemcy niewiele przyczynili się do niego. Korzyść zaś przyniosło nie tylko chrześcijaństwu i wszystkim państwom Europy, ale przede wszystkim Polsce, gdyż Turcy, po zdobyciu Wiednia i Austrii, napadaliby na państwo polskie już nie tylko od południa, ale także od zachodu.

Dlaczego to Bóg tak wślawił oręż polski, dlaczego wysłuchał ojców naszych, bo oni z modlitwą łączyli pracę. Nie tylko błagalnie wznosili dłonie wołając: „Panie, Panie” — ale próśby swoje popierali twardą i wytrwałą pracą. Na wyprawę wiedeńską wybrali wyćwiczonego żołnierza doborowego, zaopatrzyli go w doskonałą broń, w lotne i silne konie, a wtedy dopiero ośmielili się błagać Boga o pomoc.

My zaś jak postępujemy? Modlimy się, to prawda, ale zakładamy ręce beczynnie i żądamy od Boga cudu. Albo, jeśli namyślimy się pracować, spełniamy tę pracę niedokładnie, połowicznie; lub wybieramy sobie rodzaj pracy, bacząc pilnie, aby tylko praca nie była zbyt ciężką, aby była wygodną.

To nie jest porządek Boży, który wyraźnie nakazuje: *módl się i pracuj* — t. j. chwytaj się każdej pracy, jaka jest potrzebna; bo gdy pracować będziemy jednostronnie, lub zajmować kilkoma działami pracy, a inne pozostawimy obcym, wówczas dzieło nie może udać się, nie może być zupełne, skończone, doskonałe. (Malum — ex quocumque defectu). Nie przewracajmyż więc porządku Bożego, ale wołając: „Panie, Panie” (Mat. 16, 18) — czynmy równocześnie wolę Ojca niebieskiego.

Wnet nasunie ci się pytanie drugie: Dziś mamy więcej ludzi mądrych i uczonych, aniżeli za czasów Sobieskiego. Gzem to się dzieje, że mimo to, gorzej nam się wiedzie? Czemu nawet tego utrzymać nie potrafiliśmy, co nam po rozbiore państwa zostało?

A duchy rycerzy naszych (modlących się w tej kaplicy) odpowiedzą ci: Tak, macie dużo dzielnych i mądrych ludzi obecnie; dziesięćkroć więcej, jak za naszych czasów! Macie zdolnych ministrów, znakomitych mężów stanu, pilnych urzędników, orlich poetów, wyborowych pisarzy, świetnych malarzy, cały legion ludzi uczonych

i mądrych; mieszczaństwo skromne, zadawające się małym, i lud tak pracowity, że go rozchwytyją po fabrykach całego świata, a mimo to jest wam źle, a będzie.....bodaj jeszcze gorzej. Ziemia polska się kurczy pod wszystkimi trzema zaborami, a duch narodowy omdlewa. Wróg coraz więcej nabiera śmiałości, i coraz cięższą na waszych karkach stawia stopę.

A wszystko to dzieje się dlatego, że źle kochamy Ojczyznę miłą.

Zapytajmy magnata, urzędnika, mieszczanina, wieśniaka lub robotnika: kochasz ty ojczyznę?

Kocham! o tak ją kocham, że krwi serdecznej utoczyłbym dla niej! — odpowie każdy z zapalem.

Ci ludzie nie kłamią, oni mówią prawdę. Oni naprawdę kochają Ojczyznę i niejedną dla niej zrobili już ofiarę, ale nieszczęściem, każdy z nich kocha Ojczyznę na inny sposób, i każdy chce ją ratować według osobistego widzimisie. Ile głów, tyle wodzów! Wszyscy są oficerami, a prostych szeregowców do wykonywania rozkazów nie ma. Każdy upiera się przy słuszności swego zdania, jeden drugiemu ustąpić nie chce, a tymczasem statek narodowy pogrąża się coraz głębiej w odmętach fał.

Kiedy okręt tonie, każdy spełnia rozkaz kapitana. Jedni pracują przy pompach, drudzy przy maszynach, inni przy żaglach i na pokładzie. Wspólna praca, rozumnie kierowana, ocala okręt i zwolna wznosi się on do góry, odzyskuje równowagę i pędzi naprzód, zostawiając niebezpieczne wiry poza sobą. Gdyby jednak załoga nie szła ślepo za rozkazem kapitana, gdyby każdy według swego pomysłu chciał okręt ratować, wówczas zginęliby wszyscy marnie, przepaść i zimne fale pochłonęłyby ludzi niezgodnych, upartych, nieposłusznych. I na nicby się zdała ich praca i nadludzkie wysiłki.

Podobny los grozi statkowi narodowości naszej. Kochani Rodacy! Duchy ojców naszych opowiedzą nam, jak to było za czasów Sobieskiego. Nie wszyscy rozumieli konieczność spieszenia na odsiecz Wiednia. Własna żona króla Jana, z posłem francuskim, starała się wszelkimi sposobami odwieść Sobieskiego od wyprawy. Coraz więcej rosła liczba niechętnych. Szemrali zazdrośni, że Sobieski chce jak Aleksander i Cezar zwycięstwami unieśmiertelnić imię swoje, narzekali krótkowidze, że żniwa za pasem, a tu zbroić się trzeba. Różnymi używano wpływów, aby króla zniechęcić i odmienić jego umysł. Ale Sobieski na wszelkie narzeka-

nia jedną tylko miał odpowiedź: „Zbroić się Mości Panowie; jazda pod Wiedeń!” Widząc silną wolę królewską, zamilkli malkontenci, posłuchali i ruszyli na wyprawę. Karność i posłuch nagroził Bóg zwycięstwem. Wtedy krytycy najgłośniej się cieszyli i zadowoleni byli, że posłuchali króla.

Dziś królów nie mamy. Konstytucja pozwala nam łączyć się w towarzystwa i partje polityczne, i pracować nad dobrem narodu. Zgody jednak w pracy nie ma. Jeden ciągnie w prawo, drugi w lewo. Jedno towarzystwo działa na niekorzyść drugiego, jedno stronnictwo polityczne zwalcza drugie i to z całą bezwzględnością i zapamiętałością otwarcie lub skrycie; jedna partja potępia zasady drugiej, głosząc z uporem swą nieomyślność. Nie tędy droga, kochani rodacy, do zbawienia Ojczyzny, do ocalenia narodu. *Królestwo przedzo sobie rozdzielone nie może się ostać.* (Mar. 3, 34). Sto lat nauki już chyba dosyć. Musimy zawrócić i złożyć na ołtarzu Ojczyzny swoje ja, swoją dumę, samolubstwo, doktrynerstwo, zawiść i upór. Niechaj mniejszość podda się większości, a wtedy osiągniemy rezultaty dodatnie. A gdyby większość pomyliła się, wtedy zasady mniejszości zwyciężą, i wszyscy poddadzą się im z ochotą.

A gdy w ten sposób pracować zaczniemy, gdy zmienimy usposobienie nasze i pozbedziemy się wad narodowych, wtenczas tonący statek narodowy zacznie podnosić się z dzisiejszej przepaści, i płynąć tryumfalnie naprzód w pochodzie cywilizacyjnym ludzkości.

A potem nowe nasunie ci się pytanie: Dlaczego ojcowie nasi pod Chocimem, pod Wiedniem i Parkanami tak świetne odnosili zwycięstwa, i w sposób napozór łatwy dochodzili do zamierzonego celu?

Bo ojcowie nasi byli ludźmi pracy, ludźmi czynu, ludźmi silnych nerwów; spokojni, twardzi, wytrwali. Patrzyli na cel, który postawili sobie przed oczyma, i dążyli doń z wysiłkami i z bezwzględnością.

My zaś głosimy wspaniałe hasła życiowe, społeczne i narodowe, obfite programy rozsnuwamy, i stawiamy sobie ładne do osiągnięcia cele. Zaczynamy nawet pracować i realizować narodowe programy, lecz wnet „słomiany zapał gaśnie i opadają nam ręce w połowie pracy. Często zrażamy się krytyką innych, oglądamy się na Kły humor, lub szemranie sąsiadów, na opinię wrogów. Wszystkim chcemy dogodzić, choć z własną szkodą; dla wygody i świętego

sпокоju poświęcamy słuszne prawa nasze. Rozczarowanie w jednej i drugiej sprawie zniechęca potem do zaczęcia innej.

I żeś jest letni, ani zimny, ani gorący, pocznę cię wyrzucać z ust moich. (Objaw. 3, 15). Bóg nie błogosławi takiej pracy połowicznej, bo On wspiera tylko charaktery stanowcze, zdecydowane, albo zimne, albo gorące. Długoletnia niewola wyrobiła w nas charakter miękkie, uczucia miałkie, zmienne, żeńskie usposobienie. Dlatego to nie mamy wytrwałości, zrażamy się lada drobnostką, i stajemy w pół drogi. Kwiaty uczuć nie przyniosły owoców czynu.

Jeżeli więc chcemy w jakiejkolwiek sprawie odnieść zwycięstwo, musimy z żelazną pracować wytrwałością, z uporem iść naprzód, powinności nasze spełniać z pedantyczną ścisłością i z niesłabnącą energią.

Gdzie dla nas ratunek?

Tam, gdzie go znaleźli ojcowie nasi — w Chrystusie. „*Odnówić zuszystko w Chrystusie*” (Św. Paw. do Efez. 1, 4).

U ojców naszych wiara złączona była ściśle z narodowością, ideał z czynem, życie przyrodzone z nadprzyrodzonym, Chrystus z życiem.

A my? Wprawdzie mówimy, żeśmy katolikami, ale gdzież są nasze katolickie czyny? Wśród chaosu, rozstroju i zamieszania poglądów, gdzież zasada chrześcijańska, gdzież myśl nadprzyrodzona, która bitą prowadziłaby nas drogą? Gdzież działanie wiary w życiu prywatnym i publicznym? Gdzież wpływ niewidzialnego świata na ten świat realnych naszych potrzeb i interesów?

W tych brakach leży sekret naszego niepowodzenia. Chrystus Pan wyraźnie naucza: *Jam jest winna macica, wyście latorośle — jeżeli latorośl nie będzie trwać w winnej macicy, sama z siebie owocu przynieść nie może. Kto mieszka we mnie, ten siła owocu przynosi, a bezemnie nic uczynić nie możecie* (Jan 15). A więc bez Chrystusa nic trwałego zbudować nie potrafimy ani dla siebie ani dla narodu. Na odwrót zapewnia św. Paweł: *Wszystko mogę w Tym, który mię umacnia*, (Filip 14, 18) tj. z Chrystusem i przez Chrystusa wszystko zdziałać i dokonać potrafimy i dla siebie i dla narodu. Życie z wiary musi być niejako rozpedowem naszym kołem dla maszynierji ustroju narodowego, ono dawać powinno nie tylko podniętę, i siłę do pracy, ale także stanowić o wartości i skuteczności tej pracy.

Historja porozbiorowa zbyt namacalnie prze-konywuje nas o tej prawdzie. W pierwszej epoce porozbiorowej, targani bolesnymi uczuciami rozpacz, rzucili się niektórzy w objęcia wolnomularstwa. Sądono, że loże niedowiarków i ateuszów dopomogą nam do odzyskania niepodległości. Mijały jednak dziesiątki lat i przekonaliśmy się, że wolnomularstwo*) dla Ojczyzny nie zrobiło nic! *Bez Chrystusa nic uczynić nie możecie.*

Okolo r. 1846 tajne związki zagraniczne wysyłały emisariuszy do naszego kraju. Budować chcieli bez Chrystusa i nie zbudowali nic. Owszem byli oni pośrednio przyczyną bratobójczej zbrodni w Galicji.

Po r. 1863 rozmaite zabrzmiały hasła i rozmaitemi teorjami chciano ratować nasz naród. W imię postępu wypierały się one Chrystusa: w imię nieograniczonej wolności głosiły, że religia jest rzeczą prywatną i kierować się nią w życiu politycznym nie trzeba. I cóż zbudowały dla Ojczyzny te prądy, te partye i stronnictwa, odwracające się od Chrystusa? Znowu nic!

Sto kilkadziesiąt lat gorzkich doświadczeń na własnej skórze powinny nas chyba przekonać dostatecznie, że daremnie wysilamy się, targamy i rujnujemy siły w rozmaitych kierunkach, bo jedna tylko jest droga, która wiedzie do ocalenia narodu, droga nad którą widnieje krzyż!

Tylko pod krzyżem, tylko pod tym znakiem
Polska jest Polską — a Polak Polakiem!

Zapytasz w końcu: Choćbyśmy się poprawili i właściwą szli drogą — jakżeż damy radę naszym wrogom i przeciwnikom, skoro dziś oni masy sił swoich stawiają przeciwko nam?

A duchy rycerstwa polskiego, modlące się w kaplicy Sobieskiego, odpowiedzą ci: Idźcie w lud, uświadomcie go, uczynicie patriotycznym, a wtedy masoni wrogów przedstawicie masy inteligentnych obrońców idei narodowej. Kapłan, urzędnik, nauczyciel, właściciel pałacu lub dworu, niechaj się nie wstydzą zejść z wyżyn swego stanowiska na zgromadzenie robotników i wieśniaków, i tam żywem, ciepłem słowem, płynącym ze serca, niechaj rozrzucają perły wiedzy i zdobytego doświadczenia między małuczkich, niechaj łamią chleb nauki zgłodniałym rzeszom w formie popularnej i przystępnej.

*) Wolnomularstwo jest wrogiem Kościoła. Kościół katolicki jest duszą narodu polskiego, wolnomularstwo więc uderza w duszę narodu polskiego.

Mnóż się w pracy stosownie do otrzymanych talentów, a zostawisz czyny żyjące po sobie. W ciągłej przykłady i słowa postaci, Rozdawaj siebie samego swej braci. ...

Mówimy dziś, żeśmy zrozumieli potrzebę zbliżenia się do robotnika i rolnika, że lud nasz kochamy, że zrobiliśmy dlań już niejedno, ale mała jest korzyść, mały rezultat tej pracy. Ale bo też i ta praca jest mała, chwilowa, dorywcza. Trzeba pracować ciągle i nie zrażać się chwilowym niepowodzeniem. Kropla wydrąży nawet kamień, ale tylko ciągłą pracą. Patrzymy na Czechów, na Niemców, jak to oni opiekują się ludem, jak nie wstydzą się iść na zebrania publiczne lub poufne gdziekolwiekby, gdzie mogą mieć sposobność pouczania swych ziomeków.

Kochamy lud, ale znowu po swojemu, nie tak, jak on tego pragnie; dlatego on tej miłości odczuć i zrozumieć nie może. Do serca tylko przez serce trafić można, nie zaś rozumem, formułką lub teorią. Rzucona jałmużna, nawet hojna, nie zaspokoi głodu serca. — Św. Paweł poucza: — *I choćbym wszystkie majątności moje rozdał na żywność ubogich, a miłością bym nie miał, nic mi nie pomoże.* (Korynt, 13, 3). Na nic więc największa z majątku ofiara: jeżeli serca bratniego nie damy ludowi, pozostanie on nam obcy, nieporozumienia między stanami istnieć będą dalej, które zrzęcznie wyzyskiwać będą nasi wrogowie.

Lud więc nie wymaga od starszej braci jałmużny grosza, on ma silne ramiona i na grosz zarobić sobie potrafi. On żąda od nas *jałmużny bratniego serca*, które z płaczącym płacze, z wesółym się weseli, ze smutnym się smuci, z pracującym pracuje, z nieświadomym radzi.

Lud żąda od inteligencji *jałmużny ducha*, prosi o naukę, o oświatę, o radę, w jaki sposób może wywalczyć sobie ludzkie prawa od tyranów, którzy dziś ciężką stopę postawili na jego karku.

Lud żąda *jałmużny pracy*, aby mu wskazać źródło zarobku, gdzie ma zwrócić nadmiar swoich sił, gdzie może je korzystnie zużytkować. Zbogacając siebie, zbogaca kapitał narodowy. A bogactwem potrafimy niejedną kupić ulgę od ciemniejszych naszych.

Jeżeli starsi bracia złączą się z ludem, jedne będą mieć myśli, interesy i cele, wówczas siła nasza narodowa stanie się potęgą, której wysiłki tyranów złamać nie potrafią przenigdy. „*Gentes mutabunt fortitudinem suam*”, (Isai 41)

mówi Pismo św. „Narody zmieniają moc swoją”; raz natężenie jej jest większem, raz mniejszem; raz potężnem bije tętnem, drugi raz słabnie i maleje, stosownie do wkładu pracy. Za czasów króla Sobieskiego biło tętno życia narodowego tak potężnie, żeśmy największą militarną potęgę Europy trzykrotnie z tryumfem pobili. I dzisiaj ono ze swej niemocy ocknąć się może, ale tylko przez łączność starszych braci z ludem; wówczas potrafimy skruszyć pęta ciemniejszych którzy chcieliby imię polskie wykreślić z rzędu narodów żyjących.

Kończę przemówienie moje następną uwagą: Żle nam jest dzisiaj, nawet bardzo źle. Ale nie poddawajmy się rozpaczce lub zniechęceniu. („*Sanabiles fecit Deus nationes*”), mówi Pismo św. (Sap. I. 14.) — „Bóg stworzył narody uleczalnymi”. Jeżeli chcą, mogą się uleczyć, mogą uchronić się od zagłady. Trzeba tylko chcieć, trzeba wiedzieć, gdzie źródło śmiertelnej niemocy! Lekarz, jeżeli dobrą postawi dyagnozę, wówczas panem jest niemocy i łatwo znajdzie środki, które zdrowie przywrócą choremu. I my poznaliśmy dziś źródło naszej niemocy narodowej. Dawniej uważaliśmy się za niewinnych, a całą winę naszej niedoli zwałaliśmy na rozbiorowe mocarstwa. Dziś historycy i badacze udowodnili, że przed stu laty ojcowie nasi dużo popełnili błędów, czem ośmielili sąsiednie mocarstwa do rozbioru Polski. W obecnej dobie znowu błędami naszymi pogarszamy — i tak już smutne położenie nasze. Ale mamy już otwarte oczy poznajemy swoje winy, sądzimy się ostro i zaczynamy poprawiać. Tylko tak dalej, a Bóg nam dopomoże.

Niechaj na początek znajdzie się garstka pracowników, ożywiona bezinteresownym duchem prawdziwej miłości Ojczyzny, duchem poświęcenia bez zastrzeżeń, a ona porwie za sobą naród cały. Garstka tylko była Apostołów, a jednak garstka ta zdobyła świat cały dla Chrystusa Pana. Garstka tylko była obrońców Jasnej Góry z ks. Kordeckim na czele, a jednak garstka ta, z niebios czerpiąc siłę, a piersiami własnymi broniąc murów fortecznych, potrafiła nie tylko siebie ocalić przed dziesięćkroć silniejszą armią Szwedów, ale przykładem swym natchnęła lękliwych i chwiejnych braci do skupienia i złączenia swych sił, i obrócenia oręża polskiego przeciw najeźdźcy. Konające już życie narodowe odżyło i zapłonęło wkrótce wspaniałym blaskiem pod Chocimem, Lwowem, Żórawnem i Wiedniem.

Chrystus, wysyłając Apostołów na zdobycie

świata dla Krzyża, nie dał im na drogę, ani zbroi, ani licznych zastępów wojska, ani złota, ani srebra. On modlił się do Ojca Swego, aby dał im tylko jedność i zgodę, *aby byli jedno, jako Ja i Ty jesteśmy jedno.* (Jan 14).

Podobnie i my prosimy Boga: Wszystko dałeś polskiemu narodowi, co dać mogłeś Panie; daj mu jeszcze to, czego mu brak; daj jedność, daj zmysł zgody, daj wyrozumiałość wzajemną! Niechaj brat nie zajrzy bratu, niechaj rodak wspomaga rodaka, niechaj stronnictwa nie zwalczają się z zawiścią i namiętnością dziką.

Jesteśmy poddani Maryi, bo Ona przez króla Jana Kazimierza urzędownie została ogłoszoną Królową Korony Polskiej, przez wszystkie stany i delegacje wszystkich prowincyj dawnej Polski, przez usta ks. Arcybiskupa publicznie została we Lwowie uznana Królową polskiego narodu. Obyśmy naprawdę zachowali się tak, jak na dzieci i poddanych Maryi przystało, obyśmy nie zasmucili już nigdy naszej Królowej i spełnili śluby, któreśmy Jej uczynili uroczyście!

Uderzmy się w piersi, poprawmy się z błędów narodowych, pracujmy wytrwale z okiem wzniesionem na krzyż Chrystusa, a wtedy Pan Bóg nam pobłogosławi — nagrodą zaś pracy naszej będzie szczęście narodu. A narody świata, patrząc na zmartwychwstałą Polskę, zawołają: *Od Pana to się stało i dziwnem jest w oczach naszych!*

Naród — sobie i ludzkości.

Od dwudziestu lat śp. ks. Bronisław Markiewicz nieustannie nawoływał społeczeństwo polskie do podjęcia akcji zbiorowej wychowania sierot i ubogiej młodzieży, jako najważniejszej sprawy społecznej i narodowej. Z jednej strony głosił, że ta akcja społeczna może zażegnać burzę socjalną i przewrót, w którym wszyscy ucierpią, bo rozkiełzane i niehamowane namiętności zaniedbanych i niewychowanych mas dzieci i opuszczonej młodzieży stworzą proletaryat, a ten wzniesi walkę wszystkich przeciwko wszystkim, i w tej walce zniszczy nie tylko mienie pojedynczych ludzi, lecz i mienie narodowe, dorobek kulturalny wieków całych, zniszczy wzajemne zaufanie, ten fundament życia społecznego, ekonomicznego i narodowego.

Z drugiej strony głosił, że ta akcja społeczno - wychowawcza nie tylko naród uwolni od ludzi zanarchizowanych, i zdeprawowanych,

lecz przysporzy narodowi zastęp sił młodych, dobrze wychowanych, fachowo uzdolnionych, świadomych wzniosłych celów i środków, pełnych hartu i poświęcenia, którzy zapełnią luki w rolnictwie, handlu, przemyśle, w organizacjach ekonomicznych, społecznych i narodowych i w ten sposób przyczynią się do odrodzenia i wyzwolenia narodu. Polacy odrodzeni spełnią misję, wskazując drogę do odrodzenia i podniesienia Słowiańszczyzny, a przez Słowiańszczyznę spełnią misję w całej ludzkości.

Długie lata głos ten był głosem wołającego na puszczy. Nieliczne jednostki popierały tę ideę, ale oddźwięku w społeczeństwie nie znalazły. Ks. Markiewicz nie *zrażał* się przeciwnościami i trudnościami, nie przestawał głosić tej idei, a przede wszystkim popierał i głosił ją czynem i życiem całym. W roku 1898 dla wprowadzenia w życie tej idei *założył* Towarzystwo „Powściągliwość i Praca” w Miejscu Piastowem. — Zakład wychowawczy dla sierot i opuszczonej młodzieży założony w Miejscu Piastowem w r. 1892 stał się laboratorium społeczno-wychowawczem, które po kilkonasto-letniem doświadczeniu wydało owoce, większe, niż można było oczekiwać. Pomimo wyjątkowo trudnych warunków i licznych przeszkód, system ten dał nie tylko *sprawdzian* możliwości wychowania sierot i opuszczonej młodzieży na *pożytecznych i dzielnych członków społeczeństwa*, lecz dał *sprawdzian* samopomocy i braterstwa sierot, idei uważanej dotąd za utopię, nie dającą się zrealizować.

Jeżeli możliwa okazała się samopomoc i braterstwo młodzieży opuszczonej w Zakładzie w Miejscu Piastowem, który w wyjątkowo trudnych warunkach rozwijał się, to zastosowanie tego systemu wychowawczego na całym obszarze ziem polskich da możliwość Narodowi rozwiązać jedno z najtrudniejszych zagadnień socjalnych doby obecnej, powołać do życia tyle podobnych gmin samopomocy i braterstwa ile ich będzie potrzeba do zaopiekowania się wszystkimi sierotami i opuszczonymi. Królestwo Boże na ziemi zbliży się przez maluczkich i wydziedziczonych. Naród, który okaże miłosierdzie dla swoich sierot i opuszczonych, zapewni sobie przyszłość szczęśliwą, dostąpi miłosierdzia u Pana Boga, i w chwili doświadczenia nie będzie opuszczony, lecz spełni swoje dziejowe posłannictwo przedmurza chrześcijaństwa w odrodzeniu ludzkości.

104